

PRZEPŁATA wynosi za kwartał: w Petersburgu rb. 2 k. 50; na prowincji w Cesarstwie i Królestwie rb. 3; za granicą rb. 4. Pojedynczy numer 25 k. **Ogłoszenia**, za wiersz drobnego pisma (nonpareil) lub jego miejsce: na 1-ej stronie okładki 40 k., na 2, 3 i 4-ej str. okładki 30 k., na stronicach przedtekstowych 20 k., na potekstowych 15 k. **Doniesienia i Nekrologi** 50 k. **Nadesłane** (w tekście) 75 k.

Petersburg, dnia 19 listopada (1 grudnia) 1898 r.

BIURO REDAKCJI i ADMINISTRACJI: Petersburg, kanał Jekateryński № 82, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 11 r. do 5 pop. **ADRES** dla telegramów: «Petersburg Kraj». Kantor **WARSZAWSKI** dla prenumeraty i ogłoszeń: Marszałkowska № 141 (adres telegraficzny: «Warszawa Kraj»). **REKOPISÓW** drobnych Redakcja nie zwraca; większe po upływie roku bywają niszczone.



J. BECKER

Dostawca Dworu Jego Cesarskiej Mości Cesarza Wszechrosyjskiego w Petersburgu.

FORTEPIANY i PIANINA.
Cenniki bezpłatnie. (5154)

W guberni Smoleńskiej sprzedaje się

MAJĄTEK LEŚNY

na rzece spławnej do Rygi, 5500 dziesięcin za 225,000 rubli—las ma wartość 150,000 rubli,—bez pośrednictwa.

Ryga, poste-restante S. M. C. (6049-12-6)



REVUE DES REVUES

UN NUMÉRO SPÉCIMEN ET 24 NUMÉROS PAR AN SUR DEMANDE. Revue d'Europe et d'Amérique. Richelement illustrés.

Au prix de 20 fr. en France et de 24 fr. à l'étranger (ou en envoyant par lettre 9 roubles), on a un abonnement d'Un an pour la Revue des Revues, Richelement Illustrée.

«Avec elle, on sait tout, tout de suite» (Alex. Dumas fils), car «la Revue des Revues est extrêmement bien faite et constitue une des lectures des plus intéressantes, des plus passionnantes et des plus amusantes» (Francisque Sarcey); rien n'est plus utile que ce résumé de l'esprit humain» (E. Zola); elle a conquis une situation brillante et prépondérante parmi les grandes revues françaises et étrangères» (Les Débats), etc.

La Revue paraît le 1er et le 15 de chaque mois, publie des articles inédits signés par les plus grands noms français et étrangers, les meilleurs articles des Revues du monde entier, les caricatures politiques de la quinzaine, etc., etc.

La collection annuelle de la Revue forme une vraie encyclopédie de 4 gros volumes, ornés d'environ 1500 gravures et contenant plus de 400 articles, études, nouvelles, romans, etc.

Les nouveaux abonnés pour 1899 recevront GRATUITEMENT la Revue jusqu'à la fin de cette année.

La Revue offre NOMBREUSES PRIMES à ses abonnés.

On s'abonne sans frais dans tous les bureaux de poste de la France et de l'étranger, chez tous les principaux libraires du monde entier et dans les bureaux de la Revue. (6063-12-5)

Rédaction et Administration: 12, AVENUE DE L'OPERA, PARIS.

Główny Skład Gier pedagogicznych i Zabawek poleca najnowsze zajęcia Froebliowskie, lalki celluloidowe, główki metalowe, arkusze do wycinania i klejenia domków, fortec, abażurów i ozdób choinkowych,—wzorki i deseczki do robót laubzegowych. Sprzedaż hurtowa i detaliczna, katalogi franco i gratis, wysyłka za zaliczeniem, ceny niskie. (2313-3-1)

JÓZEF MALANOWSKI

w WARSZAWIE,
Królewska 37, róg Marszałkowskiej.

„Nad brzegami Bosny i Narenty“
(z podróży po Bośni i Hercegowinie).
Przez STANISŁAWA BEŁŻĘ.

Wydanie ozdobne ilustrowane, świeżo opuściło prasę. (2289-6-5)
Cena rb. 1 kop. 50.

GOLCZ i SZALAY

Erywańska 3, w Warszawie.
Aparaty, obiektywy i wszelkie przybory do fotografii.

PRACOWNIA ARTYSTYCZNA
Adryanny Stromfeld-Mikulskiej
Kijów, Bulwarska № 36.
Przyjmuje uczennice na naukę rysunku malarstwa; sztuki stosowanej. (6099-3-3)



FABRYKA FORTEPIANÓW I PIANIN F. MÜHLBACH

Petersburg, ul. Oficerska № 3.
(Założona w 1856 r.).

Odnaczona najwyższymi nagrodami na międzynarodowych wystawach Europy 10 złotych medali i Grand Prix—Chicago.

◆ PIANINA od 450 rb. — FORTEPIANY od 550 rb. ◆
Artystyczne kierownictwo E. Dłuskiego. (6110 3-3)
WYNAJEM: Ogromny wybór!!

SKŁAD WIN T. FUKIERA

najstarsza firma od lat 300 egzystująca w Warszawie

Stare Miasto № 27. (2309-3-1)

„VILLAM“

ogier gniady pełnej krwi, po «Vederemo» i «Queen of Trumps», będzie pokrywać w sezonie hodowniczym 1899 r.: klacze pełnej krwi po rb. 250 i pół krwi po rb. 150, oprócz tego na stajnię po rb. 10. Zamówienia nadsyłać należy do Zarządu stada w Landwarowie, poczta Landwarów, gub. Wileńskiej. (6022-8-7)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaszerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

WARSZAWA, Mazowiecka 10. ROK XX.

WIECZORY RODZINNE

Tygodnik Ilustrowany dla dzieci i młodzieży.

Rocznie—626 str. w numerach, 26 arkuszy powieści, około 300 ilustr.
Prenumerata: w Warszawie—kwartaluie 1 rb., z przes. pocztową—1 rb. 25 kop.

Z dniem 1 stycznia 1899 r. pismo nasze rozpoczyna dwudziesty rok istnienia, przynosząc już drugiemu pokoleniu swych młodych czytelników miła i pożyteczną rozrywkę, rozszerzając w sposób ciekawy i zajmujący zakres ich wiadomości, starając się wszczepić w ich serca miłość Boga i ludzi, wiary i moralność, siłę i chwałę woli, oraz cześć dla wszystkiego, co dobre i piękne.

Każdy numer „Wieczorów Rodziny“ zawiera oddzielny Dodatek Ilustrowany dla mniejszych dzieci, mieszczący oprócz powiastek, artykułków i wierszyków — łamigłówek, szarady, zagadki, gry, zadania, wzory zabawek i robotek z papieru i t. p., tudzież osobny Dodatek powieściowy dla młodzieży w formie książkowym, tworzący biblioteczkę domową „Wieczorów“.

Na rok przyszły z dłuższych rzeczy przygotowane już mamy: Seweryny Duchyńskiej—„Z życia Elżbiety Drużbackiej“, Z. Kowerskiej—„Mały Zbawca“, Z. Urbanowskiej—„Róża bez kolców“, Z. Morawskiej—„Niewdźd“, opow. hist. z XVII wieku, M. Łopuszańskiej—„Orli ród“, pow. hist. z czasów Warneńczyka, Teresy Jadwigi—„Powrócili“, B. Dyakowskiego—„Zwierzęta przedpotopowe“. W dziale podróży zamieścimy między innymi słynne obecnie Przygody Ludwika Rougemonta, który przez 28 lat przebywał wśród dzikich na półn. wybrzeżach Australii.

Konkursy. W ciągu r. 1899 ogłoszone będą trzy konkursy z nagrodami w książkach na kaligrafję, wypracowania i roboty ręczne dla pańienek.—Opłacający prenumeratę za rok cały z góry mogą otrzymać jedną z powieści drukowanych w Dodatku powieściowym z lat ubiegłych. (2306-2-2)

Redaktorka: LUDWIKA HAUKE.
Wydawczyni: MARJA Z CHOMĘTOWSKICH BALIŃSKA.

Hôtel St. Georges

WILNO,

Prospekt Święto-Jerski.

Pierwszorządny Hotel i Restauracja.

BALOWA SALA. (6087-4-3)

WARSZAWA.

SŁOWNIK JEZYKA POLSKIEGO

ulożony pod redakcją

J. Karłowicza, A. Kryńskiego i W. Niedźwiedzkiego.

Wyszły zeszyty I i II (od A do Ciążyć) w każdym po 160 str.

Najobszerniejszy to skarbiec mowy polskiej, bo gdy np. na A słownik Lindego podaje wyrazów 865, wileński 1633, to w powyższym jest ich 3540; na B zaś Linde ma 2984, wileński 4299, a nowy 8650.

Słownik ten, oprócz wyrazów potocznych, zawiera staropolskie i gwarowe w wyczerpującej ilości.

Wydawnictwo jego nie jest niczyją spekulacją, stąd też cena Słownika jest niezwykle niska, bo po 4 kop. za arkusz 16 stronicowy, zwykle ceniony przynajmniej 10 kop.

Przedpłata: Za całość (4 tomy w 24 zeszytach 160 stronicowych) 10 rubli. Za tom (6 zeszytów) 2 rb. 50 kop. Zeszyt pojedynczy 50 kop. Na przesyłkę dołącza się za każdy zeszyt 25 kop. w kraju, 30 kop. zagranicą.

Po wyjściu dzieła cena zostanie w dwójnasób podniesiona.

Administracja, skład główny i prenumerata Słownika w redakcji «Gazety Handlowej», Warszawa, ul. Szpitalna 10. (2307-3-2)

NOWOŚĆ!

NOWOŚĆ!

KSIĘGARNIA i SKŁAD NUT KONSTANTEGO TREPTĘGO

Warszawa, Marszałkowska 149,

poleca wydaną swoim nakładem pracę Generał-Lejtnanta Puzyrewskiego p. t.:

Szarża jazdy (polskiej) pod Somo-Sierra w HISPANJI.

(2303-3-2)

Wydanie nader staranne, ozdobione 10 ilustracjami i 5 planami. Cena rb. 1, z przesyłką pocztową rb. 1 k. 15, za pobraniem pocztowym rb. 1 k. 25.

Księgarnia GEBETHNERA i WOLFFA

POLECA:

ARCYDZIEŁO POEZJI POLSKIEJ

„PAN TADEUSZ”

ADAMA MICKIEWICZA.

Studjum krytyczne p. W. Gostomskiego.

Nakład „Arkonil”.

(2304-3-2)

Cena rb. 1 k. 20, z przesyłką rb. 1 k. 40. Do nabycia we wszystkich księgarniach.

NOWOOTWORZONY

Zakład Artystyczno - Kościelny
pod firmą:

J. SZPETKOWSKI i S-KA

Warszawa, Aleje Jerozolimskie 41,

poleca się do budowy ołtarzy i ambon, renowacji kościołów. Ma zawsze na składzie z własnej fabryki Stacje Męki Pańskiej w wypukło-rzeźbie (haut relief) z masy mozaikowej artystycznie wykonanych w rozmaitych stylach i wielkościach, z tej samej masy wielki wybór figur Świętych Pańskich, oraz chrzcielnic.

Dalej polecamy: Ornaty, kapy, baldachimy, chorągwie, lichtarze, kandelabry, żyrandole, krzyże ołtarzowe i procesjonalne, dzwonki harmonijne, jakoteż wszelkie inne przybory kościelne. Czcigodne Duchowieństwo uprasza się przy okazji o łaskawe zwiedzenie zakładu. (2335-13-10)



SERIE № 15.

Wydawnictwo GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie.
WYSZEDŁ Z DRUKU

OBRAZ LITERATURY POLSKIEJ

w streszczeniach i cenniejszych wyjątkach,

ulożony przez Piotra Chmielowskiego.

3 duże tomy (str. 594, 498, 504). Cena rb. 8, z przesyłką rb. 9, pojedyncze tomy po rb. 3.

TREŚĆ: I. Okres pierwszy: Literatura średniowieczna. Okres drugi: Świt humanizmu: A. Utwory należące duchem do poprzedniego okresu. B. Utwory w duchu humanistycznym. C. Utwory w języku polskim: a) religijne, b) świeckie. Okres trzeci: Rozwój humanizmu i reformacji. Okres czwarty: Czas ściemnienia światła i zepsucia smaku. Okres piąty: Czasy reform politycznych i pseudoklasyzmu.

II. Okres szósty: Początek i najświetniejszy rozkwit romantyzmu. a) Rozwój poezji.

II. Okres szósty: b) Rozwój prozy. Okres siódmy: Przekwitanie romantyzmu (1850—1863). Okres ósmy: Czasy realizmu po rok 1863. (2262-65)

!! PROSIMY O ZWRÓCENIE UWAGI !!

OGŁOSZENIE.

Wielkie zapotrzebowania na Zegarki ze złota amerykańskiego zniewała firmę

„AMERYKA”

zarekomendować Sz. Publiczności Zegarki z oryginalnego nowowynalezionego Złota Amerykańskiego, a nie z podobnego metalu, ogłaszanego i reklamowanego przez różne firmy, wprowadzające kupujących w błąd tanią sprzedażą zegarków, co w rezultacie okazuje się, że łatwowierni kupujący zostali schwytani na wędkę niską ceną i pozostają bez pieniędzy i bez zegarka, ponieważ zegarki te w bardzo krótkim czasie okazują się z gatunku zupełnie nie wspólnego niemającego ze Złotem Amerykańskim, a są najzwyczajniejszym tombakiem (caмоварной мѣди).

Firma „AMERYKA” dla usprawiedliwienia wszystkiego wyżej powiedzianego—radzi Sz. Publiczności zaopatrywać się II tylko w zegarki z oryginalnego Złota Amerykańskiego, za dobroć których tak firma, jak i fabryka poręcza w zupełności (2258-10-8)

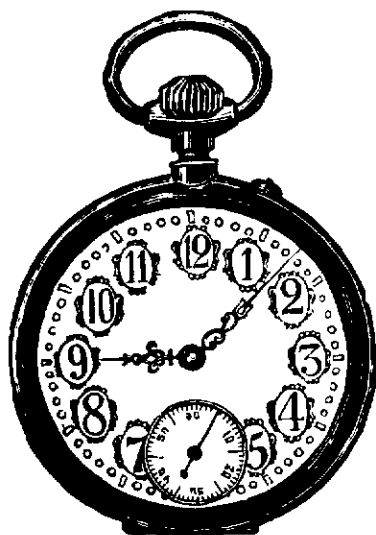
Prosimy o łaskawe przekonanie się o prawdziwości naszego ogłoszenia.

Cena Zegarka z oryginalnego Złota Amerykańskiego
15 i 18 rubli.

Firma wysyła po otrzymaniu 3 rubli zadatku.

Adres: Fabryczny Skład Zegarków „AMERYKA” w Warszawie.

!! TANIE, PRAKTYCZNE i KORZYSTNE !!



Niezbędne dla każdego.

Ozdobne i trwałe kieszonkowe zegarki męskie, odkryte, remontuar, t. j. nakręcane bez klucza, ze szkłem ochraniającym od kurzu, trwałym mechanizmem, grubo złoczone, niczem nie różniące się od prawdziwych złotych, z ozdobnym łańcuszkiem z nowego złota amerykańskiego

Tylko za 4 rb. 85 k.

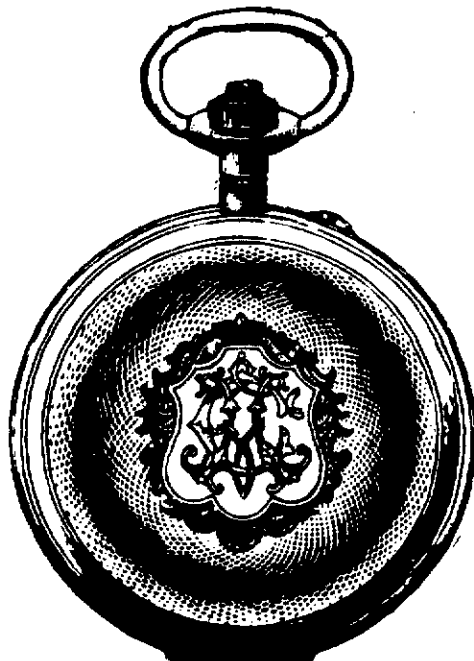
Gwarancja piśmienna na 6 lat.

Zegarki, dokładnie wyregulowane, wysyłamy po otrzymaniu 1 rs. zadatku.

ADRES: FIRMA HANDLOWA

Braci WARKOWICKICH

Skład zegarków genewskich i francuskich w Warszawie, Królewska № 29. (2240-12-9)



Z przyczyny ogromnego zbytu ulepszonej fabrykacji Zegarków; jestem w możności od 1 stycznia r. b. dostarczać bardzo mocne i eleganckie męskie zegarki

Z Amerykańskiego Złota

kryte ankrów, mechanizm najlepszej konstrukcji, trudne do odróżnienia nawet przez specjalistów od prawdziwych złotych, bardzo kosztownych, wraz z elegancką dewizką z amerykańskiego złota i brelokami, na żądanie ozdobione na wierzchniej kopercie monogramem lub portretem, stosownie do nadesłanej fotografii, a to zamiast 18 i 20 rb.

tylko 10 i 12 rubli.

W Ameryce już dawno rzeczono Zegarki wyrugowały z handlu prawdziwe złote, a w ostatnich czasach i u nas weszły już w powszechne użycie.

Także damskie o 1 rb. drożej.

Gwarancja piśmienna na 6 lat. Wysyłam dokładnie wypróbowane zegarki po otrzymaniu 2 rb. zadatku, resztę należności pobieram nachylnie.

Dla uniknięcia falsyfikacji, każdy egzemplarz zaopatrzony jest w plombę firmy, zatwierdzonej przez Departament Handlu i Przemysłu za № 29593/435. (2259-12-8)

Zapotrzebowania adresować: Warszawa, Sz. Bitker, Senatorska 27.

THEODOSCO K.
LEKCJE ŚPIEWU
Petersburg, Fontanka 116, m. 74. (5979)

Krawcowa

z Warszawy przyjmuje do roboty suknie po cenach niskich. Petersburg, Mikołajewska 61, m. 34. (6-6)

Polka z Warszawy,

znająca języki francuski i niemiecki, posiada najlepsze rekomendacje. Skomunikować się można osobiście od 10 do 12 rano i listownie. Adres: Petersburg, Was. Ostr., 13 linja № 4, m. 1. (6111-3-3)

"SIŁOŚWIET"

lornetki w najlepszym gatunku.

CENY ZNIŻONE.

OKULARY według przepisu Pp. lekarzy-okulistów, z odpowiedzialnością, za dokładność, robi szybko i tanio

OPTYK

G. SZTRAUS

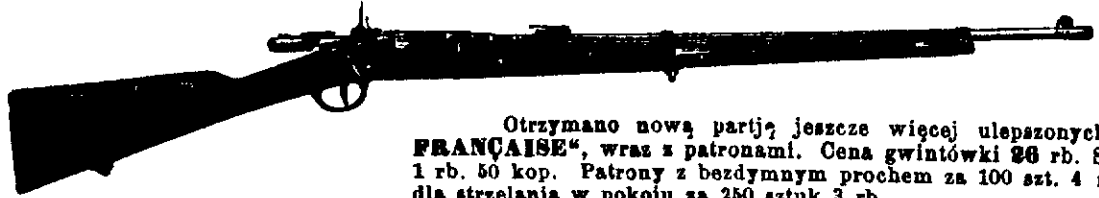
Petersburg, W. Morska № 27, vis-à-vis Banku Ruskiego dla wewnętrznego handlu. (6040-6-4)

ZAWIADANIANY, 12 PAŃ

Cz. Kamiński

upoważniony został do przyjmowania w Petersburgu ogłoszeń do «Kraju». Administracja «Kraju».

PETERSBURG



Otrzymano nową partję jeszcze więcej ulepszonych gwintówek „LA FRANÇAISE”, wraz z patronami. Cena gwintówki 26 rb. Stempel doń dorob. 1 rb. 50 kop. Patrony z bezdymnym prochem za 100 szt. 4 rb. Takież patrony dla strzelania w pokoju za 250 sztuk 3 rb.

Otrzymano także nową partję dubeltówek odcylkowych „The Forester” (leśniczy), wypróbowanych i wykończonych dokładnie i mocno, w cenie 30, 35, 40, 45, 65 i 75 rubli.

Nową partję otrzymano także—fuzje „ADVANCE” znanego londyńskiego fabrykanta «Scott i Syn», w cenie 125 rb. Fuzje „ADVANCE” ogólnie są znane—strzał każdy jest pewny. Wszelkie najnowsze udoskonalenia.

CENTRALNY SKŁAD BRONI. Petersburg, W. Koniuszenna 29. ED. WENIG.

!! WIELKA WYPRZEDAŻ !!

wszystkich gotowych jesiennych i zimowych ubiorów: FUTRA, PALTA, SZUBY, SZYNELE i ubrania uniformowe.

Wyjątkowa okazja na krótki czas.

Geny znacznie zniżone.

W WIELKIM FRANCUZKIM MAGAZYNIE UBIORÓW MĘZKICH

Petersburg, № 21 Newski prosp. № 21, naprzeciw W. Koniuszennej ulicy.

W niedziele Magazyn otwarty od godz. 12 do 5 popołudniu.

(6140)

HACELE KSZTAŁTU H DO PODKÓW
patent NEUSSA.

Zawsze pozostają ostre i uniemożliwiają zratrat. Jedynie praktyczne na gładkie i ślizkie drogi.

Ostrzeżenie. W celu łatwego odróżnienia naszych haceli od całego szeregu mniej lub więcej nieudatnie podrobionych, każdy hacel naszego wyrobu zaopatrzony jest w markę fabryczną, deklarowaną w Departamencie handlu i przemysłu.

Marka fabryczna.



Przy kupowaniu haceli prosimy zwracać baczną uwagę na markę fabryczną

LEONHARDT & Co w Berlinie.

Skład w Rosji.

Kuźnia angielska W. S. Szepersona, w Petersburgu, Wasil. Ostr., 9 linja № 38, jak również w sklepach sprzedaży żelaza: Glucharewa—Zabalkański 4; Bausowa—Iwanowska 23; Kukanowa—Stary Aleksandrowski Rynek 3. (6028-2-2)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraju», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

PRACOWNIA
i Magazyn Obuwia
Leon Auclair
Petersburg, Wielka Morska, dom Tura № 21. (6138)

FARBA DO WŁOSÓW
B. GENA, w Wiedniu
Z GRECKICH ORZECHÓW.



Nieszkodliwy środek, szybko farbujący włosy i brodę, na kolor czarny, blond i szatyn jasny i ciemny.

Cena za flakon r. 3 (z przesyłką).

Główny skład na Rosję u W. Auricha w Petersburgu, Ligowskaja, 44. (5480)

Krawiec Męzki
A. KULCZYŃSKI

Petersburg, Litiejny prosp. № 31, m. 20. (6142)

PORTJERY

nowe, najrozmaitszych deseni — wielką partję ŚWIEŻO OTRZYMANO.

Portjery z frendzlą i szychem po 5 rb.
Portjery kobiercowe po 12—16 rb.

DYWANÓW

(wyjątkowa partja) prawdziwych perskich, bucharskich i tekińskich — rozmaitych rozmiarów i gatunku, wielki wybór,—ceny umiarkowane. (6137)

Wielki Magazyn Wschodni

Petersburg, W. Morska 26, róg Grochowej.

OWOCE SUSZONE

zupełnie zastępujące świeże.

SZPINAK, STRĄCZKI SZATKOWANE i in.

Sprzedają u

Aleksieja Iw. KIERINA

Petersburg, w środku Bynku Maryjskiego, przy kaplicy. (6141)

ELIKSIR DO ZĘBÓW AURICHA

Dla białości cery. Na ciele niedostrzegalny. (5477)

WILHELM AURICH, Ligowskaja 44, PETERSBURG.

JEKATERYNOŚLAW

K. KIESZKOWSKI.

Jekaterynosław, Prospekt, dom Strekozowa.

Główna Agentura Warszawskiego Towarzystwa ubezpieczeń od ognia i Agentura Tow. ubezpieczeń na życie „Przezorność”. Sprzedaż materiałów leśnych. (49-25)

Księgarnia i Skład Nut

W. ABŁAMOWICZ

Jekaterynosław, Prospekt

(obok poczty).

Pełna następujące nowości:

- TRETLAK J.** Młodość Mickiewicza. 1798—1824. 2 tomy rb. 2.
URSYN. Szesnaście obrasków, rb. 1 k. 20.
STARA I MŁODA prasa, przyczynę do hist. literatury ojczyzny 1866—1872, rb. 1.
KRAUSHAR Al. Książę Repnin i Polska. 2 t., rb. 5.
KRECHOWIECKI Ad. Rdza. 2 t., rb. 2 k. 40.
 — O tron, powieść histor. z XVII w., rb. 1 k. 50.
ZYCIORYSY SŁAWNYCH POLAKÓW, 4 kop. 30: 1) Mikołaj Kopernik. 2) Adam Mickiewicz. 3) Józef Korzeniowski. 4) Zygmunt Kąkolewski. 5) Jan Zamojski. 6) Jan Śniadecki. 7) Fryderyk Chopin. 10) Tadeusz Czacki.

Księgarnia załatwia wszelkie zlecenia w zakresie księgarstwa wchodzące, z dokładnością i możliwą szybkością. Posiada na składzie wielki wybór książek w językach: polskim, francuskim, niemieckim i angielskim. Wybór książek do nabożeństwa, dzieł naukowych do nauki i ozdoby na podarki. Przyjmuje prenumeratę na pisma krajowe i zagraniczne. Katalogi na żądanie wysyła bezpłatnie.

Wielki wybór nut do śpiewu, na fortepian i wszelkie inne instrumenty. Przy księgarni czytelnia, posiadająca przeszło 8000 tomów w czterech językach. Warunki abonamentu dostępne.

Rozkład pociągów.

Odechdź Przychodź

Do Charkowa:

Tow.-pasaż. . . 5.09 pop. 10.41 r.
 Pasażerski. . . 4.00 r. 8.14 pop.
 Pocztowy . . . 5.47 r. 8.54 r.

Do Sewastopola:

Pasażerski. . . 4.00 r. 8.14 pop.
 Pocztowy . . . 1.40 pop. 8.56 w.
 Tow.-pasaż. . . 5.09 pop. 10.41 r.

Do Nikołajowa:

Pośpieszny . . 7.44 r. 10.18 w.
 Pocztowy . . . 4.50 pop. 1.00 pop.

Do Kijowa:

Pasaż.-poczt. 1.00 w n. 3.45 w n.

Do Rostowa:

Pośpieszny . . 10.33 w. 7.19 w.
 Pasażerski . . 7.23 w. 8.54 r.
 Pocztowy . . . 1.40 pop. 3.14 pop.

SUCHOWIECKI I BOURK

Jekaterynosław.—Filja w Ługańsku.

Dostawcy wszelkich materiałów i maszyn dla fabryk metalurgicznych, oraz kopalń żelaza i węgla.

Reprezentacja pierwszorządnych firm krajowych i zagranicznych.

(52-50)

POŁUDNIOWO-RUSKIE DNIEPROWSKIE TOWARZYSTWO METALURGICZNE

Zakłady Dnieprowskie

Herb Państwa
na
Wszochrosyjskiej
Wystawie
w Niżnim-Nowo-
rodzie
w r. 1896.

Wielki Medal Złoty
na Paryskiej
Wszochrosyjskiej
Wystawie
w roku 1889.

Zakłady położone przy stacji „Trytuznaja”, Jekaterynińskiej dr. żel.

Marka fabryczna

żelaza.

ZAKŁADY DNIEPROWSKIE WYRABIAJĄ:

Suwawiec bessemerowski, biały, odlewniczy i spiegel.
 Szyny wszelkich typów dla dróg żelaznych, parowych i konnych.
 Szyny profili lekkich dla kopalń etc.
 Szynowe łączniki.
 Obręcze.
 Osie do parowozów, tendrów i wagonów.
 Stal resorowa.
 Belki walcowane, I i kształtu []
 Żelazo kolumnowe i kolumny.
 Wały walcowane do transmisji.
 Blachę stalową i żelazną.

Rury wodociągowe lane od 3" do 12" średnicy.
 Żelazo dwukątowe, pługowe, kątowe, teowe T, sztabowe, płaskie, obręczowe, kwadratowe, okrągłe, półokrągłe, rusztowe, żelazo spajane i lane, oraz stal.
 Drut walcowany do 5 mm średnicy, ze spajanego i ławego żelaza, oraz stali.
 Kotły parowe zwyczajne i wodnorurkowe.
 Rezerwoary i kadzle.
 Formy mostowe, więzania dachowe.
 Kafary do szybów.
 Żelazne wageniki dla kopalń.
 Węskie i krzyżownice.

ODLEWY STALOWE I ŻELAZNE. — DOSTAWA RUDY MANGANOWEJ.

Zamówienia przyjmują:

Zarząd Towarzystwa—Warszawa, Aleja Ujazdowska № 6. Dyrekcja Zakładów w Kamienskoje.

Adres dla listów: Zaporozże-Kamienskoje, Jekaterynińskiej dr. żel.

Adres dla depeesz: Zaporozże-Kamienskoje Metal.

(47-52)

Szczegółowe cenniki i asortymenty, z oznaczeniem cen, wysyłają się franco i gratis.

Agentury—w Petersburgu: Mała Morska 6; w Moskwie: u Miasnickich wrót; w Charkowie: Plac Mikołajewski 8; w Kijowie: Kreszcziatki 12. Agenci: w Warszawie: A. Zaborowski (Wspólna, 25); w Wilnie: M. Beakin; w Odessie L. Jacobstam; w Rydze P. Stolterfoht; w Nikołajewie F. Frischew; w Jekaterynosławiu M. Karpas.

HOTEL CENTRALNY.

Wygodnie urządzone. Pierwszorządna restauracja. Numery od 1—5 rb. (51-25)
 W Jekaterynosławiu, na Prospeckie.

HOTEL EUROPEJSKI

w Jekaterynosławiu, na Prospeckie.
 Elegancko urządzone numery od 1—5 rb. Wspaniała sala. Kuchnia wytworna. (53-25)

TOWARZYSTWO AKCYJNE ZAKŁADÓW METALURGICZNYCH

B. HANTKE

w WARSZAWIE i JEKATERYNOŚLAWIU.

Wyraha: akcesoria kolejowe i dla telegrafu, szruby, matry, nity, drut, łańcuchy, gwóźdź, łopaty, widły, młotki, klucze i wszelkie wyroby kute i mechaniczne. (25-6)

K. HEYSMAN Kantor komisowo-zaliczkowy

Odesa, Mały zaułek 3.

20 lat egzystujący, przyjmuje w temie: zboże i wszelkie inne produkty w dowolnych ilościach. Ekspedycja eksportowa i importowa.

GRAND RESTAURANT ROYAL

ul. Lanżeronowska, Palais Royal w Odessie.

Pierwszorządna i jedyna w tym rodzaju

RESTAURACJA.

Zimowy i letni ogród. Najbardziej i główną uwagę swrócono na kuchnię pod kierunkiem najpierwszorządniejszych kucharzy. Codziennie od g. 11—2 wyśmienite śniadania, a od g. 2—7 takież obiady. Nie bacząc na wykwinne urządzenie, prawdziwie europejskiego lokalu i na bogaty wybór potraw, ceny nadzwyczaj umiarkowane. Usługa mówi po polsku. (5100-5-5)

„HOTEL DE FRANCE” w Jekaterynosławiu.

Wytworne umeblowanie. Oświetlenie elektryczne. Kuchnia wzorowa. Numery od 1—8 rb. Właściciele TUBAKAJEW & C°. (50-20)

H. FRĄCKIEWICZ
drukarnia, litografia i fabryka
ksiąg buchalteryjnych.
KIJÓW, Luterska (Annenkowska) № 3.
(591-52)

SKŁAD APTECZNY
i **KOSMETYKÓW**

K. Niwińskiego

w Kijowie, Kreszczatik № 23,
naprzeciw poczty. (548)

Poleca wielki wybór perfum, kos-
metyków, przyb. toaletow. Szkla-
ne wyroby Baccara, szczotki, grze-
bienie, szyldkrety. Apt. towary,
chem. przetw., artyk. gospodarcze.

MYŚLI ULOTNE.

Kobieta jest dumna ze swego męża,
mężczyzna pyzni się swą żoną.

Dawniej poeta miał tysiąc pomysłów,
dziś jeden pomysł ma tysiące postów.

Wszechtonność jest dumą, ale sara-
zem i przekleństwem dyktantyzmu.
(Flieg. Bi.)

PIERWSZA I NAJOBZERNIEJSZA
w południowej Rosji
Fabryka Fortepianów i Pianin
A. STROBL w Kijowie,
ul. Żyłańska, dom własny, № 28.
Filja w Odessie, Ryszajewska, róg Pol-
cejskiej. (608)

KIJÓW

"CAVE DES VINS ÉTRANGERS"
w KIJOWIE,
ulica Nowo-Mikołajewska 4. Telefonu № 954.
Adres dla listów i telegramów:
PROKOFF, KIJÓW.

Najlepsze wina „Bordeaux“ czerwone i białe, firmy A. de Luze & Fils, od 1 rb. 15 k. za butelkę, a także koniaki tejże firmy Xeres i Porto. Wina burgundzkie firmy „C. Marey & C-te Liger-Belair à Nuits“, czerwone i białe, od 2 rb. butelka. Wina hiszpańskie i włoskie „Grande Marque“:—„He de Madère“, od 1 rb. 65 k. „Vermouth“ z Turynu firmy „Martini & Rossi“; Likier „Grand Mariner“; Wina reńskie, węgierskie i szampańskie najpierwszych domów. — Oliwa Domu J. L. Duret w Bordeaux. (594-25)

HURTOWY i DETALICZNY SKŁAD RUSKICH i ZAGRANICZNYCH WIN
pod firmą dawniej

G. A. SCHWEINFURT

w Kijowie, róg Kreszczatika i Luterskiej № 29.

Poleca wyborowe gatunki koniaków zagranicznych następujących firm: J. Hennessy & Co, J. & F. Martell, A. Hardy & Co, R. G. Marcelain & Co, Dubois frères & Co, P. J. Ey-
nard & Co, Boulestin & Co, Léon Croizet. Dla amatorów dobrego likieru polecamy nowy gatunek „Melissilya“, a także wyborną starą i wódkę angielską „Wisiki“. (595)

Towarzystwo Antoni Erlanger & Comp.

dla budowy młynów i sprzedaży maszyn i narzędzi młynarskich

Kijów, Kreszczatik № 12, dom Jaroszyńskich

— TOWARZYSTWO POSIADA W ROSJI 14 ODDZIAŁÓW. —

Towarzystwo buduje i przebudowuje zarówno najmniejsze
rolnicze, jak i największe młyny przemysłowe.

W ciągu 35 lat istnienia Towarzystwo zbudowało większą część młynów w Rosji.

Na pierwsze ządanie Towarzystwo wysyła na miejsce
techników i sporządza kosztorysy (80-25)

— BEZPŁATNIE —

NOWOOTWORZONA

w Kijowie, na ul. Wielkiej Podwalnej; róg Teatralnej, w domu
JW. Podhorskiego, Telefonu № 42,

PIEKARNIA, CUKIERNIA i KAWIARNIA

„A LA PORTE D'OR“

(«U Złotych Wrót»).

Najwymienitsze pieczywo: kajzerki i rogalie warszaw-
skie i wiedeńskie, chleb pytlowy, parzony, nałęczowski, angielski,
wiejski i węgierski.

FABRYKA WAFELI i BISZKOPIÓW ANGIELSKICH.

Konfitury, ciasta, ciastka, torty, cukry, lody i czekolada.
Wszystkie materiały surowe z własnych młynów i
z własnych cukrowni.

Cukiernia urządzona z niezwykłym komfortem; pracownie i
fabryka według najnowszych wymagań. Na miejscu gazety we
wszystkich językach. (610-10)

Stałym odbiorcom rozwozi się pieczywo do domu.

KULISZER i Spółka

KIJÓW, Kreszczatik № 11. (549)

BIURO TECHNICZNO-PRZEMYSŁOWE.

Reprezent. fabryki ulepszonych, patent. akumulatorów Watt'a w Berlinie. Całko-
wita instalacja cukrowni, gorzelni, młynów i fabryk cementu. Urządzenia komple-
tne transporterów linowych inż. Peliga w Kolonii. Armatura, pasy skórzane i do-
skonałe wielbłądzie (marki „Massoni Meroni“ we Włoszech), pilniki, wagi decy-
malne i wozowe, smary i wszystkie przedm. techn. wchodzące w zakres przemysłu.

A. WILCZKOWSKI, Krawiec Mężki,

Kijów, Wielka Wasilkowska № 5.

(608)

Poleca się z obfitym wyborem materiałów
angielskich, francuzkich i krajowych. Wzo-
rowa wielka pracownia wykonywa wszelkie
zlecenia z gruntowną znajomością fachową.

Nasiona:
koniezyiny, traw, buraków, ro-
ślin pastewnych, przemysłowych,
szós etc. etc. (584-25)

S. MAKOMASKI

KIJÓW, Kreszczatik № 6. Cenniki na żądanie wysyłają się bezzwłocznie.

Nawozy sztuczne:

krew suszona, gips, pudrety, fo-
sforyty, superfosfaty etc. etc.

Bielizna prof. Jaegera

Koldry wełniane, bajkowe, kortowe, pluszowe „Pedre de
Mouton“, atlasowe,—francuzkie i rosyjskie.

Pledy podróżne i powozowe. Bluzki flanelowe.

Spódniczki wełniane, kortowe, flanelowe, puchowe, szewio-
towe, jedwabne i szydełkowe. Ciepłe „jersey“ damskie.

W Magazynie bielizny i płócien

Braci A. i J. ALSCHWANG

(674) Kijów, Kreszczatik, dom „Grand-Hotelu“.

J. C. HUBER i S-ka

KIJÓW, PROREZNAJA № 3.

Biuro elektro-techniczne. URZĄDZANIE ŚWIATŁA ELEKTRYCZNEGO. PRZE-
NOSZENIE SIŁY elektrycznej na odległość, zastosowanie ELEKTROLIZY do oczyszc-
zania soków cukrowych. Dostawa wszelkich potrzeb technicznych dla cukrowni i
zakładów przemysłowych. (606)

OPTYK-MECHANIK

P. SZYDŁOWSKI

Kijów { Fundulejewska № 4, dom Gimnazjum żeńskiego.
Kreszczatik № 44. (545)

Manometry, wakuometry, rtęciowe termometry dyfuzyjne, naczynia chemiczne,
szkła do aparatów i wodomiarów. Przyjmuje obstatunki i reparację po umiar-
kowanych cenach, z gwarancją za prawidłowość. Cenniki wysyła natychmiast.

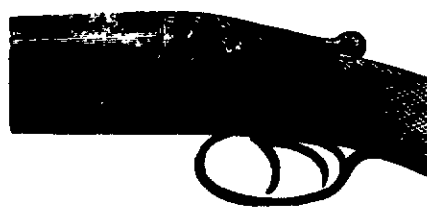
I. KERNTOPF i SYN,

Kijów, Kreszczatik № 33.

Główny skład fortepianów i pianin własnej fabryki war-
szawskiej, a także Schrödera i Berdux. Wielki wybór fortepia-
nów Beckera, Juljusza Blüthnera, Steinway'a i innych pierw-
szorzędnych fabryk. Wynajem, reperacja i strojenie. (555)

Upraszamy szan. czytelników, aby samawiając lub kupując przedmioty rekla-
mowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z dalażu ogłoszeniowego, raczyli powo-
ływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie po-
woływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

Zakład Puzkarski **B. RONCZEWSKI**



Warszawa, Królewska 25.
Poleca wielki wybór broni wszystkich lepszych europejskich i amerykańskich fabryk, oraz własnego wyrobu, wszystko najnowszych systemów, z lufami wszelkich dziurów, tudzież stalowymi Whitworth'a, Kruppa i Cockerilla, jak również najnowsze pistolety magazynowe Bergmanna, Mausera i Borchardta (z kolbą).
Absolutna gwarancja za trwałość i dobry strzał każdej broni. — Ceny niewygórowane — stałe. Cenniki ilustr. wysyłają się na żądanie bezpłatnie. (2001-22-15)



POMPY wszelk. system., SIKAWKI, Rezerwary, ARMATURY, Bury, Pasy do maszyn, Pakunki i techniczne wyrob. gumowe.

Antoni PECH & C.
Warszawa, Nowo-Miodowa № 1. (2212)

Nowo utworzone Biuro Nauczycielek
PAULINY BURCHARDT,
Warszawa, Marszałkowska 108.
Rekomenduje nauczycieli, nauczycielki, korepetytorów, froebliówki, bony, panny służące, gospodynie. (2234-16-9)

Dr. L. WALICKI, Warszawa, Marszałkowska 98, m. 26, specjalnie choroby gardła, głębi ustnej, szczęk, zębów. Leczenie, plombowanie, zęby sztuczne. (2298-26-2)

Księgarnia GEBETHNERA otrzymała stud. anat. klin. (2311-13-1)
Dr. M. Misiewicz
NIEMOC I RZEŻĄCZKA.

Cukrownia lub inna fabryka.
Miejscowość w guberni Podolskiej; miasteczko; 1/3 wiorsty od dworca kolei południowo-zachodniej; przy szosie; w najurodzajniejszej (23 2/3 polaryz.) buraczanej glebie; z wodą obliczoną przez hydrotechników na przerób 2000 berkowców; z przednim cegielnianym terenem; wapno o wiorst 6 po 2 kop. z dostawą; cena węgla na dworcu 14 do 17 kop.; łatwość zapewnienia sobie pobliskich plantatorów; w dowolnej ilości, począwszy od 30 dziesięcin i wyżej, za odpowiednią indemnizacją, do ustapienia. Porozumienie: Galioja, Poczta Ryżów, JW. Bar. J. Białowska. (6144)

PENSION DE FAMILLE

Warszawa, Królewska 29.

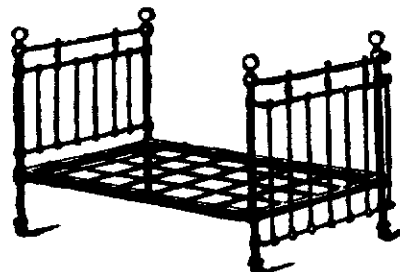
Pokoje na doby i na czas dłuższy z usługą i całodziennym utrzymaniem. Kąpiel na miejscu. (2199-2-2)

Dr. M. MISIEWICZ powrócił z zagranicy; specjalność: choroby płuc i dróg moczowych. Hydroterapia. Warszawa, Złota № 14. (2300-10-2)

TOWARZYSTWO AKCYJNE

WŁ. GOSTYŃSKI I S-KA

Fabryka: Mokołowska 3.

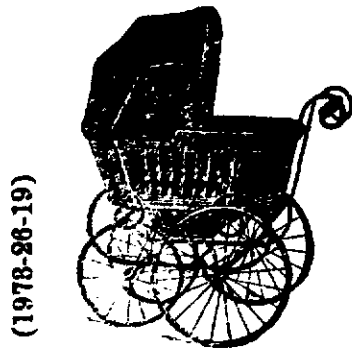
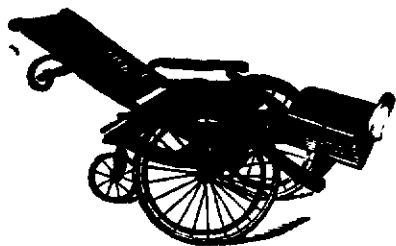
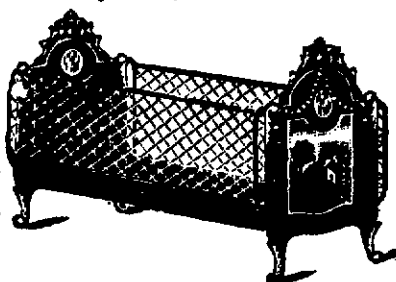


Fabryka wyrobów żelaznych. WARSZAWA.

POSIADA NA SKŁADZIE W WIELKIM WYBORZE: Meble żelazne wszelk. rodzaju: ogrodowe, domowe, szkolne, szpitalne i dla sal chirurg. Wózki i Wełocy-pedy dzieciinne. Łóżka syst. angielsk. i wiedeńsk. Konstr. żelazne: mosty, wiązania dachowe, oranże-rje itp. Okna, drzwi, bramy, kraty, balkony, schody wszelk. konstr., okiennice skład. patent. Wagony pasażersk. i towarowe dla dr. ż. podjazdowych. Kolejki waz-kotor. stałe i przenośne, oraz wagonetki i taczki wszelk. typów. Narzędzia kolej., Lewary. Słusiarstwo ozdob-ne stylewe: okucia, świeczniki, latarnie, krzyże, pom-niki, zyrandole. Wyroby blacharskie i kotlarskie: wanny, piecyki, prysznic, lodownie pokojowe, kubły, klozety, rezerwuary. Odlewy żelazne: drzwiczki herm. do pie-ców, Ruszty, Prasy do kopjow. Urząd. Stajen' Łazien.

Skład fabryczny: Wierzbowa 3.

w ŁODZI — Piotrkowska № 81.
w MOSKWI — Rożdżiestwienka, róg Kuznieckiego Mostu, dom Tretjakowych.



(1978-26-19)



Cenniki na żądanie franco.

LIEBIGA

KOMPANJI

Ekstrakt Miesny.

Z 40-tu funtów najlepszego mięsa bez kości i tłuszczu otrzymuje się 1 funt.

Najlepszy środek do przygotow. i przyprawy zup, buljonów, sosów it.p. Sprzed. się w Skład. owoców, warzyw, mięsa i w Skład. apteczn.

WYDAWNICTWA
KSIĘGARNI TOWARZYSTWA
„M. O. WOLFF”

Nadwornych Dostawców J. C. M. Najjaśniejszego Pana
w Petersburgu, Gościłny Dwór № 18.

JACHOWICZ ST. Śpiewy dla dzieci, ilustr. Tegazza i Gersona. Muzyka Lubomirskiego, Moniuszki i in.	rb. — k. 75
MICKIEWICZ. Konrad Wallenrod, Grażyna, z dołączeniem tłumaczeń francuskiego i angielskiego, z ilustracjami	» 3 » —
NIEMCEWICZ J. U. Śpiewy historyczne, mały format. br.	» 1 » —
— w wielkiej 8-ce na welinowym satynowanym papierze, z licznymi drzeworytami i muzyką	» 1 » 50
— w opr. pl. ang.	» 5 » —
— w opr. w skórę	» 7 » —
PLEJADA POLSKA, z ilustr. Kossaka, Kostrzewskiego i innych, br.	» 10 » —
— opr.	» 4 » —
SKARBZYK POEZJI POLSKIEJ. 3 tomy. opr.	» 5 » —
— 2 »	» 4 » —
SZYMANOWSKI W. Dobre dziatki—dobre matki, z rycinami kolor. karton.	» 3 » —
— Nowe zwierzęta jak dzieci (16 kolor. ryc.)	» 1 » 50
— Obrazków świat z dziecińczych lat (ryc. kolor.)	» 1 » —
— Wędrowki do krajny baśni i bajek (15 kol. ryc.) opr. w kolor. okładkę	» 1 » 50
— Złota Bószka (18 ryc. kolor.)	» 1 » —

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Księgarnia Towarzystwa M. O. Wolff w Petersburgu posiada na składzie wielki wybór książek w językach: polskim, rosyjskim, francuskim, niemieckim, angielskim i włoskim; przyjmuje prenumeratę na wszystkie pisma perjodyczne i wydaje czasopisma rosyjskie «Now» i tygodnik rosyjski dla dzieci i młodzieży «Zaduszew-noje Słowo». — Prospekty i katalogi wysyłają się bezpłatnie. — Prenumerata na miesięcznik bibliograficzny «Izwestija» — kop. 35 na rok z przesyłką (na welinowym papierze rb. 1). (6122)

BRACIA K. i A. WÜRGLER W KIJOWIE

Kreszczatik № 3,

POLECAJĄ:

patentowane na Rosję, specjalne wyroby fabryki

H. PUTSCH & Com. w Hagen:

Krajalnice i tarcze do nich, stalowe i z lanego żelaza.
Skrzynki nożowe, całkowicie stalowe, patent H. Putsch et Com. № 136.
Noże dyfuzyjne wszelkich systemów i podziałek. (598)
Frezery, pilniki i maszyny do ostrzenia i wyrównywania noży.

NOWY! PRAKTYCZNY!

Zatwierdzony przez Radę lekarską

PUDER MYDŁANY

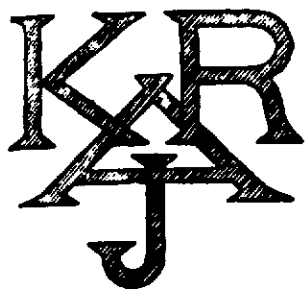
DO PRANIA BIELIZNY

Laboratorium Rosyjsko-Amerykańskiego

Petersburg, Jekaterynosławska № 59.

— Funt kop. 12. —

Sprzedaj we wszystkich Magazynach aptekarskich i Składach materiałów mydlarskich. Przywilej deklarowano. Poszukuje się agentów z prowincji. (6109)



№ 47 «Kraj»

z dnia 19 listopada (1 grudnia) 1898 r.

Powołane do życia w Królestwie polskiem kuratorja trzeźwości, mające taki sam zakres działalności, jaki przysługuje podobnym instytucjom w Cesarstwie, niewątpliwie potrafią zaraz na wstępie wyjaśnić sobie najpilniejsze potrzeby i obrać sposoby działania, najbardziej odpowiadające charakterowi ludu naszego. Niewolnicze wzorowanie podjętej dla ludu pracy na przykładach, gdzieindziej z powodzeniem stosowanych, nie byłoby właściwym, gdyż przysłowie: «co kraj, to obyczaj», najsluszniej zastosować się daje właśnie w zakresie pojęć i nawyknień ludowych.

Zasadniczą różnicę w tej mierze zaznaczył już artykuł półurzędowy w «Wiestniku Finansów» z d. 10 maja r. b., stwierdzający fakt, iż wśród ludu polskiego pochopność do używania spirytualij nie uwydatnia się wprawdzie w tym stopniu, jak w północnych i środkowych guberniach Rosji europejskiej, ale karczma i dla polskiego również chłopca służyła dotąd za jedyne miejsce rozrywki; zatem w Królestwie narówni, jak i w Rosji, należy pracować, aby podnieść moralny i umysłowy poziom ludu wiejskiego i małomieszczańskiego.

Dodać tu można, że lubo chłop polski, względnie biorąc, mniej jest skłonny do upijania się bez przerwy w ciągu kilku dni zrzędu, zato karczmy u nas na wsi miały dla ludności może większe znaczenie, niż w Rosji szynki, od których stronili porządniejsi gospodarze i kobiety, i nie gromadzili się w nich na dłuższe rozmowy i tańce. Tymczasem w karczmie polskiej można było dostać posiłek, piwa i miodu, a nie tylko samej gorzałki. Sprytny żyd za szynkwasem zastępował chłopom gazetę, a ponieważ zawsze pod ręką znalazł się grajek, przeto i o zabawę było nietrudno.

Otóż z zamknięciem karczmy znikł ze wsi nietylko szynk z wódką, ale też i prawdziwy klub ludowy, towarzyska instytucja pożyteczna, a nawet niezbędna. W Rosji chłop, który dawniej po to tylko szedł do szynku, by się tam napić, albo i

KURATORJA TRZEŻWOŚCI.

upić, obecnie zrobi to samo, t. j. kupi wódki i wypije ją, wprawdzie nie w samym sklepie z monopolówką, ale przed jego drzwiami. W lecie ten sposób jest nawet może przyjemniejszy, niż picie w dawnym «kabaku», gdzie nie było na czem usiąść. Zupełnie co innego było w Królestwie: tam powszednim zwyczajem najporządniejsi gospodarze zabawiali się w karczmie pogadanką, dobijali targów, lub radzili się «hadwokata», podczas gdy młodzież ochoczo tańczyła.

Było to źle, gdyż zbyt bliska pokusa mogła nęcić niejednego do nadużycia trunku, to też myśl o propagandzie trzeźwości w naszym kraju nową nie jest. Już przed kilkudziesięciu laty ruch w tym kierunku wszczęli proboszczowie nie bez powodzenia, lecz stanęły im wpoprzek drogi różne przeszkody. Niewątpliwem jest wszakże, iż im większy dla ludu naszego powab i znaczenie miała karczma, tem nieodzowniejszą staje się dziś potrzeba zastąpienia jej przez klub ludowy, urządzony na inną, doskonalszą modłę.

Otóż w tym kierunku, niezależnie od tego, czy wytworzy się jaki typ bardziej swojski i zupełnie odpowiadający nawykniom ludowym, niepodobna ignorować rezultatów już zdobytych w różnych guberniach Rosji po kilkoletniem doświadczeniu. Postaramy się tedy, w celu naturalnie czysto informacyjnym wskazać, jakimi drogami kroczyła dotąd w Rosji praca kuratorjów trzeźwości nad wyleczeniem ludu ze zgubnego nałogu i dostarczeniem mu szlachetnych i pożytecznych rozrywek. Źródłem, z którego korzystamy, są roczniki urzędowego organu ministerstwa skarbu. Z nagromadzonego tam zupełnie wiarogodnego materiału da się niewątpliwie wybrać niejedno, co odpowiadać może warunkom naszym i naszą własną inicjatywę cudzem doświadczeniem wzbożać.

Nadzór kuratorjów nad sprzedażą trunków.

Przedewszystkiem wspomnijmy o czynnościach, które dotyczą niejako zlikwidowania dawnych stosunków w sprzedaży gorących napojów.

Kuratorjom trzeźwości, jak wiadomo, przysługuje prawo nadzoru nad handlem trunkami wyskokowemi i piwem, a zarazem leży na nich obowiązek wykrywania wyszynku potajemnego. Otóż działalność ich w tym kierunku rozwinęła się w guberniach wschodnich Rosji zbyt słabo. Za dowód tego służy między innymi raport wyższego urzędnika, wysłanego w r. 1897 celem zbadania skutków reformy do gub. samarskiej, orenburskiej, ufińskiej i permskiej, gdzie monopol wódczany funkcjonuje już od lat kilku. Okazuje się z raportu, że wykrycie przez kuratorja szynku tajemnego lub nadużycia ze strony właścicieli traktjerni, mających prawo sprzedawać trunki, było nadzwyczajną rzadkością. Urzędnik tłumaczy tę okoliczność brakiem ściślejszej instrukcji, ostrożnością sprzedawców i trudnością wysledzenia tego rodzaju przekroczeń. Tymczasem w guberniach północno-zachodnich, gdzie monopol funkcjonuje dopiero od roku, brak instrukcji nie stanął na przeszkodzie podobnej, że tak powiemy, śledczej czynności kuratorjów. Odnośne sprawozdanie zaznacza, że kuratorja tamtejsze, dzięki energii, zdołały wykryć mnóstwo albo szynków tajnych, albo też lokalów, w których ludzie raczyli się wódką, nabytą w sklepach skarbowych. Kuratorjum lidzkie doszło do przeświadczenia, że dawne karczmy, zamienione teraz na zajazdy, a nawet na herbaciarnie, pozostały dotąd ukrytymi ogniskami rzeczonych nadużyć.

Kuratorja po większej części stwierdzają, że zniesienie szynków i karczem zbawienny wywarło wpływ na zmniejszenie pijaństwa. Niektóre wskazują nawet przykłady, jak wskutek reformy podniósł się poziom dobrobytu w pewnych miejscowościach, przez co i podatki nie zalegają, i gromadzkie magazyny zbożowe są pełne, a kobiety błogosławia reformę, która położyła tamę pijaństwu i trwonieniu wszystkich zarobków na wódkę. Trafiają się wszelakoż zdania mniej optymistyczne, oraz ubolewania nad tem, że pijaństwo dotąd jeszcze zbyt się szerzy. Z początku skarżono się na to, że ludzie, kupiwszy wódkę, pili zaraz na ulicy tuż przy drzwiach

sklepu skarbowego, aby nie nosić się z butelką. Obecnie podobno ten zwyczaj naganny zaczął słabnąć, gdyż wdały się w to władze miejscowe.

Z paru miejscowości w Rosji środkowej dochodzą wieści o niepraktykowanych dotąd przykładach, że sądy gminne skazują włościan na areszt za pijaństwo. W gub. mohylowskiej władze policyjne stwierdziły, że podczas superewizyj i ciągnięcia losów do wojska, dawniej w punktach zbornych odbywały się pijatyki, których w ostatnim roku wcale nie widziano. Jest to widoczny skutek starań kuratorów, które zakładają herbaciarnie oraz domy noclegowe dla włościan, napływających do miasteczka z dalszych okolic.

Jak różnemi być mogą nadużycia związane z handlem spirytualjami, świadczy pomiędzy innymi ciekawe doniesienie ze wsi Zaułki, w powiecie słuckim, gub. mińskiej. Czytamy tam, że wiejskie władze nie sprzyjają reformie, gdyż ta pozbawia je sposobności do zwykłych dawniej poczęstunków; ztąd władzom owym nie chodzi o wykrycie tych gospód, w których wbrew prawu sprzedaje się wódka. Niektórzy więc z włościan, a zwłaszcza dawniejsi karczmarze podejmują u siebie pijących, i chociaż sami nabywają wódkę w sklepach rządowych, a nawet ją odprzedają konkurentom po cenach sklepowych, przecież za okazaną gościnność zabierają sobie szkło. Tym sposobem na jednej dwóchsetnej części wiadra zarabiają po 2 kop., czyli na wiadrze 4 ruble. Gorzej jeszcze dzieje się w gospodach, gdzie za pół butelki każą płacić 25 kop., zatrzymują szkło, mające wartość 4 kop., biorą po 5 kop. za obwarzanek, a więc na półbutelce mają zysku 14 kop.

Ogromny przewrót w handlu trunkami, oraz w przemyśle restauracyjnym, dokonany został w r. b. przez wprowadzenie monopolu do guberni petersburskiej, co do której zebrano szczegółowe dane statystyczne. Przytoczmy, jako przykład, iż z liczby 1,186 restauracyj sprzedających trunki w r. 1897, pozostało ich dzisiaj tylko 333, z 1,087 handlów wina—461; ogółem z liczby 4,347 zakładów, sprzedających trunki w roku 1897, pozostało w guberni 2,937, a z nich prawo sprzedaży trunków do wypicia na miejscu otrzymało tylko 917, reszta zaś sprzedaje wódkę jedynie do domów.

Nadzór nad handlem trunkami i walka z nadużyciami, jako pozostałością starego systemu, stanowi tylko negatywną stronę w działalności kuratorów trzeźwości. Strona

jej pozytywna wyraża się w stworzeniu instytucyj, mogących zapęłnić lukę, która w życiu wiejskiem powstała po zamknięciu szynku lub karczmy, jako miejsca zabawy; jednocześnie też z otwarciem kuratorów należy starać się o podniesienie moralnego i umysłowego poziomu ludu.

Herbaciarnie.

W Rosji, gdzie wśród warstw pracujących dość rozpowszechniła się herbata, za punkt środkowy w reformie życia towarzyskiego owych klas przyjęto «herbaciarnię». Jest to lokal, w którym się wydaje «porcje» herbaty, kawa, oraz przekąski: ciasto, obwarzanki, konfitury i t. p. Porcja herbaty na kilka szklanek, ze skąpą ilością cukru, kosztuje od 5 do 10 kop. Więcej mają powodzenia takie herbaciarnie połączone z *taniami kuchniami*. Stosownie do miejscowości, herbaciarnie nabierają specjalnego charakteru. Tak np. w osadzie, położonej przy gościńcu, herbaciarnia staje się zajazdem, w którym przejezdni się ogrzewają i posilają. W czasie jarmarku ludność gromadzi się w herbaciarniach nie tylko dla pokrzepienia sił, ale i na pogawędkę o interesach. Wtedy herbaciarnia najlepiej odpowiada swej nazwie: 100 lub 200 odwiedzających ją w taki dzień osób wypija tu sporą ilość herbaty. Bywa też w niektórych miastach i tak, że ludność robocza stale i w większej ilości odwiedza herbaciarnie. Z Mikołajewa np. donoszą, iż herbaciarnie tamtejsze w ciągu 8 miesięcy r. z. miały około 50 tys. gości.

Inny znowu charakter przybiera herbaciarnia we wsi, zwłaszcza dużej i zamożnej, która zawsze potrzebuje jakiegoś wspólnego ogniska, gdzieby się ludzie mogli schodzić i czas wolny spędzać przy jakiejś rozrywce. W tym razie, rzecz prosta, zakład nie zjedna sobie stałej klienteli jedynie tylko herbata. To też tam herbaciarnia łączy się zazwyczaj z urządzoną w przyległym obszerniejszym pokoju *czytelnią*, która znów służy niekiedy za *salę odczytową*. Nauczyciel wiejski lub miejscowy duchowny wygłaszają tu odczyty popularne, ilustrowane zazwyczaj obrazami niktąciami, jeżeli środki wystarczają na nabycie latarni czarnoksięskiej.

Tym sposobem istnieją dwa typy herbaciarni: 1) zakład herbaciarny, połączony z taną kuchnią, i 2) herbaciarnia, połączona z czytelnią. Same herbaciarnie bez taniej kuchni i bez czytelni, zdaje się, po największej części nie mają powodzenia, gdyż nie odpowiadają potrzebom ani ludności roboczej, przebywającej czaso-

wo w miasteczkach lub osadach, ani tem bardziej ludności wiejskiej, nawet wtedy, kiedy jej liczba jest znaczna. Organ ministerstwa skarbu liczne podaje przykłady zwijania herbaciarni, które dały kuratorjum jedynie straty; zdarzało się to w powiatach, położonych w najrozmaitszych strefach państwa, np. w samarskim, solikamskim, kungurskim, sorockim, berdyczowskim i t. p. Kuratorjum samarskie, jako motyw swego postanowienia, podało wręcz «bezużyteczność i nieopłacanie się herbaciarni, nie połączonych z czytelniami». Z powiatów dźwińskiego i mohylowskiego donoszą również, że herbaciarnie funkcjonują słabo i że się nie opłacają. Tymczasem w powiatach rzeczyckim, pińskim, klimowickim herbaciarnie cieszą się powodzeniem.

Ponieważ herbaciarnia staje się zazwyczaj ośrodkiem, dokoła którego powstaje następnie czytelnia, biblioteka do wypożyczania książek, sala do wygłaszania odczytów w dni świąteczne, oraz do urządzania zabaw, np. «choinki», przeto kuratorja zazwyczaj starają się przede wszystkim o nabycie lub zbudowanie w danej miejscowości własnego domu na herbaciarnię. Niektóre zaś kuratorja nabywanym lub mającym się budować domom z góry nadają nazwę «domów ludowych», mając na myśli, naturalnie w miniaturze, instytucje na wzór londyńskiego «*people's palace*». Chodzi tu o przybytek, przeznaczony nie tylko na herbaciarnię i czytelnię, lecz nadto dający możliwość nauczania ludu, oraz urządzania rozrywek ludowych na większą skalę, więc: teatru, tańców, ćwiczeń gimnastycznych i gier, obok muzeum narzędzi rolniczych i t. d. Jako przykład tego, co mogą kosztować tego rodzaju większe domy, przytoczmy, iż kuratorjum powiatu mglińskiego w gub. czernihowskiej nabyło za 3 tys. rb. dwa domy na herbaciarnię, czytelnię i teatr ludowy. Kuratorjum pow. samarskiego przeznaczyło również 3 tys. rb. na wybudowanie «audytorjum ludowego» dla północnej części powiatu. W pow. nowouzieńskim, w tejże guberni samarskiej, kuratorjum na urządzenie czytelni łącznie z herbaciarnią wynajęło lokal dawnego zajazdu z bilardem za cenę 400 rb. rocznie.

Bardzo ważną wskazówkę pod tym względem znajdujemy w sprawozdaniu powiatowego kuratorjum wileńskiego. Zawiadomiono je mianowicie w drodze urzędowej, iż ministerstwo skarbu upoważnia kuratorja trzeźwości do zawierania umów długoterminowych z przedsiębiorcami prywatnymi, celem wzniesienia potrzebnych domów na wypłatę ratami, z pożyczką od rządu w wysokości

jednej trzeciej części całej sumy. Postawiono jedynie za warunek, aby plac, na którym dom ma stać, już był własnością odnośnego kuratorjum. Szczegół ów oczywiście przyczyni się do rychlejszego wzniesienia przez kuratora własnych domów; co się zaś tyczy nabywania placów, to po miastach kuratorja zwracają się zazwyczaj do zarządów miejskich z prośbą o ustąpienie im placów darmo. Po wsiach trafiają się też przykłady, że gminy lub pojedynczy obywatele dają place pod rzeczony domy bezpłatnie.

Czytelnie i biblioteki.

Jak herbaciarnie, o ile nie są połączone z czytelniami (lub gar kuchniami), tak podobnie czytelnie rzadko ostać się mogą, szczególnie na wsi, jeżeli nie są połączone z herbaciarnią, lub z biblioteką, wypożyczającą książki do domów. Niektóre z założonych przez kuratora czytelni ludowych trzymają po kilka pism periodycznych. W jednym z miast powiatowych w gub. permskiej znajdujemy czytelnię, prenumerującą aż 23 pisma. Ze znaczną trudnością połączone bywa wybór książek, gdyż ofiarowane przez osoby prywatne, a niekiedy i nabywane z ogłoszeń księgarskich książki często nie znajdują się w obowiązującym dla czytelni ludowych katalogu urzędowym. W mieście Osie (gub. orenburskiej) urządzona w r. 1896 bezpłatna czytelnia-biblioteka liczyła z początku 504 tomy, a w końcu roku już 1,106, na które wydano 599 rb.; około 50 tomów musiano wszakże następnie wycofać, gdyż po sprawdzeniu część nabytych dzieł okazała się nie objętą katalogiem ministerstwa oświaty. W ogólności zaopatrywanie czytelni i bibliotek ludowych w książki i gazety znacznie jest utrudnione przez zbytek formalności. Dość nadmienić, że dotąd owym zakładom nie wolno było prenumerować pism miejscowych, a nawet urzędowego «Sielskiego Wiestnika», który przecież wydaje się specjalnie dla włościan! W sprawozdaniu urzędowego organu ministerstwa skarbu («Wiestnik Fin.» z d. 30 sierpnia r. 1898) czytamy dosłownie: «został teraz cofnięty zakaz trzymania w ludowych czytelniach oraz bibliotekach pism periodycznych miejscowych, które też, zgodnie z wyjaśnieniem ministerstwa oświaty, można odtąd posiadać, wszakże tylko po uprzednim porozumieniu się kuratorów okręgów naukowych z gubernatorami i władzami djecezjalnymi».

Komitet kuratorjum powiatu sienieńskiego otrzymał zawiadomienie od mohylowskiego komitetu guber-

niałnego, iż dziennik «Sielsk. Wiestnik» prenumerowanym być może przez czytelnie ludowe—po uzyskaniu na to zezwolenia władzy odnośnej. Instrukcja gubernialnego komitetu wołyńskiego daje kuratorjom oddziałowym wskazówkę następującą: «pożądaniem jest zakładanie przy czytelniach ludowych bibliotek; zliczby pism periodycznych pożądaniem jest prenumerowanie «Sielsk. Wiestnika», «Swieta», «Czytalni Narodnej Szkoły», «Wiestnika Trezwosti», następnie jednego z pism treści duchownej i jednego ilustrowanego»; «Wołyń» zaś (dziennik miejscowy) jest zakazany.

Z liczby czytelni ludowych, cieszących się powodzeniem, zasługuje na uwagę bezpłatna czytelnia w Wilnie, otwarta przez miejscowe kuratorjum w maju r. b. W ciągu pierwszych dwóch tygodni liczyła ona ogółem 1 tys. czytelników, codziennie zaś uczęszczało do niej od 300 do 400 osób, tak iż nie wszyscy dostać mogli książki.

Składy książek i domy ludowe.

Wspomnieliśmy powyżej, iż czytelnie ludowe łączą się zazwyczaj z herbaciarniami (w miastach) lub z wypożyczalniami książek, t. j. bibliotekami (w miastach, a zwłaszcza po wsiach). Gdzie zaś równoległe z rzeczonymi zakładami projektowane są jeszcze stałe odczyty, świąteczne lub wieczorne kursy, teatry i zabawy, tam kuratorja budują lub nabywają na własność domy.

Przytaczamy w tym kierunku fakt wyznaczenia znacznej sumy—7 tys. rb.—przez ufimski komitet gubernialny dla kuratorjum w mieście Belebeju na budowę audytorjów ludowych w tem mieście, oraz w osadzie Bakałach. W guberni permskiej, jednej z pierwszych, gdzie wprowadzono monopol wódczany, kuratorja podjęły się organizacji wielkich składów książek, z których książki rozsyłają się po herbaciarniach na sprzedaż. Składy książek, jak twierdzi «Wiestnik Fin.», organizują się również w kilku innych guberniach. Również we wschodnich guberniach otwarto pierwsze «domy ludowe», w których połączono rozmaite zakłady, do rozrywki i nauczania ludu służące. Pierwszy tego rodzaju «dom» stanął w gub. ufimskiej przy hucie Simskiej, kosztem właścicieli huty. W mieście Menzelińsku, w tejże guberni, funduszów na wybudowanie «domu ludowego» udzielił zarząd miejski oraz ziemstwo, zaś w dużej osadzie Bałakowie, w gub. samarskiej, jeden z kupców miejscowych ofiarował na rzecz domu ludowego dwupiętrowy gmach murowany. Podobne domy budują się również

w Orenburgu i Bugurusłanie, a także w kilku innych miastach i miejscowościach fabrycznych.

Odczyty.

Posiadanie obszernego domu własnego daje możność urządzania odczytów ludowych systematycznie, nie zaś dorywczo i przypadkowo, jak to jedynie jest możliwym w herbaciarniach lub czytelniach. Wprawdzie organizowanie odczytów połączone było dotąd z szeregiem formalności, wcale nie mniejszym, jak zakładanie czytelni i bibliotek. Organ ministerstwa skarbu zapowiada wszakże, iż wobec porozumienia się pomiędzy ministerstwami, odnośna procedura ma być uproszczoną. Utrudnienie innego rodzaju stanowi konieczność nabycia latarni czarnoksiężkiej, oraz potrzebnych do niej obrazów w ilości dostatecznej. Takie obrazy, oczywiście, mogą być nabywane wspólnie przez kuratora oddziałowe z całego powiatu i rozsyłane po kolei z jednych punktów do innych. Lecz osobna latarnia musi być w każdym miejscu, gdyż odczyty ludowe, nie ilustrowane z jej pomocą, mało ściągają widzów.

W mieście gubernjalnem Ufie lekarz miejscowy, członek kuratorjum, w pewnych godzinach przyjmuje przy herbaciarni chorych, gwoźli zasadzie: «*miscere utile dulci*». Co do «*dulce*», dodać można nawiasowo, iż herbaciarnie w guberniach ufimskiej i permskiej prawie wszystkie zaopatrzone są w warcaby, niektóre zaś sprowadziły nadto samogrające instrumenty muzyczne. Arystony, hierofony i t. p. cieszą się w Rosji wielkim powodzeniem, a więc zakupują je również i niektóre kuratorja.

Chóry.

Nie brak jednak i starań o muzykę prawdziwą i chóry śpiewacze, Przytaczamy kilka przykładów. Kuratorjum powiatowe Nikołajewskie w gub. samarskiej w r. 1896 utworzyło 22 chóry przy szkołach ludowych i podjęło starania o założenie jeszcze 23 takich chórów, których więc ma być 45 w jednym powiecie. Przeciętny wydatek roczny na jeden chór wynosi tylko 75 rb. Chóry owe, oczywiście, przeznaczone głównie dla cerkwi, ściągają słuchaczy na próby. W gub. permskiej, niezależnie od chórów, komitet gubernialny otworzył specjalne kursy dla kierujących chórami, kosztujące rocznie aż 7,500 rb.; uczęszcza na nie 200 osób. Cośkolwiek w kierunku rozpowszechnienia ludowych towarzystw śpiewackich udało się może dokonać i kuratorjom w Królestwie.

Interesującą zkadinał próbę uprzyśtępnienia dla ludu muzyki opero-

wej, z zachęcaniem włościan do udziału w przedstawieniach, znajdujemy w pewnym majątku prywatnym w powiecie bugurusłańskim, gub. samarskiej. Wdowa po znanym kompozytorze rosyjskim, pani Siarowa, porozumiawszy się z kuratorem trzeźwości, w r. 1895 wystawiła w swym majątku opery ze współudziałem włościan, najprzód w chórach, a następnie i w partjach solowych. Jedną z takich oper dano w r. 1896 z wyłącznym udziałem włościan.

Orkiestry ludowe.

Urzędowe sprawozdania wzmiankują również o staraniach, podjętych dotąd, co prawda, przez nieliczne kuratoria trzeźwości, a mających na celu rozpowszechnienie muzyki orkiestrowej. Tak w hucie Simskiej, gub. ufińskiej, i w osadzie Usolju, gub. permskiej, utworzono orkiestry ludowe, które przyczyniają się w znacznym stopniu do powodzenia odczytów, urozmaicając wieczory kilku numerami muzycznymi;—a więc i to znowu łączy się z pożytkiem przyjemność. Usolska orkiestra ludowa popisuje się nadto w koncertach po wsiach okolicznych, a nawet w powiatowym mieście Solikamsku. Sądzymy, iż u nas na tem polu mogłyby kuratoria dużo zrobić.

Skrzypce są prawie nieznanymi ludowi rosyjskiemu, u nas zaś po wsiach stanowią najzwyczajniejszy instrument muzyczny. Nauczanie gry na skrzypcach i gitarze zapobiedzby mogło szerzeniu się wśród ludu wstrętnej harmonijki. Małe kapele ludowe przydałyby się też do urządzania zabaw i tańców, do których lud nasz jest pochopniejszy niż w Rosji.

Teatry ludowe i inne zabawy.

Tego rodzaju rozrywki stają się tem niezbędniejszymi w lecie, że i czytanie o tej porze słabo funkcjonuje, i odczyty ulegają przerwie, lub skąpo bywają uczęszczane. W miastach kuratoria urządzają zabawy ludowe na placach, wyznaczonych przez zarządy miejskie. Wznoszą się tam różne przyrządy gimnastyczne, oraz t. zw. «karuzele», a najczęściej grywają w dni świąteczne kapele wojskowe za małe wynagrodzenie, a niekiedy i bezpłatnie. Pierwsze próby urządzania ludowych widowisk teatralnych były podjęte przez kuratoria w guberniach wschodnich, gdzie monopol najpierw został wprowadzony. Znacznego wszakże powodzenia próby owe nie miały dla braku odpowiednich lokalów. Widać z tego, że przedsięwzięcia podobnego rodzaju zależne są przede wszystkim od zbudowania w większych osadach t. zw. domów ludowych. W Petersburgu

istnieje stały teatr ludowy, a nadto urządzone bywają widowiska teatralne na przedmieściu fabrycznym Schlüsselburskiem.

Rozsyłanie broszur.

Z szerokiego zakresu działalności kuratorów na korzyść ludu podnieść wypada jeszcze rozsyłanie po gminach broszur pouczających, zarówno mających wyłącznie na celu wykazanie moralnej i fizycznej szkodliwości pijaństwa, jako też i zawierających inne pożyteczne informacje lub wskazówki. Powiatowe kuratoria: berdyczowskie i niektóre w gub. mińskiej, rozsyłały broszury traktujące o dostępnych ulepszeniach w rolnictwie,— witebski zaś komitet gubernialny rozpowszechniał broszurę w języku białoruskim, pouczającą włościan o trudnościach, połączonych z emigracją na Syberję, i ze sposobami bezpieczniejszego odbycia tej podróży. Tytuł broszury tej: «Skorej u Tomsk».

Kuratorja w Kraju zachodnim.

Pod pewnym względem najbardziej dla nas pouczającymi mogłyby być informacje o działalności kuratorów w Kraju zachodnim, a zwłaszcza w tych miejscowościach północno-zachodnich, gdzie dość licznie osiadła ludność katolicka. Wspomnieliśmy już wyżej, iż herbaciarnie cieszą się znacznym powodzeniem w guberniach południowo-zachodnich i białoruskich, nadmieniliśmy również o licznej frekwencji w pierwszej czytelnicy ludowej, założonej w Wilnie. Ludowe zabawy podczas świąt Wielkanocnych, zorganizowane w Wilnie na Łukiszkach w roku bieżącym, przy bezpłatnym udziale orkiestry wojskowej, oraz przedstawienia po cenach znizowanych w cyrku miejscowym, urządzone przez komitet wileński, liczną ściągaly publiczność. Użala się, co prawda, jeden korespondent na pewną apatję zarządu miejskiego w poparciu zabiegów kuratorjum. Mogło ono, pomimo to, działalność swą rozwinąć samodzielnie, gdyż otrzymało subsydjum rządowe w ilości 20 tys. rubli. Jednocześnie inni korespondenci podnoszą gorliwość, wykazaną przez kilku właścicieli ziemskich przy urządzaniu we wsiach herbaciarni, pomimo strat, na jakie ich naraził monopol wódczany, pozbawiając dochodu z wydzierżawiania karczmi na gruntach dworskich. Właśnie w lokalach byłych karczmi najczęściej urządzają się obecnie herbaciarnie.

Zkądinąd, pomimo wspólnej z Królestwem cechy, którą stanowi mniejszy lub większy procent ludności katolickiej w guberniach sąsiadujących z Królestwem, przeważa jednak różnica zasadnicza w samym

kierunku działalności komitetów które stoją na czele oddziałowych kuratorów trzeźwości. Skoro działalność komitetów w Kraju zachodnim w pewnym stopniu niewątpliwie ma dotąd zabarwienie polityczne, którego w guberniach wewnętrznych nie posiada, należy dołożyć wszelkich starań, by ów polityczny pierwiastek z zakresu prac kuratorów w Królestwie stanowczo był wykluczony.

Za tą różnicą idzie naturalnie chętniejsze i gorliwsze współdziałanie w Królestwie inteligencji krajowej w pracy nad nauczaniem ludu i wynalezieniem dla niego różnych sposobów uprzyjemnienia sobie życia towarzyskiego. Widzimy, iż w Królestwie kuratoria trzeźwości wybierają w poczet członków czynnych: proboszczów, lekarzy, nauczycieli, aptekarzy, wójtów gmin i obywateli ziemskich, t. j. przedstawicieli *inteligencji wiejskiej*. Inteligencja ta powinna zrozumieć, jak ważną i doniosłą bronią stać się mogą przy jej pomocy kuratoria trzeźwości w pracy nad umoralnieniem ludu i zaspokojeniem jego potrzeb duchowych.

Świadomość tej użyteczności istnieje, była dotąd tylko wątpliwość, co i jak robić należy. Spodziewamy się, że powyższa historia działalności kuratorów w Rosji będzie dla tej roboty wskazówką, a poniekąd i legitymacją.

L. P.

PRZED BURZĄ.

8)

(1855—1864).

Streszczenie dzieła Z. I. S. p. t.: „Historja dwóch lat“. Z portretami główniejszych działaczy podług współczesnych fotografij.

Pod wpływem bogatszych kupców i przemysłowców wyznania mojżeszowego, tudzież współczujących z nimi neofitów o grubszych w społeczeństwie fortunach lub stanowiskach, zaczęło się w myślących sferach polskich wytwarzać przekonanie, że najlepsze i najkorzystniejsze dla kraju rozwiązanie sprawy żydowskiej polegałoby na asymilacji żydów, czyli na przyjęciu w ciało narodowe tej krwi ruchliwej, czynnej, a wśród tylu klęsk przeszłości obficie zaczynionej pierwiastkami oporności surowej, bezwzględnej. W Warszawie na setki liczone zwolenników tego programu we wszystkich obozach, wszystkich stanów i wyznań. Na czele stał znany bankier i filantrop Leopold Kronenberg; szła dalej można rodzina Epsteinów, przedmiot nieustannych i zawsze niedoleżnych żartów zgrai dowcipnisiów ulicznych; obok niej wi-

działań takich uczonych i mają-
nych Natansonów, takich zaciętych
w izralityzmie polskim Bersohnów,
takiego pełnego powagi i znaczenia

żyda Matjasa
Rosena, — bez
liku. Do nich
przymykał i
w pewnej mie-
rze «franki-
ści», potomko-
wie ochrzczo-
nych za Stani-
sława - Augu-
sta staroza-
konnych, rody
niepospolicie
zdolne i popu-
larne Krupiń-
skich, Brze-
zińskich, Wieniawskich, Wołowskich,



A. A. SUWOROW,
jeneral-gubernator peters-
burski.

wspierane przez nieprzebrany za-
stęp wolnomyślców, postępowców i
patriotów tego samego autoramen-
tu, co Jurgens np. lub sławny w tym
czasie dr. Tytus Chałubiński. Sprzy-
jał nowatorom i sam Andrzej Za-
moyski, lubo «ostroźnie i nie bez
pewnej wewnętrznej *odrazy*... Od-
raza!—górujący to, niestety, w ca-
łym zagadnieniu wyraz, wspólny
mianownik zdań, jeśli nie przeko-
nań, krańcowo niekiedy się rozbie-
gających. Trzeba bowiem otwarcie
wyznać, że większy lub mniejszy
odcien niehumanitarnego tego uczu-
cia, jako nieodzowny wynik wie-
kami skryzalizowanej obcości ży-
cia, dążeń, zajęć i natchnień, naj-
dokładniej zawsze uwydatniał się
w całym genezyjnie aryjskiem, sło-
wiańskim, tubylczem społeczeń-
stwie polskiem; a jeśli po miastach
większych i w górnych warstwach
narodowych różnice i wstręty in-
stynktowe łagodziły się i zacierały
stopniowo pod dobroczynną opieką
nauki, cywilizacji i doświadczeń
życiowych, chłodem nieraz przesy-
wających umysły, stale jednak prze-
siąkających do duszy ciepłem za-
żyłości towarzyskiej, — zato na
prowincji, po wsiach i miastecz-
kach, wśród mas ciemnych, wstrę-
ty te i różnice przechowywały się
w całej swej mocy pierwotnej i
przy łada sposobności wybuchały
nienawiścią srogą, zawziętą, wszyst-
ko niekiedy niszczącą... I w tem to
rozbięciu istoty społecznej w kierun-
kach biegunowo nieprzejednanych,
tkwił zawsze, tkwi po dziś dzień
najcięższy szkopuł wszelkiej naszej
uświadomionej działalności zbioro-
wej, a więc i nie milknąca groźba
dla uświadamiającego się progra-
mu asymilacji, jak tego na dany
okres dowiodła heca antyżydowska
w miasteczku Turku, w Kaliskiem, —
dopełniona niebawem gorszającym zaj-
ściem o «garbate nosy». Powód
do zatargu, jak zwykle w ta-

kich razach, był mało znaczą-
cy; — ale, ukryty w głębokich po-
kładach fanatyzmu i uprzedzeń,
bądź rasowych, bądź kastowych, ani
wtedy się nie wyczerpał do gruntu,
ani dziś jeszcze nie zniknął z ciem-
nej karty obrachunków przeszłości
naszej—z przyszłością.

Przebieżmy pokrótce — *sine ira et
studio*—obie te sprawy.

W Turku istniała od roku 1833
przy głównej ulicy Kolskiej niewiel-
ka murowana bożnica żydowska,
którą w tej porze właśnie miejsco-
wy zarząd bożniczy postanowił od-
nowić. Lecz ludność chrześcijańska,
oddawna niechętnem okiem spoglą-
dająca na to, że «żydowska szko-
ła» roztasowała się w najpiękniej-
szej części miasteczka, poczęła ro-
bić starania, by nietylko jej nie
odnawiano, lecz owszem, zupełnie
zamknięto. Starania te nie miały
skutku; żydzi przystąpili do restau-
rowania budynku. Oburzone «łyki i
kulony», jak chłop mieszczan na-
zywał, uradzili na schadzkach: zbu-
rzyć bożnicę. W tym celu dnia 27
września 1857 roku wieczorem, gdy
żydzi z powodu przypadającego na-
zajutrz dnia sądowego zebrani byli
w świątyni—tłum robotników, rze-
mieślników, czeladzi, ściągnięty na
umówione hasło, zmusił żydów ka-
mieniami i kijami do opuszczenia
przybytku, wdarł się do jego wne-
trza, zniszczył ławki i stoły, a ro-
dały podarł. Nie poprzestano na
tem. Nazajutrz scena się powtórzy-
ła w formie groźniejszej. Pod wie-
czór zebrał się motłoch parotysięcz-
ny, uzbrojony w oskardy, siekiery,
młoty, dragi, i doszczętnie znisz-
czył cały budynek. Tym razem żydzi
stawili niejaki opór. Pobito ich
oczywiście, kilkunastu ciężko pora-
niono i w dodatku splondrowano dom
żyda, obok mieszkającego. Na trze-
ci dzień miasto do głębi wzburzo-
ne, czy też rozochoczone, nie mogło
się uspokoić, zanosilo się wieczo-
rem na nowe awantury. Z Kalisza
atoli przybył książę Golicyn z set-
ką kozaków i żandarmami, i areszt-
owawszy kilku przywódców, porzą-
dek przywrócił... Wypadki te ścia-
gnęły uwagę kraju. Zwolennicy
asymilacji gorąco zamaniestowali
swe oburzenie, a tymczasem wi-
chrzyciele, oddani pod jurysdykcję
sądu kryminalnego w Kaliszu, zo-
stali uniewinnieni i z więzienia
wypuszczeni. Na jakiej podstawie?
Żydzi domagali się ukarania burzy-
cieli z mocy artykułu kodeksu o
świętokradztwie, dowodząc, że na-
paść na bożnicę, podarcie rodaków,
w sam raz pod ten artykuł podpa-
da; sąd trzymał się zasady, że ko-
deks nic o żydowskich *świętościach*
nie wie...

W tymże r. 1857, niemal w tym-

że samym czasie, minister sekretarz
stanu Tymowski zawiadomił rząd
Królestwa, że «wola Najjaśniejsze-
go Pana jest, by prawodawstwo,
dotyczące żydów w Królestwie Pol-
skiem, było ujednostajnione z pra-
wodawstwem w Cesarstwie», prosił
zarazem władze warszawskie, by
zechciały w tej kwestji wypowie-
dzie swe zdanie. Ks. Gorczakow
ustanowił w tym celu komitet spe-
cjalny, złożony z wyższych urzęd-
ników wszystkich komisji rządo-
wych (Wosiński—sprawiedliwości,
Biernacki—spraw wewnętrznych,
Moszyński—skarbu). Komitet, po dość
długich debatach, wypracował pro-
jekt, oparty na zupełnem zrównaniu
żydów z ludnością chrześcijańską i
zniesieniu wszelkich ograniczeń. Re-
ferat oparł się w komisji spraw we-
wnętrznych i tu uległ losowi wielu
innych reform w Królestwie: Mu-
chanow wnioszek odrzucił, komitet
rozwiązał i sam się zajął spisaniem
memorjału, w którym zasadniczo
dowodził, że żadna reforma w pra-
wodawstwie dotyczącem wyznania
możeszowego, nie jest potrzebna; że
oba prawodawstwa, tak rosyjskie
jak i polskie, są w gruncie rzeczy
jednakowe, przeto wszelkie zmiany
są zbyteczne lub przedwczesne...
Pod przemożnym wpływem dyrekto-
ra komisji spraw wewnętrznych,
zdanie to uzyskało potwierdzenie
Rady administracyjnej i namiestni-
ka, a memorjał, przesłany do Pe-
tersburga, utrzymał na poprzedniej
stopie stan wyłączności i odosobnie-
nia, w jakim znajdowali się żydzi
w Polsce.

Wszystko to razem obudziło za-
równo w masach żydowskich, jak i
sferach chrześcijańskich, wątpliwości
tak żywe, że nawet «Gazeta War-
szawska», organ konserwatywny,



WŁ. NIEGOLEWSKI,
poseł do parlamentu nie-
mieckiego.

czytany
głównie przez
szlachtę, znie-
woloną w tym
czasie była
bardzo solen-
nie się tłoma-
czyć z zarzu-
tu, jakoby szy-
dziła z żydów,
zamiast popie-
rać zgodę i jed-
ność. «Gazeta»
zapewniała, że
taki zarzut,
jej czyniony,
jest niesłusz-
ny, że gdyby
coś podobnego
robiła, to jest gdyby budziła niena-
wiści i jątrzyła rany zadawnione, po-
pełniłaby ciężki grzech wobec kraju i
Boga. Cóż z tych protestacyj, skoro
już w parę miesięcy później, taż sama
«Gazeta» dała powód do jednego

z najhańsliwszych i zarazem najniedorzeczniejszych skandalów, przez jakie kiedykolwiek sprawa żydowska przechodziła w Polsce. Rzecz tak się miała.

W styczniu 1859 r. przybyła do Warszawy czeszka Wilhelmina Neruda, artystka, i wraz z siostrą swoją dały koncert na skrzypcach. Sala świeciła pustką, pomimo że Wilh. Neruda cieszyła się rozgłosem europejskim. Sprawozdawca «Gazety

właściwy stał się powodem zaciętej, nieubłaganej polemiki—i wkrótce—walki niemal na pięści. Przedewszystkiem w kołach starozakonnego kupiectwa warszawskiego i w stronnictwie Jurgensa wystąpienie «Gaz. Warsz.» wywołało wielkie, nie dające się dziś zrozumieć oburzenie. Redakcję «Gazety Warszawskiej» zasypano listami pełnymi pogrozek i obelg; opowiadano, że za takie umyślne jątrzenie przeciwko

Rosenblum, korespondent handlowy, Henryk Natanson, kupiec, Henryk Lange, agent handlowy, Aleksander Lesser, malarz historyczny, Bernard Kohn, bankier, Zygmunt Berens, wekslarz, Ignacy, Jakób, Józef, Adam, Szymon i Ludwik Natansonowie, Izydor Brüner, kupiec, Jan Bersohn, obywatel, Szymon Dawidson, agent handlowy, i Maksymilian Fajans, kupiec), zebrani na naradę w mieszkaniu Ignacego Natansona,



PO BURZY.

W roku 1865 w życie publiczne weszło w Krakowie grono młodych ludzi, rozpoczynających wiek męzki, nad wiek swój dojrzały przejeżdżając lat ostatnich. Trzydziestoltni. Szajski podjął przerwane «Dzieje» dwudziestoosmioletni Grotger nakreślił cykl swój najświetniejszy (litania), dwudziestopięcioletni Matejko do Paryża wysłał świeżo ukończonego «Skarpe», a na świeżem płótnie

tworzyć począł «Rejtana». Grono przyjaciół, do którego należał jeszcze Ancey, Befeikowski i t. d., fotografowało się dnia 21 stycznia 1865 roku w Krakowie szczęśliwi jesteśmy, że dać możemy czytelnikom fotografię tej reprodukcji. Burza minęła, znaleźli się ludzie, co burze przetrwali i wyszli z niej zahartowani, twardzi, wytrwali, nie zmarnowawszy talentu, do pracy gotowi.

Warszawskiej», zaznaczywszy niepowodzenie, uważał za stosowne zwać je na barki *żydów* warszawskich. «pragnących—jak zaznaczył—uchodzić za muzykalnych». Przyczem nie poskapił złośliwych dowcipków, osnutych na temacie, że Neruda nie jest semitką, że należy do rasy aryjskiej. «Brak jej—pisał—orlego nosa, cery śniadej, czarnych włosów, nie wymawia *r* gardłowo, nazwisko jej nie kończy się na *berg, blat, kranz, stern* lub podobnie,—brak jej więc tytułów do poparcia ze strony tego tajemniczego związku, który nasiadł całą Europę». Żart ten nie-

sobie dwu narodowości, żyjących na jednej ziemi, redaktor Antoni Lesznowski wziął chyba łapówkę, że jest to zdrada kraju i t. p. Rozwinięto jednocześnie agitację zbiorową; w połowie stycznia dwudziestu trzech przedstawicieli młodego izraelskiego pokolenia, synów najzamożniejszych rodzin polskich wyznania mojżeszowego (Stanisław Kronenberg, kupiec, Seweryn Lewenstein, komisant handlowy, Zygmunt Ostrowski, kupiec, Henryk Toeplitz, kupiec, Henryk Nelkenbaum i Aleksander Rosenstein, buchalterzy, Mikołaj Epstein, agent bankowy, Dawid

współwłaściciela cukrowni i agronoma, wystosowali do redakcji «Gaz. Warsz.» list zbiorowy, żądający zadośćuczynienia, w formie sprostowania, według załączonego przy liście formularza, dość zresztą umiarkowanie zredagowanego. A gdy Lesznowski ani listu, ani sprostowania nie ogłosił, nacisk obrażonych stał się gwałtowniejszym. Jeden z podpisanych na liście, Mikołaj Epstein, odezwał się prowokacyjnie w restauracji, wobec świadków (Karola Kucza, redaktora «Kurjera Warsz.», Fr. S. Dmochowskiego, literata, Alojzego Żółkowskiego, akto-

ra, itd.), że «spoliczkuje publicznie Lesznowskiego». Lesznowski, o ile wierzyć podaniom jednozgodnym, odplacił «żydom» pięknem na nadobne; zaniepokojony pogłoskami o gotującej się zniewadze czynnej, udał się do władzy policyjnej i wszystkie otrzymane listy jej złożył. Tak przynajmniej rzecz tę przedstawiły źródła różnorodne: cyrkularz nigdy niedrukowany, rozrzucony po mieście przez zaczepionych, doniesienia korespondentów «Norda», «Pietierb. Wiedom.» i t. d., oraz broszury: Lelewela «Sprawa żydowska w roku 1659», Ludwika Lublinera «Zatargi p. Lesznowskiego z żydami polskimi», itd. itd.—bez końca.

Nastąpił skutek łatwo dający się przewidzieć. Nie pierwszy to raz niesnaska domowa, wydobywająca się na wierzch otwarcie, a więc mniej szkodliwie, wpędzoną była, wskutek jej przeniesienia na grunt dochodzeń formalno-prawnych—do wnętrza, zkad następnie szukać musiała wyjścia łożyskami o wiele szkodliwszemi i niebezpieczniejszemi. Tym razem żądom surowo zakaza-

no dopuszczania się jakichkolwiek względem Lesznowskiego gwałtów, cenzura zaś obok tego otrzymała polecenie nie przepuszczania więcej ani jednego słowa, odnoszącego się do tej kwestji. Rozdrażnienie stłumiono, ale go nie zazegnano. Pierwotnie Lesznowski zamierzał wytoczyć całe zajście przed forum publiczne w swej gazecie; opracował przeto artykuł, który, jako już zabroniony przez namiestnictwo, puścił w mnóstwie egzemplarzy na bruk warszawski w odbitkach korektowych. Szeroko rozwiódł się tu nad «świętym obowiązkiem» przestrzegania współrodaków przed zaczajoną na nich drapieżnością żydowską i przepowiadał, że «plemie nasze, zczasem, przez nieoględność swoją» (a mógł być dodać: przez lenistwo, rozrzutność itd.), wyjdzie «na sługi tych, którzy kiedyś przychodzili tu jako jego słudzy». Sypał przytem dowody na to, jak ze spichrza. «Handel prawie cały, a przynajmniej najgłówniejsze jego części, oraz największa część zyskownych przedsięwzięć, oddawna

już nie do nas należy; cały prawie kapitał ruchomy jest żydów własnością; korca zboża, pnia drzewa nie umiemy sprzedać bez żyda i śmiemy jeszcze marzyć, że w takim stanie rzeczy zdołamy się utrzymać przy ziemi?»... Żydzi, ma się rozumieć, nie pozostali dłużnymi w odpowiedzi. Wydali odezwę, w licznych odpisach krążącą po mieście, która tak się kończyła: «Rysując nasze oblicza, przedrzeźniając nasze nazwiska, wytykając nas nieomal palcem, robiąc z nas igraszkę dla złej swawoli, wyrządzono nam publiczną obelgę, zmuszono spokojnych ludzi do gwałtownego upominania się za sobą, a porzucając właściwą zacnym ludziom drogę, nazwano te szyderstwa otwieraniem oczu krajowi i postarano się, fałsz z fałszu wyprawdzając, zrobić z tej sprawy osobistej—sprawę kraju całego».

Roznamietnienie rosło. W sporze wzięła niebawem udział prasa polska zakordonowa.

J. T. H.

DCN

OBRAZY NIEBA I ZIEMI W «PANU TADEUSZU».



Zachód słońca dwa razy odmalowany: na początku i na końcu powieści. I jeden i drugi letni i pogodny, ale każdy inny. W pierwszym obrazie poeta, oprócz barw, używa całego szeregu porównań do odmalowania słońca. Najprzód słońce «całe zaczerwienione, jak zdrowe oblicze gospodarza, gdy prace skończywszy rolnicze, na spoczynek powraca», porównanie wybornie dostrójone do postaci sędziego, którą przy blasku tego słońca poznajemy, i do chwili powrotu z pola rolników; potem jest nad lasem, jako pożar na dachu, wreszcie, spuściwszy się niżej, błyska przez drzewa, jak świeca przez okiennicę szpary. Drugi obraz zachodu słońca jest daleko obszerniejszy i więcej ma przezroczystości powietrza. W pierwszym odmalowana tylko zachodnia krawędź nieba nad ciemną ławą lasu, to jest to, co Wojski i Tadeusz, idąc w stronę lasu naprzeciw towarzystwa soplicowskiego, mogli widzieć, nie rozglądając się po niebie, nie podnosząc głowy do góry, to, co samo wpadało im w oczy. W drugim obrazie, w tym, który zamyka poemat, przedstawione jest niebo tak, jak je może widzieć człowiek, który pożąda jego widoku, szuka go i podnosi głowę do góry, przedstawiona jest cała kopuła niebios w oświetleniu wieczornem. To nie gospodarze i goście soplicowscy, zajęci ucztą zarczynową, spoglądają na ten widok, tylko sam poeta odrywa wzrok od hucznej i wesołej biesiady, aby w harmonijnym widoku niebios znaleźć wysoki akord dla obrazu ziemskiej nadziei.

Słońce już gasło, wieczór był ciepły i cichy,
Okrąg niebios gdzieniegdzie chmurkami zasłany,
U góry błękitnawy, na zachód różany;
Chmurki wróżą pogodę: lekkie i świecące,
Tam jako trzody owiec na murawie śpiące,
Owdzie nieco drobniejsze, jak stado cyranek;
Na zachód obłok, na kształt rąbkowych firanek,
Przejrzysty, sfaldowany, po wierzchu perłowy,

Po brzegach połączony, w głębi purpurowy,
Jeszcze blaskiem zachodu tlił się i rozżarzał.
Aż powoli pozołkniał, zblaknął i poszarzał.
Słońce spuściło głowę, obłok zasunęło,
I raz ciepłym powiewem westchnąwszy, usnęło.

Obok rozległości obrazu, obok harmonij łagodnych barw (błękitnawy, różany, perłowy, złoty, szary), obok lekkości kształtów (owce, cyranki, rąbkowe firanki), czujemy tu jeszcze ciepło powietrza w tym obrazie; dwa razy poeta nam to ciepło przypomina: na początku i końcu obrazu. W ostatnich dwu wierszach jest porównanie słońca z głową ludzką, analogiczne do porównania w pierwszym obrazie zachodu z twarzą zaczerwienioną gospodarza. Akord niebieski, wtórujący ziemskiej radości w tym obrazie, w ostatnich wierszach przechodzi w ton minorowy, jakimś cieniem elegijnym powleka się cały obraz. Zdaje się, że ta głowa słońca, która opada na spoczynek i zaszuwa obłok, jak kotarę, jest to głowa poety, który tym obrazem kończył ogromnych dwanaście pieśni swej epeji i już nietylko w tym poemacie, ale w żadnym innym utworze poetyckim nie miał odsunąć kotary i ukazać twórczego oblicza. Zdaje się, że to ostatnie ciepłe przed snem westchnienie słońca, to ostatni, pełen ciepła i barw łagodnych obraz nieba, stworzony przez poetę, ostatni rzut jego poetyckiego natchnienia. Takie myśli uboczne cisną się przy rozważaniu obrazów genialnego poety.

Z kolei następuje obraz zmierzchu (księga VIII. Zajazd). Jak wszędzie, tak i tutaj, poeta używa dwójki sposobu malowania; najprzód podając bezpośrednio barwy i rysy opisywanego przedmiotu, potem uzupełniając, wykończając, ozywając obraz za pomocą porównań. Więc najprzód czytamy, że:

Całe grono z posępną i cichą postawą
Pogląda w niebo, które zdawało się zniżyć,
Scieśniać i coraz bardziej ku ziemi przybliżać:

Jest tu opis bezpośredni; potem następuje porównanie, które ten opis oskrzydla, ożywia:

Aż oboje skrywszy się pod zasloną ciemną,
Jak kochankowie wszczęli rozmowę tajemną,
Tłómacząc swe uczucia w westchnieniach tłumionych,
Szeptach, szmerach i słowach nawpół wymówionych,
Z których składa się dziwna muzyka wieczoru.

I następnie maluje nam poeta chwilę zmierzchu wieczornego, podobnie jak mgie w księdze VI, za pomocą dźwięków. Tam te dźwięki uwydatniają nam gęstość mgły, tutaj—późny czas, tam są głosy ludzi i dźwięki, świadczące o ich pracy, tutaj już praca ludzka ucichła i dzięki tej ciszy uwydatniają się głosy natury: jęk puszczyków, szelest skrzydeł nietoperzy, gra muszek i komarów, zdaleka słycać głosy wodnego ptactwa, wreszcie, jako finał, odzywają się w dwóch stawach dwa chóry żabie, z których każdy inaczej nastrojony: jeden jest różnym *fortissimo*, albo raczej *allegro*, drugi cichem, żalosnym *adagio*. I tak poeta odmalowuje nam krajobraz zmierzchu wieczornego na wsi w taki sposób, w jakiby malarz nie potrafił; nie zarysowuje prawie żadnych kształtów, bo te wszystkie toną we zmroku, ale zmrok napęnia muzyką wieczoru. Opisawszy tę muzykę, wraca znowu do barw i ciemność gęstniejącego mroku ożywia dwojakiem błyskaniem: «W gaju i około rzeczki — W łożach błyskały wilcze oczy jako świeczki — A dalej u ścieśnionych widnokregu brzegów — Tu i owdzie ogniska pastuszych noclegów».

Bezpośrednio potem następuje nowy obraz dalszej chwili wieczoru, kiedy księżyc wschodzi i rozprasza zmrok nocny. Bezpośredni opis bardzo prosty. Księżyc wyszedł z boru i niebo i ziemię oświecił tak, że te w połowie teraz odkryte z pomroku; ale ten prosty opis poeta rozwinął i ozdobił za pomocą wspaniałych porównań. Księżyc przyrównany jest do srebrnej pochodni, co oświeca drzemiącą obok siebie parę szczęśliwych małżonków: niebo i ziemię.

Niebo w czyste objęło ramiona

Ziemi pierś, co księżycem świeci posrebrzona.

Zupełnie inaczej ukazuje się księżyc w księdze V. (Kłótnia), kiedy postać jego zagląda przez okno do sali, gdzie na podłodze leżą resztki fatalnej biesiady. Zmrok, pustka, rozrzucone jądło, nasuwa poecie porównanie tego obrazu do Dziadów, a miesiąc, który wychodzi na horyzont i oświeca ten widok przez okno, odgrywa w tem ogólnem porównaniu rolę duszy czyścowej, przybywającej na Dziady.

W innym krajobrazie odmalował poeta nie sam księżyc, tylko światło księżycowe. Jest to nocny krajobraz okolicy, leżącej między Zaściankiem a Soplicowem, w chwili, gdy hrabia i szlachta zaściankowa z Dobrzynia pędzi tamtędy do Soplicowa. Światło księżycowe jest dość jasne, aby można było odróżnić dwa stawy, z których jeden miał wody «gładkie i czyste, jako dziewicze jagody»; drugi «nieco ciemniejszy, najczonny łożami, wierzbami czubaty, jako twarz młodziana—Smągława i już męzkim puchem osypana». Z tych stawów płyną dwie strugi i zlewają się w jedną, a lekko falująca powierzchnia tych strug połączona jest światłem miesięcznym, które zdaje się płynąć.

Strug... w rowu ciemnotę

Unosi na swych falach księżycyca poźłotę;
Woda warstwami spada, a na każdej warście
Połyskuja się blasku miesięcznego *garście*.

Ten wyraz «*garście* blasku»—*garścią* bierze się to, co jest sypkie, drobne i suche — doskonale maluje ruchomość i sypkość światła księżycowego na powierzchni strumienia i dlatego poeta aż trzy razy go używa raz po raz. Tak samo malowniczym, wybornie charakteryzującym pierzchliwość, łamanie się księżycowego światła na powierzchni strumienia jest użyty tutaj wyraz: drzazgi. «Światło w rowie na drobne drzazgi się roz-

trąca». Jak obraz pustki, zmroku, rozrzuconego jądła i księżycowego widma przypomniał mu obrazy, które malował w «Dziadach», tak obraz gładkiej powierzchni stawu i miesięcznego światła przypomniał mu Switeziankę:

Myślałbyś, że u stawu siedzi Switezianka,
Jedną ręką zdrój leje z bezdennej dzbanka,
A drugą ręką w wodę dla zabawki miota
Brane z fartuszka *garście* zakłętęgo złota.

Wogóle w żadnym krajobrazie niema tylu porównań, co tutaj, porównania te w większej części łączą się w jeden obraz, w jedną historję. Dwa stawy, jak para kochanków; ich powierzchnie, jak dwa lica: dziewicze i młodzieńcze; strugi, co z nich wybiegają i łączą się, to jak ręce, połączone w uścisku. Młyn w rowie ukryty, jak stary opiekun, co kochanków śledzi:

Podśluchał ich rozmowę, gniewa się, szamoce,
Trzęsie głową, rękami i groźby bełkoce.

A prócz tego inne porównania, które się już nie wiążą z powyższą historją: strumień, drgający światłem księżycowym—to wąż zmudzki, giwojtos; olszyny o lekkich, niewyraźnych kształtach,—to duchy «nawpół widne, na polu w obłoku».

Na tym krajobrazie najlepiej widzimy, jak wielką rolę grają porównania w krajobrazach «Pana Tadeusza». Nadają one antropomorficzny charakter wszystkim zjawiskom przyrody, t. j. taki, jaki im nadawała pierwotna, świeża fantazja ludów, zbliżają naturę do człowieka, tłómaczą jej zjawiska na język uczuć i stosunków ludzkich i w ten sposób niezmiernie ożywiają krajobraz.

Ale czy tak przedstawiony obraz księżycowy jest odpowiedniem tłem dla gromady szlacheckiej, pędzącej konno z okrzykiem: Hajże na Soplicę? I czy może być jaki związek sympatyczny między Bartkami i Maćkami z Dobrzynia a poezją tego krajobrazu? Rzecz widoczna, że nie ma. I jest w tem bezwątpienia pewien dysonans, ale dysonans ten rozwiązuje się w postaci hrabiego. On ze swoimi dżokejami wysunął się przed gromadę szlachecką i «zachwycony wdziękiem nocy tak pogodnej», zatrzymał konia, aby napawać się tym wdziękiem, a nawet zapomniał o swej wyprawie. Jego to oczami poeta spogląda na krajobraz — podobnie jak na widok zamku o wschodzie słońca, ogródek Kokosznickiej i scenę grzybobrania, — w jego romantycznej wyobraźni szuka porównań dla różnych szczegółów krajobrazu.

Pozostaje nam jeszcze jeden obraz atmosferycznych zjawisk, a tym jest wspaniała, ogromna burza, która nastąpiła bezpośrednio po bitwie (na początku księgi X). Jest to prawdziwy dramat powietrzny, na kilka aktów podzielony. Pierwszy akt — to skupianie się obłoków w jedną chmurę i lot tej chmury po niebie; drugi akt—to chwila gniotącej ciszy przed burzą, ciszy, której złowrogie znaczenie czują instynktownie bydła i ptactwo, uciekając przed burzą i szukając schronienia. Trzeci akt — to zapasy, wycie i wściekłość wichrów, rwących i unoszących z sobą wszystko, co zdołają porwać i unieść, a więc chaos «wody i kurzawy — słomy, liścia, gałęzi — wydartej murawy». Czwarty akt—najstraszniejszy i najwspanialszy: przedtem walka toczyła się w niższych warstwach przy ziemi, walczyły wichry z tem wszystkim, co im na ziemi opór stawiało; teraz górne potęgi występują do walki: błyskawice, pioruny i ulewa, «co jak z wiader bucha warstwami całemi». Najwspanialszy z całego obrazu burzy i zapewne ze wszystkich krajobrazów Mickiewicza jest obraz piorunów i błyskawicy na tle ciemnej nocy. Nie wiem, jakby sobie z takim tematem poradziła sztuka malarska, ale to pewna, że poezja odnosi tu najwyższy tryumf:

Już zakryły się całkiem niebiosa i ziemia:
 Noc je z burzą od nocy czarniejszą zaciemia,
 Czasem widnokrąg pęka od końca do końca,
 I Aniol burzy, naksztalt niezmiernego słońca,
 Rozświeci twarz i znowu, okryty calunem,
 Uciekł w niebo i drzwi chmur zatrzasnął piorunem.

I tutaj, jak we wszystkich krajobrazach Mickiewicza, mamy opis bezpośredni i porównawczy, który w wysokim stopniu potęguje siłę pierwszego. Bezpośrednio opisaną jest głęboka ciemność burzliwej nocy. Już pierwszy wiersz wskazuje tę ciemność: «Już zakryły się całkiem niebiosa i ziemia» — ale drugi wiersz (*Noc je z burzą od nocy czarniejszą zaciemia*) nieskończenie wzmacnia wrażenie ciemności; w wierszu tym są aż cztery wyrazy, które sprawiają to wrażenie: dwa razy wyraz «noc» użyty, potem «czarniejszą», potem «zaciemia». Błyskawica i piorun przedstawione są za pomocą wspaniałego porównania, które warto zestawić z obrazami błyskawicy letniej, pogodnej w «Sonetach krymskich»: «Bageczesaraj w nocy» i «Alusztą w nocy»:

Niekiedy z ich szczytu (ciemności)
 Budzi się błyskawica i pędem Farysa
 Przelatuje milczące pustynie błękitu.

Albo:

Usypiam pod skrzydłami ciszy i ciemnoty,
 Wtem budzą mnie i ażące meteoru błyski,
 Niebo, ziemię i góry oblał potop złoty.

W sonetach obrazy błyskawicy na pogodnym niebie nocnym rozkoszne, tu obraz przejmujący grozą, a ryk piorunów maluje się nietylko w porównaniu, ale

w samych dźwiękach. Wreszcie jest i akt piąty tego dramatu. Burza trwa jeszcze, ale już się przesiliła, grom nie tak często się odzywa, deszcz nie tak gwałtownie i nieustannie leje.

Aż się uspokoiło wszystko. Tylko drzewa
 Szumią około domu i szemrze ulewa.

Obraz burzy następuje bezpośrednio po obrazie bitwy, jest jakby odzwierciedleniem jej w sferze powietrznej. Ale jakże odmiennie są traktowane te dwie walki. Pierwszą, ludzką, pomimo iż krew się naprawdę leje, pomimo iż nietylko jęgrów, ale i Maciejów musiało w niej немало zginąć, poeta opowiada z humorystycznym usmiechem; w drugiej widać nastrój daleko uroczystszy, daleko większe przejęcie się przedmiotem. Najlepiej się ta różnica w traktowaniu walki objawia w chwili przełomu; czym jest wspaniały obraz błyskawicy i piorunu w obrazie burzy, tem w obrazie bitwy zabawne trzaśnięcie słupa z serami, walącego się na głowy i bagnety rosjan. Zkądże pochodziła ta różnica? Poeta czuł, że jego obraz bitwy jest czystą kombinacją jego fantazji; podobnej bitwy nie widział on nigdy; przytem w tym obrazie chodziło o uwydatnienie męstwa takich postaci, które przedtem ciągle humorystycznie były traktowane. Przejść w ton uroczysty poeta nie mógł, bo byłby nieszczerem. Zupełnie inaczej z obrazem burzy, której widokiem nieraz się napawał, a która dla skłonnej do mistycyzmu duszy poety musiała mieć wiele w sobie groźnego uroku.

Józef Treściak.

DCN

OSTATNIA KSIĄŻKA BRANDESA.

JERZY BRANDES. „Polska“. Przełożył Zygmunt Poznański. Lwów, nakład H. Altenberga, 1898.—Georg Brandes „Polen“. Einzig autorisierte Uebersetzung aus dem Dänischen v. Adele Neustädter, 1898.

—*—

Nie umiem po duńsku. Lecz staram się odpokutować ten najpowszedniejszy z grzechów, porównując dwa przekłady z najnowszej książki Brandesa. Biorę więc na przemian to duży szary tom niemiecki, który wywołał w oczymach swojej tyle oburzenia, to sympatyczne jasno-zielone zeszytiki p. Zyg. Poznańskiego, z ładnym ornamentem na okładce. Oba tłumaczenia wydają mi się staranne i całkiem literackie.

...Dając publiczności niemieckiej swoje «*Moderne Geister*», uprzedzał ją Brandes, że «nie są to żadne wióry z warsztatu krytyka, lecz starannie wykończone portrety». «Polska» ma być portretem naszym, ofiarowanym czytelnikom autora—a więc całej Europie. Oryginał coraz rzadziej trafia na wszechświatowe wystawy, tem ciekawszy jest się dowiedzieć, jak wygląda na tem duńskim płótnie.

Podobieństwo niewątpliwe. Wyraz pochwycony trafnie—inteligencja zaakcentowana, dystynkcji aż zanadto, oświetlenie efektowne. O «wiórach», a raczej bazgraninie

mowy niema,—ale też niema staranności i wykończenia. Portret jest taki, jak artysta lubi—t. j. «modern». Trochę zatarty, trochę przeładowany fioletowemi, a zwłaszcza czerwono-białemi plamami, na ogół jednak, rzecz dziwna, znacznie monotonna i bledszy od oryginału i w dodatku jakoś archaicznie powernikowany.

Ale nie wymagajmy zbyt wiele od «sposrzeń i impresyj». Pamiętajmy, że to nie rozprawy, lecz szkice feljetonowe, że pisze je człowiek «obcy a życzliwy... o narodzie zapomnianym przez bogów, wyszydzanym przez ludzi». Pamiętajmy też, że ów rozgłośny krytyk daje nam prócz tego wykwiłtne i entuzjastyczne studjum o naszym romantyzmie—i nie irytujmy się zbyt drugorzędnymi fałszami i szczegółami.

«Polska» Brandesa składa się z dwóch odrębnych części: z charakterystyki życia i społeczeństwa polskiego (poznanego przezeń osobiście w ciągu trzykrotnych odwiedzin), następnie zaś z zarysu krytycznego naszej literatury romantycznej.

Autor opowiada o Warszawie, o życiu ulicznym, o wybujałym życiu towarzyskim, o typach charakterystycznych, o teatrze, grającym u nas wyjątkową rolę, o artystach i repertuarze, o prasie, literaturze i sztuce, o kobietach, usposobieniu na-

rodowem, zaletach i wadach. Porusza, jak widzimy, najrozmaitsze dziedziny, a któż nie wie, że Brandes umie patrzeć, rozumieć, odczuwać, że umie nawet się domyślać—no i ładnie pisać. Niestety—nie zna naszego języka i nie zawsze rozróżnia wartość i bezstronność udzielanych mu informacji.

Ostateczne wrażenie czytelnika po przeczytaniu pierwszej połowy książki dałoby się streścić w sposób następujący:

Miasto zaniedbane, ulice i salony ciche, wszechprytomny tłumik przygłusza ich tony. Życia publicznego brak, niepokój jest stanem normalnym, każdy nerw naprężony. Nie korzystają z życia, rzeczywistość mało ich pociąga—zagłębiają się w przeszłość lub marzą. Tłumią w sobie i słusznie, zdaniem autora, pociąg do nowożytnych zagadnień socjalnych, umysłowych i estetycznych, z obawy, aby nie odciągnęły ich od najważniejszego zadania: utrzymania życia, a tem samem i starej swej, zasłużonej dla ludzkości kultury. Kobiety i mężczyźni rozwijają w dalszym ciągu te same zalety, które były dawniej zaszczytem narodu, i te same wady, które dlań były zgubą. Jakież są te podstawowe cechy naszego charakteru?

Ludzie tego kraju, opowiada dalej Brandes, są inteligentni, wrażliwi aż do przeczulenia, wyglądają na późne latorośle odwiecznej cywiliza-

cji, zdolni do wymarzonych poświęceń, «pojmują najgłębiej to, co stanowi rdzeń chrześcijaństwa: a więc prawdziwą cenę czci i hańby, a także sprawiedliwości na tym świecie». Słowem, posiadają zalety i ideały, które sprawiają, że «najlepsi i najhumanitarniejsi wśród innych narodów są ich przyjaciółmi»... «Ale z temi zaletami nie zajdzie się daleko w XIX wieku», zwłaszcza jeżeli w parze z niemi idą niedostatki i grzechy tak szkodliwego, jak polskie, gatunku: «Pożyteczne stawi się zwykle w tym kraju na drugim, a często na trzecim dopiero miejscu»; nie mają zmysłu oszczędności, zmysłu ekonomicznego i politycznego. Pogarda pracy jest powszechna. Kobiety i mężczyźni nie dostają wogóle cnót codziennych, mieszczańskich. Posiadają zato wiele cnót niepotrzebnych. «Element bohaterski łączy się u nich często z elementem komicznym», powiada autor, ilustrując twierdzenie to dwoma przypadkami.

Charakterystyka ta nie jest, jak widzimy, ani nową, ani oryginalną, nie przeszkadza to jej być w głównych rysach prawdziwą. Oryginalność polega tylko na interesującym zestawieniu podstawowych cech charakteru narodowego z warunkami, wśród których żyć mu od lat stu było sędzono. Rezultatem sytuacji tego rodzaju musiała być nienaturalna wybujałość pewnych skłonności i zdolności, prostracja i wykrzywienie innych.

A terazniejsza nasza literatura i sztuka? Na tem terytorjum Brandes przestaje być niezwykłym cudzoziemcem tylko,—tu jest on prawie w domu. Tak, prawie w domu—ale niezupełnie. W sądach i definicjach o naszych największych, o naszych kółkach literackich i artystycznych przeszkadzają mu wyraźnie dwie rzeczy—a więc znowu nieznanostwo języka i wyraźna jednostronność teoretyka literackiego.

Twórczość nasza wydaje mu się na ogół zacofaną. Podciągając pod jedną kategorię zjawiska literackie bardzo różnego pochodzenia (np. rozmaite fazy twórczości Sienkiewicza), przypisuje autorom i artystom naszym lubowanie się w formach i treści zużytej i przeżytej. Przeżytej bezpowrotnie naturalnie z punktu widzenia owego modernizmu, który sam Brandes przeszczepiał ongi tak zwycięsko i despotycznie z gruntu francuzkiego i angielskiego na ojczysty grunt skandynawski.

«Życie realne dzisiejsze powinno być jedynym waszem natchnieniem, trzeźwa i ścisła obserwacja własnej epoki—jedyną metodą, wierne odtworzenie jej—waszym celem», powiada on naszym powieściopisarzom,

dramaturgom i artystom. «Dajcie pokój przeszłości, bo człowiek naszego wieku nie jest w stanie odtworzyć ją realnie, dajcie pokój alegorjom i symbolom!».

Tak radził Brandes kilkanaście lat temu, kiedy spisywał wrażenia swoje warszawskie, obecnie w nowej szacie w świat puszczone. Jakaż zmiana od tego czasu. Dziś te «postępowe» słowa sprawiają na nas z kolei rzeczy wrażenie anachronizmu. Wbrew teorjom grabarzy, odezwały się znowu dawno zatopione dzwony—i dzisiejsi «najmłodszy», jak oczarowani nurkowie, spuszcza się w mistyczne głębie duszy ludzkiej wszech wieków i wszech narodów.

Nietylko pod tym względem pojęć intelektualnych i estetycznych zmieniliśmy się bardzo, jak zmieniła się zresztą i gdzieindziej górna warstwa Europy w ciągu ostatnich lat kilkunastu¹⁾.

Pogarda pracy zmniejszyła się u nas bardzo wyraźnie i to we wszystkich sferach. Rozmaite przedsięwzięcia przemysłowe i handlowe świadczą też wymownie o wzmożeniu się, w Królestwie zwłaszcza, zmysłu ekonomicznego. Co zaś do zmysłu politycznego, to przyznać trzeba, że ocena jego postępów bardzo jest trudna, ponieważ nietylko od nas samych zależy doskonalenie jego, a i stosowanie. Tem ciekawsze będą obecne «impresje» Brandesa z Galicji, mającej podatniczsze pole do rozwoju tych lub innych cech ogólnie narodowych.

«Zarys romantycznej literatury Polski w XIX stuleciu» nie mógł być pracą prawdziwie samodzielną i źródłową, ponieważ autorowi jej obcym jest język, dający formy tym natchnieniom poetycznym. Pomimo to, z pomocą przekładów i historii literatury (Spasowicza najczęściej), potrafił on rzucić niezmiernie interesujące światło na wiele objawów tej epoki, prównywając je z równoległymi objawami innych literatur i podchwytując przenikliwie oryginalne właściwości naszej.

Z trzech czynników, wpływających na rozwój romantyzmu polskiego, t. j. usposobienia narodowego, romantyzmu ogólnie europejskiego i sytuacji politycznej, nadaje Brandes najważniejsze znaczenie ostatniemu czynnikowi, t. j. owoczesnemu położeniu politycznemu. Ono to określa «stanowisko, z którego należy się zapatrywać na życie ludzkie, ono rozstrzyga o wszystkich zagad-

¹⁾ Ostatnim razem odwiedził wprawdzie Brandes Królestwo bardzo niedawno, bo cztery lata temu, ale tym razem kilkotygodniowy pobyt jego na wsi w otoczeniu dość, jak się zdaje, wyjątkowym, nie wzbogacił widocznie zapasu jego spostrzeżeń i wiadomości, wywiezionych z roku 1884—86.

nieniach duchowych, oddziaływa na naturę bohaterów i bohaterek, i całej poezji nadaje symboliczny charakter i alegoryczną formę». To też poeci nasi romantyczni, marzyciele z natury, stają się romantykami-teoretykami. «Romantyzm ich przybiera szatę polityczną, bardzo różną od reakcyjnego romantyzmu niemieckiego i humanitarnego francuzkiego»...

«Charakterystyczną też cechą romantyków polskich jest to, że są to zarazem realisci i spirytyści. Współ z realistycznymi rysami i dążnościami tak wybitnymi, że zdają się prawie nie należeć do tej epoki, mają ci poeci nieprzeparty pociąg do abstrakcji, do alegorji i wiary w duchy».

Pierwiastek realistyczny, tak potężny u Mickiewicza, podnosi nadzwyczaj wysoko Brandes w mistrzowskiej charakterystyce całej jego twórczości, zaczawszy od utworów, pełnych «burzliwej siły», jak «Oda do młodości», «Farys», a kończąc na «jedynej epopei XIX wieku», na skończonem arcydziele—«Panu Tadeuszu». Za najbardziej realny utwór jednak uważa krytyk III-cią część Dziadów.

Wbrew przemagającym poglądom, zbliżającym do siebie najczęściej Słowackiego z Krasińskim, stawiającym zaś Mickiewicza z osobna Brandes wyodrębnia raczej co do motywów przewodnich Krasińskiego, jako poetę przebaczenia i miłości. Charakterystyka Krasińskiego pełną jest subtelnych uwag, acz niezawsze oryginalnych; o wiele słabiej, a nawet jednostronnie pojmuje autor Słowackiego.

Ostateczny sąd swój o właściwościach charakterystycznych genialnej trójcy streszcza Brandes w słowach następujących: «Rozmachem skrzydeł i siłą lotu orzeł góruje nad wszystkimi ptakami. Nie darmo jest ich królem. Pod względem nieskalanej białości i szlachetnej godności ruchów, żaden ptak nie może iść w zawody z łabędziem. Nie napróżno jest on symbolem szlachetnej czystości. Paw nie może ani bujać jak orzeł, ani jak łabędź pływać. lecz bogactwem i świetnością piór wyróżnia się wśród ptaków. Pomiedzy skrzydlatymi duchami Polski Mickiewicz jest orłem, Krasiński—łabędziem, a Słowacki—pawiem».

«Jeden tylko Mickiewicz potrafił zbliżyć się do owych wielkich duchów, które historia stawia po nad inne, przedewszystkiem jako duchy zdrowe, o wiele zdrowsze od Byrona, zdrowsze nawet od Szekspira—a mianowicie do Homera i Goethego».

Od górnych tych lotów spuszcza się w końcu autor na grunt realny chwili dzisiejszej, której panem i kierownikiem powinien być «nie mściciel i nie apostoł, lecz genialny pracownik». Dziś jego kolej przeko-

nać przeciół i wrogów, że pod
zadnym kąględem od nich nie stoi-
my mżę, że jesteśny wstanie iść
z n mi zawody, jednym słowem,
że żyjem — a «żyjący ma słuszność»,
jak mówi Schiller.

Rom. B.

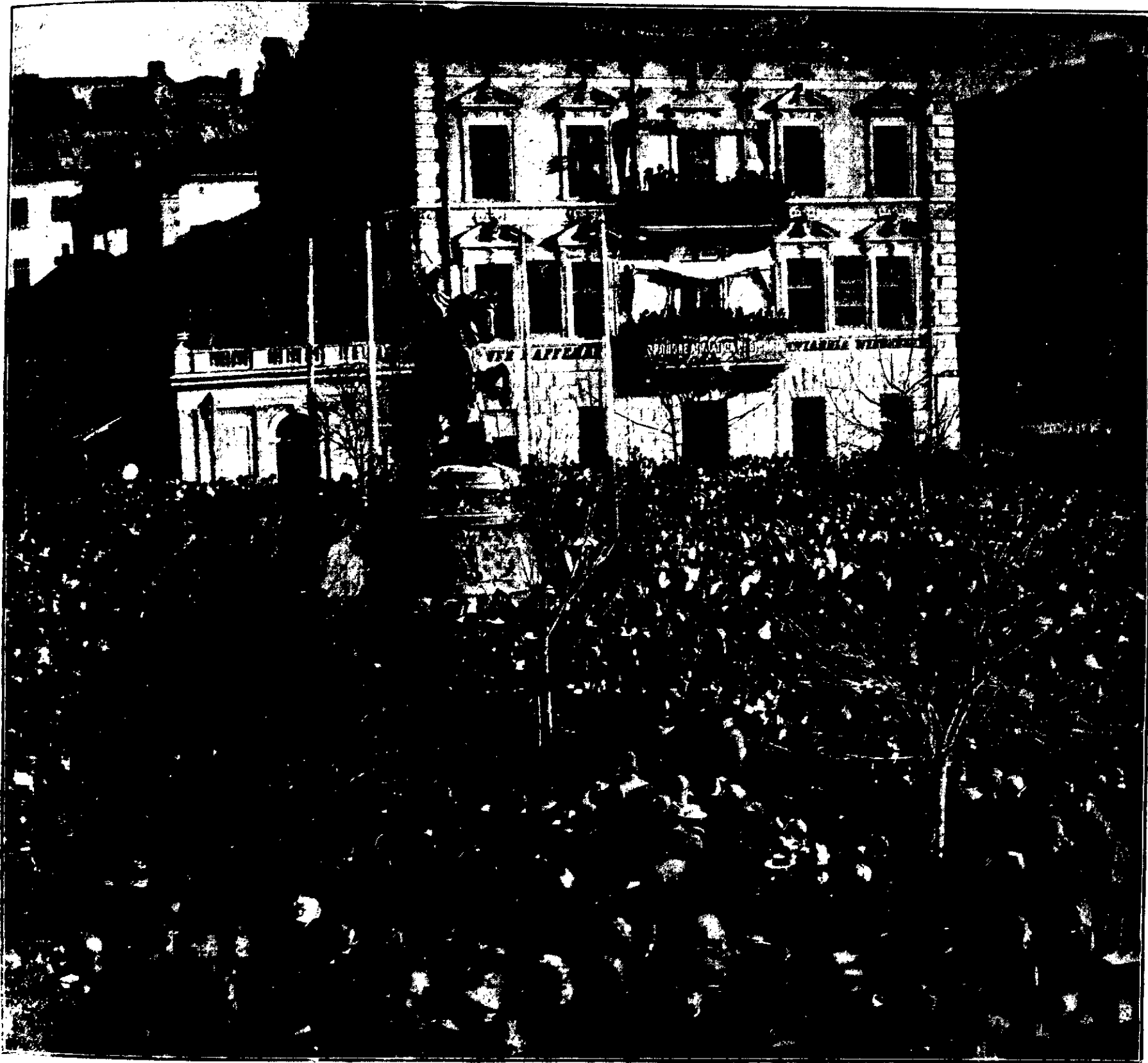
Kraków

szego szuma pochodów, przemówień,
przyjęć, blasku słońc elektrycznych, trza-
skania karabeli, migotania kit—wyjść
cokolwiek oszolomiony. Preludjum do
uroczystości odbyło się w sobotę w salo-
nach Koła literackiego. Tu pierwsze
skrzypce ujęła tak zwana „brac pisza-
ca“, wyfraczona elegancko, wo na, obok
niej władcy dłuta, pędzla i różnych in-
strumentów muzycznych. Sala główna

ósemka „Echa“ wybucha szeregiem prze-
ślicznych naszych pieśni ludowych, Bran-
des słucha ich z zajęciem, bije brawo,
podziwia tę południową prawie ochotę
i temperament.

Preludjum skończone.

Niedziela. Wstaje prześliczny poranek
i zalewa miasto strugami słońca. Ry-
nek lwowski wygląda, wedle spostrzeże-
nia sylfów, jak *forum romanum* pod-



ODSLONIĘCIE POMNIKA SOBIESKIEGO WE LWOWIE.

ŚWIĘTO SOBIESKIEGO.

Lwów, 21 listopada

Szereg reporterów siedmiu organów
tutejszych opłaji zgodnym chórem stwier-
dzić, że „uroczystość wypadła wspania-
le“. Rzeczywiście da się bez uchy-
bienia prawdzie zastosować do niej
wszystkie tak dobrze znane zwroty po-
chwalne, wyjęte z utartego dziennikar-
skiego dykcjonarza, a znakomity nasz
gość duński, Jerzy Brandes, chociaż nie-
wątpliwie widział dużo podobnych ob-
chodów, musiał z pewnością z wczoraj-

dekorowana w stylu XVII wieku. Dy-
skretny gwar rywalizuje z subtelnym,
łagodnym tonem światła i daje nastrój
zupełnie wyjątkowy. Brandes otoczony
pochwałami i prawie uwielbieniem, od-
biera ładne album od lwowianek z set-
kami podpisów z rąk Anny Neumanowej,
słucha kilku przemówień francuzkich,
potem duńskiej pieśni Nielsa „Dlaczego
fale Wisły tak weszbrały“, potem jeszcze
dużo muzyki, dużo śpiewu, dużo poezji
i oficjalna część skończona. Następuje
nieoficjalna. Gozina dwunasta w nocy,
gwar rozlewa się swobodnie szeroką
strugą, przerywa tany konwenansu,

czas wjazdu tryumfatora. Wszystko sku-
pia się około ratusza, z kąd długim,
barwnym wężem wychodzi pochód uro-
czysty ku pomnikowi, stojącemu na wa-
lach hetmańskich. Na czele postępuje
orkiestra, dalej tysiące dzieci ze szkół
miejskich, znowu orkiestra, stowarzy-
szenia, uniwersytet, szkoła politechnicz-
na, akademicy, gimnazja, przedstawicie-
le władz, znowu orkiestra, a w tej ol-
brzymiej, wielotysięcznej masie głów
wieńce i sztandary, sztandary, sztanda-
ry. Widok imponujący. W katedrze łaciń-
skiej odprawia się nabożeństwo z udziałem
dwóch arcybiskupów Morawskiego i

Issakowicza, obecni byli: marszałek kraju hr. Stanisław Badeni, namiestnik hr. Piniński, prezydent miasta Małachowski, rada, prezydent m. Krakowa Friedlein. Publiczność wypełnia tłumnie olbrzymi kościół. Jezuita Wróblewski mówi kazanie o prądach społecznych, odbiega od Sobieskiego, traci wątek i polemizuje trochę za długo z radykałami.

Okolo dwunastej w południe punkt ciężkości przenosi się na „lwowskie bulwary“. Pomnik zakryty jeszcze białym płótnem. Otacza go już zbitym pierścieniem co najmniej dziesięciotysięczna publiczność. Tłok straszliwy. Straż ogniowa z trudem utrzymuje kordony i przejście wolne dla mającego nadejść pochodu. Wszystkie balkony przeciwległych kamienic zapelnione widzami. Z nderzeniem godziny dwunastej odzywa się fanfara uroczysta i śpiew „Lutni“. Historyk i archiwarzusz miasta, dr. Czołowski, w obecności zgromadzonych u stóp pomnika dygmntarzy, czyta z trybuny akt pamiątkowy, prezydent miasta w czarnym kontuszu wygłasza mowę uroczystą, zasłona spada i oczom zgromadzonych tysiący ukazuje się wyniosły spiż Jana III na koniu, z wyciągniętą bulawą. Oklaski zrywają się jak deszcz. Rozpoczyna się defilada pochodu wśród tonów muzyki. Dzieci rzucają kwiaty na pomnik, „Czeska beseda“ woła „na zdar!“, mnożą się wieńce, z tych jeden z Wiednia, ale nie od Niemców. Defilada trwa z górą pół godziny. Program wyczerpany, tłumy rozplywają się powoli, już tylko coraz nieliczniejsze grupy oglądają pomnik.

Akt pierwszy skończony.

Dalsza akcja przenosi się do sali ratuszowej i przyległych pokoi. Gospodarzem jest rada miejska, gośćmi najwybrańsi wśród wybranych, którzy uczestniczyli w obchodzie. Sala ubrana w zieleni, kwiaty, draperje. Symboliczny obraz Styki zajmuje główną ścianę. Jest biust Sobieskiego. Las fraków, mundurów, kontuszków. Efekt dekoracyjny przepyszny. Stoły suto zastawione. Przyjęcie trwało do trzeciej popołudniu. Z gmachu ratuszowego okolo stu osób udało się do położonego opodal dwupiętrowego domu Ponińskich, w którym mieszkał niegdyś Sobieski. Fasada domu szara, ozdobiona starymi sztukaterjami. Wewnątrz kilka pokoi zachowało historyczne urządzenie z XVII wieku. Oglądanie pamiątek trwa do szóstej. Równocześnie na przedmieściach Lwowa rozlewa się struga odczytów popularnych. Wieczorem oświetlono pomnik elektrycznie. Z dwóch reflektorów odrazu rzucono na postać króla pograżoną w mroku snopy światła, które co chwila zmieniało kolor. Chwilami sama tylko głowa tonęła w blasku mistycznym, ażeby zaraz potem oczom widzów przedstawić się mogła cała grupa tem wspanialsza, zanurzona w krwawym, czerwonym świetle. W tłumie powstał entuzjazm. Zaczęto śpiewać.

Zmiana dekoracji. Teatr. Z łóż i balkonów zwieszają się draperje, mnóstwo zieleni, publiczność we frakach. Grają „Halke“ w bardzo słabym wykonaniu siłami z operetki. W lożach marszałek kraju, namiestnik, prezydent miasta, goście zamiejscowi, deputacje ośmnastu największych miast galicyjskich. Artysta dramatu, Chmieliński, ubrany w czarny

kontusz, wygłasza prolog Rossowskiego. Wspaniale odtańczony polonez I aktu wywołał frenetyczne oklaski. Toż samo obraz żywych osób, przedstawiający Sobieskiego na koniu. Po teatrze odbyło się świetne zebranie w salonach pp. Małachowskich. Brandes był przedmiotem owacji. Okolo trzystu osób wzięło udział w raucie. Był to ostatni akt uroczystości pomnikowych.

Dziś, po rozproszeniu dymu kadzidel, rozpoczęło się dla spiżowego króla szare „codzień“. Fanfary zastąpił turkot dorożek i tramwajów, przebiegających w sercu Lwowa, entuzjazm z konieczności rozplynął się, wsiąknął w tok codziennych interesów.

Pełka.

AFORYZMY.

«Niewdzięczność jest jedyną nagrodą za dobrodziejstwa». Tak mówią najchętniej ci, którzy żadnych dobrodziejstw nikomu nie robią.

E. H.

Żaden z naszych zmysłów tak łatwo nie ulega aberracjom, jak zmysł moralny. Im delikatniejszy jest instrument, tem łatwiej się psuje.

G. M. Vaitour.

MATERJAŁY HISTORYCZNE.

PRZYZYNEK DO DZIEJÓW SAMOZWANCA.



Robiąc poszukiwania w bogatym archiwum farneszańskim w Neapolu, na rzecz krakowskiej Akademji nauk, natrafiłem pomiędzy innymi na kilka dokumentów, odnoszących się do Dymitra Samozwanca. Jakim sposobem one się tam dostały? Archiwaria ks. Farnesych, którego jedna połowa jest w Parmie, a druga w Neapolu, zawiera korespondencje, relacje, dokumenty książąt Farnesych z XVI i XVII wieku, zaczawszy od kardynała Farnese, który później został papieżem i panował pod imieniem Pawła III (1534—1549), a skończywszy na innych członkach wielkiej rodziny, a więc także dokumenty księcia Ranuccia Farnese, panującego w Parmie, w początkach XVII stulecia.

Książę Ranuccio Farnese utrzymywał w Wiedniu, na dworze austriackim, własnego agenta, niejakiego Tomasza Roncarolego, w charakterze rezydenta. Roncaroli, jak wszyscy rezydenci, t. j. posłowie, miał obowiązek nadsyłania swemu władcy informacji, t. zw. *avvisów*, i to nie tylko w sprawach bliżej obchodzących Parmę i Piacenzę, ale także o sprawach politycznych innych państw, o ile sprawy te posiadały szerszy interes i wzbudzały ciekawość współczesnych. Kiedy dwór wiedeński zjeżdżał do Pragi, Roncaroli towarzyszył mu widocznie, gdyż są listy z kilku lat, datowane z Pragi, a pomiędzy nimi znajdują się trzy,

zawierające wiadomości o Dymitrze Samozwancu.

Nasuwa się teraz pytanie, z kąd Roncaroli mógł czerpać podobne wiadomości? Na pytanie to stanowczej odpowiedzi dać nie możemy, gdyż rezydent źródeł—z kąd czerpie—nie wymienia, a to, co się znalazło w archiwum Farnesych, jest relacją z drugiej ręki, kopją zdjętą z oryginałów, jakie poseł parmeński miał w ręku, czy też może widział u osób, obracających się w cesarskim otoczeniu. Tą drogą dostała się do archiwum część djarjusza, opisującego wkroczenie Dymitra za Dniepr w końcu października 1604 roku.

Obok tej relacji, którą niżej podamy, jako nieznaną dokument, załączoną była znana naszym historykom, gdyż ogłoszona już w Nowakowskiego «Źródłach do dziejów Polski» (wydanych w roku 1841): *Summa relationis Nuntii M-mi Dui Adami Visniovieschi ad S. M-tem Poloniae in negotio Demetrii filii Joannis*, nad którą się zatrzymywaliśmy nie będziemy, choć Roncaroli, przesyłając ją księciu Parmy, pisze pod datą 15 maja 1606 r. z Pragi:

„Najjaśniejszy Książę, Panie, Panie Miłościwy!

„Wpadła mi do rąk część Historji Wielkiego Księcia Moskiewskiego, której kopję sporządziłem i tę w załączeniu, tutaj, posyłam W. Ks. Wysokości. Jeśli zdołam mieć resztę, najchętniej ją pošlę, gdyż jest to prawdziwa, piękna Historja, choć osobom rozsądnym mogłaby się wydać snem i bajką“ (*sogno et fabula*—przyp.).

Dalej zaś rezydent pisze:

„Nie mam nic innego do doniesienia, jeno że chodzą pogłoski, iż Polacy buntują się przeciw Królowi, dlatego, że pojął żonę Austriaczkę, kiedy już miał pierwszą z tego Domu, i że oboje są bardzo dumni, i że król ubiera się nie z polską, ale z hiszpańską, i że nie tylko z trudnością udziela posłuchań, ale nawet rzadko daje się widzieć, gdy tymczasem oni przyzwyczajeni są do wielkiej poufalskości z Najjaśniejszym Państwem i do jedzenia i picia (*magnare et bere*) z nimi razem, czego on nie dopuszcza“...

Jak widzimy, Roncaroli słyszał już o gotującym się rokoszu Zebrzydowskiego. W dopisku do listu obiecuje jeszcze dostać portret Samozwanca, albo, jak go nazywa, w. ks. Moskiewskiego, i przesłać go swemu księciu. (Archiwum Farnesych w Neapolu, fascykul № 129) (7a).

Sprawa Dymitra nie była zresztą obcą dworowi parmeńskiemu nie tylko dlatego, że sprawiła wogóle wiele hałasu, ale także i z tego powodu, że sam Roncaroli musiał już o niej donosić. Jakoż na pół roku przedtem, w d. 19 grudnia 1605 r., donosił on także z Pragi ks. Ranucciowi Farnesemu, że w. ks. Moskiewski pojął za żonę córkę wojewody sandomierskiego, i że wiedzą na pewno, iż jest «chrześcijaninem i katolikiem», że posłał królowi polskiemu w darze skórki sobolowe

z listów rzadkich i czyste pióra. (List Roncalego w arch. Farnesych, fasc. 129) (7a).

Najważniejszym jednak jest dokument historyczny, relacja pisana z Czernichowa, załączona do pierwszego listu, opisująca pierwsze wkroczenie Dymitra Samozwańca z Ukrainy za Dniepr w granice Moskwy, razem z wojewodą J. Mniszchem. W *za-jęździe* tym, którym rozpoczął swoją karierę Samozwaniec, autor relacji brał udział. Ze był księdzem, widocznym jest niemal z każdego wiersza jego listu. Dokument nosi tytuł «Nowiny z Moskwy»:

Nova Moscovitica 10 et 12 Novembris. Anni 1604.

pisany jest po łacinie i brzmi w przekładzie polskim:

Po bardzo długim pochodzie przez Podole i inne obszerne ziemie ruskie, zdrowo i cało do Kijowa z J. Wielmożnym P. Wojewodą (Jerzym Mniszchem (przyp.) i z jego wojskiem w d. 17 października przybyliśmy, gdzie trzy dni spędziwszy i wyporzadziwszy żołnierza, dla przeprawy przez Dniepr, o dwie mile od Kijowa odeszliśmy. Lecz na tej przeprawie zeszło nam sześć czy siedm dni, póki całe wojsko na drugi brzeg szerokiej rzeki nie przeszło, z czego nam się nadarzyła wyborna sposobność, nad Dnieprem, pracowania nad żołnierzem w sprawach religij, osobliwie zaś co do Spowiedzi Ś-tej, czegośmy nie zaniedbali, i rzeczy też, Bogu niech będzie chwała, nieźle poszły: gdyż prawie wszyscy sotnicy i znaczniejsi, oczyściwszy dusze przez Spowiedź Ś-tą, Eucharystją Św., nad brzegiem Dniepru pod małym namiotem, nakarmieni zostali. Za ich przykładem inni także żołnierze, wtedy i potem, poszli i dotąd ich naśladują. Zastarzale gniewy, najstarsze nieprzyjaźnie zapominają, lichwiarskie umowy rozwiązują, szkody wynagradzają. cudze rzeczy zwracają, na Mazy Ś-tej nietylko w dni Świąteczne, ale nawet codziennie niektórzy bywają. Nietylko zdrowym, ale także i chorym udziela się pomocy duchownej. Bogu niech będzie za to chwała.

Po przeprawie skierowaliśmy się ku granicom Moskwy, przez lasy i bagna, pókiśmy nareszcie ostatniego października, pod pierwszym grodem i zamkiem (nazywa się Morawisko, odległym zaś jest od Kijowa mil polskich dwanaście) w ziemi Siewierskiej namiotów nie zatknęli, i to tak szczęśliwie i dobrze, że bez użycia broni i bitwy zamek ten, razem z grodem. Najjaśniejszy Książę (*Serenissimus Princeps*, t. j. Dymitr Samozwaniec.—Przyp.) odebrał. Po trzech dniach podstąpiliśmy ku innemu, większemu zamkowi, lepiej opatrzonemu, posiadającemu swój gród, który jest jedynym ze znaczniejszych, prawie stolicą w ziemi Siewierskiej, t. j. ku Czernichowu, nazywanemu także Czernichowem: odległym zaś jest od Kijowa mil ośmnaście, od Morawiska dwanaście. Ten także zamek bez walki, przez samo zdanie się, Najjaśniejszy Książę, przy ogólnych powinszowaniach, w dniu 1 listopada odebrał. Co zaś się tyczy uzbudzenia obu zamków, choć oba drewniane, jednak bardzo silne z powodu wałów, rowów, plotów, wież, ścian dębowych, wewnętrznej ziemi osypanych i opatrzonych w różne tego rodzaju moskiewskie uzbrojenia. W pierwszym zamku znalazło się siedm wielkich armat ¹⁾, mniejszych ²⁾ więcej dwudziestu, było zaś załogi około siedmiuset żołnierzy strzelców, każdy ze swoją rusznicą. W drugim zamku było więcej

wojska i naczelników: armat było wielkich (dwadzieścia siedm, tak ustawionych na wieżach i murze, aby na wszystkie strony nieprzyjaciela razić i powstrzymać mogły: było jeszcze wiele innych mniejszych armat, tak że byłoby niepodobieństwem zdobyć te zamki siłą, gdyby się nie były same poddały. Sposób zdobycia taki był w obydwóch zamkach. Wysłano przodem część wojska na obleżenie i otoczenie zamku: dwa, mówię, tysiące kozaków i tysiąc jazdy usarskiej polskiej. Tymczasem posłano list *Najjaśniejszego Księcia* ¹⁾, pisany do Moskwy, którym wzywał do życzliwego i przyjacielskiego oddania swej ojcowizny. Niektórzy z naczelników grodów operują się gwałtownie, niejedni zaś po cichu zgadzają się. Lud bez wahania, list księcia picałowawszy, tak silnie i wytrwale woła o poddanie się, że wywołuje tumult, niektórych naczelników napada, rani, chwytą, wrzuca do więzienia, niektórych związanych naprzeciw księcia posyła, w otoczeniu licznych swoich ludzi, którzy posłuszeństwo i poddaństwo ofiarują i przysięgają je stwierdzają.

Takimi są początki pierwszego wkroczenia do Moskwy, Godności Wasza (*Reverentia Vestra*), dość święte, szczęśliwe, choć pomiędzy żołnierstwem zdarzyło się trochę bóje, jak to zwykle dzieje się na wojnie, które jednak, dzięki Bogu, ułożyły się i nie przeszkadzają zaczętemu pochodowi do Moskwy. Co zaś się tyczy *naszego* wojska, jest ono doborowem i wcale nie małym. Oprócz tych trzech tysięcy, o których, jeśli się nie mylę, poprzednio Godności Waszej pisałem, w czasie drogi przyłączyło się wielu kozaków, tak że już ich liczy się około trzech tysięcy i to tylko z tych wsi i miast, przez które przechodziliśmy, gdyż więcej jeszcze tysięcy oczekujemy innych, jakich, mówię, nazywają Zaporozkimi. Oczekujemy też pana Haleckiego, pana Strusia z tysiącem jazdy i ks. Rożyńskiego z kilku set ludzi, którzy pewno pójdą za J. Wielmożnym p. Wojewodą, gdyż ustnie przyrzekli, a potem listownie ponownie potwierdzili. Oczekiwani są także kozacy moskiewscy, dońscy na pomoc, którzy, jak mówią, idą na spotkanie księcia.

Dwunastego listopada przybyło jeszcze dziewięć tysięcy konnicy, czyli kozaków dońskich. Oczekiwano tego żołnierza, teraz jest już, z wielką radością Najjaśniejszego Księcia. Prócz tego przybyło jeszcze cztery tysiące kozaków zaporozkich: niech będzie imię Boże błogosławione, które z wszech stron pomaga niewinności. O żołnierzu, jakiego ma Moskwa, nic nie wiemy, jeno naczelnicy zamku Czernichowskiego potwierdzają, iż Hodun (Borys Godunow—przyp.) żadnego wojska nie zebrał, gdyż sądził, iż by było niemożliwym, aby Czernichów, tak dobrze obwarowany, przez naszych został zdobytym. Czy prawdą jest, co ni opowiadają, nie wiemy. Widzę, że nasi, co do tego mają się na ostrożności. My codziennie mszę odprawiamy i mamy kazania do żołnierzy w dni świąteczne, chyba że idą pośpiesznie, co się nieraz zdarza, gdyż wtedy ruszamy się dopiero, kiedy zdrowi naprzód poszli. Jaśnie Wielmożny Wojewoda (*Magnificus D. Pallatinus*) ²⁾ używa bernardyna za spowiednika, ale o nas ma wielkie, ojcowskie staranie.

Najjaśniejszy Książę (Dymitr.—przyp.) życzliwie i łaskawie częstokroć do nas przemawia, lecz w krótkich słowach prosi o modlitwę za siebie i swój pochód, żąda nieraz, abyśmy go pobłogosławili, pozdrawia czasem i to bez udawania; podczas drogi prawie wszyscy sotnicy i wielu z żołnierzy, przed wejściem w granice Moskwy, oczyściło duszę Św. Spowiedzią i pokrzepiło się Eucharystją Św., którym też ogólne odpuszczenie grzechów prywatnie się daje,

inni zaś idą za ich przykładem i tym sposobem odnosi się niemałą korzyść w pozyskiwaniu dusz. Niech Bogu będzie chwała. Jest zaprawdę za co Bogu dziękować i za ten początek, aby nadał większy i szczęśliwy obrót tej sprawie, i aby nieustannie prosić o pomoc Boga Najłaskawszego, gdyż z Jego łaski, tego, co się dotąd stało, dostąpiliśmy, co nietylko my, ale i wielu żołnierzy uznaje.

Po dwóch lub trzech dniach wojsko ruszy się ztąd wgląd Moskwy, gdzie, jak mówią, droga prowadzi będzie przez mil trzydzieści lasami ku Białogrodowi (Białogrod—przyp.): niech nas Bóg prowadzi i wyprowadzi. Wielu z polskich żołnierzy obiecuje sobie zostać w Charkowie, jeśli Bóg da szczęśliwy obrót tej sprawie. I my zarazem nie będziemy zaniedbywali sposobności pozyskiwania dusz dla Chrystusa, chociaż o tem i o innych ważnych rzeczach, jak mamy nadzieję, będzie czas i sposobność pomyśleć. Tymczasem gorąco się polecam pamięci Waszej Godności przy mszy św. i w modlitwach.

Z Czernichowa, 10 listopada 1604.

Piszący powyższą relację był widocznie księdzem i, jeśli wolno domyślać się, jezuitą bardzo gorliwym; składał ją zapewne swemu zwierzchnikowi, także duchownemu. Z wyrażenia, jakiego używa, mówiąc o «naszem wojsku», t. j. żołnierzach wojewody sandomierskiego Mniszcha, wydaje się być polakiem. Był nim niewątpliwie, skoro mówi o spowiedzi, o kazaniach w obozie. Natomiast pisownia nazwisk jest czysto włoską; i tak: pana Haleckiego nazywa *Haleschi*, Czernichów pisze: *Cernikow*, ale różnice te przypisać należy raczej kopię dokumentu, aniżeli autorowi. Jak widzimy, wierzy niezłomnie w prawdziwość Dymitra i pod tym względem żadnych nie dopuszcza wątpliwości.

Adam Darowski.

Rzym, 1 listopada.

POD SOMO-SIERRA.



Pod Somo Sierra, w hiszpańskiej ziemi,
Otrzymał polak zwycięstwo;
Głaskami, szablą w skale rytemi,
Przekazał wiekom swe męstwo.
Dotąd tam straszni wnukowie Lecha,
Dotąd pieśń polską grają tam echa.

Pod Somo-Sierra na śmierci drogę
Wstąpił On, i rzekł: „Polacy!
Wicie co dla was uczynić mogę“...
Więc się zerwali, jak ptacy.
Ha! kiedy idzie o matki życie,
Ludzie, czy djabyły, zginąć musicie!

Pod Somo Sierra ciekły, jak woda,
Krew polska i krew hiszpańska,
Choć je przelewać i grzech i szkoda,
Bo każda z nich—chrześcijańska.
Ułan tam wieczną okrył się chwałą,
Ze jeździec lekki ciężkie zmógł działo.

Pod Somo-Sierra, gdzie góry drżały,
On, bożek i szatan wojny,
Kozietulskiemu przypiął znak chwały,
Sam marmurowo spokojny—
Ale sprawiła cni nie błyskotka,
Lecz Ta, dla której śmierć nawet słodka.

Pod Somo-Sierra, w skalnej szczelinie,
Bieleją kości rycerzy;
Bóg tylko wskaże, w sądu godzinie,
Do kogo która należy.

¹⁾ *Tormenta bellien grandiosa.*

²⁾ *Aeneae fistulae minores.*

¹⁾ Samozwanca.

²⁾ Mniszech.

Odkąd rzuciła te kości dusza,
Słońce bez braku wszystkie wysusza.

Pod Somo-Sierra na ojców grobie
Hiszpan polaków przeklina...
Przez nich Hiszpanja—wdowa w żalobie,
Przez nich kraj cały—ruina!

Po toż tu przyszli z Europy kołców,
By dławic wolność, bić jej obrońców!...

Pod Somo-Sierra nadludzkie moce
Rozwinął polak złudzony...

Lecz jego cudów gdzież są owoce?
Czyj nimi głód nasycony?

To bohaterstwo Bóg wliczy w zbrodnie:
Teu posiew śmierci przepadł bezpłodnie!...

Pod Somo-Sierra ucź się, polaku,
Ze niema zysków w złej sprawie,
Ze grzech w zaborcy stawać orszaku,
Męztwem popierać bezprawie.

Wiktor Gomulicki.

KLUBY PROWINCJONALNE.

(Dokończenie).

Ponieważ znaczna większość mieszkańców w miastach prowincjonalnych Królestwa, a więc ewentualnie większość członków klubu stanowią polacy, przeto art. 25—27 ustawy może być słusznie przez nich uważany za dowód nieufności. Zrozumiałym byłby jako przepis, czyniący zależną ilość członków komitetu od ogólnej ilości członków, z uwzględnieniem procentowego stosunku obu narodowości. Ale wobec tak wyraźnej stwierdzonej nieufności, większość mieszkańców nie zapisuje się do klubów. Cel wytworzenia łączności towarzyskiej pomiędzy rosjanami a polakami został zupełnie chybiony, skoro ustawa zamiast łączyć, odstręcza polaków od rosjan.

Art. 40 ustawy stanowi, że za całość kapitałów i majątku klubowego odpowiadają solidarnie wszyscy członkowie komitetu z wyjątkiem wypadku roztrwonienia lub nadużycia przez samodzielne rozporządzenie jednego z członków komitetu bez wiadomości innych. Otóż, skoro członkowie komitetu odpowiadają solidarnie za fundusze klubu, nie należy ograniczać ich wyboru względami, nie mającemi żadnego związku z ich uczciwością i uzdolnieniem. Być może, że członek A. chciałby widzieć w komitecie 10 rosjan, a tylko 4 polaków (lub *vice versa*), do których zdolności gospodarczych lub administracyjnych ma prawdziwe zaufanie, tymczasem art. 25 ustawy żąda od niego wyraźnie, aby podał na blankiecie nazwiska 7 rosjan i 7 polaków. Dlatego też powtarzamy, że nieodzownym warunkiem prawidłowego rozwoju klubów, jako łączników dwóch społeczeństw jest pozostawienie jak największej swobody w wewnętrznej organizacji, z poddaniem tej samej kontroli władz administracyjnych, które nie omieszkają zrobić użytku

z przysługującego sobie prawa nadzoru, skoro zajdzie po temu potrzeba.

Przez ustanowienie prezesa z urzędu (§ 24) większość w komitecie jest odrazu i z góry przewidziana, gdyż w razie równości głosów, rozstrzyga zdanie przewodniczącego. Do obowiązków komitetu należy: zarząd majątkiem i funduszami klubu, wszelkie rozporządzenia gospodarcze, zawieranie umów i kontraktów, kupno mebli, naczyń stołowych i kuchennych i t. p., dalej rewizja kasy i sprawdzanie ksiąg rachunkowych, ułożenie sprawozdania i bilansu za rok zeszły, tudzież budżetu na rok przyszły, wreszcie członkowie komitetu, a więc i prezydujący, odpowiadają solidarnie za stan majątkowy resursy. Otóż sądzimy, że urzędnik, na którego ustawy państwowe wkładają tyle najrozmaitszych zajęć i obowiązków, nie może osobiście zajmować się sprawami klubu, tak, jakby sobie tego życzył.

Każdy klub towarzyski ma na celu przede wszystkim zabawę członków, którzy łączą się razem dla wygodnego, przyjemnego i pożytecznego spędzenia czasu. Jedni będą uważali za największą przyjemność spędzać wieczory za zielonym stolikiem, inni zaś wolą sporty i zabawy towarzyskie. Im więcej ludzie się bawią, tem mniej politykują, co w pewnych warunkach bywa przecież uważanem za pożądane; ze względów więc ogólnych, jak i specjalnych, w interesie władzy powinno leżeć popieranie dążenia społeczeństwa do wspólnej zabawy, nigdy zaś ograniczanie takowej.

W Płocku istnieje Towarzystwo wioślarskie niezależnie od resursy miejscowej, której ustawa jest kopją ustawy klubu kieleckiego. Winciarze, których naturalnie zawsze będzie większość, zapisują się do resursy miejskiej, nie grający w winta, lub tacy, dla których, oprócz winta, istnieją jeszcze inne zabawy, wstępują do towarzystwa wioślarskiego. Towarzystwo wioślarskie płockie, z powodu braku lokalu zimowego, znajduje się obecnie w nader przykrem położeniu. Letnia przystań na Wiśle, ze względów technicznych i policyjnych, musi być na zimę przeprowadzoną na drugą stronę Wisły do Radziwia. Tym sposobem wioślarze płocki podczas zimowych miesięcy są pozbawieni możności wspólnego przepędzania czasu, urządzania zebrań towarzyskich, wieczorów tańcujących, balów i t. p., co wpływa ujemnie na ożywienie miejscowego ruchu towarzyskiego. Wprawdzie od dłuższego czasu zarząd Towarzystwa kołacze u władzy o pozwolenie otwarcia lokalu zimowego, spotyka się

jednak, niestety, z odmową ze względu na to, że istnieje tam resursa o ustawie normalnej, którą władze miejscowe protegują, chociaż Towarzystwo wioślarskie płockie nie składa się bynajmniej wyłącznie z polaków, pomiędzy wioślarzami bowiem znajdują się i rosjanie.

Zdaniem naszym, normalna ustawa dla klubów w Królestwie polskim nie odpowiada celowi, w jakim została wydana, skoro zastosowanie jej przynosi w rzeczywistości wręcz odmienne od zamierzonych skutki. Owszem, tylko przy zupełnym pominięciu kwestji narodowościowej i wyrzeczeniu się chęci tworzenia sztucznej przewagi, można byłoby dojść do rezultatów, o jakie chodziło twórcom ustawy normalnej. Najstaranniej zaś należałoby unikać wszelkiego przymusu, wszelkiego niepotrzebnego drażnienia, gdyż wywołuje ono skutki wręcz przeciwnie — umyślne usuwanie się i zamykanie wyłącznie w swoim kółku.

Kończymy przypomnieniem, że w klubie myśliwskim w Warszawie, założonym przez feldmarszałka hr. Berga, w celu zbliżenia społeczeństwa polskiego z przedstawicielami towarzystwa rosyjskiego, nie ma żadnych ograniczeń pod względem narodowościowym; pomimo tego, co rok wybierano do komitetu kilku członków pochodzenia rosyjskiego, długoletnim zaś prezesem z wyborów był s. p. Sergjusz Muchanow.

Fakt ten potwierdza zasadniczą myśl naszego artykułu, że wytworzenie łączności towarzyskiej, o którą chodziło przedstawicielom rządu, mogłoby mieć miejsce jedynie tylko na zasadzie wyrzeczenia się nieufności, nie dającej się żadną miarą pogodzić z życiem towarzyskim i na uwzględnieniu jak najszerzej na tem polu swobody.

Br. Bouffał.

EPIDEMJA W ANZOBIE.

Na podstawie urzędowych wiadomości jesteśmy w stanie uwidocznic czytelnikom „Kraju“ na załączonych, narysowanych dla „Kraju“ mapach: na pierwszej—jaka dokładnie przestrzeń Kraju zakaspijskiego dotknięta została zarazą; na drugiej, przedstawiającej plan owej przestrzeni, — jak rozstawiono trzy ochronne kordony, dające gwarancję zlokalizowania epidemji.

Wiadomo, że na wiadomość o wybuchu zarazy w Anzobie (okręg samarkandzki) J. Wysokość Ks. Aleksander Piotrowicz Oldenburski udał się d. 12 października do Samarkandy, zaopatrzony w rozległe pełnomocnictwa („Kraj“ Nr. 44), aby na miejscu zarządzić środki zapobiegawcze.

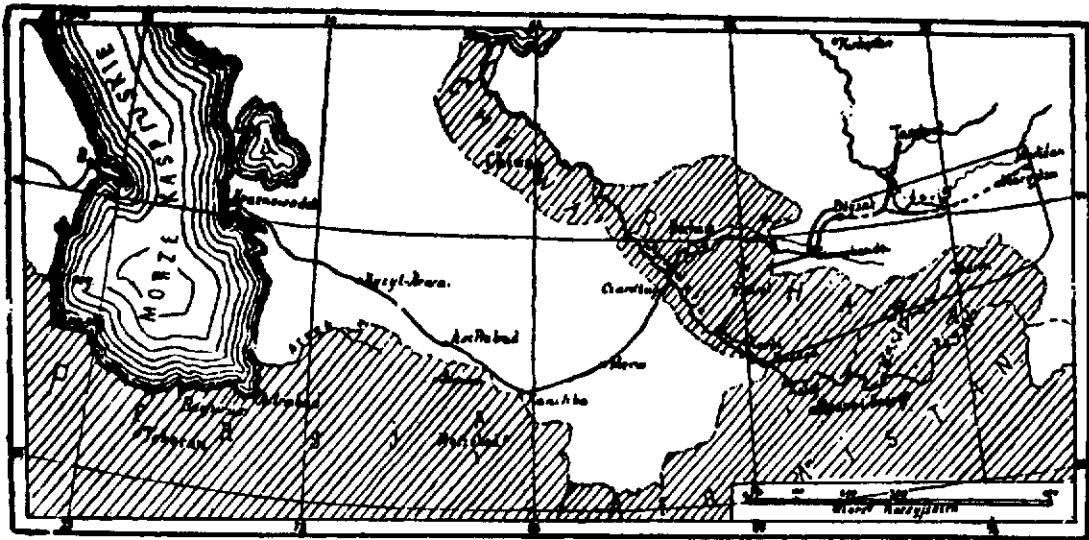
Przybywszy w d. 26 października do Samarkandy, Jego Wysokość przekonał

się, że w Anzobie już urządzono szpital i miejscowość tę odcięto kordonem od innych miejscowości, a także urządzono dwa punkty obserwacyjno-lekarskie w sąsiednich wioskach Margif i Tazfanie. Miejscowe władze lekarskie uznały, że zaraza jest dżumą, celem zaś bliższego zbadania tej choroby wysłano do Anzobu docenta Akademii wojenno-medycznej, d-ra Lewina, który już studiował dżumę w Indjach. Mieszkańcy i żołnierze, stanowiący kordon, otrzymali dostateczny zapas ciepłego odzienia i żywności. Zorganizowano sieć obserwacyjno-lekarskich punktów w całej okolicy, która mogłaby uleść zarazie, zarówno w kraju turkiestańskim, jak i w Bucharze. Punkty te, oznaczone na poniższej mapie, tworzą linje: pierwszą Margif i Tazfan; drugą: Pendżykend, Ksztut, Urmitan, Warziminor, i Pachurt; trzecią: Samarkanda, Dżyzak, Zaamin, Chawast, Uratube, Chodżent, Kokan i Andżan. Nadto także punkty obserwacyjne istnieją: trzy na linii amudaryjskiej, 8 na linii kolei zakaspjskiej i trzy na pobrzeżu perskiem: w Erzeli, Astar i Giazii. W Bucharze rozrzucono 8 takich punktów.

Prócz tego organizują się wędrownie oddziały lekarskie i specjalne obserwacje w innych miejscowościach Buchary, Chiwy, Turkiestanu i Kraju zakaspjskiego, aby zabezpieczyć Rosję europejską od przeniesienia do niej zarazy. Wzmocniono nadzór sanitarny nad linjami kolei żelaznych i przystaniami statków, a na wypadek mogących zajść komplikacji, przygotowano w głównych miastach państwa rezerwy lekarzy, felczerek i akuserek, z zaleceniem, aby te osoby gotowe były na pierwsze wezwanie udać się tam, gdzie tego zajdzie potrzeba. Takie rezerwy zorganizowano także w Petersburgu, Moskwie, Warszawie, Wilnie, Kijowie, Jurjewie, Tule, Charkowie, Kazaniu, Tomsku, Tyflisie, Odesie, Jekaterynowosławiu, Sewastopolu, Symferopolu, Astrachaniu. Surowicy Yersin'a i Chawkina przygotowano obficie.

W Anzobie do dnia 3 października z 357 mieszkańców zmarło 219, a od tej daty do 21 t. m. zachorowało 19, zmarło 14, pozostaje chorych 14. W d. 22 i 23 października nowych wypadków choroby nie było. W wioskach sąsiednich w okręgu samarkandzkim i w Bucharze stan jest pomyślny.

Dziennik „Turkiest. Wied.“ daje nie-

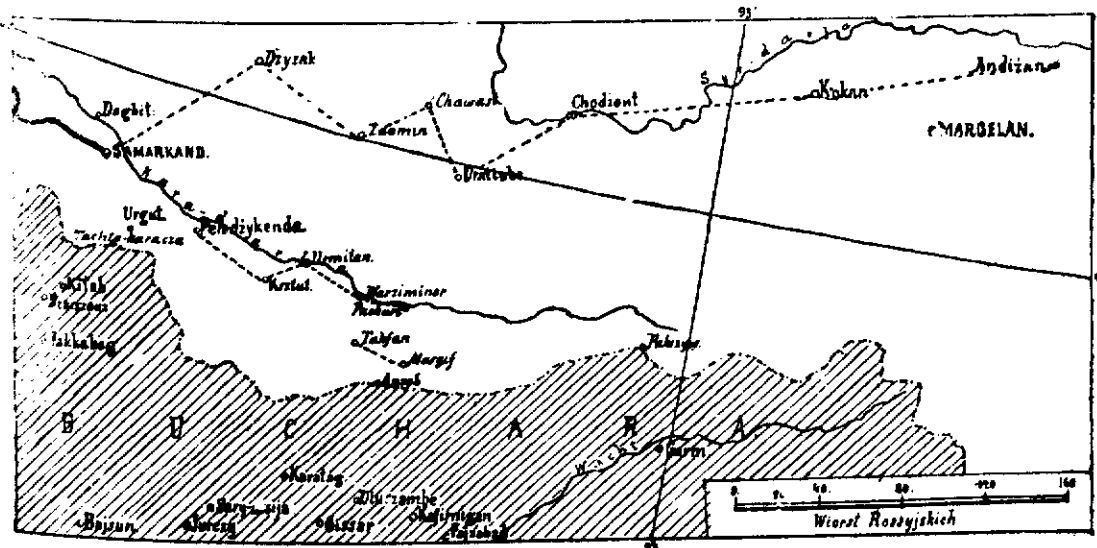


Kraj zakaspjski. Linja, otaczająca Samarkandę i wkraczająca w granice Buchary, oznacza przestrzeń, nawiedzoną zarazą.

które wskazówki o tej miejscowości, która dziś zwraca na siebie ogólną uwagę. Jest to mała wioska, leżąca w okolicy górzystej, nieprzystępnej; można więc mieć nadzieję, że zwłaszcza przy pomocy ścisłego kordonu, zaraza nie rozpowszechni się ztąd dalej. Nawet i bez kordonu w ciągu 8 czy 9 miesięcy wąwóz, w którym wieś ta leży, jest nieprzystępny, gdyż wszystkie drogi komunikacyjne z sąsiednimi miejscowościami są albo zniszczone, albo zasypane śniegiem.

Miejscowość tutejszą zamieszkuje lud zupełnie prawie nieznan, ubogi, a nawet żyjący prawie w nędzy, bo ani obfitości pastwisk tam niema, ani grunt nie nadaje się do robót rolnych. Według jednych, lud ten, zwany jagnouzcami od gminy Jagnou, stanowi potomków dawnej armii Aleksandra Macedońskiego, według innych pochodzi z Kaszmiru, jak o tem pouczają tradycje miejscowe. Lud ów mówi językiem niepodobnym do innych miejscowych, wyznaje mahometanizm, odznacza się pobożnością, jest cichy i łagodny. Ani hodowla owiec, ani rolnictwo nie dają mu obfitych środków utrzymania, ponieważ zaś i drzewa jest tu bardzo mało, przeto wieś składa się z lepianek niskich, brudnych, okopconych dymem. Wobec takich warunków nawet w zwykłym czasie musi być znaczna śmiertelność, to też nie dziw, że zaraza sprzątnęła tu tyle ofiar.

L.



Plan okolic, nawiedzonych zarazą, z oznaczeniem przerywaną linją ochronnych kordonów.

O WYŻSZOŚĆ RASY.

Ekonomiści współcześni zajęli się kwestją, o ile rasy łacińskie zdradzają tendencje wrogie wolności indywidualnej, i jak ta dążność odbija się na ich życiu ekonomicznym. Duńczyk Frederiksen wykazuje, że dążność ta rzeczywiście istnieje i znajduje wyraz swój np. we Francji w taryfie protekcyjnej, monopol Banku francuzkiego i „Crédit foncier“ i t. d., w Hiszpanii w fałszywych poglądach na rację stanu i honor narodowy. we Włoszech w manji wielkości. Francuzi czują niechęć do anglików i amerykanów, wśród których wolność osobista najbardziej jest rozwinięta. Rezultatem tych tendencji, skierowanych przeciw swobodzie jednostek, są małe postępy Francji w powiększaniu bogactw, a przyczyną ich—według Frederiksena—jest wpływ katolicyzmu i jeszcze bardziej tradycyji państwa rzymskiego, obie bowiem te potęgi dążyły do skrępowania jednostek za pomocą centralizmu.

Uczeni francuzcy nie zaprzeczają temu, że istotnie Francja ostatnimi czasy, w porównaniu z Anglią lub Niemcami, mało zrobiła postępy w pomnożeniu bogactw narodowych, ale nie zgadzają się na zdanie Frederiksena o przyczynach tego objawu. Juglar dowodzi, że Francja w początkach w. XIX dlatego stosunkowo mało postąpiła pod względem ekonomicznym, iż mniej tego potrzebowała, niż Anglija lub Niemcy. Dzięki katolicyzmowi francuzi nauczyli się bardziej cenić rzeczy idealne, niż materialne, a także pielęgnowali to uczucie, co silniej człowieka zespala z krajem ojczystym i strzecha rodzinna. Chwilowe zresztą osłabienie ekonomiczne Francji Juglar przypisuje wpływom rewolucyji organizowanej, to jest pierwszego Cesarstwa. Bellet do tego dodaje błędny system wychowania publicznego, powołując się na fakt, że francuzi, pozostający zdala od wpływów tego systemu, mianowicie w kolonjach, rozwijają wielką energję i inicjatywę kupiecką. Wreszcie Levasseur nie uznaje żadnej rasy łacińskiej, a tylko narody, mówiące językami romańskimi, oparte na wspólnych w zarodku instytucyach rzymskich i wyznające jedną religię. Przedewszystkiem jednak odbił się na nich wpływ wypadków historycznych, a dla Francji stał się deniosłym w swych następstwach fakt, że pierwsze Cesarstwo oparło się na zasadzie dawnego centralizmu, a i Rzeczpospolita dzisiejsza, ze szkodą dla kraju, utrzymała te same tradycje.

X.

PARLAMENTARNE HARCE.

W BURBONSKIM PALACU.

Korespondencja „Kraju“ z ilustracjami według szkiców Leandra.

Paryż, w listopadzie.

Plac Zgody. Na przestrzał przez *rue Royale*, plac Zgody, a po nad grzbiety Sekwany, portyki greckie Madelainy i Burbońskiego palacu patrzą sobie oko w oko. Na pustym, przestronnym placu Zgody cisza. Milczkiem po drewnianym bruku przesuwają się powozy; liście nawet, co szumiały opodal, z wiatrem trzęsąc się na drzewach tuljeryjskiego ogrodu, lub potracając o konary, gdy żółtkle kapaly z gałęzi, legły teraz na ziemi pokotem, zwiędłe, jak wieńce u stop pomnika Strasburga. W pośrodku placu, zaspany, ramzesowski obelisk niechętnie w pochmu nie niebo pręży swe granitowe czoło.

Pocziwy stary obelisk: on zawsze jednakowo spokojny! Nawet gdy w nocy Deroulédowi przysni się rumak z Bulangerem i Rochefortem, trzymającym się go za popy; nawet gdy rycerz ten o niewesołej twarzy, pół-żołnierz, pół-poeta, pół-polityk, pół-antysemity, a całkowity warchoł na alarm zatrąbi, dosiędzie swego popularnego konika, (kulawego jak Rosinante lub Pegazderouledowski), i gdy lud paryzki zbiegnie się tu z wrzaskiem, by wywracać np. Brissona—obelisk wciąż sobie drzemie wciąż sztywny i wciąż spokojny. Wielką jest siła przyzwyczajenia. Gdyby tak z nas którego, jak ten wiekami omszały monument, z ziemi rodzinnej wyrwano i na lata stare postawiono na placu Zgody, i gdyby tam wśród dzikiego krzyku obywatela z przejęciem okładać się jęli laskami, z głów sobie nawzajem strącać kapelusze, i pięściami nosów swych zmieniać usiłowali tak kształt, jak i barwę,—czyż każdy z nas, pytam, z przerażeniem nie złapałby się za głowę? Ani drgnął ramzesowski obelisk: on tyle tu już przeżył. Stoi na swem miejscu od czasów Ludwika-Filipa; po lewicy ma ruiny spalonych przez komunistów Tuilleryj, po prawicy Łuk tryumfalny, przez który wkraczali prusacy, za plecami Madelaine, gdzie pękały już bomby, a naprzeciw... francuzki parlament! Nie dziwota. Nie dla Derouléda prosić się zaczęło, by go z powrotem nad Nil odesłano, choćby do Faszody...

W przedsiönku Izby. Sala „straconych kroków“ (*de pas perdus*), zwana tak zapewne dla odróżnienia od tej drugiej, gdzie wybrańcy narodu tracą... głowy. W wysokich, przewiewnych komnatach roi się od posłów, przygotowywujących się do posiedzenia, spiesząc (stosownie do temperamentu) do czytelników lub bufetu. Grupami,—kapelusze na głowie, a teka pod pachą,—parlamentarne grube ryby gruchają coś

z sobą półgębkiem, wywijając się od natrętnych posłów *minorum gentium* i *minorum gentium* dziennikarzy, pragnących zasięgnąć języka. Tu omawiają się ostatnie wypadki, układają plany.

Pośrodku, wśród dwóch rzędów żołnierzy, stoi młody człowiek we fraku, w jednej ręce trzyma zegarek, w drugiej kieszonkowe lusterko. To p. Deschanel, prezes Izby, bada czas i swoją urodę. Jakież on piękny! Jak od lakieru lśnią mu się buciki, a od pomady czupryna! Za chwilę wkroczy do Izby, umajonej półkolisto górą świetnemi tualetami; więc i p. kapitan gwardji cichaczem, prezesowi przez ramię, wasy sobie w lusterku podkręcił, potem szpady dobył: *Presentez-armes!* bęben zawarczał... p. kapitan przodem hardo pruje wywatowanemi piersiami powietrze, obcasami dzwoni ostro, za nim płynie p. Deschanel: weszli; p. kapitan szpada salutuje do ziemi i w górze wysoko, wysoko błyszczy już na swem karle p. Deschanel—posiedzenie otwarte.

W Izbie. Oparty o marmurową cieńciwą półkola sali, p. Deschanel prezyduje w Izbie z półtorapiętrowej wysokości. Przed nim o pół pięttra niżej, góruje wyniosłe nad resztą Izby zuchwale wprzód wysunięta mównica, u której stóp zbiegają się amfiteatralne ławki. Ławki bystro spinają się ku gó-



Deroulède.

rze, najwyższa dosięga do poziomu trybuny, wszystkie kupią się około niej gęsto, jak koło teatralnej sceny siedzenia. Co za miejsce popisu dla ludzi o palącym słowie, doniosłym głosie i szerokim geście! Każdy z tych robaczek, co mrowią się dokoła na poselskich ławkach, wyrasta, wchodząc na trybunę, niemal na ćwierć-boga. Cóż dopiero, gdy huchał z tej mównicy głos Gambetty, panować zdolnego nad dusz tysiącami! Gambetty niema, Deroulède głos tylko po nim odziedziczył... *preterea nihil!*—Porywających tonów słucha Izba czasami, gdy hr. Mun przemawia; słucha ich z uznaniem dla starzejącego się mowcy-artysty, i z żalem, że wymowę swą oddał na usługi zasad, które w tej Izbie nie znajdują poklasku—stracona!

W braku mowców natchnionych, Izba słucha w skupieniu mowców sprytnych lub rozważnych. Na dole, w sąsiedztwie pierwszej, najniższej ławy (ministerjalnej) siedzi p. Meline, co dwa lata całe dźwigał na głowie nawę państwową i snadź ciężar ten pochylił mu barki i nadał piętno podpórki-karjatydy. Od chwili, gdy upadł, p. Meline przygląda się



Meline.

parlamentarnym zapasom w milczeniu, zamknięty w sobie, jak gdyby obliczał ilość wody, która przewaliła się pod mostami Sekwany od czasu, gdy obrano go członkiem rządu komuny, aż do chwili, gdy runął, jako porządku społecznego karjatyda.

P. Meline zyskał sobie mir i posłuch w Izbie, jako specjalista od agronomji; jeszcze rzadszą specjalność wybrał sobie młody pan Delcassé: geografję. Skoro spostrzeżono się, że młodzieniec ten umie na wry wki, gdzie leży Tonkin, Algier, ba, nawet sam Senegal, zrobiono go ministrem kolonij. Skoro zaś sprawy zagraniczne stały się sprawami zaeuropejskimi, p. Delcassé zaawansował na następcę p. Hanotaux. Talleyrand, to pewna, wytworny i dowcipny Talleyrand nie chciałby z nim mówić, osadziwszy go po minie... fałszywie. Młody bowiem ten i niepozorny minister za swemi binoklami ma coś więcej, niż znajomość geografji. Błyskotliwej wymowy, ani nawet—rozmowy nie ma; ale, namyśliwszy się, powie zawsze rzecz trafną i przezorną. Cichy i cierpliwy p. Delcassé należy do ludzi tych, których inni szukają i tem różni się zasadniczo od specjalisty wojskowego Izby, p. Cavaignaca.

P. Cavaignac usiedzieć nie może na miejscu spokojnie i wierci się na niem bez przerwy. Dziwić się niema czemu: p. Cavaignac jest bardzo niegłupi, bardzo ambitny, ma majątek, ma republikańskie szumne nazwisko i chęć rządzenia Francją. Tymczasem wiecznie w drogę włazi mu jakieś lichy. Ile razy jest wielka jakaś awantura, nikt i wry tylko on urządza *cosp de théâtre*, wygłasza mowę plakatowaną nazajutrz po całej Francji, i zawsze spali mu na panewce: kto inny, a nie on zostaje prezesem gabinetu. Tak było z Panamą, tak z Dreyfusem—zawsze jakiś Ribot, czy Dupuy podstawi mu nogę, a sam siedzi w karło. Cavaignac jednym okiem spogląda z podełba na Ribota, drugim na Dupuy, trzeciem... (bodaj, czy nie pomyliłem się co do liczby ócz tego męża stanu; mniejsza o to) trzeciem okiem wierci nawskróś Brissona. Takie już jego nie-szczęście: pisze nudne rozprawy historyczne—Freycinet i Hanotaux dostają się do Akademji; wygłasza programową mowę—Faure'a z żółtymi kamazami i monoklem wybierają prezydentem! „Nieznośna lalka!“—pomrukuje znów z cicha, rzucając podejrzliwe spojrzenie ku piękniemu p. Deschanelowi—czwartym okiem.



Delcassé.



Cavaignac.

Brisson jest antytezą Deschanela, ale i jemu dowierzać nie można! Brisson lusterka w kieszeni nie nosi, nudny jest niemożliwie, nikt go za kulisami, ani na *concoure hippique* nie widział. Taki wciąż chmurny i ponury, że nie czepia się go żadna z tych pieprzonych bulwarowych anegdot, dodających uroku francuzkim mężom stanu. Także się wybrał obnosić po bulwarach swą minę Katoń! Kto jednak wie? Cavaignac go wyrzucił, zaręczając wraz z Melinem, że pod zasłoną, okrywającą sprawę Dreyfusa, takie straszne kryją się rzeczy, że na ich widok świat wyrzuciłby się do góry nogami. Ponury Brisson zerwał zasłonę ku ucieście Vivianich i t. p. radykałów i zaklina się jeszcze, że on, co zasiadał w tej Izbie od 1871 roku i dość ma smutnych wspomnień w pamięci (wygląda na to!), nigdy, tak jak dzisiaj, nie był przekonany, że spełnił swój święty obowiązek, nigdy tak nie czuł, że Francja mu błogosławi i przyszłość błogosławić będzie... Rzekł i upadł.



Viviani i Brisson.

Ilekcję w powietrzu czuć zapach trupi, a wśród ogólnego zamieszania niewiadomo, kto ma objąć dziedzictwo po ś. p. gabinecie, na trybunę chyłkiem wsuwa się p. Ribot. Ribot umie mówić z namaszczeniem i miną apostoła, a tak zręcznie, że każdy myśleć może, że to jego zdania właściwie broni. Ribot specjalistą jest od „republikkańskiej koncentracji“. Ile do spółki z Freycinetem nalepili gabinetów z najróżnorodniejszej gliny! To też „biała myszka“, Freycinet, nie lubi go za to, że mu jego rzemiosło psuje i podczas ostatniego przesilenia podstawił mu nogę.

Zwycięzcą w ostatnim parlamentarnym turnieju został p. Dupuy. Dupuy rodem jest z Auvergnji i ma ociężałą chytą naturę tamtejszych chłopów. Wie bardzo dobrze, że najlepiej jest trzymać język za zębami, jeśli się nie chce palnąć czasem głupstwa, jak się to jemu samemu za młodu zdarzało. Eks-nauczyciel został radykalnym posłem i domagał się zniesienia poselstwa przy Watykanie, rozdziału państwa i kościoła i t. d. Jak na złość, chytry Freycinet podsunął mu tekę... ministra wyznań! Trzeba było zatrzeć do odwrotu. Nie powrócił też na radykalne ławki, gdzie takie niemądre koncepta przychodzą do głowy, ale zasiadł w bezpieczniejszym centrum. Wyszło mu to na zdrowie. Nauczył się być serdecznie-rubasznie-jowialnym, a na wielkiego konia wsiadać tylko, gdy pewny jest więk-



Dupuy.

szości. Zimna krew jest główną zaletą jego charakteru; dał jej dowód, jako prezes Izby po bombie Vailanta. Jako prezes gabinetu, naśladował Constanta „o twardej pięści“, tylko był od swego pierwowzoru ostrożniejszym: nie szedł jak tamten przebojem, jeno na pewniaka. Miał nieszczęście być prezesem gabinetu i ministrem spraw wewnętrznych podczas zamordowania Carnota i drugie: ubiegał się o jego spuściznę w Elizejskim pałacu, a potem wobec szczęśliwego rywala Casimira Periera, nie umiał ukryć swej niechęci.



Ribot.

Zapomniane to zresztą już dzieje, dziwna tylko, że niezapomniani tych dziejów bohaterowie. Francja szybko swe służki zużywa, ale jest zawsze stara gwardja, która umie chwilami przycichnąć i przeczekać aż nadejdzie czas, by znów wychylić głowę. Od czasu do czasu Izbę tę przechodzą dreszcze, ogarnia gorączka. Między tą wyzywającą, wysuniętą trybuną, a piętzącymi się wokół niej ławkami rozgrywa się dramat: trybuna bierze nad ławkami górę, porywa je za sobą i wtedy dzieje się we Francji coś podniosłego, albo... głupstwo. Zręczni wtedy umieją przycupnąć — śmiali karki kręca. Jeśli prawdą jest, co mawiał Bismark, że wymowa jest dla parlamentów nieszczęściem, dla Francji zanosi się na lepsze czasy. Nowożytni mężowie stanu więcej znają się na interesach, niżli na poezji, poezji tak myśli, jak słowa.

Zresztą w Izbie francuzkiej istnieje zwyczaj, hamujący wpływ wymowy. W Anglii poseł, pragnący wyjechać do domu, uprasza kolegę z przeciwnego obozu, by przez czas jego nieobecności nie głosował, aby nie zmienić stosunku stronictw. We Francji nieobecni posłowie głosują. Kto bierze urlop, traci djety, więc, wyjeżdżając do domu, zostawia się klucz od pulpitu swemu koledze, a ten czerpie z niego kartki przy imiennych głosowaniach: byle kartka była, nikt nie sprawdza, czy był poseł. Rozsądni politycy umieją pilnować koleżeńskich kluczy, co w wątpliwych razach o większości rozstrzygają.

Mimo mów szumnych i zapалу, posuwającego się niekiedy do szturchańców, czasy bohaterskie Izby francuzkiej narazie minęły. Jest ona wiernym odbiciem społeczeństwa, przezornego, pracowitego, a hulającego tylko w święta. Żartowano sobie z zabawy francuzkich premierów, skaczących sobie nawzajem przez głowy i ustawiających się potem w szeregu w porządku, cze-

kając, aż znów na nich przyjdzie kolej być na górze: jest w tem przynajmniej pewien płodozmian, choć złośliwi, parafrazując słowa po p. Dupuy, twierdzą: *Le gâchis continue!*

Żet.



O PRAWDZIwą FILOZOFJĘ.

[Artykuł literacki p. Wincentego Lutosławskiego, umieszczony w N-rze 30 „Kraju“ o powieści p. Weyssehoła: „Żywot i myśli Zygmunta Podfilipskiego“, wywołał uwagi ks. Czeczotta, a te znów — replikę, przyslaną obecnie przez p. Lutosławskiego. Ponieważ kwestja z torów literatury wchodzi w dziedzinę zagadnień specjalnie naukowych, które nie mieszczą się w programie „Kraju“, przeto replikę zmuszeni jesteśmy podać w skróceniu i na niej zamykamy dyskusję].

Ks. Czeczott szukał filozofji „w lesie systemów“, które jakoby „przebrzmiały bez śladu“. Nic dziwnego, że jej nie znalazł, tem bardziej, że do filozofji, według dawnego warszawskiego obyczaju, zalicza wszelkie „izmy“, jakie mu się pod pióro nawinęły: pozytywizm, deizm, ateizm, sceptycyzm, cynizm, a nawet egoizm, który Nietzsche'go do pomieszania zmysłów doprowadził.

Pojęcie filozofa określił Platon w Rzeczypospolitej¹⁾ i pozostaje ono dotąd niezmiennie prawdziwym. Filozofem jest ten, co poznawszy główne działy wiedzy ludzkiej i wywyciwszy na nich swój umysł, zwróci się do badania istoty Bytu wogóle, a zadań życia naszego w szczególności, uwzględniając poszukiwania swoich poprzedników na tem polu. Taki człowiek nie dba o rozkosze umysłów, ani o bogactwo, ani o zaszczyty, ani o sławę — tylko całą siłą swego ducha szuka prawdy, wielbi piękno i dąży do ideału dobra. Wyniki swych badań wyraża w dziełach dostępnych dla dusz do niego podobnych, lub w rozmowach z uczniami, którzy się doń dobrowolnie zgłaszają. Takim filozofem był Platon, a po nim wielu innych, jak np. Arystoteles, Plotyn, Augustyn, Tomasz, Kartezjusz, Leibnitz, Kant, Hegel, Fichte, Herbart, Krause, Lotze etc. Do tych wielkich myślicieli wcale nie byli podobni ambitni sofiści, jak np. Protagoras, F. Bacon, Voltaire, Comte, Hartmann, Nietzsche i t. p., którzy ani wiedzy powszechnej nie ogarnęli, ani dawniejszych filozofów gruntownie wcale nie poznali, tylko rościli przesadne pretensje do wielkiej własnej zasługi, jak gdyby się od nich wiedza poczyniała. Filozof każdy prawdziwy szukał związku i łączności z poprzednimi myślicielami i budował na podstawach przez pracę poprzedników stworzonych, z wdzięcznością uznając ich zasługi. Tylko oszczercy filozofji puścili plotkę, jakoby filozofowie wzajemnie sobie przeczyli we wszystkim: rozmaitość tak zwanych systemów na pozór potwierdza to mniemanie, ale kto dobrze pozna dzieła wielkich myślicieli, ten zawsze się przekona, że wszyscy godzą się w wielu kwestjach zasadniczych, a sprzeczności pozorne wynikają głównie z usiłowań skierowanych ku udoskonaleniu terminologii, wskutek czego ten sam wyraz u różnych autorów miewa różne znaczenie. W podob-

¹⁾ Ob. moje dzieło: „The origin and Growth of Plato's Logic“, London 1897, w którym na licznych szczegółach jest wykazana zgodność Platona z nowszą filozofją, a także uzasadniony pogląd na Platona, jako na twórcę logiki i filozofji wogóle.

ny sposób jedno i to samo zadanie matematyczne można rozwiązać, posługując się różnymi symbolami, a ta różnorodność symbolów lub nawet metod, nie osłabia zaufania naszego do trafności wyników. Ktoś z matematyką nieobeznany, mógłby dojść do powierzchniowego sądu, że matematycy sobie wzajemnie przeczą, skoro dla rozwiązania tego samego zadania używają różnych symbolów i metod. Matematyk z takim krytykiem wcaleby nie dyskutował, tylkoby mu poradził, by lepiej poznał owe różne rozwiązania. Można i w filozofii przytoczyć wiele pewników, zdobytych za pomocą metod na pozór przeciwległych. Np. materialista Demokryt, idealista Platon, panteista Spinoza, krytycyista Kant, panenteista Krause, realista Herbart—wszyscy zgadzają się na takie ważne i zasadnicze twierdzenie, jak to, że lepiej jest krzywdę ścierpieć, niż ją komu wyrządzić. A prawdy tej filozoficznej nie pojmuje Chilon ani Podfilipski.

Prawdziwych filozofów i dziś nie brak na ziemi, a nawet jest ich więcej, niż kiedykolwiek. Kto chce się o nich dowiedzieć, ma i w naszej literaturze ¹⁾ bardzo dobre źródła, jak np. „Dumania“ Gołuchowskiego, lub świeżo wydany „Wstęp do filozofji“ Struvego.

Na wezwanie, bym wskazał, jaką jest prawdziwa filozofja, mogę tylko zaznaczyć, że dotąd wszystkie siły i cały mój czas poświęcałem temu zadaniu, służąc z wielką chęcią tym, co mej pomocy w zdobywaniu wiedzy filozoficznej żądali. Ale nie poczuwam się do obowiązku werbowania sobie uczni sztuczną propagandą, bo w filozofji, jak w każdej nauce, ci, co prawdy szukają, sami sobie znajdują kierowników. Prawdy filozoficzne nie są tak nowe, ani tak rażące, iżby mogły wzbudzać ciekawość tłumów, jak promienie Röntgena, lub Kocha terapia suchot.

O istnieniu prawdziwej filozofji świadczy rosnąca ciągle literatura filozoficzna²⁾, zwiększająca się w ciągu ostatnich dziesięcioleci liczbą katedr filozofji w naszych i obcych uniwersytetach, powstawanie coraz to nowych pism periodycznych, poświęconych wyłącznie filozofji, zakładanie licznych stowarzyszeń filozoficznych we wszystkich cywilizowanych krajach, ciągle wznawiane badania nad dziełami każdego wielkiego myśliciela, ogłaszane w różnych językach i cieszące się wielkim literackim powodzeniem. Tego ruchu żadne wysiłki obskurantyzmu nie powstrzymają, skoro dziś pragnienie wiedzy dla wielu stało się najsilniejszą potrzebą. Dotąd jeszcze środki i warunki zadowolenia tej potrzeby pozostawiają wprawdzie wiele do życzenia: na całej ziemi niema ani jednej biblioteki, która by w zupełności odpowiadała słusznym wymaganiom badaczy,—ani jednego uniwersytetu, gromadzącego wszystko to, co do wyczerpujących studjów filozoficznych jest potrzebne. Ale pomimo tych braków, badania na wszystkich polach wiedzy ludzkiej postępują, a postęp wiedzy oddziaływa na udoskonalenie warunków społecznych. Każdy krok na tej drodze wytwarza ułatwienia dla studjów i badań.

Dotychczas wojny niszczyły wiele owoców pracy fizycznej i umysłowej. Dziś potrzeba wiecznego pokoju, dotąd okrzyczana, jako bezpłodne marzenie filozofów, została już uznana przez wszystkie rządy Europy; więc wzrasta nadzieja, że i inne zasady filozoficzne zostaną powoli wprowadzone do życia i nadejście może czas, kiedy ten, co

¹⁾ Ob. także artykuły: „O obecnym stanie filozofji i o metafizyce współczesnej“ w „Bibliotece Warszawskiej“ za sierpień 1888, marzec i maj 1889 roku; „O znaczeniu i zadaniach historii filozofji“ w „Ateneum“ za czerwiec 1892 r. i „Czas“, „Descartes“, „Determinizm“ w „Wielkiej Encyklopedji Powszechnej Ilustrowanej“, Warszawa 1896—6 r. etc.

²⁾ Ob. ostatnie wydanie (ósmie) Ueberwaga: „Grundriss der Geschichte der Philosophie“, Berlin, 1897, gdzie także pomieszczone przegląd filozofji polskiej—i nowy kwartalnik wychodzący w Warszawie: „Przegląd Filozoficzny“.

się ośmieli jeszcze przeczyć istnieniu prawdziwej filozofji, narazi się na taką śmieszność, lub na takie politowanie ludzi wykształconych, jak ten, co dziś wątpiłby o istnieniu matematyki, twierdząc, że nauka ta jest zbyteczna przy budowie mostów, ponieważ różni inżynierowie posługują się różnymi systemami budowy, a nasi pracownicy robili mosty bez pomocy formuł matematycznych i przejeżdżali przez nie bezpiecznie.

W. Lutostawski.

Drozdowo pod Łomżą.

Klementyna z Tańskich Hofmanowa.

Dnia 23 listopada upłynęło lat sto od chwili, w której urodziła się jedna z najzasłużeńszych pracowniczek polskich na polu literatury pedagogicznej. Dzisiejsze pokolenia najmłodsze mniej już znają Hofmanową niż współczesnego jej Stanisława Jachowicza; dla kogo jednak ze starszych pokoleń obcem lub obojętnem jest jej imię? Na dźwięk jego powstają w pamięci zawsze świeże i pogodne wspomnienia ludzi i obrazków rodzajowych, skreślonych ciepło, serdecznie i dla wyobraźni dziecięcej dostatecznie żywo, iżby się nazawsze zapisać w sercu i myśli. Z dźwiękiem tego imienia łączy się długi szereg prac, tak miłych i tak dziś nawet jeszcze żywotnych, jak „Wiązanie Helenki“, liczące już dwadzieścia kilka wydań, jak „Pamiętka po dobrej matce“, „Krystyna“, „Dziennik Franciszki Krasińskiej“, „Jan Kochanowski w Czarnolesiu“, „Listy Rzeczyckiej“, jak tyle rozmaitych opowiadań w „Rozrywkach dla dzieci“ i długi jeszcze szereg prac innych, może teraz już mniej interesujących, ale w swoim czasie bardzo poczytnych i bardzo pożytecznych.

Nie zamierzamy tu kreślić życiorysu Hofmanowej, ani poddawać analizie krytycznej jej utworów i całej działalności; czytelnik znajdzie to wszystko w świeżo wydanym studjum d-ra Piotra Chmielowskiego: „Klementyna z Tańskich Hofmanowa“ (Petersburg, 1899). Tu pragnęliśmy tylko w setną rocznicę urodzin zasłużonej naszej autorki oddać hołd jej pamięci i w kilku choćby słowach przypomnieć ogółowi polskiemu jej tytuł do naszej wdzięczności. A tytuł ten jest wielki, bo choć Hofmanowa nie zapisała się w historii pedagogiki, jako talent twórczy, szukający dróg nowych i nowych haseł, to jednak, jako wychowawczyni, poszła jedynie trafną i dobrą drogą, mianowicie drogą zwrócenia myśli rodziców i pedagogów w kierunku, wymaganiem przez życie i jego potrzeby najpilniejsze, namacalne, nie wzbudzające wątpliwości, a więc uznawane przez cały ogół inteligentny, który właśnie, dzięki jej przewodnictwu, miał ułatwioną pracę nad wdrażaniem w młodociane serca i umysły zasad zarazem i szlachetnych i najpraktyczniejszych.

Szlachetność na gruncie narodowym to nuta, najczęściej się powtarzająca w pismach Hofmanowej. Wszystko tu

brzmi swojsko, po naszymu, nawet w opowiadaniach, których treść autorka zaczerpnęła ze źródeł obcych. Wszystko jest nacechowane myślą prawdziwie obywatelską, poszanowaniem dla tej pracy, która nie tworzy bohaterów, ale która jest podstawą rozkwitu społecznego we wszelkich warunkach jego bytu. Hofmanowa pisała nie dla natur wyjątkowo uposażonych w przymioty umysłu, serca, woli, lecz dla ogółu, i dlatego jej praca podobną jest do siewu ziarn zboża, które, nie wybudawszy pod obłoki, wyrasta stosownie do praw natury i daje plon obfity. Nie wpadła też Hofmanowa w ostateczność i nigdy nie krzewiła zasad poziomego utylitaryzmu, bo jej przyświecały dwie idee wzniosłe i wielkie: religijność i dobro społeczne.

Pedagogiczna literatura nasza od czasów Hofmanowej ogromnie się wzbogaciła; powstały nowe talenty, pomnożyła się liczba książek, pisanych dla dzieci, powstało kilka pism, specjalnie młodemu



Klementyna z Tańskich Hofmanowa.

wiekowi poświęconych. A jednak rola wychowawcza Hofmanowej jeszcze się nie skończyła: niektóre jej pisma nie przestają się ukazywać w nowych wydaniach i dzieci nasze czytają je z takim samym zajęciem, a zapewne i nie z mniejszym pożytkiem, jak te, które dostawały do rąk pierwszą edycję dzieł Hofmanowej. Zależy to w części od tego, że na polu wychowania młodzieży postęp nie dokonywa się tak szybko, jak w innych dziedzinach działalności ludzkiej, ale także i od tego, że Hofmanowa miała talent rzeczywisty.

Podwójny więc tytuł ma Hofmanowa do wdzięczności naszej: jako twórczyni polskiej literatury dla dzieci i jako wychowawczyni nas samych i naszych dzieci. Tymczasem wdzięczność tę dla niej chowamy w sercach, ale nie wyraziliśmy jej w czynie. Na cmentarzu paryzkim Père Lachaise, gdzie leżą jej zwłoki, staraniem rodaków stanął pomnik, ale w kraju pamięć jej uczczono tylko małą tablicą w kruszcu warszawskiego kościoła św. Antoniego. Należałoby pomyśleć o pomniku, godniejszym jej zasług.

E—k.



Z WĘGIER I O WĘGRACH.

I.

Budapeszt, 15 listopada.



Wzrost i piękność stolicy węgierskiej stanowi dumę jej mieszkańców, którzy chętnie cytują słowa Franciszka-Józefa: „Miasto rośnie jak na drożdżach, i ja, gdy

tu jestem—a bywam przecież często—sposstrzegam zawsze coś nowego“.

Cóż ja mam dopiero powiedzieć, powróciwszy po czterech latach do Budapesztu? Bez przesady, wielu ulic, a nawet całych części miasta, nie poznaję. Prócz może Łodzi, a w części Warszawy, żadne inne miasto w Europie nie wzrosło tak potężnie w ostatnich kilkunastu latach. Co do wzrostu ludności, dotrzymuje Budapeszt mniej więcej kroku Warszawie. Liczy bowiem obecnie z załogą około 650 tys. mieszkańców. Jednak pod względem charakteru wielkomiejskiego przewyższa on nietylko „gród syreni“, lecz nawet w pewnym stopniu Wiedeń. Większy tu ruch, niż w Wiedniu, daleko lepsze środki komunikacyjne, lepszy bruk i chodniki, i wogóle lepsze porządki miejskie. Na główniejszych ulicach co krok kawiarnia, jedna piękniejsza od drugiej, a popołudniu i wieczorem wszystkie są tak pełne, że istotnie trzeba się dziwić, skąd się bierze tyle gości. Uczęszczanie do kawiarni stało się tu ogólną modą; odbywają się tam koncerty kapel cesarskich, produkujących się także w pierwszorzędnych restauracjach hotelowych. Brzmi tam czardasz, bez końca „fantazjowany“, „improvizowany“ w najrozmaitszy sposób przez wirtozów cygańskich. Skrzypce i cymbały górują w kapelach. Prócz cygańskich, są tu jeszcze orkiestry serbskie i rumuńskie, wygrywające melodyjne pieśni.

Co do ilości i rozległości bulwarów, możnaby Budapeszt porównać z Turynem, a nawet w części z Paryżem. Są one piękne, dobrze utrzymane, bardzo ożywione i nuząco długie. Bulwar Andrassyego ma prawie trzy kilometry, a Nagy-Kerut—bulwar w dalszym obwodzie miasta, podobnie jak wiedeńska

Gürtelstrasse, jest jeszcze dłuższy. Środek miasta przerywa trzeci olbrzymi bulwar, a we wszelkich kierunkach przebiegają miasto elektryczne tramwaje, co Wiedeń ma dopiero osiąść za lat kilka. Nadto z środkowego miasta idzie pod bulwarem Andrassyego podziemna kolej elektryczna.

Stare śródmieście przebudowuje się zupełnie. Stare rudery ustępują miejsca okazałym i wykwintnym pałacom z bogatymi fasadami, z kopułami i wieżami, i wyszukaną elegancją wewnętrznego urządzenia. Ruch budowlany nadzwyczajny. W roku zeszłym przebudowano starych i wybudowano nowych domów przeszło tysiąc. Budujący domy znajdują skuteczną pomoc ze strony miasta i rządu. W takich warunkach nie dziw, że ze wszech stron garną się ludzie do budowania domów, zwłaszcza, że czynsze są stosunkowo wyższe, aniżeli w Wiedniu. Już to wogóle życie droższe tu jest, aniżeli w stolicy cesarstwa. W każdym kierunku widać na Węgrzech rozwój. Rząd popiera hojnie zarówno przemysł, handel i rolnictwo, jak nauki, sztuki i piśmiennictwo. Ktokolwiek zakłada fabrykę wyrobów, jakich dotychczas nie produkowano na Węgrzech, otrzymuje od rządu grunt pod budowę fabryki zadarmo, znaczny zasiłek pieniężny na budowę i zwolnienie od podatków na lat kilkanaście. Rząd zasila prócz tego wytwórczość gospodarczą, robiąc jej wszelkie ułatwienia, cóż więc dziwnego, że Węgry rozwijają się w kierunku gospodarczym potężnie. Złe języki mówią, że cały rozwój Węgier odbywa się kosztem Austrii, mianowicie, że węgry mniej płacąc na wspólne wydatki państwowe, więcej wkładają w interesy produkcyjne. Jest w tem niezawodnie dużo prawdy.

Produkcja literacka ilościowo jest bardzo znaczna. Massa nowości: powieści, poezje, utwory dramatyczne i naukowe—widać w oknach księgarń. Tanich wydawnictw mnóstwo. Widać, że szerokie koła ludności czytają. Zato pod względem treści produkcja ta nie stoi wysoko. Są to bowiem po największej części rzeczy sensacyjne i liche. O Dreyfusie cała literatura. Na innych książkach widać malowane Meluzyny, strzelania, morderstwa, głodzenia w jaskiniach itp. potworne okropności. Barbara Ubryk, zapomniana już wszędzie, tu figuruje na wielu wystawach księgarskich. „Rinaldo-Rinaldini“, „Hiszpańska królowa Izabella“, „Piękny Rigo“, „Węgierski Monte-Christo“, „Ludożercy“, Casanova i t. p., wszystko to

w rozmaitych wydaniach poluje z okien księgarskich na czytelników.

Z jednym z księgarzy ludowych nawiązałem rozmowę:

— Nasza publiczność — mówił — jest z natury bardzo ciekawą. Sensacyjne rzeczy rozchwytuje w lot. Ale u nas musi być wszystko dobrze paprykowane, nietylko w restauracjach, lecz także i w księgarniach. Tak np. o Dreyfusie rozmaitych książeczek ja sam sprzedałem przeszło 100 tys. egz., tu w Budapeszcie i w mojej filji, w Wielkim Warzadynie.

Pism codziennych Budapeszt posiada 31, w tem 25 węgierskich i 6 niemieckich, prawie dwa razy tyle, co Wiedeń. Wydawnictwo pism periodycznych jest tu ułatwione przez wolność prasy, zwolnienie od stempla i dozwoleń kolportażu. Każde stronnictwo posiada jeden lub nawet kilka organów własnych. Tem się tłumaczy też częściowo wielka stosunkowo liczebność prasy. Ilustrowanych pism codziennych jest pięć. Najbardziej rozpowszechnione są dzienniki skrajne, mianowicie organy stronnictwa niezawisłości: „Budapesti Hirlap“, „Budapest (ilustrowany) i Egyetertes“. Pisma są bardzo tanie. „Neues kleines Journal“ i „Fris Ujsag“ sprzedają się po cencie. Są one jednak droższe od niektórych po-



JÓZEF MARKUS,
burmistrz Budapesztu.

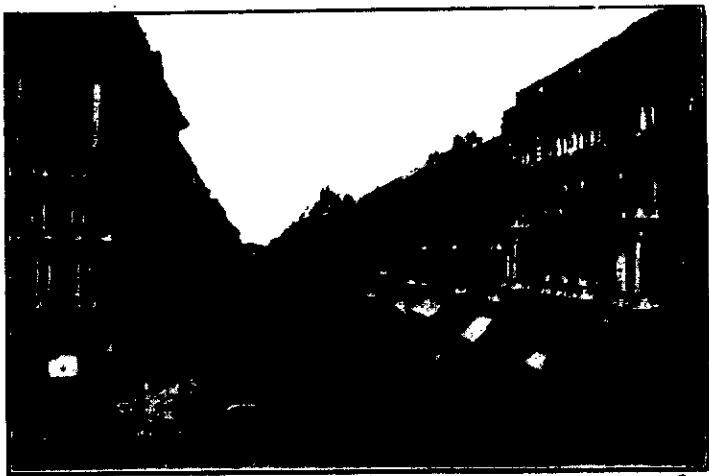
znańskich i szląskich dzienników, kosztujących na kwartał 1 markę.

Teatrów ma Budapeszt stosunkowo także dużo, mianowicie siedm, a między nimi operę królewską. Dobrych sił aktorskich nie brak, ale natomiast repertuar sztuk oryginalnych bardzo szczupły. Głównie grają w teatrach sztuki tłumaczone z francuzkiego. I nad teatrami rozpościera się opiekuńcza ręka rządu węgierskiego, teatry pobierają bowiem nietylko znaczne zasiłki rządowe, ale nadto rząd utworzył fundusz pensyjny dla wszystkich aktorów i aktorek węgierskich, nawet prowincjonalnych. Zapewniona emerytura zachęca wielu do obrania zawodu scenicznego.

Młode i nacechowane wyłączością narodową społeczeństwo węgierskie wre życiem politycznym, ale kroczy torami, że się tak wyrażę, starej nieokrzesanej

brutalności. Węgry są państwem konstytucyjnym, ale tylko dla węgrows, względem zaś innych narodowości w gruncie rzeczy — absolutnem. Wolność węgierska, którą węgry tak sławią, jest osobliwą: szlachta, a głównie magnateria, lubo nieposiadająca osobnych przywilejów, góruje nad wszystkimi i rozstrzyga o wszystkim, a wszyscy też korzą się przed nią, wielbią ją i poddają się jej, uważając swoich książąt, *grofów* i baronów za chlubę narodu. Przeciętny madjar mówiąc o niezmiernych majątkach Esterhazy, Pallfych, Andrassy, Apponyich i innych, poczytuje je za rodzaj dóbr narodowych, źródło potęgi węgierskiej.

Prądy socjalistyczne i dążenia do powszechnego prawa głosowania są w Węgrzech prawie nieznanne, nie mają żad-



Budapeszt. Ulica Andrassy'ego.

nego przystępu do bram parlamentu, które są także jaknajszelniej zamknięte dla praw innych narodów, stanowiących znaczną większość ludności państwa węgierskiego.

Servus.

ECHA ZACHODNIE.

(Listy korespondentów „Kraju“).

Paryż, 23 listopada.

[Kraniotomia. Samokształcenie w paryżkim Towarzystwie pracujących Polaków. Artykuł „Volonté” P. Zygmunta Balickiego.]

△ — Pragnąłbym, aby każdy z najuboższych moich poddanych miał codziennie na obiad kurę w rosoli — mawiał Henryk IV, streszczając w tem obrazowym zdaniu cały program społeczno-ekonomiczny, chęć równomiernego rozprze-strzenia dobrobytu wśród szerokich mas narodu.

Niestety! indywidualna odrębność umysłowego nastroju jednostek, różnorodność uzdolnienia, siły woli i ambicji czynią, że gdy pewne osobniki mogą sobie pozwalać codziennie na „kurę w rosoli”, podaną we wspaniałym pałacu, przez wykwiśniętą służbę na złotych półmiskach, — inni muszą się zadawać suchym kawałkiem chleba, czasem — zdarza się to nawet w bogatej Francji — mrą z głodu. I wszystkie najszlachetniejsze mrzonki humanistów, piękne w zasadzie, niewykonalne w praktyce, rozbijają się o różnorodność nietyle fizycznych, ile duchowych sił poszczególnych jednostek, tak jak fale oceanu

rozpryskują się bezsilnie o nadbrzeżne skały.

Mocny, tęgi dąb rozrasta się swobodnie, zabiera tysiącokrotnie więcej miejsca, wyciąga z matki-ziemi tysiącokrotnie więcej żywotnych soków, niż wątła trawka, a rozłożyste jego konary rzucają cień na kielkujące w pobliżu rośliny, pozabawiając je światła i pokarmu, niszcząc.

Czy zawsze tak będzie? Któż dziś na to pytanie odpowiedzieć zdoła! Czyż można przewidzieć, gdzie wola Boska zaznaczyła kres badaniom i usiłowaniom ludzkim, gdzie zakreśliła granice tajemnicom naszego istnienia! Te uwagi nasuwają się mimowoli, słysząc o nowych cudach, dokonywanych zręczną ręką uczonego lekarza. Wspominałem już niedawno o słynnym chirurgu paryżkim, doktorze Doyen. Bawiący w Paryżu od

kilku miesięcy dr. Bronowski z Wilna, który studjuje tu najnowsze wyniki nauk medycznych i ulepszenia w szpitalnictwie, opowiadał mi o dokonywanych obecnie przez d-ra Doyena operacjach, wieńczonych niemal zawsze powodzeniem, a które wzbudzają rzetelny podziw. Nazywa się ta operacja „kraniotomią”, stosowaną zaś bywa przy epilepsji, oraz *neoplazmach*, czyli naroślach na mózgu, które wywołują najrozmaitsze zaburzenia nerwowe, czasem nawet obłąkanie.

Otóż dr. Doyen, przy pomocy elektrycznych przyrządów, przepiłowywuje kość czaszkową, otwiera czaszkę, odsłania całą połowę mózgu, bada anomalności, wycina narośle, gdy się uformował wrzód wypuszcza ropę, a potem zamyka napowrót mózg w kościanym pudle, i po kilku tygodniach pacjent wraca do pracy, czasem zupełnie zdrowy, czasem ze znaczną ulgą.

Więc można teraz zajrzeć swobodnie do mózgu człowieka, do tego *sanctuarium*, które dawniej uważano za tajemnicze siedlisko duszy ludzkiej! Czyż owa królowa angielska, która po odzyskaniu Calais przez Francuzów powtarzała: gdybyście otworzyli me serce, ujrzelibyście tam krwawymi literami napisany wyraz: *Calais!* — mogła była pomyśleć, iż w kilka wieków później zręczny chirurg mógłby się bezkarnie pokusić o sprawdzenie tego twierdzenia?...

Dziś nauka potrafi oczyszczać mózg ludzki z narośli, anomalnych powiększeń i wrzodów. Kto wie, czy w dwudziestym lub późniejszym wieku nie zdoła przy pomocy pilek i skalpela poprawić siły działania i twórczość tegoż mózgu...

Istniejące od trzydziestu kilku lat w Paryżu Towarzystwo pracujących Polaków, instytucja wzajemnej pomocy dla przebywających tu naszych robotników i rzemieślników, zorganizowała w tym roku bardzo starannie wydział samokształcenia.

Kilkunastu odpowiednio dobranych, mieszkających tu rodaków, ofiarowało się z chętną pomocą i niemal w każdą niedzielę, w godzinach popołudniowych, w lokalu Towarzystwa odbywać się będą popularne odczyty. Prócz tego wy-

dział samokształcenia ułatwia swym członkom nabywanie pożytecznych, tanich wydawnictw, po cenie niższej od księgarskiej.

Od niedawna wychodzi w Paryżu nowe pismo codzienne, dotychczas bardzo starannie prowadzone p. t.: „La Volonté”. W jednym z ostatnich numerów dziennik ten zamieścił artykuł p. Wiktora Jozé'a o literaturze polskiej. Żałować należy, że autor owego feijetonu, widocznie bardzo przychylnie usposobiony dla naszego piśmiennictwa, nie jest dostatecznie z niem obeznany. Przytoczę tylko zdanie o współczesnych poetach polskich. Za najwybitniejszych wieszczów doby obecnej uważa p. Jozé Konopnicką, Gawalewicza i... p. Jana z Jasyru, którego poezje, wydane w roku 1896 w Paryżu p. t.: „Śpiewy z Pustyni”, przyrównywa do „Marji” Malczewskiego...

„Revue Philosophique” podaje w ostatnim zeszycie sprawozdanie z dzieła p. Zygmunta Balickiego, wydanego po francuzku p. t.: „L'Etat comme organisation exercitive de la société politique”. Krytyka oddaje wielkie pochwały tej książce, uważając ją za interesujący przyczynek do rozjaśnienia ogólnej idei istoty państwa. Dzieło p. Balickiego — kończy sprawozdawca — zdradza umysł szeroki, uważny i zamiłowany w jasności wywodów i przedstawień, która to jasność nie łatwą jest do osiągnięcia w badaniu zagadnień społecznych.

Jeszcze jeden fakt muszę zanotować: pisma francuzkie zaczynają importować humor polski do Paryża. Niedawno „Figaro”, teraz znów „Siècle”, podają rysunki, wzięte z warszawskiej „Muchy”, a dotyczące się sprawy Dreyfusa.

Stef. Krz.

Z nad Warty, w listopadzie.

[Sprawa ks. Sobeskiego. Z za kulis hakatyizmu. Ostatnie wiadomości z życia społecznego i naukowego].

△ Nowy zamach hakatyizmu nietylko spełził na niczem, ale nawet skończył się porażką szowinistów niemieckich. Zdarzyło się w Zbąszyniu, nad samą granicą brandenburską, że proboszcz miejscowy, ks. Sobeski, odmówił kościelnego pogrzebu niejakiemu Matuli, pijakowi nalogowemu, który nadto żadnych praktyk kościelnych nie odbywał. Ale był on członkiem jakiegoś wojskowego stowarzyszenia i odbył trzy kampanje pruskie, więc też teraz hakatyści podnieśli wrzawę, że ksiądz z politycznych względów odmówił pogrzebu, chcąc przez to zaznaczyć swą nienawiść do Niemczyzny. Główny organ hakatyizmu w Poznaniu, „Posener Tageblatt”, ogłosił korespondencję, skierowaną przeciwko ks. Sobeskiemu, który znów wytoczył pismu temu proces o oszczerstwo. Sledztwo toczyło się przez kilka miesięcy, a do wyjaśnienia sprawy powołano 53 świadków. W biegu sprawy okazało się, że świadkowie na sledztwie policyjnym, szczęściem nie pod przysięgą, zupełnie inaczej zeznali, a raczej podpisali zredagowane przez policję zeznanie, aniżeli przed sądem i pod przysięgą. Tam wszystko obciążało ks. Sobeskiego, tu wszystko go uniewinniało. Prokurator wobec tego wygłosił zupełnie słuszną uwagę, że niepodobna od ludzi, nie umiejących dobrze

po niemiecku, żądać zeznań w tym języku i stwierdzenia tych zeznań podpisem lub przysięgą. Przestrzegał też, żeby nadal tego nie robiono, gdyż taki system grozi smutnymi następstwami. Pan prokurator zapomniał tylko o tem, że świadków, uchylających się od zeznań niemieckich wskutek niedokładnej znajomości języka niemieckiego, sądy pomawiają o udawanie i surowo karzą.

Tutaj jednak sąd przekonał się, że pierwotne śledztwo dało rezultaty błędne: bardzo wiele zeznań było wymuszonych, podsuniętych podstępnie lub nieuzasadnionych. Okazało się, że ks. Sobeski nie kierował się zgola względami politycznymi, jakkolwiek prezes sądu robił wszystko, co mógł, aby uratować pozycję hakatyzmu. Zdawało się, że nie redaktor gazety „Posener Tageblatt“, lecz ks. Sobeski jest oskarżonym, tak go zasypywano krzyżującymi się pytaniami, ale nic to nie pomogło, a mecenas Woliński, ten sam, który w Opalenickiej sprawie zmógł Carnapa, i tu wymową swą, oraz argumentami niezbitemi przyczynił się do zwycięstwa dobrej sprawy. Sąd skazał oszczerce pismo, „Posener Tageblatt“, na 100 marek kary.

Jeszcze jeden szczegół z procesu zasługuje na uwagę. Kiedy przesłuchiowano zbąszyńskiego komisarza obwodowego, który prowadził śledztwo policyjne na miejscu, zażądano od niego wytłomaczenia, czemu zeznania świadków przed sądem nie zgadzają się z ich zeznaniami, zapisanymi do protokołu. Oczywiście p. komisarz nie umiał, a raczej nie chciał tego wytłomaczyć. Wtedy zapytał go prokurator: „Czy umiesz pan po polsku?“ „Nie“—była odpowiedź. „Jakto—rzekł prokurator—urzędujesz pan w okolicy z ludnością polską, a nie znasz jej języka?“ Odpowiedzią było głuche milczenie. Już raz w podobny sposób Fryderyk III, będąc w Poznańskim, pouczał jednego z sędziów, że powinienby umieć po polsku, ale ta uwaga przebrzmiała bez skutku.

Tem bardziej też teraz ani orzeczenia prokuratora, ani wyrok w sprawie zbąszyńskiej, nie złamią butnego hakatyzmu, i jedynie tylko szereg niepowodzeń mogą go do pewnego stopnia poskromić. Podobno naczelnik hakatystów poznańskich, dr. Hansemann, znalazł się w opałach finansowych, wskutek nieudanych spekulacji. Zdaje się też, że walka między naczelnym prezesem poznańskim a prezesami poznańskim i bydgoskim, skończy się wygraną pierwszego. Głoszą wprawdzie nieustannie, że naczelny prezes ustępuje ze stanowiska, ale równocześnie słychać o blizkim ustąpieniu z Bydgoszczy Tiedemanna i z Poznania Jagowa, któremu właśnie zawdzięczamy zakaz zjazdu polskich lekarzy i przyrodników. On też jest głównym inicjatorem rozporządzeń autypolskich w dziedzinie szkolnictwa, mających na celu przekształcenie nauczycieli elementarnych na szpiegów, a szkół na instytucje czysto polityczne. W tym kierunku odznaczył się też między innymi inspektor powiatu jarocińskiego, dr. Rudenik, którego obecnie przeniesiono do Gelsenkirchen w Westfalji, może dlatego, by tu germanizował napływową ludność polską.

Jeden z najzawołanych rolników naszych, dr. Tadeusz Jackowski, kupił od Niemca dość znaczny majątek ziemski. Na polu naukowym także słychać o nowych zdobyczach: ks. profesor dr. Warmiński pracuje nad historją Kollegjum Lubrańskich, w którem do niedawna mieściło się seminarjum duchowne. Dziś, po wybudowaniu nowego seminarjum staraniem obecnego ks. arcybiskupa, urządzone w dawnym gmachu Akademji Lubrańskich konwikt dla biednych kształcących się chłopców. W Towarzystwie przyjaciół nauk ukazała się cenna praca d-ra Klemensa Koddera, znakomitego laryngologa, a przytem badacza historycznego i archeologa. Na podstawie materiałów, zebranych w Kościanie, opracował on w obszernem dziele historję cechów polskich.

Zmarli dwaj znakomici obywatele: w Księstwie ś. p. Władysław Szuldrzyński z Siernik, a w Prusach Zachodnich ś. p. Ludwik Ślaski, nestor obywatelstwa i znakomity przywódca polaków.

Modest.

△ Poznań. W ostatnim czasie skazano różnych zegarmistrzów-polaków w Poznańskim na kary pieniężne za wystawianie w oknach wystawowych zegarków z napisami: „Boże zbaw Polskę“ i szpilek do krawatów z orzełkami polskimi. Zasadzeni przeszli wszystkie instancje, a sprawa oparła się o najwyższy trybunał berliński (*kammergericht*), który się nią zajmował d. 17 b. m. Wyrok wypadł niekorzystnie dla zasądzonych, rewizja została bowiem odrzuconą z tem umotywowaniem, że władze policyjne działały prawnie, zakazując wystawiania tych zegarków i szpilek. Nadmieniamy, że owe zegarki wykonywane były w fabrykach niemieckich.

△ Bytom. Szlacy hakatysci wzywają w „Schlesische Ztg“ wszystkich niemieckich mężów i niewiasty, aby nadsyłali przeczytane już pisma i książki niemieckie dla ludu i młodzieży. Nadesłane książki oddane zostaną „zagrożonym przez polskość gminom“, w celu utworzenia tamże niemieckich bibliotek ludowych.

ŻYCIE ROSYJSKIE.

Jeszcze o dramacie A. Tolstoja.

W zeszłym numerze „Kraju“ bawiący chwilowo w Petersburgu poeta i publicysta, Czesław Jankowski, podzielił się z czytelnikami przejmującymi do głębi wrażeniami, jakie odniósł na przedstawieniu „Cara Fiodora Joannowicza“, na scenie teatru „literacko-artystycznego“. Ale nietylko na literata polskiego dramat Aleksieja Tolstoja zrobił tak potężne wrażenie: krytyka rosyjska, publiczność rosyjska, cały umysłowy Petersburg jest pod urokiem tej wspaniałej sztuki, której powodzenie jest prawdziwym „wypadkiem“ chwili, wypadkiem nietylko artystycznym.

Powodzenie „Cara Fiodora Joannowicza“ jest niesłychanem. Teatr „literacko-artystyczny“, przynoszący nieustanne deficyty swemu głównemu akcjonariuszowi i założycielowi—Suworinowi, począł gwałtownie „robić kasę“; sztukę grają co drugi dzień, teatr jest za każdym razem natłoczony, o bilety przez protekcję starać się trzeba... Tragiczna postać

i tragiczne losy bohatera dramatu działają wstrząsająco na audytorjum, które, jak wiadomo, do najwrażliwszych nie należy. „Car Fiodor“ słuchany jest w skupieniu głębokim.

Aby czytelnik „Kraju“ odczuł całkowicie powody psychologiczne, które złożyły się na wyjątkowe powodzenie dramatu hr. Aleksieja Tolstoja, przytaczamy na tem miejscu parę głosów prasy rosyjskiej.

Wydawca „Now. Wremji“ A. S. Suworin, którego wpływowym staraniem zawdzięcza Petersburg pozwolenie wystawienia sztuki, wygłosił zdanie, że dzieło hr. A. Tolstoja jest najlepszym dramatem historycznym po „Borysie Godunowie“ Puszkina. Przeciwno temu zdaniu nikt nie zaprotestował. Nawiasem notujemy tu, że zarówno obie te najlepsze w całym repertuarze teatralnym rosyjskim sztuki, jak i najpopularniejsza i najulubieńsza dla społeczeństwa rosyjskiego opera „Żizń za Cara“, mają tematy, osnute na wypadkach historycznych jednej epoki, zamkniętej między 1584 a 1613 r., t. j. między śmiercią Groźnego a obraniem na tron Michała Fiodorowicza. Przełomowa ta chwila miała dużo momentów dramatycznych i obfitowała w charaktery tragiczne. Jednym z nich właśnie był Fiodor Joannowicz, ostatni z dynastji Rurykowiczów na tronie.

„Przy ojcu niknął w cieniu — pisze p. Suworin—tak samo, jak niknęły inne charaktery, znacznie od niego silniejsze. Zostawszy carem, dostał się pod opiekę Godunowa i żony swej Ireny, którą hr. Tolstoj nakreślił subtelniemi, przepyszniemi rysami wprost z życia. Była to jedna z kobiet, które mało mówią, ale dużo robią i umieją opanować nietylko słabych, ale i silnych. Sądzę, że Fiodor historyczną odznaczał się z natury dobrocią, a także i tą dobrocią, która polega na szczerej ufności. Może hr. Tolstoj odgadł jego charakter lepiej, niż cudzoziemcy, którzy widzieli go przypadkowo i świadczyli o jego zupełnem nicestwie i nawet przytępieniu umysłowem“.

Z niemięjszemi pochwałami o talencie hr. A. Tolstoja i wierności jego w przedstawieniu charakteru Fiodora odzywa się redaktor „Grażdanina“ ks. Mieszczerskij: „Najjaskrawszemi barwami odmalowano tu tę słabą wolę cara, połączono taką wyrazistość zalet duchowych i wystawiono tak silne czynniki do ukochania tej osoby, że wszystko to wywiera najmilsze wrażenie na duszę widza. Widz wszystkimi najlepszemi skłonnościami duszy, najczystszeni uczuciami, dążnościami do prawdy solidaryzuje się z tym męczennikiem-carem, który upada pod brzemieniem pytania: „czyż istotnie wiara, miłość, honor, sumienie, litość względem ludzi nie mogą zastąpić zimnej mądrości i twardej surowości rządu?“ Jedno tylko pada na duszę jak ciężar, którego pozbyć się niepodobna: to właśnie ta stronica z historii całej ludzkości wogóle, i szczególnie z historii możnowładztwa rosyjskiego, która z tak smutną wyrazistością zapisuje się w duszy. Dopóki Iwan Groźny przerażał bojarów swemi okrutnemi rządami, ci z nich, którzy ocaleli, cisi byli i pokorni. Gdy zaś miejsce Iwana zajął bogobojny i pobożny, łagodny i dobry car Fiodor Joannowicz, zamiast te-

go, żeby zgromadzić się u jego boku z miłością dla monarchy i ojczyzny, jako zgodni członkowie rodziny, okazujący pomoc w razie potrzeby, bojarowie ci, jak niewolnicy, wyzwoleni z pod bata pańskiego, całe swe życie duchowe poświęcili podłym intrygom, prowadzonym wyłącznie w imię swych interesów osobistych“.

Książę Mieszczerskij wyprowadza ztąd „smutną wskazówkę historyczną dla kwestji szlacheckiej“. W ustach przysięgłego obrońcy rosyjskiego „dworzania“ jest to zdanie odważne i zasługujące na uwagę. Gwoli sprawiedliwości dodać wszakże należy, że w dzisiejszej organizacji państwowo-społecznej „dworzania“ to nie gra już tej pierwszorzędnej roli, co dawniej. Miejsce szlachty zajęła biurokracja.

Bar.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Pokój hiszpańsko-amerykański. Sprawa Dreyfusa w Izbie. Zwrot opinii we Francji].

W tych dniach wojna hiszpańsko-amerykańska znajdzie urzędowy epilog przez podpisanie traktatu pokoju. Główne jego warunki są już znane. Ameryka zyskuje Portorico, zabiera Filipiny, dopłacając 20 milionów dolarów, kupuje Karoliny, by mieć stację węglową, a nie obejmuje długów Kuby, uznanej za niepodległą, choć zostającej pod tymczasową administracją Stanów.

Dla Europy najważniejszym z tych warunków jest usadowienie się amerykańców na Filipinach, tuż u brzegów chińskich. Hiszpanie siedzieli tam od paru wieków, bez żadnego innego na Chiny wpływu, prócz tego, że z Chin czerpali siłę roboczą, której im samym brakowało; z amerykańkami wchodzi na te wyspy pracowitość, rzutkość, energia i przedsiębiorczość, która przelewać się będzie na sąsiednie wielkie mocarstwo azjatyckie. Nieznosząc żadnych ograniczeń, tamować mogących przedsiębiorczość swych przemysłowców, Stany Zjednoczone przy zajęciu Filipin zapisują się stanowczo pod sztandar, który dotąd w Chinach dzierżyła sama Anglja, pod sztandar «otwartych wrót» do Chin, t. j. równie wolnego dla wszystkich przystępu do wszystkich części Niebieskiego państwa. Zajęcie wysp Filipińskich w tych warunkach przypieczętowanie angielsko-amerykańską przyjaźń, którą p. Chamberlain przemieniłby pragnął w przymierze, przymierze nawet poczwórne, bo z udziałem Japonji i Niemiec. Te ostatnie angielski mąż stanu uważa wprawdzie za groźnych konkurentów, ale z ufnością we własne siły i narodową dumą (którą zaleciłby można naszym antysemitom) oświad-

cza: my na równych prawach żadnego współzawodnictwa się nie obawiamy!

Dla Hiszpanji traktat ten będzie klęską, a raczej zlikwidowaniem klęski, dokonanej już dawno. Hiszpanja nie umiała rządzić w kolonjach, więc traci je w chwili, gdy pierwszorzędne mocarstwa zdobywają kolonie nowe, a drugorzędne zachowują dawne. Rezultat ten był nieuniknionym i bez wojny, ale wojnę toczyć trzeba było, nie, by starać się odnieść zwycięstwo, ale, z pewnością porażki, by uniknąć wewnętrznej rewolucji. Zapewniają, że Don Carlos czeka tylko na podpisanie pokoju, by ją rozpocząć.

Powodem wojny była Kuba, której nieszczęściom Stany chciały kres położyć. Rząd Stanów zapewniał przy wypowiedzeniu wojny, że niepodległość wyspy uszanuje i ma zamiar spełnić swą obietnicę po wprowadzeniu prawidłowych rządów. Nie idzie za tem, by Kuba nie miała być z czasem wcieloną do Stanów: sama tego prawdopodobnie za lat kilka zażąda. Kuba przed rządami jenerała Weylera liczyła półtora miliona mieszkańców: 200 tys. hiszpanów, 500 tys. murzynów i chińczyków i 800 tys. białej ludności kubańskiej. Ta ostatnia zmalała za rządów Weylera przeważnie z powodu głodzenia po miastach «reconcentradorów», i chorób o 70 proc.! hiszpanów znaczna ilość kraj opuściła; ludności czarnej i żółto-skórej ubyło 15 proc. Obecnie żywna ta wyspa liczy zaledwie 325 tys. ludności białej i 425 tysięcy murzynów i chińczyków. Ogółem 750 tys. ludności; w czem mniejszość stanowią biali, na bogatej przestrzeni 100 tys. kilometrów kwadratowych. Za lat kilka na tem hiszpańskim cmentarzysku ludność i bogactwo wzrosnie w czwórnasób, ale będzie to wtedy już Kuba amerykańska. Wskrzeszona do życia wyspa ciężyc pocznie do swego ożywczego źródła i uchwałą swej samodzielnej reprezentacji zażąda wcielenia do Unji...

Opinia szybko zmienia się we Francji. W rok po ucieczce Boulanger'a ze świecą szukać trzeba było bulanzysty w tej Francji, która co dopiero setkami tysięcy głosów pchała go do dyktatury. Onegdaj jen. Billot nie poznałby był tej Izby, która przed rokiem trzęsła się od oklasków, gdy ten ówczesny minister wojny jeneralskim słowem honoru przecinał palące zagadnienie i opornych mianem złych patriotów piętnował; co prawda, nie było takich wówczas we francuzkiej Izbie.

I onegdaj oklaski wybuchały w pałacu Burbońskim frenetycznie, ale inne myśli i inne frazesy pobudzały do nich wybrańców narodu. «Proces przeciw Picquartowi ma charakter

mściwy» (oklaski). «Są inni fałszerze, którym nie wytacza się procesu, można doprawdy wobec tych niesprawiedliwości stracić cierpliwość!» (oklaski). «Gabinet w roku 1894 dowiedział się o procesie Dreyfusa z dzienników». «*Bordereau* było jego jedyną podstawą». «O rzekomem przyznaniu się Dreyfusa do winy rząd nie wiedział» (oklaski). «Potwierdzam to, to czysta prawda!» (burza oklasków).

Nie był to pierwszy lepszy poseł, który składał te oświadczenia. Był nim były i przyszły minister, były wice-prezes Izby, młody p. Poincaré, który parokrotnie nie przyjął godności prezesa gabinetu, bo czuje się za młodym, a pragnie dojść wysoko, i to minister w gabinecie, pod którego egidą sądzono Dreyfusa. Słów jego prawdziwość stwierdził p. Bartou, kolega jen. Billota w gabinecie Meline'a i prezes grupy uniarkowanych republikanów.

Praktycznych skutków sensacyjna mowa pana Poincaré nie miała: Izba niemal jednomyślnie uchwaliła uszanować niezależność sądów wojskowych, za czem i gabinet i wszyscy mówcy się oświadczyli. W zasadniczej walce o prawidłowy wymiar sprawiedliwości we Francji, rozgrywającej się z powodu Dreyfusa, sprawa Picquarta drobny stanowi epizod. Mimo wyraźnych sympatyj dla prześladowanego oficera, Izba uchwaliła trzymać się słusznej zasady, że nikt nacisku na sądy wywierać nie powinien, ani minister, ani parlament, ani opinja. P. Dupuy oświadczył, że jedynie trybunał kasacyjny wkroczyć może i w tę nawet sprawę. Ale rozprawy te mają znamienne znaczenie, jako dowód zasadniczego zwrotu opinji publicznej we Francji. Prezes gabinetu odniósł zwycięstwo, zapewniając, że sprawiedliwości stanie się zadość i cała prawda będzie wyswietlona. Ze starą piosnką Meline'a o «szacunku dla rzeczy sąsiedniej» nikt się nie odezwał.

Pan Dupuy wypowiedział jeszcze jedno charakterystyczne słowo. Zwracając się do p. Poincaré, zawołał: «Czemuś pan tak długo zwlekał z objawieniem prawdy?» Pytanie to odnosiło się do wyjaśnień b. ministra, co do stanowiska rządu przy pierwszym procesie Dreyfusa.

P. Poincaré był wówczas członkiem gabinetu, ale jego prezesem był p. Dupuy, ten sam, który teraz stawia to pytanie! Epizod ten jest wielce znamienym: nie samemu tylko panu Poincaré «milczenie ciążyło, więc wyjawil, co wiedział»; było wielu francuzkich mężów stanu, a w ich liczbie i p. Dupuy, którzy powiedzieć mogli, oklaskując Billota i głosując za Melinem, *video*

meliora proboque, deteriora sequor!
Ale prąd opinii publicznej silniej-
szym był, niż ich cywilną odwagę!

Prąd opinii publicznej zawrócił
w inną stronę, bo dla chwały Fran-
cji znaleźli się ludzie, co z sumie-
niem swoim wchodzić nie chcieli
w układy i stanowiska swoje, i do-
bre swe imię rzucając na szale, sztor-
cem przeciw prądowi stanęli. O tych
zapominać nie należy w chwili, gdy
inni wchodzi na drogę, którą tam-
ci torowali. Zola, mimo stosu całej-
go dzieł, któremi chlubi się fran-
cuzka literatura, nie wszedł dotąd
do Akademii; wejdzie do niej może
z czasem za małą broszurkę, na-
miętą, ale śmiałą i uczciwą, po-
czynającą się od wyrazu: *J'accuse!*

Sk.

Z MIESIĘCZNIKÓW ROSYJSKICH.

WSPOMNIENIA Z ROKU 1863.



ostatnim wrześniowym zeszy-
cie miesięcznika „Istoricze-
skiej Wiestnik“, znajdujemy
trzy przyczynki do historii
powstania z roku 1863. Przy-
czynki te niejednakową po-
siadają wagę, gdyż w jednym z nich o po-
lakach wspomniano mimochodem, w drugim
znajdujemy mało ważniejszych szczegółów,
a trzeci, najobszerniejszy, najwięcej przynosi
wiadomości o tych czasach. Nosi on tytuł:
„Wspomnienia z niespokojnego czasu
na Litwie w latach 1861—1863“ i napisany
został przez M. P. Mieżeckiego, oficera
wojsk rosyjskich. Autor po większej części
opisuje to, na co, jak zapewnia, patrzył
własnymi oczami i w czem brał czynny
udział. Zapoznając czytelnika „Kraju“ z tre-
ścią opowiadań p. Mieżeckiego, mamy na
względnie konieczność informowania ich o
tem, co i jak piszą o wypadkach 1861—3
roku niektórzy autorowie rosyjscy.

Na wiosnę w r. 1861 autor, będący wów-
czas adjutantem w pułku narwskim, był
wysłany razem ze swym pułkiem do Lidy
i tam w ciągu całego roku brał udział na
żądanie, jak twierdzi, obywateli miejsco-
wych w uspakajaniu włościan, niedawno
uwłaszczonych, (znając wojskową dyscypli-
nę rosyjską, wątpimy, żeby tak było, jak
zapewnia p. M. Oficerowie słuchali i słu-
chać mogli tylko rozkazów władzy wyż-
szej, nie zaś szlachty). Uspokajanie to od-
bywało się z pomocą różeg i p. M. przy-
puszcza, że bunt chłopów robione były
sztucznie przez szlachtę, aby zrazić lud do
Rosjan, jako poskramiaczy tych buntów (!).
Stosunek szlachty do oficerów był taki, że
obywatele stronili od nich, a gdy razem się
gdzie zeszli, np. w cukierni, tam zapew-
niali o konieczności zbliżenia dwóch naro-
dów, ale przytem narzekali na ucisk w kra-
ju i potępiali nowe porządki, wychwalając
czasy dawne.

W Wilnie, dokąd autor został przenie-
siony na wiosnę r. 1862, już śpiewano pie-
śni patriotyczne, ale generał-gubernator Na-
zimow uważał to za dzieciństwo i manife-
stantów nie karał, co, według słów autora,
sami polacy później mieli mu za złe.

W końcu lutego r. 1863 zaczęły nadecho-
dzić wiadomości o ukazaniu się oddziałów
powstańczych w gub. wileńskiej, kowień-
skiej i grodzieńskiej.

„W miasteczku Siemiatyczach—pisze pan
M.—sformowała się duża banda, licząca wię-
cej, niż tysiąc ludzi, jednostajnie umundu-

rowana i dobrze uzbrojona, która, jak po-
tem się okazało, w ciągu całego miesiąca
otwarcie przebywała w miasteczku i w pań-
skim pałacu, zajmując się ćwiczeniami woj-
skowemi w oczach władz miejscowych.
Wiadomość o istnieniu tej bandy doszła do
Wilna bez udziału tych władz miejsco-
wych. Obiegały wieści o ukazaniu się ja-
kiegoś Dołęgi—pseudonim Sierakowskiego—
który miał tytuł wojewody wileńskiego i
kowieńskiego; pod jego dowództwem utwo-
rzyła się znaczna partja: w lasach pobliz-
kich granicy kurlandzkiej. Po raz pierwszy
spotkali się z powstańcami huzarzy pa-
włowscy, którzy rozproszyli niewielki od-
dział. Do Siemiatycz posłano oddział, zło-
żony ze wszystkich trzech rodzajów broni
pod dowództwem generała Meninkina. Na-
stąpiła żywa utarczka, zakończona zupełną
porażką buntowników i spaleniem miastecz-
ka. Generał Meninkin doniósł z lakonizmem
Suworowa: „banda i miasteczko Siemiaty-
cze nie istnieją“.

Dowiedziano się, że w lasach pod Kiej-
danami ukazała się znaczna partja pod do-
wództwem księdza Mackiewicza, Kołyszki
i Korewy. Wkrótce oficer korpusu leśni-
czych Korewo był schwytyany i potem roz-
strzelany.

Pułk z oficerami, którym obiad nie zas-
zkodził, udał się do Kiejdan. Tam zachowy-
wano największą ostrożność, oficerowie
sypiali w ubraniach, gotowi dniami i nocą
do bitwy. O powstańcach w ciągu dni kil-
ku nic słychać nie było, gdy wtem do au-
tora wspomnień zgłosił się żołnierz rosyj-
ski, katolik i litwin z pochodzenia, który
oświadczył się, że gdy bawił na urlopie we
własnej chacie, porwali go powstańcy, za-
wieźli do obozu, kazali przysiąc sobie na
wierność, ale on uciekł przy pierwszej spo-
sobności i gotów jest poprowadzić wojska
na ową partję. Wyprawiono zaraz oddział
przez Nowobirże do lasów Chrapowickich.
Po drodze zabrano jeszcze z pewnego dworu
kucharza, aby wskazywał drogę do po-
wstańców.

„Awangarda—pisze p. M.—weszła do lasu,
gdy wtem rozległy się strzały: spotkano
stojącego na pikiecie powstańca, który wy-
strzeliwszy, konno uciekł w las, ścigany
przez dragonów. Piechota klusem wpadła
do lasu, gdzie natrafiła na rodzaj zasiek ze
zrąbanych i zwalonych na poprzek drogi
drzew. Te przeszkody naturalnie nie po-
wstrzymały napadu i my, szybko prze-
szedliśmy tę część lasu, wyszliśmy na obszer-
ną kilkunastomorgową polanę. Na prawo
stał dom leśnika, a naprzeciwko na dru-
gim końcu polany, na samym brzegu la-
su widać było wyciągnięty frontem z kon-
nicą na flankach oddział powstańców. Jak
tylko żołnierze ich zobaczyli, rozległ się
ogłuszający, niemilkący okrzyk: „hura!“ i
szeregi, gubiąc porządek, w którym stały,
szybko rzuciły się prawie bez strzału na
buntowników. Ci nie wytrwali tego, można
powiedzieć, wściekłego ataku i jakby wicher
wymiółł ich wszystkich do lasu, zanim do
nich dobiegli żołnierze. Nasi rzucili się za
nimi i w lesie zaczęła się żywa z krzyka-
mi strzelanina“.

Tymczasem w domu leśnika znaleziono
powstańca i z lasu przyprowadzono około
dziesięciu jeńców, z których jeden był cięż-
ko ranny. U brzegu lasu leżało kilku zabi-
tych. Z rosjan zabito dwóch i raniono pię-
ciu. Okazało się potem, że miano tu do czy-
nienia z połączonemi oddziałami ks. Mac-
kiewicza i Kołyszki, który tu zginął, a ks.
Mackiewicz dowodził już potem małemi od-
działami, złożonemi, według twierdzenia au-
tora, z wieszających żandarmów, i w koń-
cu r. 1863 został powieszony w Poniewieżu.

W parę dni potem trzy rotę piechoty,
kilkunastu kozaków i szwadron dragonów
pod dowództwem pułkownika wysłano na
wzmocnienie oddziału Majdela. Rozpytywani
po drodze włościanie mówili, że powstańców
nie widzieli. Żołnierze schwytałi pięciu po-

dejranych ludzi: okazało się, że był to sol-
tys, który na rozkaz rządu powstańczego
prowadził dwóch chłopów, oskarżonych o
kradzież. Miano ich dostawić do poblizkie-
go młyna i tam oczekiwac na powstańców.
We młynie znaleziono dużo worków z mą-
ką i te pułkownik kazał wrzucić do wody,
a następnie przeprowadziwszy się przez rze-
kę, już przed samym zachodem słońca, pod
wsią Łęczą, spotkano na polanie leśnej
znaczny oddział powstańczy.

„Pułkownik—pisze p. M.—kazał dowódcy
szwadronu atakować, a tymczasem piechota,
rozstawiwszy się w łańcucha, mając z ty-
łu rezerwę, poszła naprzód strzelając, aby
zająć część lasu z lewej strony polany. Z la-
su zaczęły wypadać kule, ale żołnierze szli
szybko i bez strat zajęli pozycję. Szwadron
ruszył klusem i nie przeszedł jeszcze w ga-
lop, gdy powstańcy cofnęli się z polany.
Część ich ukryła się na prawo w głębi la-
su, część udała się na lewo, gdzie był wy-
stęp lasu w formie przylądka. Szwadron
zatrzymał się na polanie, łańcuch piechoty
rozłożył się na brzegu lasu, rezerwy i my
z pułkownikiem zostaliśmy na miejscu od-
krytem. Od czasu do czasu przelatywały
nad nami kule z przykrym świstem. Puł-
kownik ze mną podjechał ku łańcuchowi, i
w tej chwili nad nami przeleciał cały rój
kul. Okazało się, że powstańcy zamierzyl
atakować nasz łańcuch. W tem miejscu las,
złożony z dużych drzew, był rzadki i ruchy
nieprzyjacielskie można było widzieć wy-
raźnie. Ruszyła na nas gęsta kolumna ko-
synjerów, mając na flankach coś w rodzaju
łańcucha strzelców. Przed kolumną szedł
młodzieniec w czamarcie i białej konfederat-
ce. Pułkownik kazał zupełnie zaprzestać
strzelania i wzmocnił łańcuch ludźmi z re-
zerwy, tak, że utworzył się prawie front
rozciągnięty. Powstańcy ciągle szli naprzód.
Wtem rozległ się trzask naszych strzałów.
Człowiek w białej konfederatce upadł, a
w tłumie jedni upadli, inni potykali się o
leżących, słowem zrobiła się kasza i kosy-
njerzy, rzucając kosy, rzucili się do uciecz-
ki. Ci, którzy zwrócili się na prawo, ku
polance, wpadli na szable dragonów, ucie-
kający zaś na lewo—ginęli od strzałów pie-
choty, która zajmowała brzeg lasu. Banda
rozproszyła się. Przy zabitym młodzieńcu,
który prowadził kosynjerów, znaleziono
świadcstwo uniwersytetu kijowskiego, na
imię studenta, którego nazwisko zapomnia-
łem. Straty nasze w tej potyczce ogra-
niczyły się do dwóch czy trzech rannych.
Zapadał wieczór, oddział przeto zajął wieś
Łęczę, gdzie też zanocował“.

Po kilku dniach autor wraz z wojskiem
przybył do Kowna, gdzie dowiedział się,
że generał Ganeckij rozbił pod Birzami
dziesięcioletni oddział Dołęgi-Siera-
kowskiego, którego wziął do niewoli. W tym-
że czasie generał-gubernatorem i głównodo-
wodzącym wojskami w okręgu wileńskim
został mianowany N. Murawjew.

X.

POKŁOSIE.

Na czyich rękach skonał Chopin?

Jak wiadomo, jest to zagadka. Jedni mó-
wią: Delfina Potocka, inni—księżna Marce-
lina Czartoryska. Jedni twierdzą, że Potocka
śpiewała wówczas na życzenie mistrza hymn
Stradelli do Boga Rodzicy i psalm Marcel-
lego, inni, że Czartoryska grała *fis-moll*
preludjum nad łożem konającego. Znany mu-
zyk berliński, Aleksander Moszkowski, po-
stanowił rozwiązać tę zawiłą kwestję i
ogłosił w pismach, że powziawszy zamiar
napisania rozprawy o ostatnich chwilach
Chopina, uprasza naocznych świadków ża-
łobnej godziny, aby się podzielili z nim
wspomnieniami swemi.

Odezwa ta wywarła skutek niespodziewany. Napłynęło mnóstwo listów, przede wszystkim damskich, z opisem śmierci Chopina, ale, na nieszczęście, jeden list przeczy drugiemu. Jest to formalna kłótnia o zaszczyt trzymania na własnych rękach konającego Chopina. Moszkowski ogłasza, że wobec takiej sytuacji zataić musi narazie nazwiska swych korespondentek, ale że nie może sobie odmówić przyjemności podania kilku listów do wiadomości publicznej. Jedna z korespondentek donosi:

Szanowny panie! Nie potrzebuję chyba nadmienić, że około roku 1840 byłam ulubioną uczennicą Chopina. Jako znawca historii muzyki, jesteś pan oczywiście o tem należycie poinformowany. Czego pan jednak zdajesz się nie wiedzieć, to faktu, że nad łóżem Chopina, gdy mistrz wielki konał, zagrałam na życzenie jego kołysankę. Seraficzne tony tej pieśni odprowadzały go na wieczny spoczynek. Gdy skończyłam, ukłękłam przy nim, i na moich rękach, wydał on tchnienie ostatnie. Byłabym panną bardzo wdzięczną, gdybyś pan, wobec innych pretenderek, raczył to autentyczne przedstawienie kwestji podnieść należycie. *Baronowa Serafina A. z domu B.*

Inny list brzmi:

Szanowny Panie! Dziś, gdy minęło pół wieku, nie będzie to łatwą rzeczą wyluszczyć jądro prawdy z łupiny legend fantastycznych. Ponieważ pan jednak nową w tym kierunku podejmuje próbę, więc donoszę panu to, o czem wszyscy bliźcy moi wiedzą doskonale i co nigdy nie powinno być uledz wątpieniu. W owej godzinie, w samej rzeczy, przysunięto do łóża mistrza fortepian. Chopin skinął na mnie i wtedy to zagrałam na jego życzenie fantazję E-moll, której pod jego własnym kierunkiem się nauczyłam, i w której, jak sam to uznawał najwyraźniej, byłam niedoścignioną. Usiłował on jeszcze ostatkiem sił złożyć ręce do okłasku. Chciałam temu przeszkodzić, przybiegłam do niego i tak konał na rękach moich. *Apolonia B. z domu C.*

Jeszcze jedna próbka:

Szanowny panie! Wiem dobrze, że o chwilach owych kursują tysiące plotek; najmniej sensu ma legenda kolportowana swego czasu przez Liszta, jakoby Chopin pocałował w chwili zgonu rękę muzyka Gutmana. My, kobiety, nie byłybyśmy nigdy do tego dopuściły, aby mężczyzna miał otrzymać od mistrza ostatni dowód miłości. Nie! Chopin szepnął do mnie, swej ulubionej uczennicy: „Zagraj mi na pożegnanie romans z koncertu E-moll“. Usiadłam do fortepianu, grałam, a potem podniosłam się, aby zbliżyć się do łóża konającego. Miałam wówczas białoniebieską suknię, a lampa rzucała złote połyski na moją figurę eteryczną, która, jak zapewniają żyjący dziś jeszcze świadkowie tej chwili, przypominała ar ołów Fra Angelica. Wszyscy usuwali się przedemną z szacunkiem, a nawet Czartoryska i Potocka; i tak ja sama doznałam łaski, że mogłam objąć Chopina rękami, gdy dusza jego łączyła się z duszą Cherubiniego i Belliniego. *Hr. Aglaia D. z domu E.*

Muzyk berliński oblicza na mocy listów otrzymanych, że jeżeli to wszystko jest prawdą, to nad łóżem konającego Chopina odegrano 4 ballady, 25 preludj, 19 nokturnów, barkarole, 4 warjacje, marsz pogrzebowy, 50 mazurków, jednym słowem prawie wszystkie dzieła Chopina, oprócz scherzów i etiud koncertowych. Pewna szczególniej muzykalna rodzina magnacka zapewniła go nawet podobno, że trzy panie do niej należące, grały Chopinowi przy śmierci. Około 180 ramion kobiecych musiało chyba obejmować umierającego mistrza, a sześćdziesiąt takich, których właścicielki „żyją jeszcze dziś i wszystko sobie najdokładniej przypominają“. Moszkowski propo-

nuje, aby dla rozwiązania kwestji zawilej zwołać kongres wszystkich pretenderek. Może tam znajdzie się autentyczna.

KRONIKA LITERACKA.

Z Akademji krakowskiej. Na posiedzeniu wydziału filologicznego dr. Bystróż czytał rzecz: „O pisowni i języku ksiąg ustaw polskich z w. XV“. Na wydziale historyczno-filozoficznym dr. Stanisław Smolka podał wiadomość o „Korespondencji Stanisława-Augusta z Piattolim“ na zasadzie kopji, dokonanej przez d-ra J. Korzeniowskiego. P. Feliks Koneczny zdał sprawę ze swej pracy p. t.: „Liturgia króla Jana III Wazy“. Na wydziale matematyczno-przyrodniczym dr. N. Cybulski referował o tymczasowej wzmiance p. A. Wróblewskiego p. t.: „Nowy białkowy składnik mleka“; dowiadujemy się ztąd, że p. Wróblewski odkrył w mleku nieznanne dotąd ciało białkowe, które nazwał opalizyną.

Konkurs. Petersburska Akademia nauk ogłasza konkurs na nagrodę hr. Uwarowa. Między tematami, wyznaczonemi do opracowania, znajdujemy: „O stosunkach historycznych narodu i państwa polskiego z plemieniem rosyjskiem“; „Historyczno-literacki przegląd drukowanych utworów polemicznych ruskich w Kraju północno- i południowo-zachodnim od końca XVI do początku XVII w.“; „Historja żeglarstwa u narodów słowiańskich do w. XIII“; „Komentarz do wiadomości żyda Ibrahima o słowianach w w. X“.

Z czasopism czeskich. „Narodni Listy“ podały wizerunek literacki Bolesława Prusa, napisany przez W. Rojana. „Svetozor“ zapowiada przekład „Faraona“. „Slovansky Przehled“ wydrukował w tłumaczeniu czeskim kilka utworów poetycznych Kazimierza Tetmajera, a w „Sborniku Svetove Poesie“ wydawanym przez Akademię czeską, ma wyjść wybór pism tego poety w przekładzie Kvapila.

BIBLIOGRAFJA „KRAJU“.

Dr. Marcin Ernst. „O końcu świata i kometach“. Warszawa, 1899, in 8-o, str. 98. Sadowski.

Wiadomo, jak szeroko rozpowszechniła się wieść o tem, że w roku 1899 ziemia ma spotkać się z kometą i że to spotkanie grozi końcem świata. W nie tak jeszcze bardzo dawnych czasach podobne pogłoski sprawiały niesłychane na masach ludności wrażenie, dziś, po tylu nieudanych przepowiedniach, już na takie strachy zapatrujemy się sceptycznie, a przytem astronomowie spieszą zaraz uspokoić nasze obawy. Ten sam cel ma i autor książki niniejszej i dlatego w wykładzie popularnym a ściśle naukowym rozwija w najgłówniejszych zarysach całokształt poglądów astronomicznych na naturę budowy i biegu komet. Ogół inteligentnych czytelników, zainteresowanych przyszłym spotkaniem się ziemi z kometą lub jej ogonem, ma tu sposobność rozszerzyć swe wiadomości o tych ciekawych ciałach astronomicznych.

Kazimierz Kaszewski. „Dr. Henryk Struve“. Warszawa, 1898, in 8-o, str. 61.

Trzydziestopięcioletnia działalność zasłużonego profesora najprzód Szkoły Głównej a później uniwersytetu warszawskiego na kartach historii nauki polskiej zapisała się zaszczytnie i w broszurze p. Kaszewskiego została przedstawiona w krótkich ale treściwych zarysach. Broszura rozpada się na trzy części: w pierwszej autor powiadałszy o pochodzeniu i młodych latach prof. Struvego, charakteryzuje jego działalność naukową w Szkole Głównej, drugą zaś część poświęca latom późniejszym, gdy Szkoła Główna została przemianowana na uniwersytet i kiedy prof. Struve nietylko wykładał kursy uniwersyteckie i wydawał prace naukowe, ale też pisał artykuły popularne z zakresu nauki i sztuki. Wreszcie trzecia część traktuje o „Wstępie do filozofji“, o którym w „Kraju“, po ukazaniu się tego dzieła w drugim wydaniu, było umieszczone sprawozdanie, napisane przez d-ra Lutosławskiego.

„Życiorysy sławnych polaków“. № 8. „Maurycy Gosławski“ przez Stanisława Zdziańskiego. Petersburg, 1899, in 8-o, księg. K. Grendyszyńskiego.

Na podstawie nowych, dotąd zupełnie nieznanych a obfitych materiałów, p. Zdziański skreślił zarys życia i działalności dziś już prawie zapomnianego poety, niegdyś bardzo cenionego i popularnego. W tym celu z całej masy materiałów wybrał tylko to, co uważał, że wiąże się ściśle z formowaniem się poglądów i myśli, a genezą utworów i z kierunkiem całej twórczości poety. Nadto p. Z. rozbraja krytycznie jego dzieła i zajął się wykazaniem ich związku z życiem samego Gosławskiego. W rezultacie powstał treściwy szkic literacki, który wszyscy miłośnicy literatury ojęzycznej niewątpliwie powitają z zadowoleniem. Jak wszystkie tomy tego wydawnictwa, tak i ten ozdobiony został portretem osoby, której książka została poświęcona.

P. Ługowski. «На помощь дѣтямъ. Нѣ сколько мыслей по школьному вопросу». Nowogród, 1898.

W broszurce tej mamy wykazane niektóre błędy dawniejszego systemu szkolnego, polegające na fałszywym rozumieniu rzekomych korzyści z wykładu języków klasycznych, na zbytecznym obciążaniu pamięci ucznia tysiącami nazw geograficznych lub historycznych i t. d. Nadto p. Ł. wygłasza tu niektóre postulaty własne, np. o potrzebie zupełnej wolności nauczania, o środkach zwiększenia liczby osób, posiadających średnie lub wyższe wykształcenie i w ogólności wielostronnie rozbraja sprawę szkolne.

M. Czubinskij. «Современная борьба взглядовъ за и противъ «суда присяжныхъ»». Kijów, 1897.

Autor jest stanowczym obrońcą sądów przysięgłych i z energją zbija zarzuty, przeciwko nim wytoczone przez przedstawicieli szkoły antropologicznej, przez niektórych uczonych niemieckich i wreszcie przez autorów rosyjskich. Natomiast dowodzi, że sąd przysięgłych jest najlepszą formą sądu ze wszystkich, które dotąd istniały, i że zniesienie takiego sądu byłoby cofnięciem się na drodze cywilizacji ogólnoeuropejskiej.

DONIESIENIA.

ZALOŻONY W R. 1890

ZAKŁAD GINEKOLOGICZNY.

w Warszawie, Marszałkowska № 45, d-rów: Borysowicza, Brühla, Gromadzkiego, Jaskłowskiego, Kuniewiczza, Natansona, Thiemego, Tyrchowskiego i Winawera—przyjmuje osoby, dotknięte chorobami kobiecimi, jako też spodziewające się słabości, za opłatą 1 do 5 rs. dziennie za całkowite utrzymanie, leczenie, lekarstwo itp.).

WILNO.

ZAKŁAD GINEKOLOGICZNY

d-rów Balińskiego, Bujalskiego, Kahna, Pietraszkiewicza i A. Rymczy, przyjmuje osoby, dotknięte chorobami kobiecimi, oraz spodziewające się słabości, za opłatą 1, do 3 rb. dziennie za całkowite utrzymanie i opiekę lekarską. Wilno, ul. Mostowa, d. Blocha.

Do dzisiejszego N-ru „Kraju“ dołącza się cennik firmy A. Jaskulskiego w Warszawie.

TREŚĆ N-ru 47 „KRAJU“

z dnia 19 listopada (1 grudnia) 1898 r.:

Artykuły i Korespondencje: Kuratorja trzeźwości (art. wstępny), przez L. P. Przed burzą (1855—1862), p. J. T. H., z 2 portretami i grupą. Obrazy nieba i ziemi w „Panu Tadeuszu“, p. Józefa Trstianka. Ostatnia książka Brandesa, p. Rom. B. Święto Sobieskiego, p. Petke. Aforyzmy. Materiały historyczne, p. Adama Darowskiego. Pod Somo-Sierra, wiersz Wiktora Gomułickiego. Kluby prowincjonalne, p. Bron. Bouffalta. Epidemia w Anzobie, z 2 planami, p. L. O wyższość rasy, p. X. Parlamentarne harce, p. Zet, z rysunkami. O prawdziwą filozofję, p. W. Lutosławskiego. Klementyna z Tańskich Hofmanowa, p. E-k, z portretem. Z Węgier i o węgrach, p. Serusa, z portretem i ilustracjami. Echa Zachodnie. Życie rosyjskie, p. Bar. Z politycznego świata, p. Sk. Z miesięczników rosyjskich, p. Z. Kronika literacka. Bibliografja „Kraju“. Doniesienia.

Dodatki: Współczesna rzeźba włoska, z 11 ilustracjami. Z parlamentu austriackiego.

Z tygodnia. Uwagi (redakcyjne o sprawach bieżących). Informacje „Kraju“. Wiadomości bieżące. Z prasy rosyjskiej. Wiadomości polityczne. Korespondencje „Kraju“. Z prowincji. Kronika petersburska. Wiadomości kościelne. Prawo i sądy. Oświata i szkoły. Nekrologia. Wiadomości ekonomiczne. Sport. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych. Ogłoszenia.

Karta Albumowa. Pleban wiejski, obraz Józefa Krzesza.

Ilustracje w tekście. Oprócz karty albumowej i wymienionych powyżej portretów, szkiców i ilustracji do artykułów, zeszyt dzisiejszy zawiera następujące ilustracje: Odświeżenie pomnika Sobieskiego we Lwowie.

Redaktor i wydawca ERAZM PILTZ.

DZIAŁ BIEŻĄCY.

UWAGI.

Petersburg, 19 listopada.

Galicja na ławie oskarżonych, parlament, jako trybunał; p. Daszyński, jako oskarżyciel publiczny; obrońcy—prof. Milewski i... hr. Thun, a jako świadkowie: ludowcy, chłop polski, rusin i żyd — taki obraz przedstawiał niedawno parlament wiedeński. Chodziło właściwie o postawienie ministrów w stan oskarżenia, ale sam oskarżyciel podjął się ich obrony, dowodząc, że wszystkim złemu winno jedynie i wyłącznie polskie społeczeństwo. P. Daszyński zamknął dobrowolnie oczy na wszystko, co biurokracja austriacka przez lat kilkadziesiąt czyniła, by Galicję zubożyć i poziom jej umysłowy poniżyć; natomiast dzieje ostatnich lat dziesiątków, historję mozolnej pracy około podniesienia kraju, gorliwych zabiegów społeczeństwa około stworzenia podstaw przyszłego dobrobytu i oświaty, przedstawił jako stek łajdactw i brudu. Franzos napisał «Pół-Azję» — p. Daszyński zakasował Franzosa.

By zrozumieć taktykę i cel p. Daszyńskiego, pamiętać trzeba, że poseł okryty jest nietykalnością, że pod jej osłoną mówić może w Izbie wszystko, co mu się podoba, nie tylko potępiać władze państwowe, ale szarpać bezkarnie honor ludzki. Co więcej, mowę taką, zawierającą twierdzenia, za które skrzywdzeni każdego innego oszczercę pociągnąby mogli przed kratki, nietykalny poseł rozrzucić może w tysiącach egzemplarzy po kraju, na nic się nie narażając. P. Daszyński wie, że są sądy, ścigać gotowe nadużycia, byle istnienie ich udowodnić, jak ścigać są gotowe potwarce; wolał jednak z głośłownymi oskarżeniami swemi wystąpić tam, gdzie nie zadają dowodu, ale też i potwarca zapewnioną ma bezkarność.

Oskarżenia socjalistycznego mówcy nie znalazły w Izbie echa. Potoczek, poseł w sierniedze, nie *Paradebauer*, ale chłop rzeczywisty, który, przy wrodzonym, zdrowym rozsądku, rzetelną pracą w lat kilka doszedł do tego, że ze zrozumieniem rzeczy przemawia w każdej sprawie i głos jego jest w ciele prawodawczym cenionym,—poseł Potoczek tem samym, że istnieje, i że w swej chacie mógł się tak wykształcić i wyrobić, dał wymowną odpowiedź temu, kto w Galicji widzi tylko azjatyckie stosunki. Poseł Byk, żyd, przypominał, że szlachta w Galicji nie jest osobną klasą, ale organiczną częścią narodu; że mimo swych herbów jest tem, co we Fran-

cji zowią *bourgeoisie*: klasą średnią, pracującą na wszystkich polach, a żadnych nie mającą przywilejów. Nawet ultra-liberalna «N. Reforma» zgadza się z tem, że «szlachcice» są pro prostu «zarobnikami», i że pan Daszyński, pod pozorem napadu na szlachtę, postawić chciał pod pretekst całe społeczeństwo. Ruski poseł Karatnicki również nie połączył się z p. Daszyńskim do wtóru.

P. Daszyński świetnym jest mówcą i ma zapał, który działałby mógł piorunująco, gdyby ziejąca z każdego słowa zaciekle nienawiść nie była ostrzeżeniem dla słuchaczy. Największe wrażenie sprawił w Izbie, gdy, przedstawivszy dramatycznie pomruk niezadowolonego ludu, zapowiedział, że wystąpi z programem zaradczym. Oby swej obietnicy dotrzymał: z tym, kto przedstawia swój program pracy dla wspólnego dobra, nawet stanowczy przeciwnicy dyskutować mogą, bo ten przyłącza się do pracowników i daje sposobność do wymiany myśli, a nie grubiaństw.

Ale to trudniejsze, niż rzucać podejrzeniami, potwarzami, bezwzględna krytyką i krasomówczemi efektami. Niestety jego długiej mowy było, że składała się z podobnych frazesów. Otóż jest to cechą tego rodzaju efektów, że nagromadzone bez miary, tracą właściwy dźwięk metaliczny i skutku nie odnoszą.

P. Daszyński, który niedawno złażał Wolfa w Izbie, szedł tym razem znowu z opozycją niemiecką przeciw polakom, przeciw rządowi, przeciw Czechom, a w ferworze oratorskim nie darował i ks. Stojałowskiemu, który znowu ku niemu cięży. Pan Daszyński przewiduje, że przyjść mogą z czasem «mądrzejsi stańczyki», — czemu nie? Ale czy mówca ten nie przypuszcza, że wydarzyć się to może i u wodzów socjalistycznych? Bezprogramowość staje się widocznie stałą cechą wszystkich dzisiejszych hetmanów ludowych. Daszyński to także jeden z tych, co rangę swą piastuje zastępczo. Prawdziwy wódz jeszcze nie stanął przed frontem.

Rok temu hr. Badeni, obecnie poseł Gniewosz z bronią w ręku mścił zniewagę, rzucną polakom, i obydwoim, rannym z ręki Wolffa, z Galicji i z poza granic Galicji niesiono szczerze wyrazy współczucia i dla rycerskości ich zasłużone uznanie. Dzieliliśmy te powszechne uczucia, a z zasadniczymi zastrzeżeniami występować nie było nam śpieszno: gdy ktoś w świętem oburzeniu wyzywa

oszczercę swego kraju na śmiertelną walkę, i dziarskość swoją krwią, potem przepłaca, trudno zakrwawionemu, co się bił za innych, robić jeszcze wyrzuty: «a jednak nie należało ci z życia nieść ofiarę!» Pomijamy już wzgląd, że występujący z takim zdaniem naraża się na ironiczną uwagę: «Bezpieczniejszą drogę obierasz» — uwagę, na którą odpowiedź znów jedynie z bronią w ręku dać można. Jest to błędne koło: już jedno z dawnych dzieł przeciw pojedynkom kończyło się zastrzeżeniem, przekreślającym tom cały: «Gdyby kto myślał, że dzieło to pisał z tchórzostwa, to mu służę».

Rannemu posłowi Gniewoszowi Koło polskie pośpieszyło gremjalnie wyrazić swe współczucie. Był to krok naturalny i godny rycerskiego czynu. Mniej naturalnem wydaje się nam powtórne wystąpienie czcigodnego prezesa Koła w celu, by «uczucie naszej wdzięczności zapisane było na wieczną pamiątkę w protokóle Koła». Jest to uchwała reprezentacji Galicji, politycznego ciała, która tem samem polityczne ma znaczenie i publicznej podlega dyskusji. Tu już nie chodzi o ludzi dzielnych, którzy za czyny swe odpowiadają jedynie przed swem sumieniem, ale o pytanie zasadnicze: czy przyklasnąć mamy uchwałę Koła, by najwyższa reprezentacja Galicji w protokóle swoim «na wieczną pamiątkę» zapisywała uznanie dla pojedynku między politykami i prawodawcami. «Czas» zastrzegł się już przeciw tej uchwale ze stanowiska katolickiego i cywilizacyjnego. Niech nam wolno będzie dołączyć do tego parę uwag ze stanowiska, z którego polityków i prawodawców sądzić też wolno: ze stanowiska politycznego i prawodawczego.

Wynik walki nie wpływa na sąd o walczących z punktu widzenia honorowego kodeksu: ktokolwiek w niej uległ, honorowi zadość się stało. Polityk sądzić musi inaczej: pojedynek z Wolfem pozbawiony jest z góry możliwości, by politycznie stał się faktem dodatnim. Wolf, zwyciężający polaków, rośnie w oczach swych zwolenników; rana, zadana Wolfowi, podniosłaby wysoko błędną popularność wichrzyciela; Wolf zabity miałby niebawem swój pomnik, a nasza satysfakcja nie byłaby z tego powodu większą, niż wtedy, gdy pan Gniewosz dał mu zasłużoną i godną ustną odprawę. Co nam po trupie takiego Wolffa, z którym bić się można,—szanować go niepodobna! A więc—*Cui bono?*

Ze stanowiska prawodawczego wolno postawić pytanie, czy prawodawcom przystoi dawać przykład nieposzanowania ustaw, które uchwa-

lają? Czy nie winni oni być raczej najzarliwsiymi wyznawcami bezwzględności dla prawa szacunku, który jest podstawą wewnętrznej siły i przyszłości społeczeństw?

Są jeszcze inne względy praktycznej, rzecz można, natury. W ostatniej chwili otrzymujemy dwie wiadomości: p. Gniewosz odmówił po pojedynku podania ręki Wolfowi, bo (pisze p. Alf. Szczepański) «nie można było po Wolfie oczekiwać, by nadal zachowywał się wobec swego przeciwnika honorowo, jakoż nazajutrz wznowił swe napasli»; druga wiadomość tyczy się innego, niedoszedłego pojedynku. Podczas mowy p. Milewskiego, p. Daszyński nazwał potakującego mówcy hr. W. Dzieduszyckiego kłamcą; ten wyzwał go na pojedynki, którego p. Daszyński nie przyjął.

Pierwsza z tych wiadomości świadczy, że pojedynkom tym brak warunku głównego, stanowiącego podstawę tradycji pojedynkowych: honorowego umorzenia raz na zawsze sporu; druga zachwiewa inną podstawę rycerskiej rozprawy. Chwytało za broń, bo uważano, że życie niepodobna bez krwawego zmazania rzuconej sobie obelgi. Tymczasem Wolff i Daszyński lżą w każdej mowie setki ludzi; wyzywa ich nagle ktoś, co stał na uboczu. Dziewięćdziesięciu dziewięciu gardzi, i słusznie, temi obelgami; setny przeżyć ich nie może. Dochodzimy do absurdum: lżeni przez p. Daszyńskiego bić się winni między sobą, skoro jedni znoszą obelgi, które, zdaniem innych, we krwi zmyć należało! Zamieszanie to pojęć scharakteryzował sam Daszyński w cynicznym może zdaniu, ale pewnie jedynym, które przejdzie po nim do potomności. Odpowiedział sekundantom hr. Dzieduszyckiego:

— Pojedynek jest dla pana hrabiego grzechem, dla mnie — głupstwem!

Rada miejska krakowska w miejsce dotychczasowego swego delegata do rady szkolnej, hr. St. Tarnowskiego, wybrała p. Rottera. Dało to powód do polemiki: «Czas» widzi w tem zakulisową intrygę; «Przeгляд» — czarną niewdzięczność; «Nowa Reforma» — demonstrację przeciw nauce greki i łaciny, której hr. Tarnowski jest zwolennikiem; «Słowo Polskie» — przełamanie monopolu konserwatystów w obsadzaniu posad; «Głos Narodu» — utratę samozachowawczego zmysłu. Pozwalamy sobie odmiennego być zdania.

Gdyby uchwała krakowskiej rady zawierała niewdzięczność, lub brak uznania dla gorliwości obywatelskiej czcigodnego prezesa Akademii, głos protestu przeciw takiej uchwale zerwałby się w kraju, bez względu na

stronictwa, szeroko. Do uznania za swą gorliwość i pracę, St. Tarnowski ma takie prawa, jak ludzi niewielu. Od chwili, gdy mógł rozpocząć swą publiczną służbę, St. Tarnowski pracuje dla kraju nieznużenie już czwarty lat dziesiątek. Na swe osobiste sprawy brak mu może nieraz czasu; sprawa publiczna liczy nań może zawsze i wszędzie: przed żadnym obowiązkiem nigdy się nie cofnął, każdy sumiennie spełnił, nie ograniczał się do szlachetnych porywów, ale niez mordowany, wytrwały w codziennej robocie, choćby najbardziej powszedniej i szarej, byle pożytecznej, St. Tarnowski przyjąłby mógł królewską dewizę: *Ich diene!* Największy wróg jego przytoczyć nie potrafi faktu, by hr. Tarnowski wymówił się od jakiejś pracy, choćby najbardziej znużonej, ilekroć pracy było więcej, niż chętnych pracowników. Zgodnie z wnioskiem swej sekcji szkolnej, rada krakowska uchwaliła mu, nie wątpimy, swe gorące uznanie.

Ale wybór delegata do rady szkolnej nie jest hołdem dla największych nawet zasług, ale mandatem do pracy na przyszłość, pracy niezmiernie ważnej, bo wpływ wywierającej na kierunek wychowania przyszłych pokoleń obywateli kraju. Kierunek tego wychowania winna była rada miejska mieć na oku, a nie żadne uboczne względy i posądzać jej o inne pobudki nie śmiemy. Tu zaś rozstrzyga sumienna troska o przyszłość kraju i szczerze przekonanie, które uszanować i wtedy należy, gdy się go nie podziela. Pana Rottera nie znamy i nie wiemy, jaką była myśl przewodnia rady przy jego wyborze. St. Tarnowski sfinksiem politycznym nie jest, z całą gorliwością, zapalem i siłą nieugiętego przekonania bronił zawsze jednakowych zasad. Kto jego poglądy na wychowanie młodzieży podziela, równie szczerze, jak on je wyznaje, winien był za nim głosować, bo lepszego i gorliwszego ich rzecznika nie znajdzie; kto ich nie podziela — musiał i powinien był głosować za kims innym.

Jedno z pism wspomniało prócz tego, że wybrać hr. Tarnowskiego należało choćby ze względu, że pensję swą (1,200 fl.) oddawał na publiczne cele! Jest to jeden więcej dowód szlachetności jego charakteru, ale nie argument. Głosowanie za człowiekiem mającym z uwagi na to, że zrzec się może swej pensji, miałoby wartość moralną, równą głosowaniu na człowieka uboższego, dlatego, że mu tej pensji do życia potrzeba.

«Tkaczów» Gerharta Hauptmanna nie grano dotychczas w Białej galicyjskiej, — a szkoda. Niechby fabry-

kantom tamtejszym otworzyły się oczy na to, co sami wyrabiają z robotnikami. Wielka scena zbiorowa, w której rozjuszony tłum wpada do mieszkania fabrykanta, podzielała już zbawiennie na nerwy niejednego mocarza przemysłowego.

Ludność robotnicza tej «Łodzi» galicyjskiej zrozumiała odrazu, jakim dobrodziejstwem jest dla niej polska szkoła ludowa, owa szkoła, założona ze składek, umieszczona we wspaniałym nowym budynku, a otwarta niedawno z taką uroczystością. Działwa polska zaczęła się garnać do zakładu, chroniącego ją od germanizacji.

Niepodobało się to fabrykantom niemieckim. Według ich logiki, robotnik sprzedaje im nie tylko swą pracę, lecz także swój język, swą narodowość, swą duszę. Kto na ziemi polskiej przyjął służbę u Niemca, ten nie ma prawa przekazać dzieciom puścizny, odziedziczonej po ojcach. Zawierając umowę z chlebowodawcą, rzuca on swe potomstwo na pastwę Molochowi niemieckiemu. Dzieci jego powinny się zniemczyć. Szkoła polska ma dla nich być od-tąd miejscem zakazanem. Fabrykanci białscy postanowili wypędzić natychmiast każdego robotnika, któryby dziecko do niej posyłał.

Ci Niemcy są głupi. Nie codziennie możemy pozwolić sobie z czystym sumieniem na tę lakoniczną uwagę, nie żałujmy więc sobie, gdy się sposobność nadarzy. Głupstwem, wielkim głupstwem jest wyobrazić sobie, że kilkudziesięciu kapitalistów, osiedlonych na ziemi polskiej, może zabronić ludności miejscowej pobierania nauki w języku ojczystym. Jeszcze większym głupstwem jest drażnić w pogoni za urojoną marą tysiące ludu roboczego, mającego już i tak dosyć goryczy w sercu.

Telegram petersburskiego korespondenta «Kurj. Warsz.» zapowiada wniesienie projektu uzupełnienia ustaw grudniowych: z dnia 10 grudnia 1865 r. i z dnia 27 grudnia 1884 r. Wiadomość ta jest zupełnie zgodną z naszymi informacjami. Dla właściwego jej wszakże ocenienia dodać należy, że projekt stawia sobie formalnie za zadanie nie tworzenie nowych praw, ograniczających władanie ziemią, ale tylko uregulowanie kwestji, wynikłej z praktyki sądów okręgowych, izb sądowych i Senatu, przy stosowaniu ukazów grudniowych. Błędem byłoby przypuszczać, że projekt ułożony jest w jednym tylko kierunku. Zawiera on, o ile słyszeliśmy, zarówno utrudnienia, jak i ułatwienia. Zresztą przepisy tego rodzaju zatwierdzone być mogą tylko w drodze prawodawczej. Przed decyzją więc Rady państwa niepodobna ich

traktować, jako rzeczy spełnionej. Uwagę tę zapisujemy pod adresem pewnych organów prasy zakordonowej, które zbyt skwapliwie dyskontują z góry wszystkie wiadomości, dotyczące naszych stosunków.

Dzisiejsze czwartkowe telegramy przynoszą z Londynu, Berlina i Wiednia wiadomość, że się Prusy na serjo obrażyły interpelacją w sprawie wydań czechów i polaków, poddanych austriackich, i odpowiedział hr. Thuna, który pod adresem rządu pruskiego wystosował ostrzeżenie i zapowiedź «kontrrepresalij». W języku «Nord. Allg. Ztg» nazywa się to «wtrącaniem w wewnętrzne sprawy Prus». Zatrwożona «Neue Freie Presse» przepowiada rozbicie się austro-niemieckiego przymierza. Gdyby istotnie ta przyjaźń polityczna z racji rugów polskich i czeskich na szwank narazoną być miała, byłaby to zaprawdę niespodzianka, dowodząca, że się zbliża koniec świata. Nie, w to nie uwierzymy.

Nowopowstałe w Petersburgu prawnicze pismo „Prawo“ w programie swoim główny kładzie nacisk na to, by skodyfikowane prawo nie obrażało nigdy „stojącego już na wyższym stopniu poczucia prawnego“, ale by rozwijało się z niem równomiernie. „Ażebym sędziowie—czytamy w tym artykule—i przedstawiciele władzy wyrzekli się „polityki“, ażebym stosować mogli obiektywne prawo, prawodawca musi przystosowywać je nieustannie do materialnych i duchowych czynników życia współczesnego“. Prawnicy winni współdziałać w tej ciągłej reformie prawodawstwa i to zadanie spełniać zamierza „Prawo“.

Ostatni numer „Tyg. Ilustr.“ rozpoczyna się od artykułu wstępnego p. Ig. Matuszewskiego, będącego odpowiedzią na artykuł p. L. Straszewicza „Don Ouitchotte i Robinson Kruzoe“. W całej, kilkusetwierszowej rozprawie p. M. niema ani słówka wzmianki o tem, że artykuł, przeciwko któremu występuje, zamieszczony został w „Kraju“... Na przeciwnym biegunie stoi p. W. R. z „Wieku“, który, polemizując z artykułem p. A. Kl. p. t.: „Cui bono“ (Nr. 43 „Kraju“), traktuje go, jako nasz redakcyjny artykuł, a pana A. Kl. uważa, jako „dyplomatę „Kraju“, pomimo, że artykuł „Cui bono“ wydrukowaliśmy w formie listu otwartego do redaktora „Kraju“ i pomimo, żeśmy się wyraźnie w „Uwagach“ redakcyjnych zastrzegli przeciwko solidaryzowaniu „Kraju“ z poglądami, wypowiedzianymi przez pana A. Kl. Pytanie: z którego z tych dwóch oryginalnych sposobów prowadzenia polemiki powinniśmy się bardziej cieszyć?

INFORMACJE „KRAJU“.

W ostatnich czasach uporczywie powtarzana jest pogłoska, że wniesionym został i blizkim jest urzeczywistnienia projekt ograniczenia praw spadkowych

w Kraju zachodnim. Możemy zapewnić z całą stanowczością, że pogłoska ta pozbawiona jest wszelkiej podstawy.

W dowiadujemy się, że zaprojektowanym zostało, aby prawo grudniowe z roku 1864 i 1885 zastosowane zostało do miast i osad, znajdujących się w posiadaniu prywatnym (*władzielczeskije goroda i miesteczki*).

Dowiadujemy się, że podług projektu, przedstawionego do władz wyższych, budżet rozchodów ziemstw w Kraju zachodnim nie może być niższym od sum, wydatkowanych w danej guberni w ciągu ostatniego trzechlecia.

Dowiadujemy się, iż decyzją Senatu sprawa ks. Bilakiewicza przeniesioną została do petersburskiego sądu okręgowego.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Najwyżej zatwierdzona Komisja, obmyślająca środki zapobiegawcze w walce z dżumą, ogłasza, że w kiszaku Anzobie, który pozostaje ciągle otoczony łańcuchem wojsk, nowych wypadków choroby od d. 28 października nie było, i że pozostali po tym dniu chorzy wszyscy wyzdrowieli. Według ostatnich wiadomości przez też Komisję otrzymanych, w Indjach dżuma ukazała się jeszcze w jednym powiecie, w czterech się zwiększyła, w jedenastu pozostaje bez zmiany i wreszcie zmniejszyła się w dziewięciu. W okręgu bombajskim w ciągu tygodnia od 22 do 28 paźdz. zachorowało osób 5,880, zmarło 4,600; w porównaniu z tygodniem poprzednim, liczba wypadków choroby i śmierci zmniejszyła się.

Według doniesienia „Rusi“, ministerstwo spraw wewnętrznych wnosi do Rady państwa projekt zmiany § 3 i 64 w ustawie instytucyj ziemskich. Zmiana polega na tem, aby ziemstwom powiatowym nadać prawo występować z bezpośredniemi u rządu staraniami w przedmiocie potrzeb miejscowych bez odwoływania się do pośrednictwa ziemstw gubernialnych. Nadto prezesa zarządów powiatowych ziemskich mają zyskać prawa członków ziemstw gubernialnych i otrzymać moc usuwania z posiedzeń ziemskich nietylko pisarzy gminnych ale i starostów. Ostatnie dwa punkta zostały uprzednio przedstawione do orzeczenia ziemstwom gubernialnym.

Stały członek charkowskiego rządu gubernialnego w godności kamerjunkra Dworu Najwyższego ks. Łobanow-Rostowski, mianowany został wicegubernatorem suwalskim, z pozostawieniem w godności dworskiej.

Kancelarja ministra spraw wewnętrznych — jak słyzały „Pietierb. Wied.“ — ma być połączona z departamentem do spraw ogólnych. Nowa instytucja ma mieć znaczenie zarządu głównego.

Sprzedaż pojedynczych numerów „Now. Wremia“ została z rozkazu ministra spraw wewn. dozwolona znowu dnia 13 b. m.

„Grażdanin“ zaznacza krążącą w Petersburgu pogłoskę o blizkiem ustąpieniu głównozarządzającego Kaukazu jen.-adj. Golicyna.

Senator r. t. Schreyber został mianowany prezydującym w połączonych de-

partamentach pierwszym i kasacyjnym Senatu rządzącego, na miejsce senatora rz. r. t. bar. Stackelberga, który na własną prośbę został uwolniony z tego stanowiska.

Z decyzji Senatu główny zarząd kolejowy wypłaca urzędnikom kolei prywatnych, spadłym z etatu, sumy przypadające do zwrotu, tytułem nieprawidłowo pobieranych 10-proc. strącań. W sprawie tej „Jurid. Gaz.“ pisze: „Z mocy ukazu Senatu z d. 7 (19) grudnia, Nr. 10,366, pracownicy kolei prywatnych, skupionych przez skarb, mają prawo żądać zwrotu nieprawidłowo pobranych od nich 10 proc. na kapitał inwalidów. Gdy zaś ukaz rzeczony wprost powołuje się na urzędników państwowych, wynika ztąd, że od strącań 10-proc. wolne są też wszelkie zapomogi rządowe, udzielane osobom prywatnym. Co się zaś tyczy potrąceń 10-proc. z zapomóg i nagród, wydawanych z funduszów specjalnych wydziału poczt i telegrafów, to według ukazu Senatu z d. 29 października (10 listopada) r. b. od potrąceń tych wolne są „zpomogi i nagrody, udzielane niższym pracownikom pocztowo-telegraficznym“.

WYBORY W WINNICY.

Wybory w świeżo założonem Towarzystwie rolniczym w Winnicy, są ciągle jeszcze przedmiotem dyskusji w prasie rosyjskiej i po nią. W Petersburgu rezultat wyborów (prezes — rosjanin, pozostali członkowie zarządu w liczbie 12 — polacy) wywołał żywe niezadowolenie. Dopatrzone się w nim antagonizmu narodowościowego i szowinizmu, przeciw którym energicznie walczyć należy.

Wobec tych zarzutów uważamy sobie za obowiązek oświadczyć, że podług zasięgniętych przez nas, poważnych i najzupełniej wiarogodnych, informacji wyborcy w Winnicy nie kierowali się żadną tendencją. Głosowali na tych a nie innych członków zarządu wyłącznie z racji ekonomicznych i praktycznych. Wiadomo, że rosyjscy przedstawiciele większej własności ziemskiej w Kraju północno- i południowo-zachodnim rzadko przemieszkują w swych majątkach, i w miejscowym życiu społeczno-ekonomicznem wyjątkowo tylko udział biorą. Wobec tego, tylokrotnie i przez prasę rosyjską i przez władze stwierdzonego «absenteizmu» zrodziła się obawa, że na stały i czynny udział współziemian-rosjan w nowokreowanem Towarzystwie rolniczym zbyt wiele liczyć nie będzie można.

Listy, otrzymane przez «Kraj», powołują się na przykład Towarzystwa rolniczego w Mińsku, którego zarząd składa się prawie wyłącznie z polaków, a które niemniej jednak zyskało sobie uznanie władz miejscowych i Najwyższą aprobatę za pożyteczną działalność dla kraju i państwa. Ani ze strony administracji, ani ze strony prasy rosyjskiej nie spotkał nigdy Towarzystwo miń-

skie zarzut, że się «bawi w politykę», i słusznie, Towarzystwo bowiem najskrupulatniej pilnuje się ustawy i całą swą energję i pracę skupia w staraniach o podniesienie stanu ekonomicznego i kultury rolnej, do czego jest powołane. Współdziału ze strony ziemian-rosjan Towarzystwo rolnicze w Mińsku nigdy nie unikało i, jako na przykład, autorowie listów, o których mowa, wskazują na fakt, dokonanego przed laty kilku wyboru do zarządu Towarzystwa hr. Tatiszczewa, ówczesnego marszałka szlachty, a obecnie urzędnika do szczególnych poruczeń przy ministrze spraw wewnętrznych. Hr. T. póki był w Mińsku, brał czynny udział w zarządzie Towarzystwa, stał na pierwszym planie, był wybierany na prezesa komisji i t. d.

Współdział rosjan, zwłaszcza rosjan zajmujących stanowiska wybitne i wpływowe, w instytucjach samopomocy społecznej jest w Kraju zachodnim, ze stanowiska ziemian polskich, nietylko możliwy, ale i pożądany, ponieważ gdzie chodzi o orędownictwo w sprawach instytucyj, o stosunki z władzą—członkowie zarządu—rosjanie mogą daleko więcej oddać usług Towarzystwu, aniżeli polacy. Trudność polega tylko na tem, że takich kandydatów i wogóle ziemian-rosjan, pragnących brać czynny udział w pracach Towarzystwa rolniczego, jest bardzo mało. Mało jest nawet takich, którzy się chcą zapisywać na zwyczajnych członków Towarzystwa, bez żadnych zobowiązań, oprócz płacenia rocznej składki, a z prawem udziału we wszystkich korzyściach i pożytkach, jakie Towarzystwo przynieść może. Że tak jest, zaświadczyć może fakt, że w Towarzystwie rolniczym w Mińsku na kilkuset członków jest zaledwie kilkunastu rosjan, a do Winnicy na pierwsze ogólne zebranie przybyło 97 polaków i... 9 rosjan. «Oto są względy — piszą do nas — dla których wybraliśmy rosjan na urzędy honorowe, a na stanowiska członków zwyczajnych, gdzie trzeba zakasać rękawy i wziąć się z zaparciem i poświęceniem do roboty, wybraliśmy ludzi, o których jesteśmy przekonani, że się od tej roboty nie uchylą. Przeciwno podsuwaniu nam motywów «politycznych» protestujemy jak najstanowczyj».

Tak brzmią otrzymane przez nas listy. Szczeroci, słuszności i logiki odmówić im niepodobna, niemniej jednak sądzimy, że przytoczone argumentacje nie wyczerpują kwestji, i że przy wyborach winnickich popełniony został, skutkiem widocznego nieporozumienia, błąd i omyłka.

Stosunki w Kraju zachodnim tak się złożyły, że każda kwestja publiczna staje się tam polityczną, o

każdej opinja rosyjska sędzi w politycznym oświeceniu... Tego zmienić niepodobna, do tego trzeba być przygotowanym. Co się tyczy specjalnie towarzystw rolniczych, to przypomnieć należy, że dla względów politycznych nie pozwalano przez długi szereg lat zakładania tego rodzaju instytucyj i że również dla względów politycznych odstąpiono od tego zakazu i pozwolono na otwarcie w r. z. i b. paru towarzystw. Należało o tem wszystkim pamiętać, należało roztropnie przewidzieć, że opinja rosyjska nie pogodzi się z myślą, aby na czele towarzystwa rolniczego, operującego w guberni, w której ludność polska i katolicka stanowi zaledwie 8¹/₂ proc., w której liczba właścicieli ziemskich rosyjskich dorównywa prawie liczbie polskich — stali, z wyjątkiem prezesa, sami polacy. Rozwaga nakazywała wybrać pewną liczbę rosjan, bez względu na racje ekonomiczne, bez względu na to, czy członkowie zarządu rosjanie będą z równą jak polacy gorliwością zajmować się sprawami Towarzystwa, czy nie. Gdyby się nawet zupełnie nie zajmowali i cały ciężar pracy spadł na pozostałych członków zarządu, należało ich wybrać. Wyjątkowe warunki naszego położenia wymagają wyjątkowych obowiązków.

Błąd, jaki popełniono w Winnicy, jest tem bardziej przykry, że go popełniono właśnie w chwili obecnej, w przededniu roztrząsania przez Radę państwa projektu ziemstw w Kraju zachodnim, w chwili, kiedy toczy się kwestja o pozwolenie założenia towarzystw rolniczych w kilku punktach Kraju zachodniego i Królestwa, w chwili, kiedy zakwestjonowane zostało nawet prawo balotowania członków zwyczajnych do towarzystw rolniczych...

Miejmy nadzieję, że ten mimowolnie popełniony błąd poprawionym być może i będzie.

P.

PRZEGLĄD PRASY.

— Powołując się na pracę Mołowa: «*Wilenskie ocerki*» i Kornilowa: «*Pamięci gr. M. N. Murawjewa*», niepodpisany współpracownik «Piet. Wied.» stara się dowieść, że Murawjew stworzył pierwsze podstawy do rdzennego zbliżenia się Litwy i Rosji, mianowicie przez zbudzenie drzemających sił ludu tamtejszego, zarówno rosyjskiego, jak i litewskiego. Autor przypomina, jak to Murawjew tworzył uzbrojone oddziały włościan do chwytania powstańców, nawet w gub. kowieńskiej, zamieszkannej wyłącznie przez żmudzinów-katolików, lub jak litwini z gub. suwalskiej, powiatu władysławowskiego, podali Murawje-

wowi petycję, aby posłał tam wojsko dla obrony ludności od powstańców. Wreszcie autor wspomina o liście pasterskim biskupa Wołoczewskiego, który po uśmierzeniu powstania wzywał lud żmudzki do pokuty za sprzyjanie powstańcom. Wszystko to miało taki skutek, że wydano pozwolenie, aby w powiatach żmudzkich guberni kowieńskiej uczono obok rosyjskiego, także żmudzkiego języka,—przez miesiąc w gimnazjum marjampolskiem wykład nauk odbywał się po litewsku, zanim został wprowadzony rosyjski język wykładowy, a wreszcie zamierzono wydawać pismo ludowe w języku rosyjskim, litewskim i żmudzkim, na co asygnowano 6 tys. rubli. Pismo to miało rozwijać ideę odrębności plemienia litewsko-żmudzkiego od narodowości polskiej. Tymczasem

„w r. 1864 — pisze autor — na naradzie w tym przedmiocie okazało się, że język litewski tak samo, jak i teraz, mało jest znany w Wilnie, i że wskutek tego wynikiły „nadzwyczajne trudności w wydawaniu gazety po żmudzkim, ponieważ nie było osoby, znającej ten język i mogącej się podjąć wydawania gazety“.

Autor jednak wlicza kilka takich osób, któreby mogły wówczas zająć się takim wydawnictwem, jak np. Iwański, Antoni Juszkiewicz, Dowkont.

„Gdyby ówczesni działacze litewscy wydali tylko rękopisy dzieł Dowkonta, albo przedrukowali jego książki, to przez to samo już odciągnęliby litwinów od polaków, i rozbudziliby w nich ideę odrębności plemienia litewskiego od narodowości polskiej. Ale zadowoleni pierwszymi objawami uczuć wiernopoddańczych wśród litwinów, rosjanie w Wilnie dali się unieść zbyt oderwanemu i gabinetowemu projektowi Hilferdinga i Mikuckiego o zastosowaniu słowiańsko-rosyjskiego alfabetu do języka litewskiego“.

Autor nawołuje teraz, aby błąd ten naprawić i urzeczywistnić idee z r. 1863, z zachowaniem tych przepisów, które obecnie zostały opracowane do użytku litewskiej grafiki i piśmiennictwa.

— Jeszcze jedno echo *obchodu wilńskiego* znajdujemy w «Pietierb. Wiedomostiach»; po p. Seliwanowie zabrał głos p. Mijasskij, który zasadniczo stoi na tym samym punkcie zapatrywania się na działalność Murawjewa, z tą wszakże różnicą, że otwarciej pisze o surowych środkach, przedsięwziętych celem uśmierzenia powstania. Autor wychodzi z założenia, że surowość ta, zastosowana do miejscowej ludności, w pewnym stopniu dotykała boleśnie całe państwo, jako organizm.

„Dlatego też—pisze p. M.—teraz jeszcze niektórzy pamiętają te folwarki obywatelskie i okolice szlacheckie, które z rozkazu Murawjewa równano z ziemią za ukrywanie powstańców i opiekowanie się nimi; pamiętne też są grupy powieszonych, rozstrzelanych, pozamykanych do więzienia, zesłanych do ciężkich robót, rozproszonych po zapadłych kątach Syberji i Rosji europejskiej, pamiętną jest kontrybucja, nałożona na lud-

noś, walka prowadzona z kościołem katolickim. Ale zarazem również niełatwo zapamiętać o antyrządowej propagandzie ówczesnych przedstawicieli tego kościoła, o tych „żandarmach wieszających“, którzy przejmowali przerażeniem stronników władzy legalnej, o tem strasznie naprężeniu, jakie zmuszoną była Rosja przetrwać wówczas, gdy godność jej została dotknięta obrażającą interwencją Europy zachodniej co do jej spraw wewnętrznych“.

Tym sposobem, jak inni współpracownicy «Piet. Wied.» i «Birzew. Wiedom.», p. Mijasskij usprawiedliwia postępowanie Murawjewa, dobierając jednak argumentów albo niesłusznych, albo takich, których znaczenie przecenia. «Wieszający żandarmi» nie mieli nic wspólnego z kościołem katolickim i autor, stawiając obok propagandę antyrządową ówczesnych przedstawicieli Kościoła i żandarmów, wręcz popełnia nadużycie. Również wysuwanie na plan pierwszy interwencji zachodnio-europejskiej jest twierdzeniem przesadnym, gdyż interwencji żadnej nie było, a starania Polaków w tym kierunku rozbiły się o stanowczy opór rządów.

„Jakżeby się chciało—pisze dalej p. M.—uciec jaknajdalej od tych wszystkich wspomnień. Ale dzięki Bogu 35 lat—to już całe pokolenie. Na miejsce dawnych działaczy występują nowi ludzie, którzy nie brali bezpośredniego udziału w walce ówczesnej, i dlatego grunt do porozumienia można teraz znaleźć łatwiej, aniżeli to było możliwem choćby przed dziesięciu laty“.

Autor przedświt nowych czasów widzi już dzisiaj:

„Zarządzenia, przedsięwzięte na kresach zachodnich w ciągu ostatnich lat czterech, budzą nadzieję, że duch pojednania ostatecznie wyparł poprzednią nieufność i wzajemną niechęć. Naturalnie, im prędzej nastąpi ta chwila, tem lepiej; lepiej i dla nas, i dla tamtych“.

Pomiędzy te dwa okresy p. M. wsunął myśl, że wzniesienie pomnika wileńskiego należy uważać, jako znak zapomnienia o przeszłości.

— Redaktor «Grażd.» występuje w obronie takich środków poprawy moralnej wśród klas nieoświeconych, za jakie potępiono ks. Bilakiewicza. Ks. Mieszczerskij, przytoczywszy kilka przykładów demoralizacji i powoławszy się na rozwijające się wśród ludu rosyjskiego pijaństwo, woła:

„Do walki z zarazą moralną, która przesłania do wnętrza życia ludowego, dajcie nam więcej Bilakiewiczów, choćby ci byli uzbrojeni różgami“.

Z PROWINCJI.

(Listy korespondentów „Kraju“).

Wilno, 15 listopada.

[Pomocnicy chłopów przy nabywaniu ziemi. Przyszłość rynku Łukiskiego. Linja tramwajowa na Rosse. Kolonja urzędnicza w parku Czapskich].

□ Osoba wiarogodna i dobrze poinformowana daje następujący ciekawy przyczynek do historii nabywania ziemi przez chłopów tutejszych. Włóścianie z pewnej gminy w pow. słonimskim ku-

pili na spółkę majątek, obejmujący pięknego gruntu 414 dz., za 20 tys. rb. Bank udzielił pożyczki w ilości 14 tys., własnej gotówki zebrano 4 tys., zabrakło 2 tys. Kwoty tej pożyczki im żyd, z warunkiem, że dług spłacony będzie nie częściami, lecz odrazu. Do czasu zaś spłaty wierzyciel zastrzegł sobie mieszkanie we dworze, oraz pobieranie połowy zbiorów z pól i łąk. W roku bieżącym zebrano żyta 850 kóp, wartości około 3,400 rb. i siana ze 116 dz. około 10 tys. pudów, czyli za 2 tys. rb., ogólna więc wartość zbiorów wynosi 5,400 rb. Z tego wierzyciel otrzymuje 2,700 rb., jako procent od pożyczonych 2 tys. Chłopi, obarczeni spłatą długu bankowego, nie prędko będą wstanie oddać żydowi odrazu 2 tys. rb., więc przez długie lata cała gmina będzie pracować na wierzyciela, oddając mu część zysków, wynoszącą więcej niż cała pożyczka wraz z dużym procentem.

Projektowana na rok przyszły wystawa przemysłowo-rolnicza odbędzie się jeszcze na rynku Łukiskim. Z biegiem czasu jednak rynek ten zniknie i przyszłe wystawy trzeba będzie chyba znowu przenieść na plac Katedralny. Z 9 tysięcy sążni kw. rynku dzisiejszego, 6 tys. pójdzie pod teatr i pod domy prywatne ze strony ulic: Świętojerskiego prospektu, Arzamaskiej i Kazańskiej. Pozostanie więc tylko plac rozległości 3 tysiące sążni kw., zwrócony otwartą stroną ku kościołowi św. Jakóba. Obecnie już sztab główny traktuje z miastem o nabycie placu na rogu prospektu i ulicy Arzamaskiej. Magistrat zażądał po 60 rubli za sążeń kw., co nie stanowi ceny wygórowanej, choć nie dalej, jak przed 30 laty w okolicach rynku Łukiskiego można było kupować sążeń kwadr. po 30 kop. Podobno istnieje zamiar podjęcia starań, aby przeprowadzono tramwaj na Rosse, a przynajmniej do mostu kolejowego. Wymaga tego potrzeba ułatwienia komunikacji z cmentarzem, a przytem skorzystałaby z tego przyszła kolonja, zakładana dla urzędników banku handlowego i zarządu miejskiego w parku Czapskich. Kilkanaście domów-dwojaków wymurowano w ciągu lata ubiegłego, i te w jesieni przyszłego roku będą już zamieszkałe. Długi zaś szereg domów piętrowych pod jednym wspólnym dachem, z 20 lokalami typu kopenhaskich tanich mieszkań, również niedługo będzie gotowy. Każde mieszkanie składa się z dwóch pokoi i kuchni, przyczem można połączyć lokale na parterze i na piętrze. Prawdopodobnie komorne wraz z amortyzacją wyniesie około 160 rb. Za taką sumę w środku miasta można mieć zaledwie szczupłe mieszkanie w brudnym i dusznym dziedzińcu; tu zaś za te same pieniądze lokator staje się właścicielem schludnego i wygodnego domku z kawałkiem ziemi własnej, z prawem używalności do przechadzek całego pięknego parku.

A. R. Z.

Mińsk, 13 listopada.

[Z Towarzystwa rolniczego].

□ W tych dniach sekcja hodowli bydła rogatego po całorocznych robotach przygotowawczych przystąpiła do oszacowania obór miejscowych, w celu wpisania najlepszych okazów do ksiąg rodowodowych.

Księga główna wszystkich sztuk zapisanych będzie się znajdowała w archiwum Towarzystwa rolniczego—każdy więc czasem będzie mógł ztąd czerpać wszelkie wiadomości potrzebne.

Jest to przy dzisiejszych warunkach hodowli rzecz ogromnej wagi, gdyż ogół dąży do racjonalniejszego chowu bydła, a o stadach lepszych nie może się dowiedzieć, tem bardziej, że rozrzucone są w niewielkiej ilości na ogromnej przestrzeni. Cóż dopiero mówić o tem, gdy kto chce bliżej się przekonać o istotnej ich wartości, zwłaszcza, że nie mamy ani wystaw, ani nawet dobrze zorganizowanych jarmarków.

Od dziś księgi rodowodowe w większej części zastąpić mogą te braki i winnyby skłonić wybitniejszych hodowców do starań, obliczonych na wewnętrzny zbyt dobrych okazów, gdyż w kraju 90 proc. obór nie uczuwa potrzeby i nie jest w stanie sprowadzać reproduktorów, lub młodzieży z zagranicy. Każdy zaś z kupujących obecnie ma gwarancję, że nabywa okazy, oszacowane przez rzeczoznawców.

Pierwsza odwołała się do usług naszej sekcji hodowlanej administracja dóbr Szczorse sukcesorów hr. Buteniewa.

Delegacja, złożona z pięciu członków, pp.: Turczyńskiego, Cybulskiego, Olgierda Swidy, Kamińskiego i instruktora z minist. rolnictwa, Okorokowa, dokonała selekcji, z 270 przedstawionych okazów wybrawszy 140 najlepszych krów i 8 stadników rasy holenderskiej. Sztuki te zapisano do ksiąg rodowodowych gub. mińskiej.

Przepatrzanie i oszacowanie szczegółowo każdej sztuki wymaga niemało czasu, amerykański jednak system balotowania, przyjęty przez naszą sekcję, pozwolił nam nadzwyczaj szczegółowo, wiernie i prędko pracy tej dokonać. Przy stawianiu stopni na 21 pytań o każdej sztuce, wkrótce tak się oko wprawia do chwytania każdego szczegółu, że robota idzie z nadzwyczajną dokładnością i szybkością.

Dziwić się należy, dlaczego ten system nie jest do dziś przyjęty na wszystkich wystawach w Wilnie lub w Warszawie przy nagradzaniu sztuk okazowych. Dałby on może szansę wzięcia udziału w nagrodach nie tylko hodowcom zwykle nagradzanym, ale i innym.

Zarząd dóbr Szczorse, zostający od lat 35-ciu pod umiejętnym kierunkiem znanego rolnika p. Fiszera i pod energiczną ręką zastępcy jego p. Zacharzewskiego, sądzę, że niebardzo potrzebował wskazówek z naszej strony w dokonaniu selekcji stada. Jeszcze mniej przypuszczać należy, że miał na myśli zbyt swych okazów, gdyż prowadząc zarodowe stado tylko w samych Szczorsach, złożone ze stu kilkudziesięciu głów, sam musi doskonalić i uzupełniać po folwarkach stada, dochodzące do 500 sztuk.

Dlaczego więc tak rychło odezwał się na naszą propozycję?

Dlatego, że stoi na gruncie solidarności obywatelskiej, skoro więc związało się kółko, chcące dojść do czegoś w imię dobra publicznego—chętnie poddaje pod krytykę dla dobra ogólnego swoją 35-letnią pracę.

Będąc jednym z delegatów sekcji do przeprowadzenia tej ogromnej pracy w Szczorsach, która z przejazdem zajęła nam prawie tydzień czasu, prócz wielkiej korzyści z bytności tam, wyniosłem i to wyżej zaznaczone przekonanie, którem się dzielę z ogółem.

Dodam do tego, że w Szczorsach znalazłem znakomitą organizację całego gospodarstwa, bezprzykładny ład i wzorową czystość (nawet na podwórkach chlewnych); nic tam nie obliczono na efekt, wszystko odznacza się wielką praktycznością i tworzy bardzo pouczający dla rolnika obraz, który przedewszystkiem mieszkańcy tej samej guberni poznać naocznie powinni dla własnej korzyści.

Olgierd Swida.

Odesa, 10 listopada.

[Ogólne zgromadzenie członków Towarzystwa dobroczynności. Uchwały i wybory].

□ D. 8 b. m. powtórnie odbyło się doroczne posiedzenie katolickiego Towarzystwa dobroczynności, gdyż uchwały z d. 31 maja zostały skasowane przez władzę. Przy rozpatrywaniu bilansu za rok 1897, gdy okazało się, że około 400 rb. deficytu musiano pokryć z kapitału zapasowego, p. Bartoszewicz wystąpił z zarzutem, że zarząd Towarzystwa nie powinien był naruszać kapitału zapasowego, a nadto dowodził, że asygnowano zbyt małą sumę na ochronkę, a zbyt wielką na przytułek rzemieślniczy, którego wychowanców można było umieścić w oddziale rzemieślniczym orfelinatu przy kościele. Prezes zarządu hr. Grocholski i członek mecenas Ławiński, w odpowiedzi swej powoływali się na to, że ustawa Tow. nie zastrzega nietykalności kapitału zapasowego; wyjaśnili też, że przytułek rzemieślniczy, istniejąc dopiero od półtora roku, jako instytucja bardzo młoda, nie może się jeszcze opłacać, i że zarząd, po dokładnem obznajmieniu się z oddziałem rzemieślniczym przy orfelinacie, gotów jest porobić kroki dla umieszczenia tam w przyszłości swoich wychowanców. W sprawie ochronki prezes oświadczył, że instytucja ta okazała się tak żywotną i doznaje takiego poparcia ze strony społeczeństwa, iż większy zasiłek nie okazał się potrzebnym. Po oświadczeniu prezesa i p. Ławińskiego, że Towarzystwo dobroczynności nie jest instytucją bankową, i że zadaniem jego nie jest robienie oszczędności, ale jak najszersza działalność społeczna, dyskusja została zamknięta i budżet z r. 1897 jednogłośnie zatwierdzony.

Deficyt zeszłoroczny i konieczność pokrycia go z kapitału zapasowego, dowodzi winy nie zarządu Towarzystwa, ale samego społeczeństwa, które nie popiera pożytecznej instytucji tak, jakby należało. Zarzut ten nie dotyka ludzi średnio zamożnych, którzy robią, co mogą, ale sfery bogate z niewielu chlubnymi wyjątkami, po największej części ograniczają się roczną 6-rublową lub jednorazową 100-rublową składką, nie poczuwając się do obowiązku moralnego, aby w bardziej odpowiadającym swej zamożności stopniu wspierać Towarzystwo.

Na posiedzeniu wystąpiła też stara a właściwa naszym społeczeństwu wada, polegająca na tem, że nie umiemy spokojnie wysłuchać zdania sprzecznego

z naszym. Bez względu na słusność swych zarzutów, p. Bartoszewicz, jako członek Towarzystwa, miał prawo wygłosić je bez przeszkody, tymczasem przerywano mu ciągle i do dyskusji nad jego wnioskami nie dopuszczano. W ten sposób sprawa się nie rozstrzyga, a zniechęca się tylko ludzi, chcących i mogących pracować dla dobra ogólnego.

Po zatwierdzeniu budżetu p. Apolon Zalewski podniósł znaną już z poprzedniego posiedzenia sprawę przyłączenia orfelinatu do Tow. dobroczynności i żądał powzięcia uchwały. Zarząd, który jeszcze przed posiedzeniem ogólnem postanowił sprawy tej narazie ze swej strony nie podnosić, w osobie swego prezesa odrzekł, że prowadzi układy z zarządem kościelnym, do którego orfelinat należy i ma nadzieję rzecz załatwić pokojowo. Ponieważ jednak wnioskodawca nalegał na powzięcie konkretnego postanowienia ze strony zgromadzenia, przeto upoważniono zarząd do dalszego prowadzenia układów w tej sprawie z zarządem kościelnym. Sprawa ta więc weszła stanowczo na drogę pokojową, choć mimo to przewidujemy, że Towarzystwo będzie musiało jeszcze przezwyciężyć mnóstwo przeszkód natury praktycznej.

Przystąpiono potem do wyborów: zgromadzenie jednogłośnie obrało p. Władysława Janiszowskiego, długoletniego byłego prezesa i członka zarządu, członkiem honorowym. Również jednogłośnie postanowiono w głównej sali ochronki zawiesić portret p. Florjana Różyckiego, jako pierwszego i głównego ofiarodawcę na własny budynek tej instytucji. Do zarządu powołano ponownie ustępujących z kolei pp. Szwendnera, wice-prezydenta miasta, mecenas Ławińskiego i Szemiota, oraz mecenas Steckiego na miejsce p. Wł. Janiszowskiego, który od kandydatury się usunął. W komisji rewizyjnej pozostali pp. Gilewicz i Kosowski, a nadto na miejsce p. Guerry wszedł p. Dali Orsso.

St. Lubicz.

Charków, w listopadzie.

[Polski teatr amatorski, jego przeszłość. Polskie siły muzyczne. Echo sprawy ks. Bilakiewicza w prasie miejscowej].

□ Niedawno mieliśmy tu polskie przedstawienie amatorskie, na które złożyły się dwie sztuki: Bałuckiego „Dom otwarty“ i Domnika „Dzieci muzy“; w antraktach grała dziarskie mazury amatorska orkiestra studencka pod batutą p. Wiranowskiego. Publiczność zebrała się bardzo licznie i gorąco oklaskiwała staranną grę amatorów. Dzięki uprzejmości organizatorów wieczór skończył się zabawą taneczną. Dochód przeznaczono na rzecz tutejszego katolickiego Tow. dobroczynności.

Pomiędzy młodymi amatorami, biorącymi udział w tutejszych przedstawieniach polskich, można zauważyć zdolne i nawet wysoce utalentowane siły, ale amatorzy ci, czasowo tylko zamieszkując w Charkowie, nie mogą się wyrobić na doświadczonych wykonawców, gdyż brak im do tego potrzebnej praktyki. Wobec tego należy żałować, że starci, doświadczeni amatorowie, którzy przed 15 laty pierwsi założyli fundament polskiego teatru amatorskiego w Charkowie i w ciągu tak długiego czasu darzyli rodaków prawdziwie artystycznym wykonaniem arcydzieł polskiej

literatury dramatycznej,—teraz się usunęli zupełnie od przedstawień.

W teatrze zauważyliśmy licznych przedstawicieli świata górniczo-przemysłowego, przybyłych tutaj na doroczny zjazd górniczy. Słychać o nowopowstających przedsiębiorstwach górniczo-metalurgicznych, w których znaczny udział biorą też nasi rodacy.

Melomani miejscowi z niecierpliwością oczekują zapowiedzianego na styczeń przyjazdu Paderewskiego, którego miasto nasze ma ujrzeć po raz pierwszy. Oprócz publicznego koncertu, mistrz ma podobno wystąpić w sali miejscowego konserwatorium muzycznego, specjalnie dla uczących się w tej instytucji. Nadmienić tu należy, że konserwatorium tutejsze w gronie profesorów liczy trzech polaków, mianowicie p. Górskiego (klasa gry skrzypcowej), oraz pp. Bryknera i Szulz-Ewlera (wyższy kurs gry fortepianowej). Nadto p. Staszewska kieruje tu własną szkołą gry fortepianowej, oraz p. Łapiński założył szkołę śpiewu, cieszącą się coraz większym powodzeniem. W instytucie panien uczą muzyki też prawie wyłącznie pianistki-polki.

Sprawa ks. Bilakiewicza odbiła się echem i w Charkowie. Prasa miejscowa zachowała się w tym wypadku bardzo taktownie. Urzędowe „Chark. Wiedomosti“, zawsze zresztą bezstronne dla nas, przytoczyły list specjalnego sprawozdawcy „Kraju“, oraz wydrukowały urzędowe sprostowanie, nadesłane do „Swieta“ przez p. gubernatora kowieńskiego. Nawet „Jużnyj Kraj“, zwykle ostry i stronny w podobnych kwestjach, zachowywał się ku ogólnemu zdziwieniu zupełnie spokojnie i w niczem nie naśladował „Swieta“ i „Mosk. Wied“.

S. R.

Saratów, w listopadzie.

[Ludność katolicka. Przyszłe zabawy na cele dobroczynne. Syndykat kościelny. Wieści z Tambowa].

□ W guberni saratowskiej mieszka około 36 tys. katolików, z których około trzech tysięcy w samym Saratowie. Głównie katolicy osiedlili się w pow. kamyszyńskim, gdzie jest ich przeszło 30 tys., w innych zaś powiatach stanowią niewielki procent ludności. Pod względem narodowości rzecz można, że trzecią część katolików stanowią polacy, resztę zaś Niemcy, Ormianie i inni.

Wśród inteligencji miejskiej w Saratowie panuje obecnie pewien ruch, wskutek przygotowań do przedstawienia amatorskiego w języku polskim na rzecz katolickiego Towarzystwa dobroczynności. Pierwej jednak na ten sam cel odbędzie się przedstawienie tutejszej trupy rosyjskiej. Na dalszym planie leży projekt urządzenia wieczorku mickiewiczowskiego.

Po długich oczekiwaniach został narreszczie powołany do życia syndykat przy kościele tutejszym. Wybrani zostali: Niemiec p. Meyer i polak Stanisław Zaborski, na kandydatów zaś pp. A. Budkiewicz i K. Zalewski.

Z sąsiedniej guberni tambowskiej nadeszły do nas pomyślne wieści. Do ostatnich czasów w guberni tej nie było ani księdza, ani kościoła, wskutek czego katolicka ludność tamtejsza pozbawiona była pociech religijnych. Obecnie zamianowano w Tambowie stałego kapłana i

mieszkańcy tego miasta krzątają się nad urzeczywistnieniem projektu budowy kościoła.

Mrówka.

± Kraj nadbaltycki. Wobec projektu wprowadzenia instytucji ziemskich, powstała kwestja, w jakim języku w przyszłych ziemstwach mają się toczyć obrady. Według doniesienia pism rosyjskich, tamtejsze organy niemieckie dowodzą, że utrzymanie języka niemieckiego w ziemstwach jest rzeczą konieczną, ze względu, że ludność miejscowa nie mówi po rosyjsku. Natomiast gazety estońskie „Olevik“ i „Sakala“ przemawiają za wprowadzeniem ziemstw z językiem rosyjskim i drugie z tych pism twierdzi, że gazety niemieckie starały się przeszkodzić ludności estońskiej w nauce się języka rosyjskiego, aby w ten sposób wprowadzenie ziemstw odroczyć.

± Z Rygi piszą do nas: Doroczny bal na korzyść katolickiego Towarzystwa dobroczynności ma się odbyć dnia 25 b. m. w sali parku Wermańskiego, bazar zaś 5 i 6 grudnia w świeżo artystycznie odrestaurowanej Wielkiej Gildji. Miejmy nadzieję, że wszyscy członkowie naszej kolonii, dla których rzeczywiście nie jest obojętną niedza, panująca w niższych warstwach tutejszej ludności katolickiej, zapomną przynajmniej chwilowo o osobistych sympatjach i antypatjach i dołożą wszelkich starań, ażeby się powiodły w zupełności bal i bazar, stanowiące główne źródło dochodu naszego Towarzystwa dobroczynności. *Oksza.*

± Z Bańki, w gub. kurlandzkiej, piszą do nas: Godnym uwagi jest tutejszy cmentarz niemiecki. Jestto prawdziwe „miasto umarłych“, tylko ładniejsze i czystsze od miasta żywych. Wszędzie panuje tu ład i porządek, wszystko odbywa się wedle z góry ułożonego planu. Cała sieć dróg i ścieżek, wśród drzew cienistych i krzewów, ułatwia przystęp choćby do najdalszych grobów, na których znać pielęgnujące je ręce. Całość przedstawia widok nader uroczy i nastraja duszę do marzeń. Na bitwie, a szczególnie na cmentarzach wiejskich inaczej. Jakkolwiek w ostatnim czasie zwrócono uwagę na ogrodzenie i wzniesiono miejscami istne mury chińskie, same jednak groby, najczęściej rozrzucone bez żadnego ładu, mają pozór niejako kretowiny, gołych kopców, co najwyżej oznaczonych krzyżem z drobnych kamyczków. Obarczone pracą kościelną duchowieństwo zaledwie cmentarzy parafjalnych doglądać może, pozostawiając inne troskliwosci samych parafjan, którzy najczęściej są zdania, że dość postawić krzyż wysoki, by dopełnić obowiązku względem zmarłych. Sądzę, że dobrze byłoby organizować syndykaty, któreby rozciągały opiekę nad cmentarzami. Czyż wreszcie trudno trzymać przy cmentarzu stałego grabarza, zwłaszcza, że ten mógłby uprawiać rzemiosło jakie, lub spełniać posługi przy kościele?

± Wilno. Jenerał-gubernator wileński powołał do życia komisję specjalną, która ma się zająć wyjaśnieniem pytania, w jaki sposób pełni się obowiązek służby wojskowej w gub. wileńskiej, kowieńskiej i grodzieńskiej. Nadto komisja ma ułożyć instrukcję o sposobach dokonywania rewizji w kancelaryjach urzędów poborowych. Prezesem komisji został mianowany naczelnik sztabu okręgowego wileńskiego, jen.-lejt. Powołockij.

± Moskwa. Przeciwko redaktorowi „Mosk. Wied.“ p. Gringmutowi wystąpiły niektóre gazety rosyjskie, potępiając jego działalność, jako przedsiębiorcy sprzedaży pism i książek na znacznej liczbie dróg żelaznych w Rosji. Tak np. „Russ. Trud“ opowiada, że pan Gringmut nielegalnie środkami starał się zmniejszyć wydatki, przysyłając książki i gazety na stacje kolejowe za pośrednictwem konduktorów, a potem pocztą, ale wykazując małą wagę pak od rzeszywistej, sprzedawał stare książki w nowych okładkach i

t. p., a nadto samowolnie podnosił w dwójnasób cenę dzienników ze szkodą dla publiczności i wydawców. Gazeta w następujący sposób charakteryzuje działalność p. Gringmuta: „Najprzód handel patriotyzmem, potem wogóle handel piórem—piórem i sumieniem“.

± Z Jekaterynosławia piszą do nas: Ostatnimi czasy kilkakrotnie mieliśmy sposobność zakosztować wrażeń artystycznych: najprzód oklaskiwaliśmy szczerze p. Artura Zawadzkiego, który wygłosił tu kilka monologów komicznych na własnym wieczorze. W parę dni potem słuchaliśmy koncertu pani Jadwigi Zaleskiej, która ze śpiewaczką panią Bakmanson raz wystąpiła na tutejszej estradzie. Na obu wieczorach sala nie była przepełniona, gdyż koncerty nie cieszą się zwykle tutaj wielkiem powodzeniem; obecnie jednak i z polskiego towarzystwa wielu na koncert nie przyszło, za co słuszenie nas skarcono w miejscowej gazecie. Wreszcie temiż dniami odbył się koncert, połączony z wieczorkiem tanecznym na rzecz katolickiego Tow. dobroczynności. Organizatorem koncertu był członek zarządu, p. Sędzikowski, przy współudziale amatorów i artystów, którzy razem z nim wykonali dziesięć numerów muzyki solowej i zbiorowej. W koncercie wziął też udział p. A. Zawadzki. Pod względem artystycznym i towarzyskim wieczorek udał się świetnie, ale dochodu dał mniej, niż tego spodziewać się należało.—*ow*—

± Helsingfors. Jenerał-gubernator finlandzki zwiedził instytucje wojskowe w Helsingforsie i Sweaborgu. Kopja rozkazu dziennego o odwiedzeniu załóg w Helsingforsie i Sweaborgu była następnie odczytana wojskom fińskim. Zwrócono tam uwagę, że ochotnicy i żołnierze fińscy w bataljonach strzelców niedość dobrze znają język rosyjski. Głównodowodzący wyraża tu życzenie, aby na przyszłość przynajmniej podoficerowie rozumieli mowę rosyjską, tembardziej, że wojska fińskie razem z wojskami okręgu petersburskiego i gwardją ćwiczą się w obozie Krasnosielskim. Środki rozpowszechnienia znajomości języka rosyjskiego wśród wojsk fińskich, na życzenie jen.-adj. Bobrikowa, ma opracować jen. Ramsay, długoletni dowódca pułku siemionowskiego gwardji.

± Kaukaz. W sprawie rozbojów kaukaskich „Now. Wr.“ drukuje list p. S., który dowodzi, że dotychczasowy system walki z rozbojami miał charakter paljatywny. Policja przez szpary patrzyła na to, że rozbojnicy nakładali stałą kontrybucję na wioski, a przez to i rozbojów unikano. Niższa warstwa urzędników policyjnych zapatrywała się np. na obowiązek krwawej zemsty tak samo jak i ludność miejscowa. Parol i hasło publicysty ormiańskiego: „Kaukaz dla kaukazyków“, oraz „połączmy się wszyscy przeciwko wspólnemu wrogowi“, był zasadniczą myślą tego systemu, opartego na fałszu, na sprzedajności niższej administracji i na dobrodusznym wahaniu się, oraz słabości wyższych jej przedstawicieli. Autor przytem robi zarzut, że byli tam również ludzie, świadomie szkodzący sprawie rosyjskiej pod wpływem prądów niemieckich, polskich i t. p. Zupełnie inny pogląd na tę sprawę znajdujemy w raporcie kuratora okręgu naukowego kaukaskiego. Przedewszystkiem zaznaczono tu brak szkół na Kaukazie, a szczególnie w Kraju zakaukaskim: pod tym względem najlepiej jest uposażoną ludność rosyjską, gdyż 1 szkoła wypada na 4,400 mieszkańców; dalej idą gruzini, mający 1 szkołę na 5,900 dusz, u ormian 1 szkoła wypada na 14,900, a u muzulmanów—na 30 tys. mieszkańców. W sprawozdaniu zaznaczono, że najlepszym środkiem przeciwko rozbojom byłoby zakładanie szkół, zwłaszcza profesjonalnych, przyczyniających się do wzrostu dobrobytu wśród ludności.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Warszawa, 27 listopada.

[Sprawy duże i małe. Stanowisko bierne. Spóźniona krytyka. Z gospodarki miejskiej. Reprezentacja rzemiosł. Kwestja mleczna. Kuratorja. Pomnik Mickiewicza].

+ „Duże miasto do małych interesów“ — tak określił Warszawę pewien przybysz ze stron dalszych i bodaj że trafnie. Jest wzrost ekonomiczny, jest ruch, jest dość żywy temperament i *gust* do spraw publicznych, ale sprawy takiej, większej, poważniejszej, na szerszą skalę—niema na porządku dziennym. Prowincjonalne, lokalne kłopoty i zabiegi, lokalne plotki i koncepty. Działacz społeczny niema o co zacząć ręk, publicysta niema o co zahaczyć pióra.

Gdzieindziej, w braku spraw ogólniejszych, poruszających namietności i instynkty społeczne, dostarczają pola do pracy i tematów do dyskusji interesy kultury: roboty cywilizacyjne, gospodarstwo ziemskie i miejskie. U nas i w tym zakresie niemasz żywszego tętna.

W dość ważnej sprawie gospodarki miejskiej—w sprawie lokocji tramwajowej—wezvano już do konkurencji kilka firm miejscowych i zamiejscowych, którym podano warunki dzierżawy, ułożone trybem normalnym w drodze biurokratycznej. Obywatele miejscy dowiedzieli się o nich już po zatwierdzeniu i dopiero wtedy spostrzegli w nich poważne braki. Pisma nasze teraz dopiero zwróciły uwagę na jedną taką lukę — brak zastrzeżenia co do losu oficjalistów tramwajowych. Towarzystwo belgijskie przez cały czas swej eksploatacji nie pomyślało dla nich o kasie przezorności. Gdyby nowemu przedsiębiorcy zastrzeżono obowiązek dopłacania dajmy na to 5 proc. od pensji, oprócz wniosków uczestników, na rzecz kasy—ta ostatnia miałaby być zapewniona. A tak, upływie nowy czteroletni termin dzierżawy, a kasy wciąż nie będzie.

Jedno, dość ważne częściowe ulepszenie dokonane zostało w przestarzałej organizacji magistrackiej. Życie—silniejsze od biurokratycznych szematów—wskazało konieczność utworzenia reprezentacji stanu rzemieślniczego do decydowania spraw, dotyczących nie jednego tylko cechu, lecz wszystkich rzemieślników w ogólności. Świeżo więc zatwierdzono takie przedstawicielstwo, złożone z kilku starszych najliczniejszych zgromadzeń cechowych. Inicjatywa do tej reformy wyszła od p. prezydenta miasta. Inne wszakże stany czy warstwy obywateli miejskich—wbrew pierwotnej myśli organizatora magistratów—pozostają i nadal bez wszelkiej reprezentacji i bez wszelkiego wpływu na gospodarstwo miejskie.

Przy pomocy tutejszego oddziału Towarzystwa przemysłowo-handlowego użytkano w Petersburgu zmianę przepisu, wedle którego z nastąpieniem zimy zawieszane były wszelkie roboty budowlane. Rzemieślnicy i robotnicy, przy budowie domów zatrudnieni, musieli w miesiącach zimowych szukać innego źródła zarobku. Teraz nie będą potrzebowali przerzucać się do innego fachu, a ludność wyrobnicza będzie mogła łatwiej, niż dotychczas, przetrwać najcięższe zimowe miesiące. Wpływie też to na jeszcze większe ożywienie ruchu budowlanego.

Listy członków-protektorów w kuratorjach trzeźwości zostały już wszędzie sformowane. W jednych powiatach zapisano po kilkudziesięciu, w innych po kilkuset kandydatów. Protektorów zapraszano przeważnie z pośród inteligencji wiejskiej i miejskiej, ze znaczną przewagą ziemian i księży po wsiach. Bardzo niewiele włościan i kobiet. Po zatwierdzeniu listy protektorów, kuratorja przystąpią do wyboru kuratorów okręgowych, po kilku na gminę większą i po jednym na mniejszą. W ręku tych kuratorów spoczywać będzie bezpośrednia władza wykonawcza na miejscu działania. Oni to stanowiąc będą najważniejszy organ w ustroju całego stowarzyszenia. Działalność kuratorów rozpocząć się musi oczywiście od zapewnienia odpowiednich lokalów na garkuchnie, herbariarnie, czytelnie, miejsca rozrywki, przedstawień, odczytów i t. d. Z niektórych stron kraju donoszą, że inteligencja chętnie składa fundusze na cele kuratorów.

Onegdaj zaczęto rozbierać rusztowanie, otaczające pomnik Mickiewicza. Dotychczas wszakże komitet nie ogłosił programu, czy regulaminu, jaki zachowany ma być podczas uroczystości odsłonięcia, która nastąpi 24 grudnia. Należałoby pośpieszyć się z ogłoszeniem, bo zwłoka i niewiadomość daje powód do różnych plotek i niesłusznych domysłów.

Dni 28 b. m. odprowadziliśmy na miejsce wieczystego spoczynku s. p. Aleksandrę Rakiewiczową, artystkę dramatyczną, którą śmierć zaskoczyła tak nagle na miejscu swej pracy i swych tryumfów, na teatralnej scenie. W dramacie „Taboryci“, w roli, która zakończyć się miała śmiercią od apopleksji, Rakiewiczowa skonała rażona takąż śmiercią. Żałoba po niej w Warszawie była ogólną, bo wszyscy nauczyli się cenić tę sumienną i przejętą zamiłowaniem do sztuki artystkę, która przez lat 40 zdobywała sobie zasłużoną wziętość u naszej publiczności. Koledzy odnieśli ją na cmentarz, chóry operowe i orkiestra wykonały marsze żałobne, p. Seweryn Nowicki przemówił nad grobem, na który tłumy publiczności pośpieszyły rzucić garść ziemi i wieńce kwiatów.

L. Gr.

+ Komisja Politechniki, wyznaczona do zbierania ofiar na uzupełnienie funduszu tego zakładu, odbyła w piątek posiedzenie w pałacu Namiestnikowskim, pod przewodnictwem pomocnika naczelnika kraju, księcia Oboleńskiego, z udziałem zaproszonych przedstawicieli towarzystw akcyjnych okręgów fabrycznych warszawskiego i piotrkowskiego, obradowano nad obmyśleniem sposobu pozyskania ofiar na zwiększenie funduszu Politechniki i uchwalono ustanowić, jako minimum ofiary, 5 proc. za jeden rok od średniej cyfry dochodu czystego danego Towarzystwa za trzy lata ostatnie. Przedstawiciele Towarzystw akcyjnych, obecni na posiedzeniu, podpisali zbiorową deklarację, zobowiązując się do przedstawienia uchwały do decyzji swym zarządom. Kilkaście Towarzystw akcyjnych, które przedstawiciele swoich nie przysłały, wyraziło swą zgodę na uchwalone przez komisję wnioski.

+ Naczelnik kolei skarbowych nadwiślańskich, inż. Kajanus, rozesał urzędnikom na linii i w zarządzie rozporządzenie treści następującej: „Zauważono w ostatnich czasach, iż niektórzy pracujący na

powierzonych mi kolejach pozwalają sobie nie stosować się do rozporządzenia p. ministra komunikacji z dnia 12 maja 1889 r. za Nr. 9, co do używania podczas pełnienia obowiązków służbowych języka państwowego. Biorąc pod uwagę, że niejednokrotne rozporządzenia na b. kolei Warsz.-Terespolskiej i b. kolei Nadwiślańskiej zalecały pracującym, aby ściśle stosowali się do wyżej wspomnianego rozporządzenia, uprzedzam, że winni niewypełniania powyższego będą bezwzględnie uwalniani ze służby“.

+ Od dnia 22 b. m. „Słowo“ warszawskie wychodzi w znacznie zwiększonym, europejskiego pokroju formacie. Odezwa od redakcji objaśnia przyczyny tej zmiany. Inne pisma rozszerzają znacznie swój dział literacki, w postaci cotygodniowych dodatków — „Słowo“ chce przede wszystkim wzmocnić swój dział polityczny i ekonomiczny, a zwłaszcza ten ostatni. Literatura i nauka nie będą wszakże zaniedbane, sprawozdaniom z nich będzie poświęcony feljeton. Odezwa zapowiada również rozwinięcie kroniki wypadków bieżących. Co do kierunku pisma, ten, naturalnie, pozostaje ten sam. Przy nim redakcja „Słowa“ chce stać „wiernie i bronić bez namiętności, ale konsekwentnie wyznawanych zasad“. O ile słyszeliśmy, w wydawnictwie „Słowa“ ma przyjąć czynny udział mecenas Lucjan Wrotnowski, wzmacniając tym sposobem sztab redakcyjny, składający się obecnie z redaktora Mściława Godlewskiego i współredaktorów: d-ra Ant. Donimirskiego, Józefa Keniga i ks. rektora Chełmińskiego.

+ Na posiedzeniu dorocznym zgromadzenia kupców warszawskich p. Jan Bloch oznajmił, że nie przyjmie ponownie wyboru na starszego zgromadzenia; p. Stanisław Brun zrzekł się również mandatu zastępcy starszego zgromadzenia.

+ W Warszawie powstaje świeżo zatwierdzona kasa przezorności i pomocy warszawskich pomocników księgarskich, zapoczątkowana przez pp. Gebethnera i Wolfa, Wendego i Maurycego Orgelbranda.

++ Z Krasnegostawu piszą do nas: D. 26 b. m. późnym wieczorem skończyło się pierwsze ogólne zebranie Towarzystwa oszczędnościowo-pożyczkowego w Siennicy-Różanej, przy licznych zgromadzeniu włościan i miejscowej inteligencji. Pierwszą czynnością był wybór przewodniczącego zebrania. Na godność tę grono 21 członków-założycieli zaprosiło p. Ksawerego Janisławskiego z Niedziałowic, poczem nastąpiło balotowanie nowozapisujących się członków. Tego dnia zapisało się ogółem 135 uczestników, przeważnie włościan okolicznych. Na poczet udziałów 25-rublowych, których wkład w ciągu lat 5 nastąpić powinien, złożono 1,090 rb., drugie tyle zadeklarowano złożyć do Nowego Roku. Najmniejszą ratę wkładu oznaczono na 1 rb. 25 kop. kwartalnie. Wyborów zarządu i rady zarządzającej dopełniono za pomocą tajnego głosowania na kartkach (piśmiennie). Do zarządu weszli: pp. Ksawery Janisławski z Niedziałowic, Bolesław Mierczyński z Borunia i Józef Łoza (włościanin) z Siennicy-Królewskiej; na następców—p. Andrzej Podczaski z Siennicy-Różanej i Wojciech Jakubiec (włościanin) z Siennicy-Królewskiej. Do rady—pp. Eustachy Suchodolski z Wielkopola, Bronisław Fudakowski z Uhra, Wacław Szczypiorski z Surhowa, Józef Sadlak (włościanin) z Krupego, Franciszek Mochni (włościanin) z Siennicy-Różanej i Jan Dobosz (włościanin) z Woli-Siennickiej. Po skończeniu obrad, w których włościanie żywy brali udział, zarząd stowarzyszenia, w imieniu wszystkich uczestników, przesłał do p. ministra skarbu telegram z podziękowaniem. *Lowczy.*

++ Łódź. Przez długi szereg lat pastorem w Łodzi podtrzymywali wytrwale niemiecką w kościołach ewangelickich. Obecnie, na mocy instrukcji, opracowanej przez kolegum, pastorem zobowiązani zo-

stali do odprawiania nabożeństw raz na miesiąc w języku polskim. Jakoż w kościele ewangelickim św. Trójcy pierwsze nabożeństwo w tym języku odbyło się w dniu 1 b. m., bo—jak pisze pastor Gundelach do „Gońca Łódzkiego“—„kościół ewangelicki niema posłannictwa politycznego na tym świecie: zna on tylko politykę Królestwa Bożego. Zadaniem jego: opowiadanie Ewangelii wszystkim narodom, a chcąc spełnić to zadanie, musi znać języki tych narodów, bo naród każdy modli się w języku ojczystym, który wysłał z piersi macierzyńskiej i w tym też języku pragnie słuchać Słowa Bożego“, bo—pisze dalej pastor Gundelach—„mamy polaków ewangelików, obowiązkiem więc pastorów głosić im Słowo Boże po polsku“. Potrzebę zaprowadzenia nabożeństw ewangelickich w języku polskim wymownie stwierdza okoliczność, że na pierwszym nabożeństwie polskim świątynia była zapełniona.

++ Łódź. Czytamy w „Gońcu Łódzkim“: Kancelarja generał-gubernatora warszawskiego zawiadomiła o odmowie zatwierdzenia Tow. „Bratnia pomoc“ w Łodzi. Tak samo nie uzyskała zatwierdzenia projekt założenia Towarzystwa śpiewaczego pod nazwą „Lira“ w Łodzi.

W PETERSBURGU.

— Jan Baudouin de Courtenay, były profesor uniwersytetu jurjewskiego, obecnie profesor wszechnicy krakowskiej, został członkiem-korespondentem Cesarskiej Akademji nauk w Petersburgu. Z uczonych i literatów polskich, oprócz prof. Baudouina de Courtenay, członkami-korespondentami Akademji są jeszcze prof. Nehring, prof. Brückner i H. Sienkiewicz.

— Ustąpienie. Dowiadujemy się, że dyrektor zakładów pułkowych, p. Danielewski, opuszcza zajmowane stanowisko z wielkim żalem swoich podwładnych. P. D. odznaczał się sprawiedliwością i brakiem uprzedzeń.

— Osobiste. P. Jan Bloch, prezes dróg żel. Dąbrowskiej i Łódzkiej, bawi od wtorku w Petersburgu. Jutro, w sobotę, p. Bloch wyjeżdża zagranicę i powróci do Petersburga w pierwszych dniach stycznia st. stylu r. p. Przez dni kilka gościli w Petersburgu hr. Józef Potocki, hr. August Potocki i hr. Michał Tyszkiewicz.

— Na dom pracy przy naszym Tow. dobr. odbędzie się w poniedziałek 30 b. m. w teatrze Nemetti przedstawienie amatorskie. Kółko amatorów, zorganizowane przez panią Kreibich i p. Grudzińskiego, nie po raz pierwszy niesie swój talent w ofierze; publiczność, nie wątpimy, chętnie poprze sympatyczny cel.

— Prelekcja artystyczna. Na zebranie damskiego Koła artystycznego 4 b. m. zapowiedziane było demonstrowanie przez p. Jana Ciaglińskiego swych studjów, wykonanych w czasie podróży do Maroko. Wiadomość ta wywołała duże zainteresowanie i ściągnęła wyjątkowo liczną publiczność, około 200 osób amatorów i artystów, wśród których byli pp. Repin, Lahorio, sekretarz Akademji sztuk pięknych Łabojkow i wiele dam, zazwyczaj tu się zbierających. Słuchaczów zebrano się tylu, że trzeba było przenieść zebranie ze zwykłej sali do sali wystawowej, gdzie też p. Ciagliński na osobnych stalagach pokazywał swe studia, dodając do nich bardzo żywe objaśnienia. Obecni, a w ich liczbie p. Repin, który niedawno sam podróżował po Wschodzie, oddawali artyście gorące pochwały.

— W. Celiński, zamieszkały w Petersburgu artysta-rzeźbiarz, którego projekt pomnika Mickiewicza odznaczony był drugą nagrodą na pierwszym konkursie krakowskim, wykonał medaljon Mickiewicza, odznaczający się wielkiem podobieństwem i nader starannem i artystycznym odrobieniem. Odle-

wy medalu tego znajdują się, jak się dowiadujemy, w handlu księgarskim (księgarnia Grendyszyńskiego) po nader przystępnej cenie.

— **Koncert.** W salach klubu szlacheckiego (*Błahorodnoje sobr.*) w piątek, d. 20 b. m., odbędzie się zapowiadany już przez nas koncert, urządzony przez litewsko-żmudzkie Tow. dobroczynności na korzyść niezamożnych studentów-litwinów w Petersburgu. Interesującą część programu stanowi odegranie w języku litewskim przez kółko amatorów kilku scen z komedji Korzeniowskiego „Majster i czeladnik“ (*Sziaucius ir jo szejminiszkis*). Wśród wykonawców części muzykalno-wokalnej koncertu spotykamy nazwiska pań: Bzul, Sonki, Janusz, oraz pp. Grudzińskiego, Rozentala i Sosnowskiego. Trzeba przypuszczać, że nie tylko artyści nasi, ale i publiczność poprzez sympatyczny cel. Po koncercie odbędą się tańce.

— **O taksę.** W Petersburgu wprowadzona została dla dorożek taksa, zastosowana do czasu jazdy (za pierwszy kwadrans 20, za pół godz. 35 kop. i t. d.). Taksa wywołała ogólne niezadowolenie. Ks. Mieszczerski w „Grażdaninie“ drwi sobie z „dumy“, że się obraziła, gdy jej zaproponowano zastosować *toux simplement* taksę warszawską: „Obejdziemy się bez obcych wzorów!“ — odparsknęła „duma“ — i zrobiła, wedle ks. M., głupstwo.

— **Z „Lutni“.** Zgodnie z zapowiedzią, uczta składkowa, z powodu 10 tej rocznicy istnienia „Lutni“, odbędzie się we wtorek, 24 b. m., po ukończeniu przedstawienia w Teatrze polskim. W niedzielę, 22 b. m., odbędzie się wieczór tańczący w sali Konołowa.

TEATR POLSKI W PETERSBURGU.

W danych dotychczas trzech przedstawieniach przesunął się już przed nami w różnorodnych rolach cały personel przybyłej do Petersburga pod kierunkiem p. Józefa Popławskiego trupy dramatycznej. Pan Popławski i p. Morska, to dawni nasi znajomi, którzy już od lat kilku zawojowali sobie sympatje i uznanie publiczności tutejszej; pozostali, po raz pierwszy, jeżeli się nie mylimy, stawiający kroki na scenie tutejszej, zaprezentowali się nam dotychczas, jako artyści ze sceną obcych i sztukę traktujący poważnie. Każda rola jest wyczerpana i wystudjowana, co daje artystom swobodę i pewność siebie w wykonaniu ról pojedynczych, a całości — pełność i zaokrąglenie.

Z zapowiedzianych programem utworów widzieliśmy dotychczas zawsze świeże i tryskające humorem „Śluby panińskie“ Fredry, — pełną poetycznego i rzewnego uroku „Miłostkę“ Schnitzlera i „Lenę“, młodzieńczy utwór Jasińczyka, mający przywilej entuzjasmowania tutejszej publiczności, która tak zespala tytułową rolę z osobą p. Morskiej, że pierwszej bez drugiej wyobrazić sobie nie umie.

Przy nielicznym składzie trupy — o specjalnem *emploi* dla każdego z artystów nie może być mowy, — każdy z nich, chcąc nie chcąc, przyjmować musi najróżnorodniejsze role. Sądząc jednak z dotychczasowych przedstawień, musimy zaznaczyć bardzo poehlebne wrażenie, jakie na nas zrobiły: p. Morska w rolach *ingénue* i pierwszych kochanek, panna Zawadzka w rolach kochanek namiętnych i kokietek, p. Tarnowska w rolach matek szlacheckich, i p. Żelazowska — w charakterystycznych. Z personelu męskiego — p. Popławski jest bardzo dobrym szlacheckim ojcem, p. Adwentowicz — po-

prawnym i dystygowanym pierwszym kochankiem, p. Prochaska — lekkim kochankiem i, o ile nam się zdaje, dobrym czarnym charakterem, wreszcie p. Klimontowicz zdobył sobie szczerze uznanie w rolach charakterystycznych. Drugorzędny personel dostraja się do całości.

Reżyserja jest bardzo staranna, tualety i kostjumy wykwintne, a nawet stylowe, jak to miało miejsce w „Ślubach panińskich“.

Na wszystkich trzech przedstawieniach publiczność szczerze zapełniła obszerną salę, darząc artystów i kierownika gorącymi a dobrze zasłużonemi oznakami uznania.

Leo.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Sprawa Dreyfusa.

Izba kasacyjna prowadzi w dalszym ciągu dochodzenie śledcze, podczas ostatnich posiedzeń badano bardzo szczegółowo świadka Picquarta. Pani Dreyfus otrzymała od swojego męża telegram następującej treści: „Podzielim uczucia radosne z wami wszystkimi. Stan zdrowia dobry pod względem moralnym i fizycznym“. W obecnej chwili znacznie więcej, niż sprawa skazańca z Djabelskiej wyspy, obchodzą ogół losy jednego z głównych jego obrońców, mianowicie wspomnianego już Picquarta, któremu gubernator paryzki, jen. Zurlinden, postanowił wytoczyć proces. Na proteście przeciwko zarządzeniu jen. Zurlindena znajdują się nazwiska mnóstwa wybitnych ludzi, w tej liczbie Adolfa Carnota, rodzzonego brata zmarłego prezydenta. Republikańskie grupy senatu zwróciły się do rządu z prośbą o odroczenie sądu wojennego do wyroku sądu kasacyjnego. W Izbie b. minister z czasów powstania sprawy Dreyfusa, Poincaré, wystąpił z nader ważnemi rewelacjami, podającemi w wątpliwość winę skazanego. O żadnych innych dowodach zbrodni, oprócz „bordereau“ — mówił b. minister — o tajnem „dossier“, o zeznaniach kapitana Lebrun-Rénot, nic ówczesnemu rządowi nie było wiadomo. Sprawa wszczęta była w ministerstwie wojny i ministrowie inni dowiedzieli się o niej z gazet. Słowa Poincaré potwierdził w Izbie drugi minister ówczesnego gabinetu Bartou. W kwestji odłożenia sprawy Picquarta prezes ministrów Dupuy oświadczył, że nie należy wtrącać się do działań organów sprawiedliwości, zaś minister wojny Freycinet złożył charakterystyczne zeznanie, że sądowi kasacyjnemu zostaną udzielone tajne akta sprawy Dreyfusa, z wyłączeniem wszakże dotyczących interesów obrony państwa. Izba znaczną większością pochwaliła zachowanie się rządu. Trzeci z kolei uczestnik sprawy, słynny Esterhazy, świeżo wydał broszurę p. t.: „*Les dessous de l'affaire Dreyfus*“, jak sam oświadcza, dla obrony własnej i dla zdobycia pieniędzy, których mu brakuje. Ostatniemi czasy były ten oficer przemieszkował w Anglii, lecz wobec żądania sądowych władz francuzkich, o wydanie go pod zarzutem oszustwa, zemknął ztamtąd bez śladu.

Kwestja kreteńska.

Na Krecie, po tylu przebytych nieszczęściach, zapanowały obecnie radość i zadowolenie. Mieszkańcy zamierzają ustanowić święto narodowe pod nazwą „dnia swobody“. Poseł rosyjski w Atenach, w towarzystwie ambasadorów Anglii, Włoch i Francji zakomunikował królowi Jerzemu o zamianowaniu syna jego, księcia Jerzego, komisarzem najwyższym Krety. W „Praw. Wiestniku“ ukazał się komunikat rządowy o przebiegu kwestji kreteńskiej. Komunikat oświadcza, że rząd otomański, po pewnem wahaniu się, uległ przyjaznym przedsta-

wieniom mocarstw, mającym na celu przywrócenie pokoju na Wschodzie. Komisarz najwyższy otrzymuje pełnomocnictwo na trzy lata i ma uznawać zwierzchnie prawa sultana nad wyspą. Zadaniem jego będzie ustanowienie rządów autonomicznych, przywrócenie porządku i wolności religijnej dla wszystkich mieszkańców wyspy wszelkich wyznań. Pisma zagraniczne donoszą, że ewakuacja turecka Krety wywołała głębokie niezadowolenie i ferment w łonie Islamu. Szeik-ul-islam miał oświadczyć sultanowi, że wobec ostatnich wypadków, nie może ręczyć za lojalność duchowieństwa tureckiego. Podobno sultan zamierza mianować nowego głowę duchowieństwa.

Konferencja przeciwanarchiczna.

W dniu 24 b. m. w pałacu Cornisich w Rzymie, zebrała się pod przewodnictwem włoskiego ministra sprawiedliwości konferencja przeciwanarchiczna. Wybrano na przewodniczącego admirała Canevaro i na wice-prezesów posłów austriackiego i belgijskiego. Obrady trzymane są w najgłębszej tajemnicy, zarządzono nadzwyczajne środki ostrożności dla bezpieczeństwa osób, biorących udział w obradach. Porozumienie się co do jednolitego postępowania rządów wobec anarchistów spotka się prawdopodobnie z niemałemi trudnościami. Już mrg. Salisbury oświadczył, że Anglija nie myśli niczego się wyrzekać ze swych swobód obywatelskich, nawet dla tak pożytecznego celu, jak wypalenie anarchji. Obecnie p. Dupuy zaznaczył w Izbie, że chociaż Francja bierze udział w konferencji, zachowuje jednak wolność pod względem prawodawstwa wewnętrznego. Konferencja, mówił minister, to tylko narada, zamiana filozoficzna myśli i zdań, nie więcej. Gdyby, zauważył z tego powodu jedno z pism rosyjskich, p. Dupuy miał rację, konferencja nie doprowadziłaby do niczego.

Chiny. Londyński „Times“ zamieścił szczegółowe sprawozdanie o przewrocie pałacowym, oraz o działalności chińskiego stronnictwa postępowego. Organ angielski pokłada wielkie nadzieje w tem stronnictwie. Przybycie do Pekinu nowego posła rosyjskiego Giersa uważają jako oznakę zwrotu do polityki bardziej umiarkowanej i pojednawczej, której Rosja zapewne trzymać się będzie aż do ukończenia kolei syberyjskiej. Jak donoszą z Pekinu, stan zdrowia nieszczęsnego bogdyhana budzi poważne obawy, mówią, że cesarz nie może już chodzić bez obcej pomocy. Pogłoska o zajęciu przez anglików wysp Czusan, zalarmowała prasę rosyjską, okazała się nieprawdziwą.

Francja. Stronnictwo socjalistyczne zażądało w Izbie, aby duchowieństwu i klasztorom zabroniono udzielania nauki i przyznano monopol nauczania uniwersytetowi francuzkiemu. Izba znaczną większością głosów odrzuciła nagłosem tego wniosku. Prezydent Faure jeździł do Sens, gdzie w ubranu górnika spuszczał się do szyb kopalnianych, aby osobistym wpływem usmierzyć znowę górników. We Francji zaaresztowany został włos, podejrzany o udział w zamordowaniu cesarzowej Elżbiety. Włoch ten jechał z Szwajcarii do Anglii.

Niemcy. Podpisanie traktatu handlowego francuzko-włoskiego, dało powód berlińskiemu dziennikowi „Kleines Journal“ do rozmyślań i uogólnień na temat, że wszystko zbliża się obecnie do pokojowego rozwiązania. Włochy paktują z Francją, a ta znów, pod wpływem gniewu na anglików, zdaje się zapominać o krwawej waśni z niemcami. Wbrew jednak pogodnym horoskopom, zaczęto mówić o nowem zwiększeniu stałej armji niemieckiej o 85 tys. ludzi. Niemcy więc nie myślą o rozbrojeniu.

Kurja. Porta zakomunikowała urzędowo Watykanowi, że Niemcy objęły wy-

łączny protektorat nad katolikami poddany mi niemieckimi w Turcji, zarówno duchownymi, jak świeckimi. Z powodu protektoratu wschodniego, prowadzą się nieustannie rokowania niemieckie z Rzymem. Niektóre pisma niemieckie twierdziły, że rząd gotów jest nawet zerwać stosunki z Kurją, w razie nieuwzględnienia życzeń cesarza Wilhelma. Podobno Niemcy nie porzuciły również starań o utworzenie ambasady tureckiej przy Stolicy św.

Austria. Prezes ministrów hr. Thun oświadczył w kwestji wydalania poddanych austriackich z Prus, że rząd pruski dał obietnicę na przyszłość zwracać uwagę na osobiste interesy wydalanych. Jeżeli—mówił minister—oczekiwania te zostaną zawiędzone, rząd nie ośmiesza wystąpić energicznie w obronie praw austriackich poddanych i, w razie potrzeby, uciec się do takich samych środków, t. j. do wydalania z państwa poddanych pruskich.

Abisynja. Pewien niepokój w Londynie i Rzymie wywołała wiadomość, że Menelik z 100 tys. armją wyruszył rzekomo przeciw Mangaszy, mającemu tylko 6 tys. wojska. Pisma włoskie wyrażają obawę, że Menelik jest narzędziem w ręku europejskich gabinetów i wyprawę jego łączy z niezadowolonym dotąd granicznym sporem z Włochami i z wyprawą angielską majora Martyna, zdążającą ku Faszodzie z południa.

Korea. Z Seulu donoszą o walkach, toczących się na ulicach miasta pomiędzy stronnictwami. W jednej z takich utarczek zginęło kilkudziesięciu ludzi. Rząd koreański zwrócił się podobno o pomoc do Japonii, w rzeczy samej do Czemulpo nadpłynęły dwa okręty: angielski i japoński. Według berlińskiej „National Zeitung“ w Seulu prowadzą się skuteczne zabiegi przeciwko wpływowi Rosji.

Hiszpanja. Delegaci hiszpańscy na żądanie amerykańców rzekli się wysp Filipińskich, za co Hiszpanja ma otrzymać 20 milj. dolarów. Kwestja długu kubańskiego pozostaje w zawieszaniu. Mówią, że Ameryka ma zamiar kupić wszystkie wyspy Karolińskie. Marszałek Blanco, dotychczasowy gubernator Kuby, otrzymał uwolnienie od służby wraz z podziękowaniem.

Anglja. „Daily Mail“ donosi z Rzymu, że pomiędzy Anglią a mocarstwami trójprzymierza, toczą się w obecnej chwili układy w sprawie przystąpienia Anglii do trójprzymierza. Angielskie ministerstwo wojny zamówiło pośpieszną dostawę siedmiu milionów naboju.

KORESPONDENCJA REDAKCJI.

OD REDAKCJI.

W. W. E. Kar. w G., H. N. w P. i in. Program, o ile nam wiadomo, ograniczony został do możliwie skromnych rozmiarów. Mowy będą tylko dwie: ks. Michała Radziwiła, jako prezesa komitetu i Henryka Sienkiewicza, który mówić będzie o Mickiewiczu, jako poecie. Poczem zaraz nastąpi odsłonięcie pomnika. Komitet będzie odpowiedzialny za porządek. Wyda on pod swoją osobistą odpowiedzialnością 20 tysięcy biletów, tyle bowiem tylko osób może pomieścić plac.

W. B.... Pisma nasze zagraniczne robią główny nacisk na wyraz „podniosło“, którego w telegramie nie było. Dla ścisłości, stwierdzamy, że w telegramie były słowa: „wielkie i płodne“ („wielkija i płodotwornyja“).

W. Sad. Jest to proste złudzenie optyczne. Materiał polityczno-społeczny został obecnie (od Nr. 40) powiększony, a nie zmniejszony. Złudzenie pochodzi widocznie stąd, że niektóre artykuły i korespondencje ilustrujemy. Ale to chyba nie może wywolywać zarzutów? Reforma nie jest jesz-

cze ukończoną. Potrzebujemy jeszcze kilku tygodni, żeby wszystko poszło po naszej myśli.

W. W. S. Zd. i Czyt. W dniu 8 (20) b. m. obchodzono w Wilnie święto Opieki Matki Boskiej. Kaplica ostrobramska była uświetniona.

KRONIKA.

Sprawy kościelne.

— Dowiadujemy się, że profesor rzymsko-katolickiego seminarjum w Petersburgu, ks. Zygmunt Łoziński, został przeniesiony do klasztoru w Aglonie na lat trzy.

Prawo i sądy.

— Według doniesienia „Piet. Wied.“, utworzono osobną Radę pod prezydencją członka Rady państwa Frischa, mającą rozpatrzyć przedstawiony Radzie państwa projekt ustawy karnej. Do komisji wchodzi członkowie Rady państwa: Szamszin, Gołubiew, Wierchowski, Gerard, Rosing, Gałkin-Wrasskij, von Derwiz, Mordwinow, Selifontow, sekretarz państwa von Plewe, prezes kasacyjnego departamentu Tagancew i przedstawiciele wszystkich ministerstw. Prezes Rady ma prawo zapraszać na sesje członków komisji redakcyjnej, która opracowała projekt.

— Sąd okręgowy niższonowogrodzki rozpatrywał przed paru tygodniami sprawę o propagandzie t. zw. sztundy wśród włościan powiatu wasilsurskiego. Oskarżeni dwaj włościanie, z których jeden był presbiterem sztundyjskim w gub. samarskiej, i niemiec presbiter baptystów saratowskich—zdołali w nader krótkim czasie odwrócić od prawosławia sześćdziesiąt osób. W charakterze *corpus delicti* figurowały przed sądem skonfiskowane książki zakazane, ważące razem przeszło cztery pudy. Jako rzeczoznawca występował duchowny prawosławny Skworcow. Sędziowie przysięgli (na zas. art. 1004 ust. post. karn.), wyłączenie prawosławny, uznali winę oskarżonych, których skazano na pozbawienie praw stanu i rotę aresztanckie, lub na deportację.

— Izba sądowa kijowska rozpoznawała przed kilku tygodniami ciekawą sprawę o znęcaniu się nad więźniami w więzieniu berdyczowskim. Na ławie oskarżonych zasiadł zawiadowca więzienia, porucznik Aleksandrow. Według aktu oskarżenia, A. okazywał brutalność jaskrawą w stosunkach z więźniami, bił ich osobiście pięściami i kijem, oraz rozkazywał dozorcóm więziennym ćwiczyć więźniów różgami w sposób nieludzki. Ofiarami jego byli więźniowie Łopatjew, żołnierz Budziński i inni. Zeznania świadków przed sądem złagodziły nieco oskarżenie, usuwając z czynów A. pierwiastek znęcania się, i Izba sądowa skazała go na areszt trzymiesięczny na odwachu wojskowym.

— Izba sądowa charkowska rozpoznawać będzie wkrótce olbrzymią sprawę o nadużycia służbowe, o które oskarżony został inspektor podatkowy obwodu kremieńskiego P. Sąd przesłuchać ma 150 przeszło świadków. Akcje cywilne wytoczyło 18 osób.

— Uwieszono we Lwowie barona Brunickiego pod zarzutem ułatwienia ucieczki Korytowskiemu, który został ujęty.

— Sąd przysięgłych w Bourg, we Francji, skazał niejakiego Vaché na śmierć za 20 morderstw i gwałtów.

Różne.

— Na wniosek arcybiskupa litewskiego ober-prokurator Synodu rządzącego zwrócił się do ministra komunikacji z propozycją, aby duchownym prawosławnym wolno było tak samo jak oścerom jeździć za biletami klasy III w wagonach klasy II. Pro-

pozycja umowywana została „złym stanem materialnym duchowieństwa prawosławnego, oraz niedogodnościami wynikającymi z przejazdu przedstawicieli tegoż duchowieństwa w wagonach klasy III, razem z pospółstwem, co ma szczególne znaczenie w zachodnich prowincjach państwa, gdzie pasażerowie klasy III są przeważnie żydzi, a służbę kolejową pełnią katolicy, wrogo usposobieni względem duchowieństwa prawosławnego“. Propozycję tę zakomunikowano ministrowi skarbu, który, jak się dowiadujemy udzielił odpowiedzi odmownej, usprawiedliwiają ją w ten sposób: „Podobna ulga, stosowana do całego duchowieństwa prawosławnego, dałaby znaczne zmniejszenie dochodów kolejowych, a więc dochodów skarbu, ustanowienie zaś jej nie byłoby usprawiedliwione rzeczywistą potrzebą. Duchowieństwo bowiem w miastach i w kraju Zachodnim jest o tyle dobrze uposażone, że może i obecnie jeździć klasą drugą, zwłaszcza wobec teraźniejszej niskiej taryfy, zaś duchowieństwo wiejskie, ze względu na stosunki, które je łączą z ludem, nie powinno oskarżać się na obcowanie z nim w wagonie, tembardziej, że właśnie jednym z celów działalności duchowieństwa jest wywieranie umoralniającego wpływu na lud zarówno słowem, jak przykładem. Co się wreszcie tyczy specjalnych warunków przejazdu kolejami w Zachodnich prowincjach państwa, to przedewszystkiem przejście z III do II klasy nie uwolni duchowieństwa prawosławnego od obecności inowierców, a w razie, gdyby służba kolejowa okazywała wrogo usposobienie duchownym prawosławnym, zawsze im służy prawo zażądania satsfakcji od władzy miejscowej“.

— Prof. Zumbusch, słynny rzeźbiarz wiedeński, twórca pomników Beethovena, Marji-Teresy i wielu innych znakomych dzieł sztuki, bawił w Krakowie. Oprawdany przez prof. Odrzywolskiego, zwiedził szczegółowo katedrę na Wawelu, gdzie wyrażał się nader pochlebnie o dotychczasowych robotach restauracyjnych, oraz udzielił wielu cennych wskazówek.

— Po operacji wycięcia wrzodu w ślepej kiszce, Julian Klaczko ma się stosunkowo dobrze, jak donoszą pisma krakowskie. Pielęgnowany jest z poświęceniem. Być może jednak, iż dalsze traktowanie chirurgiczne choroby okaże się niezbędnem.

Oświata i szkoły.

— Zarządzający ministerstwem oświaty rozesał do kuratorów okręgów nankowych cyrkularz, w którym wzywa ich do wyjaśnienia, przy pomocy osób zaproszonych do narady, dwóch kwestyj: W jaki sposób najlepiej możnaby przygotowywać praktycznie nauczycieli średnich zakładów naukowych, gdyż obecnie każdy taki nauczyciel z początku musi sam na zasadzie własnego doświadczenia wyrabiać własną metodę, często ze szkodą uczniów. Druga sprawa dotyczy pensyj i emerytur nauczycielskich, które należałoby zwiększyć tak, aby nauczyciele nie obarczali się zbyt wielką liczbą lekcyj.

— Wojenno-medyczną Akademię w Petersburgu ukończyli w r. b. następujący polacy: Aleks. Gumński, Bol. Guzewski, Ad. Huszcza, Eug. Karnicki, Ign. Mokrzecki, St. Rudzki, Wacł. Schröders i Mart. Sienkiewicz. W tej liczbie siedmiu z odznaczeniem (*cum eximia laude*).

— Wiadomość, podaną w N-rze 45 „Kraju“ o polakach, którzy ukończyli w r. b. uniwersytet w Moskwie ze stopniem lekarza, uzupełniamy następującymi nazwiskami: Bol. Hanusowicz, Stan. Olszewski, Mich. Pawłowski, Wik. Kolenda.

— Zarząd politechniki lwowskiej odebrał studentom prawo używania jednej z sal na posiedzenia zarządu „Bratniej pomocy“. Młodzież podrażniona uchwaliła zwrócić się z podaniem do ministerstwa, wysłać deputację do Wiednia, a nawet przestać uczęszczać na wykłady.

— Samobójstwo wśród dzieci szkolnych rozpowszechnione jest w Prusach. Statystyka wykazuje, że w ostatnich dziesięciu latach odebrało sobie w Prusach życie 407 dzieci szkolnych poniżej 15 lat, najczęściej do szkół ludowych, a mianowicie 331 chłopców i 76 dziewcząt.

— Z Bernu (w Szwajcarii) donoszą nam, że p. Eugenja Januszewska, rodem z Litwy, uzyskała na uniwersytecie berneńskim stopień doktora medycyny z odznaczeniem.

Sport.

— Zarząd stada Janowskiego postanowił otworzyć cztery nowe t. zw. «fermy hodowlane». Na tajnym balotowaniu (wobec wielkiej ilości podań) wybrane zostały majątki następujące: Grymiacze księcia J. Puzyny, Koczukówka p. Topolnickiego, Stara Wieś p. Puszczyzna i Kolczyn p. Karpińskiego. Tym sposobem pod egidą zarządu znajdować się będzie 14 prywatnych ferm, mieszczących 51 klaczy, czyli nieledwie drugie stado janowskie.

— Dnia 8 b. m. w Lublinie zebrali się członkowie Towarzystwa wyścigowego łączńskiego, z wice-prezesem p. H. Blochem na czele. Postanowiono od roku przyszłego przenieść wyścigi z Łęczny do Lublina, łącząc je z wystawą koni, oraz ich premjowaniem. Czas wyścigów oznaczono na 7—12 września.

— W Paryżu ukazały się dorożki elektryczne. Tamże do ministerstwa wojny wniesiono projekt zaopatrzenia w rowery żandarmerji, by rzadziej, niż dotąd, zmuszoną była powtarzać piosenkę ze znanej operetki: «My zawsze tam spóźniamy się». W Wiedniu zaplanowano w rowery straż ogniową, a w Londynie roznosiciele telegramów.

— Do d. 1 października wydano petersburskim welocypedystom 15,384 N-ra na prawo jazdy po mieście, a w tej liczbie 139 kobietom. Między welocypedystami są dwaj starcy, jeden z nich liczy sobie 79 lat. W ciągu roku było 402 wypadki nieostrożnej jazdy, z których 11 miały wynik śmiertelny.

ODŚLONIĘCIE POMNIKA MURAWJEWY W WILNIE.

Sprawozdanie nasze, zaczerpnięte z pism rosyjskich, o obchodzie d. 8 b. m. nie byłoby kompletnem, gdybyśmy do szczegółów zeszłego numeru nie dodali jeszcze kilku szczegółów nowych. Czyniąc to, zaznaczamy, że na szpaltach trzech pism, które były reprezentowane w Wilnie przez swoich redaktorów («Mosk. Wied.», «Swiet» i «Wil. Wiestnik»), odbywają się ciągle jeszcze echa obchodu, inne pisma zajęły się już innemi, będącemi na porządku dziennym sprawami, a między temi sprawami—zagraniczne bodaj czy nie najważniejsze zajmują w tej chwili miejsce. Zaznaczmy również, że z pism ilustrowanych codziennych i tygodniowych dotąd tylko «Piet. Gazeta» zamieściła fotografię z pomnika Murawjewa.

— Specjalny korespondent «Now. Wr.», p. Lalin, drukuje swe wrażenia i spostrzeżenia z podróży do Wilna. Mówi tam między innymi, że w mieście więcej jest żydów, niż rojan, których „na 180 tys. ludności zapewne niema więcej jak 40 tys.“ Nadto p. L. wspomina o plotkach, które zdarzyło mu się słyszeć np. o tem, że polacy wynajęli

wszystkie pokoje w hotelach, aby goście rosyjscy nie mieli gdzie mieszkać, albo, że z uniwersytetu w N. przybyła do Wilna młodzież, by tu wzniecić zamieszanie. Tymczasem p. L. stwierdza, że w rzeczywistości nie zauważył ani jednego choćby w najmniejszej mierze poważnego symptomu niezadowolenia ze strony polskiej. Pomimo tego, i pomimo, że obecność biskupa Zwierowicza na uczcie bardzo dobre zrobiła na p. Lalinie wrażenie, powstaje on w dalszym liście namyślnie przeciwko seminarjum w Wilnie i w Kownie, ale to już trudno, skoro p. Lalin, po przeprowadzeniu śledztwa w sprawach ks. Rymejki i ks. Bilakiewicza uważa się dziś za rzeczoznawcę w dziedzinie seminaryjnej. P. Lalin chciałby, żeby seminarja ujęto w żelazne kleszcze...

W «Russk. Starinie» umieszczono kilka wspomnień o hr. M. Murawjewie. Między innymi znajduje się tam opowiadanie o tem, że ks. A. Suworow był stanowczym przeciwnikiem Murawjewa, i zaznaczył to między innymi w następującym wypadku. Gubernator wileński, Paniutin, rozesał do rozmaitych guberni wezwanie o składki na budowę cerkwi w Wilnie pod wezwaniem św. Michała na pamiątkę Murawjewa. Ks. Suworow, będąc wówczas jenerał-gubernatorem petersburskim, w tej chwili wydał rozporządzenie, aby w guberni składek nie zbierano, z uwagi na to, żeby «nie obciążać ubogiej ludności» składkami, «zbieranemi w guberniach zachodnich». Nadto zwrócił się do ówczesnego ministra spraw wewn. Wałujewa ze skargą, że cyrkularz rozesałano po guberni bez wiadomości jenerał-gubernatora.

Historję budowy pomnika zaczął drukować «Wilens. Wiestn.» według broszury p. Winogradowa. Pierwsze kroki do urzeczywistnienia myśli o budowie pomnika przedsięwziął w r. 1891 jenerał-gubernator Kachanow i w tymże roku Cesarz Aleksander III zezwolił na zbieranie składek, których wpłynęło ogółem z górą 55 tys. rb. W liczbie ofiarodawców znajdujemy: jen. Orzewskiego—200 rb., jen. adj. Trockiego—100 rb., urzędników warszawskiego okręgu naukowego—984 rb., grono urzędników i in. osób zapisu gubernatora lubelskiego—504 rb. itd.

Depesza jenerał-gubernatora warszawskiego, ks. Imeretyńskiego, przesłana do Wilna, brzmiała dosłownie, jak następuje: «Winszuję Waszej Ekscelencji, jako prezesowi komitetu budowy pomnika dla hr. Michała Mikołajewicza Murawjewa, pomyślnego ukończenia tego przedsięwzięcia. Obecnie odbywająca się w Wilnie uroczystość uwiecznia zasługi państwowe hr. Murawjewa, który wszystkie swoje siły i wybitne zdolności poświęcił służbie dla ojczyzny. Jenerał-adjutant książę Imeretyński».

W redakcji «Wilenskiego Wiestnika» odbyła się 9 b. m. uczta na cześć przedstawicieli prasy rosyjskiej, przybyłej na odsłonięcie pomnika. Wygłoszono różne mowy, wśród których największe wrażenie zrobiła podobno świetna mowa p. Sudiejkina, dyrektora kancelarji wileńskiego jenerał-gubernatora (p. S. słynął w Petersburgu jako doskonały mówca), na temat potrzeby wiania kresów z państwem nie tylko za pomocą materialnych, ale i moralnych węzłów.

Sprawozdawca «Now. Wr.» z obchodu wileńskiego pisze: «Wbrew temu, co słyszałem pierwszego dnia po przybyciu do Wilna, opowiadano mi wczoraj, że miejscowi panowie polscy ze swej strony poczynili pewne starania, aby w dniu 8 listopada zapobiedz niewłaściwym manifestacjom. Mówiła mi o tem pewna osoba, zajmująca wysokie stanowisko w administracji tutejszej. Jakże to były starania—sprawozdawca nie objaśnia.

Minister rolnictwa i dóbr państwa, pan Jermolow, w depeszy przesłanej na dzień odsłonięcia pomnika wileńskiego, zaznacza zasługi hr. Murawjewa „około sprawy rosyjskiej w tym odwiecznie rosyjskim kraju“.

Z Omska do Wilna w d. 8 listopada nadeszła następująca depesza: «Gorącą modlitwą i serdecznemi życzeniami łączę się z dzisiejszą uroczystością. Niech wieczna pamięć i sława okryje Michała Mikołajewicza Murawjewa, który mój kraj rodzinny, Białoruś, ocalił od tego, że nie został odtrącony od ukochanej naszej ojczyzny Rosji. Szczera wdzięczność wszystkim, którzy pracowali nad wzniesieniem pomnika dla wileńskiego Murawjewa, mojego dobroczyńcy». «Kanonik Senczykowski».

NEKROLOGJA.

+ Witold Narkiewicz-Jodko.

Z pod Nieświeża, 6 listopada.

Przed paru dniami, nazajutrz po dniu Zausznym, złożyliśmy w grobach rodzinnych w majątku Bobowni, powiecie słuckim, zwłoki ś. p. d-ra medycyny Witolda Narkiewicza-Jodki, zmarłego po długiej i ciężkiej chorobie dnia 30 października w wieku lat 64.

Wszystkie pisma codzienne podały mniej lub więcej treściwe szczegóły biograficzne i sprawozdania o naukowej i lekarskiej działalności zmarłego z epoki, kiedy młoda generacja oftalmologów słuchała jego wykładów w Szkole Głównej warszawskiej, a chorzy spieszyli do szpitala starozakonnych lub oftalmiki ks. Lubomirskiego w Warszawie, gdzie zmarły był ordynatorem, aby korzystać z jego nauki i doświadczenia. Dorobek z tego okresu życia zmarłego oceniał specjaliści—ludzie nauki i pióra,—mnie, jako ziemianinowi tejże okolicy i sąsiadowi, przypada w udziale skreślić słowa kilka o obywatelskich zasługach nieboszczyka względem tej ziemi, która go wydała.

Ś. p. Witold Narkiewicz-Jodko urodził się w guberni mińskiej, w majątku rodzonym Pukowie d. 11 (23) grudnia 1834 r. Ojciec Aleksander i matka Józefa z Wążów wcześniej odumarli, zostawili sześcioro małoletnich dzieci, z których Witold był jednym ze starszych: na niego zatem spadł obowiązek świecenia radą i przykładem reszcie rodzeństwa. Fundusz był spory, ale były i ciężary. Po skończeniu gimnazjum w Mińsku, uniwersytetu w Dorpacie (1854—1859 r.) i dopełnieniu studjów okulistycznych u sławnego Graeffego w Berlinie, młody Witold, zamiast osiadania odrazu na ojcowiznie—bądź z własnego popędu, bądź kierowany wytrawnem zdaniem swego stryja i opiekuna, byłego kuratora szkół mińskich, ś. p. Tomasza Jodki—postanowił iść o własnych siłach, by zdobyć sobie byt niezależny i dobrą sławę.

I jedno i drugie, jak wiedzą wszyscy, najzupełniej mu się powiodło: zmarły w krótkim czasie został jednym ze sławniejszych okulistów w kraju. Wziętość rosła—rosło powodzenie materialne, ale dr. Jodko nie ustawał: pracował ciągle, pracował dalej, aż wzrok zaczął mu słabnąć, ręka niedopisywać przy operacjach i zdrowie zmuszać do zasłużonego dobrze odpoczynku, o którym myśleć miał zmarły już najzupełniejsze prawo. Lecz zasadą d-ra Jodki było nie «używanie», ale «praca», bez niej życia nie pojmował. Wówczas to wspomnieliśmy zmarły o swych obowiązkach względem miejsc rodzinnych i postanowił resztę im swego życia poświęcić. Rzucił więc Warszawę, w której spędził najpiękniejsze swe lata, gdzie pojął sobie dożgonną towarzyszkę życia, gdzie potomstwa się doczekał; rzucił miasto

tętniące życiem towarzyskiem, umysłowem, bez którego już prawie nie rozumiał egzystencji, aby wrócić do majątku swego Bobowni, który mu się w dziele po rodzicach dostał—i wrócił, nie dla używania wywczasów wiejskich, lecz przeciwnie, aby zdobyty zasób doświadczenia i energii przynieść w ofierze tej ziemi, która go zrodziła — temu społeczeństwu, z którego wyszedł.

Wierząc w postęp i stale służąc mu, zaczął jednak dr. Jodko na wsi od uczenia się gospodarstwa od sąsiadów, lecz na to tylko, by wkrótce ich wyprzedzić, by swoją Bobownię uczynić wzorem kultury rolnej i gospodarstwa hodowlanego. Lecz praca około roli nie wystarczała tej czynnej naturze: tęsknił on ciągle do ruchu umysłowego, do którego tak przywykł w Warszawie, i tę atmosferę intelektualną starał się wytworzyć u siebie na wsi. Nie mówiąc już o dziennikach i nowych książkach, które na jego stole miejsce zawsze mieć musiały, ś. p. dr. Jodko z wielkim nakładem sprowadził i uporządkował u siebie w Bobowni cenną bibliotekę z Żytomierza, która mu się dostała w spadku po rodzonym wuju, znanym bibliofilu, ś. p. Wążu, i między białymi krukami i rękopismami której znalazła się i słynna praca Kaczkowskiego o „Kobiecie w Polsce“. Ale i tego było jeszcze za mało; nawykły do szerszych widnokręgów, zaczął dr. Jodko szukać pracy na niwie społecznej w zakresach dostępnych obywatelstwu na Białej Rusi, i po zamieszkaniu na wsi, zaraz wstąpił w szeregi mińskiego Towarzystwa rolniczego. Zostawszy wkrótce wybranym na członka rady, pozostał na tem stanowisku aż do śmierci, i całą swoją zdolność organizacyjną, cały zasób parlamentarnego doświadczenia, przez długie lata w Towarzystwie lekarskiem w Warszawie zdobyty, oddał na usługi tego stowarzyszenia ziemiańskiego, z którego posiedzeń przez lat kilka był stałym sprawozdawcą w „Kraju“.

Towarzystwo rolnicze mińskie umiało cenić cnoty społeczne zmarłego: chociaż z powodu nurtującej go choroby nie mógł już następnie dr. Jodko przyjmować stałego udziału w miesięcznych posiedzeniach rady, jednak ogólne zebranie Tow. rolniczego mińskiego chciało zawsze widzieć zmarłego w składzie swego prezydium, i ponownie go wybrało jeszcze w marcu roku bieżącego.

Lecz, niestety, nieubłagana choroba postępowała: wyjazdy na Riwierę i do Karlsbadu zrazu skuteczne—już nie pomagały: dr. Jodko legł, ale w szeregu, na stanowisku, na rodzinnym zagonie. Praca zawodowa zmusiła go czas jakiś stracić ten zagon z oczu, ale nigdy nie wyszedł on mu z pamięci i serca, i obowiązków względem niego nigdy się nie wyrzekął. Jak ktoś dojrzały, padł na ojczyściej niwie, by ją użyźnić prochami swemi na pożytek przyszłości.

Niech więc to zapisaniem tu będzie, jedynym—dla pamięci, innym—dla przykładu, a z mojej strony, niech te słów kilka będą garścią ziemi na mogiłę zmarłego przyjaciela.

Siemion.

KRONIKA POŚMIERTNA.

† Ballaski Stanisław z Jaszun, lat 38—24 listopada, w Wilnie. Białecki Ignacy, l. 62, właśc. dóbr Skrzywno w gub. kaliskiej — tamże. Chłapowska Aleksandra z Szczerskich, l. 87, obyw. z W. Ka. poznańskiego — w Kaliszu. Gautier Józef, l. 86, sekr. komit. Tow. kred. ziem. — 20 listopada, w Warszawie. Karłowicz Marja z Rokosowskich — w Wieruszowie. Kleber Jan, l. 40, inżynier — w Warszawie. Krzymowski Jan, l. 74, b. obyw. m. Warszawy — 15 listopada, tamże. Kudaszewicz Felician-Florjan, l. 40, technik — w Warszawie. Kusowski Marceł, l. 67, obyw. m. Warszawy — tamże. Kuziel Julian z Halidowa, l. 84,

obyw. ziem. — w Niwiakach. Pajewski Marceł, l. 40 — w Warszawie. Pruszyńska Adela z Marconich, l. 61, wdowa po art.-rzeźb. — 22 listopada. Rakiewiczowa Aleksandra, artystka dram. — w Warszawie. Rogińska Teodora z Wrześniowskich, l. 64, wdowa po inżynierze — 16 listopada, w Warszawie. Stadnicki Józef, l. 71, rachmistrz zarządu dóbr ordynacji Zamoyskich — 18 listopada, w Warszawie. Stecki Kazimierz, l. 37, urz. komiśni włośc. — w Kaliszu. Styczyński Hilary, l. 57, obyw. — w Wilnie. Ślaski Ludwik, obyw. ziemski — w Toruniu. Wilska Julja z Lindów, l. 86 — 21 listopada, w Mszczonowie. Zawadzka Zofja z Boniszów, l. 65 — w Żyrardowie.

NADESLANE.

Komitet rzymsko-katolickiego Towarzystwa dobroczynności w Rydze wyraża serdeczne podziękowanie trupie polskiej p. Popławskiego za urządzenie d. 5 b. m. przedstawienia na korzyść tegoż Towarzystwa.

Prezes *hr. M. Potulicki.*
Sekretarz *Wł. Jakubowski.*

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

— W 1897 r. koleje rosyjskie przewiozły 56,5 milj. osób; z tej liczby prawie połowę, bo 25,2 milj. osób w komunikacji podmiejskiej, a drugie 25 milj. na przestrzeniach krótszych niż 200 w., czyli powyżej 200 w. odbyło podróże koleją, zaledwie 12 proc. ogólnej ilości pasażerów. Wobec tego, że obniżono taryfę przed kilku laty tylko dla odległości większych nad 300 w., widocznym jest, że z ulg taryfowych korzystała bardzo nieznaczna część publiczności, jeżdżącej kolejami. Z tego też powodu, jak wiadomo, instytucje taryfowe poruszyły kwestję obniżenia taryfy osobowej i na przestrzeniach krótszych, jak to już i obecnie ma miejsce w komunikacji podmiejskiej.

— Szereg artykułów o kasach oszczędności w Rosji i zagranicą „Wiestu. Fin.“ zamyka zestawieniem przeciętnej cyfry oszczędności, wypadającej na każdego mieszkańca w różnych państwach. Okazuje się, że największe oszczędności posiadają Austro-Węgry, gdzie na osobę wypada 143,6 rubli, dalej Danja — 126,1 rb., następnie Niemcy — 55,2 rb., Norwegia — 54,5 rb., Stany Zjednoczone — 48,6 rb., Francja — 40,7 rb., Szwecja — 39,9 rb., Belgja — 36 rb., Anglja — 33,9 rb., Włochy — 21,0 rb., Finlandja — 7,5 rb., wreszcie Rosja — 3,2 rb.

— W piątek, d. 20 b. m., rozpoczyna swe prace komisja, powołana do przejrzania obowiązującej obecnie taryfy ogólnej dróg I i II grupy. Do komisji wchodzi przedstawiciele instytucji finansowych i kolei żelaznych; następnie jednak do udziału w obradach zaproszeni będą przedstawiciele przemysłu i handlu. Ostateczne przejrzanie taryfy i zaprowadzenie w niej zmian skutecznione będzie prawdopodobnie nie przedź, jak w jesieni roku przyszłego.

— „Kijew.“ zwraca uwagę na nowy system transakcyj zbożowych w kraju południ-zachodnim, polegający na nabywaniu przyszłorocznych zbiorów żyta, grochu i nasion oleistych. Za żyto płać 60—65 kop. za pud., za groch 65—70 i t. d. Przy zawarciu kontraktu rolnik otrzymuje, jako zadatek po 10 do 15 rb. od morgi. Przypuszczalną przyczyną tego rodzaju zakupów jest spodziewany zły urodzaj żyta.

— Przy ministerstwie oświaty pracuje, pod przewodnictwem r. t. Renarda, komisja, mająca ułożyć ustawę kasy emerytalnej dla nauczycieli ludowych. Kapitał ma być zebrany drogą potrąceń z pensji, uzupełnionych subydjum rządowem. Wydawanie emerytur spodziewane jest po upływie lat 15.

— Ministerstwo rolnictwa i dóbr państwa opracowało projekt zreorganizowania zarządu uralskich górniczych zakładów rządowych. Projekt ten, po wydaniu o nim opinii odnośnych ministerstw, wniesiony będzie na rozpatrzenie do Rady państwa.

— Na konferencji kolejowej w Wiedniu przedstawiciele Rosji i Niemiec zgodzili się na ustanowienie dla przewozu okazów na wystawę paryską taryfy ulgowej, ze zniżką 50 proc., tak w jedną, jak w drugą stronę.

— W obecnym czasie prowadzą się studia inżynierskie, mające na celu udostępnienie Bohu dla żeglugi. Rzeka ta dla guberni podolskiej mogłaby mieć ważne znaczenie.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 16 listopada. Obroty giełdy nie odznaczają się ani ożywieniem, ani nastrojem mocnym. Względnie dość duże zapotrzebowanie jest na rentę 4-proc. po cenie 100⁷/₈, zato pożyczki premjowe prawie bez popytu—219,50, 258,50, 297. Z listów zastawnych banków ziemskich poszukiwano wileńskie wedle kursu 99,50. Pośród akcji przemysłowych w poszukiwaniu są tylko wartości naftowe—udziały Nobla po 10,675, akcje 532, bakińskie 716, metalurgiczne zaś bez zmiany: briańskie 475, putiłowskie 138, kołomońskie 610, Hartman 263, Feniks 445. Z kolejowych były w obrocie tylko południowo-wschodnie po 170.

Z Warszawy wiadomości nie nadeszły.

Z RYNKÓW TOWAROWYCH.

ZBOŻE I MAKA. Usposobienie zagranicznych rynków zbożowych uległo osłabieniu. W Niemczech nastrój ten został spotęgowany jeszcze przez podniesienie stopy dyskontowej, wobec czego zakupy ograniczone zostały do zaspokojenia potrzeb najbardziej pilnych. Wedle ostatnich notowań płacono:

	Pszemica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W Londynie...	104 ¹ / ₈	—	91,25-92 ¹ / ₈	70,50-71,50
• New-Yorku.	89 ⁷ / ₈	—	—	—
• Berlinie....	123,25	112 ⁷ / ₈	103 ¹ / ₈	—
• Królewcu...	100 ⁷ / ₈	—	69	66

Co do rynków wewnętrznych, to w punktach konsumcyjnych usposobienie trwa mocne, porty jednak, wobec oczekiwanego z dnia na dzień zamknięcia nawigacji, wykazują małe ożywienie. Pewne osłabienie znać także i na targach warszawskich, skutkiem dowodu dość znacznych transportów zboża. Płacono:

	Pszemica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W Warszawie.	106-110	84-88	85-89	62-68
• Kijowie....	88-90	81-85	65-70	60-80
• Odesie.....	84-103	71-78	70-75	56-57
• Libawie ...	—	82	73-78	—

CUKIER (kor. Tow. Cukr.) w Kijowie: rafinada 5,90, kryształ—4,45—4,85; w Warszawie: rafinada 5,55—5,70, kryształ 4,70.

MASŁO (kor. «Selbsthilfe») w Rydze (na eksport): I gatunek 33—35 kop., II gat. 30—32 kop. za funt.

Ofiary na kościół św. Mikołaja w Kijowie.

LISTA XXI.

W dalszym ciągu do komitetu budowy kościoła św. Mikołaja w Kijowie (ul. Proreznaja № 13) od dnia 6 do 13 listopada r. b. wpłynęły ofiary od następujących osób: Ad. Kliszewicz z Janowki w gub. chersońskiej 5 rb., Mikołaj Wojucki z Żytomierza 5 rb., Ludw. Modzelewski 150 rb. przysiędzonych mu sądem kompromisowym, hr. Dekastro 1 rb., N. N. 1 rb., X. X. 175 rb., N. N. dwie złote obrączki, Ad. i Mar. Perłowski 100 rb., Dym. i Paul. L. 100 rb., Mar. Rogowska 100 rb., L. i Nat. Modzelewscy 500 rb., Zygm. Podhorski 300 rb. Ze skarbonki, umieszczonej w kościele, od d. 12 września do 12 listopada wyjęto 174 rb. 4 k. Ksaw. Chamiec 100 rb., Malinowska Leon. pamięci Leonarda Malinowskiego 300 rb., Bol. Znamierowski 10 rb. Razem z poprzedniami 107,247 rb. 43 k. Prezes komitetu *L. Jankowski.*

Do dzisiejszego N-ru „Kraju“ dołączamy dla wszystkich prenumeratorów miesięcznik „Wiadomości bibliograficzne“.

Redaktor i wydawca ERAZM PILTZ.

Z PARLAMENTU AUSTRJACKIEGO.

Izba austriacka po parodniowych rozprawach odrzuciła wniosek p. Daszyńskiego, zadający postawienia w stan oskarżenia ministrów z powodu ogłoszenia stanu wyjątkowego w Galicji. Z namietnem oskarżeniem całego społeczeństwa galicyjskiego wystąpił p. Daszyński, miotając na kraj swój niesłychane obelgi. Na innym miejscu (p. «Uwagi») wypowiadamy swe zdanie o tych rozprawach; tutaj ograniczamy się do zdania sprawy z ich przebiegu. Oto sprawozdanie z posiedzenia:

MOWA DASZYŃSKIEGO.

Daszyński powiada, że tylko pyszałkowata arystokratyczna natura była w stanie w 30 wierszach uzasadnić przed tą Izbą konieczną potrzebę obrabowania trzech milionów polskiego ludu z jego konstytucyjnych praw. Thun jest właściwym winowajcą tej zbrodni i mówca ubolewa, że prezydenta ministrów niema w sali, bo ministra dla Galicji uważa mówca w tej sprawie za polityczne zero.

W dalszym toku omawia p. Daszyński bardzo wyczerpująco smutne położenie galicyjskich włościan i popiera swe wywody najjaskrawszymi liczbami i datami. Ale komuż — pyta — należy przypisać winę tego? Tylko owej wielkiej, historycznie napiętnowanej kaście, która swą ojczyznę pograżyła w gruzach i sprzedała, owej kaście, która tu w Wiedniu z każdym rządem zawsze prowadzi politykę zakulisową, a która w kraju i w państwie jest wszechmocną. Otóż od tych ludzi, od szlachciców, my zażądamy rachunku. Szlachcice będą wskazywali na żydowskich lichwiarzy, na pejsy i chałaty żydów, ale ja wam wykażę, że żydzi są waszą prawą ręką i że to, co robią, robią tylko dla was. Galicyjscy chłopcy żyją w nieświadomości, a to jest wasza wina. Jakżeż może być inaczej w kraju, gdzie wśród 6,065 gmin 2,500 nie ma żadnej szkoły.

Dystyngowani panowie, którzy propinację wódczaną znowu wzięli na siebie, nie mogą przecież sami szynkować wódki, ani używać do tego swych córek. Do tego właśnie dobry jest żyd, brudny karczmarsz, lichwiarz wiejski. Cała wina upadku galicyjskiego ludu o ile przyczyną tego upadku jest wódka — ciąży na szlachcicach, bo między żydem wiejskim a dziedzicem wsi istnieje ścisły związek. Żyd wie bardzo dobrze, iż w dziedzi ma ochroniciela swych zbrodni.

System konekcyj i protekcji z tytułu powinowactwa wżera się w nasze ciało. Szlachcice nie pogardzili 66 milionami zł., które otrzymali z prawa rozpaiania i ogłupiania ludu. W latach ostatnich otrzymali jeszcze więcej. W r. 1856 otrzymali 200 milionów za wolność włościan.

Galicyjscy magnaci przyjmują od rządu ulgi dla swych gorzelni, ale dla rozwoju przemysłu w kraju nic zgola nie czynią. Bo i pocóż ma się szlachcic nateżać? On ma swoje pieniądze z wódki, od żyda i z podarunków. Nie daje też nic na cele narodowe. Co wyprawiano ze Stojałowskim, dopóki nie skruszał i nie przyczołgał się im do stóp?!

Ks. Stojałowski: To nieprawda, że ja przyczołgałem się im do stóp!
Daszyński przytacza rzekome słowa Cavoura, że za pomocą stanu wyjątkowego mogą rządzić nawet osły. Przypomina przesładowania, jakie musieli znosić socjalni demokraci. Kazano przeciw nim z ambon, przy udzielaniu św. Sakramentów popełniać nadużycia. Nic to jednak nie pomogło.

Naszą wspólną ideą jest zwalczanie Koła polskiego. My chcemy uczynić tych panów niemożliwymi w kraju, chcemy odpedzić ich od steru państwa i wyrwać im władzę. Pomimo morderstw, zabójstw i więzień, opozycja zwyciężyła w wielu okręgach. Wówczas przyszły organy walki przeciwników z nowym hasłem: «Trucizna przeciw truciznie! Przeciw truciznie socjalno-demokratycznej trucizna antysemitka!». Truciznę chrześcijańsko-socjalną wsączano dzień po dniu. Każdego opozycjonistę obrzucała prasa błotem. Lecz i to niewiele pomogło.

Wówczas przyszedł słowiański rwetes Badeniego i podburzono namietności. Wówczas też weszła w grę policja i lżyła nas, gdy Stojałowski znalazł się razem z wami na bankiecie d. 12 grudnia 1897 i gdy ścisnął wasze dłonie...

Ks. Stojałowski: Czyje dłonie?

Daszyński: Stańczyków! Gdy przyrzekał wam, że wróci na łono Koła polskiego. Wówczas bankietowaliście pod ochroną tajnych policjantów na galerjach, którzy potem na ulicach Krakowa wołali: «Precz z Daszyńskim! Precz z Gautschem!» Synowie najwyższych urzędników chodzili wówczas z kijami po ulicach, podburzając przeciw robotnikom w imię słowiańskiej solidarności. Galicyjska prasa w ówczesnych swych doniesieniach kłamała, jak z nut.

Ten rwetes przyczynił się też do skierowania ostrza ruchu przeciw żydom. Niemców, przeciw którym krzyczano, nie było w kraju, a więc bito żydowskiego kozła ofiarnego. Pełną parą żeglowano wówczas ku zamieszkom w kraju. Koszta agitacji ponieśli naturalnie biedni, podburzeni chłopcy, gdy wydane hasło: „Bić żydów!“ — obrócił w rzeczywistość. Wtedy przyszły wybory w Sanoku i podła taktyka postępowania się kijami, zaaranżowana przez ks. Stojałowskiego i Szajera.

Ks. Stojałowski: Podaj pan fakty:

Daszyński: Obici siedzą tutaj: Stapiński i Winkowski!

Włościanie poprostu nie dawali temu wiary, gdy im przedstawiano, że cesarz nie pozwala na prześladowanie żydów. Słuchali wprawdzie małego Demostenesa: hr. Pinińskiego, gdy im mówił, że władzę w kraju mają tylko: cesarz i on, ale nie wierzyli w to, aby ich chciał poważnie uchwycić za kołnierz.

Wówczas hr. Piniński kazał przyjechać katowi Seligerowi. A ogarnie panów zdumienie, gdy wam powiem, dlaczego kat musiał zaraz wyjechać z kraju. Oto hr. Piniński siedział właśnie u starosty w Nowym Sączu przy obiedzie, gdy kat przybył i kazał zameldować się starości. Pani starościna padła napół omdlała na krzesło i poczęła lkać, mówiąc, że umrze, jeżeli ten okropny człowiek pozostanie w N. Sączu.

Wówczas odesłał go hr. Piniński do Tarnowa, gdzie kat zamieszkał w hotelu ks. Sanguszki i nawet odważył się pójść do sali jadalnej hotelu. Gdy jednak goście hotelowi dowiedzieli się, kto to taki, opuścili czempredzej hotel. Wtedy ks. Sanguszko zatelegraował do namiestnika: „Kochany kolego! Jeżeli mi nie zdejmiesz z karku p. Seligera, będę musiał ogłosić konkurs z moim hotelem“. Wobec tego odesłano kata Seligera z powrotem do Wiednia.

Otóż — jak widziecie panowie — w Galicji wszystko idzie protekcją. Nawet kat ustępuje w Galicji przed zarobkiem ks. Sanguszki i usuwa się z powrotem do Austrii zachodniej. Mówca opisuje z kolei przesładowania socjalnych demokratów:

W Krakowie rządził zdziwaczały głupiec Laskowski, który w swem szaleństwie kazał nam podczas obchodu Mickiewiczowskiego przewozić 36 wieńców w jednym wozie, zaprzęgniętym w jednego konia. Na więcej

nie pozwala. Otóż my mieliśmy 16 wozów i tysiące ludzi i, pomimo zakazu takiego Laskowskiego, święciliśmy tę uroczystość w sposób wspaniały.

Listy do socjalnych demokratów bywają na poczcie otwierane. W Krakowie spełnia tę służbę dwóch urzędników policyjnych. Jednego razu schwyciła policja list pewnego robotnika, w którym było powiedziane: „Mój syn sprawia mi prawdziwą radość, jest zupełnym anarchista, prawdziwym przewrotowcem w domu“. Zarządzono natychmiast rewizję domową i pokazało się, że anarchista — liczył trzy lata! (Wielka wesołość).

Hr. Starzyński, starosta w Podgórzu, szykanuje żydowskich woźniów na targu. A co powiedzieć o tem, gdy starosta uprawia lichwę i potajemnie bierze dostawy siana dla wojska? Przyrzekam Starzyńskiemu, że za jego szykany w ciągu dwóch lat, nie spoczne, dopóki nie doprowadzę do tego, iż ten dystyngowany lichwiarz zostanie wypędzony ze swego stanowiska.

Następnie omawiał p. Daszyński sądownictwo w Galicji i rzekł, zwrócony do ministra sprawiedliwości: Powinieneś pan sam, Ekscelencjo, zobaczyć, co pańscy prokuratorowie wyprawiają w Galicji!

Prezydent: To nie uchodzi zohydzać cały stan sędziowski.

W dalszym ciągu omawia Daszyński wybór Madeyskiego, przeprowadzony — jak twierdzi — za pomocą złodziejstwa i oszustwa i kończy następującymi słowami: Tak wygląda ten kraj pod panowaniem obecnej kliki pasożytów, z której powodu cały naród polski, jako naród pasożytów bywa przedstawiany. W chwili, gdy lud polski stał przed swoim odrodzeniem, przyszło Koło polskie i jego marjonetka Piniński ze stanem wyjątkowym. Jest to straszna zbrodnia wprowadzać do kraju kata i bez względu na sąd tej Izby, spotka się ten czyn niegodny z wyrokiem potępiającym.

ODPOWIEDZ HR. THUNA.

Nie sądzę — powiada hr. Thun — ażeby Izba mogła spodziewać się, że ja na długie wywody poprzedniego mówcy będę odpowiadał szczegółowo. Bierze nawet chętna zupełnie tę mowę ignorować, lecz zdaje mi się, że stałbym się winnym zaniedbania obowiązku, gdybym nie oponował chociaż w kilku słowach.

Każdy ton, każde słowo, każdy gest mówcy miały charakter najskrajniejszej agitacji. Jeżeli socjalno-demokratyczni robotnicy podzielają tylko setną część zapatrywań mówcy, to jest zrozumiałem, że polityczne władze w Galicji, które są odpowiedzialne za utrzymanie spokoju w tym kraju, poświęciły temu stronnictwu całą uwagę. Z mowy Daszyńsk. wieje duch rokoszu przeciw wszelkim instytucjom. Jestem przeświadczony, że ten, kto tę mowę wygłosił, nie jest uprawnionym mieć tu wykład o lojalności. Zohydzono tu władzę wojskową, poniżono stan sędziowski podniesiono przeciw nim zarzuty, które spadają z powrotem na tego, od kogo wyszły (zaprzeczenia z lewicy). Czy z takich słów nie wynika dowód, że stan wyjątkowy był zupełnie usprawiedliwiony — to pozostawiam na uboczu.

Minister, udowadnia, że wypadki w Galicji były tego rodzaju, iż należało zastosować ustawę z 5 maja 1869. Rozruchy, które rozpoczęły się dnia 11 marca w Wieliczce, objęły wkrótce całą Galicję zachodnią. Spełniono 150 spłądowań, 5 podpaleń, niezliczoną ilość kradzieży, rabunków i uszkodzeń cudzej własności. Państwo jest obowiązane każdego obywatela chronić, bez względu na jego religię i narodowość. (Protesty u antysemitów). Gdyby kto nie chciał się zgodzić na postulaty równouprawnienia, to musiałbym go uważać za stojącego niżej pod względem kultury. 12 października zniesiono stan wyjątkowy w 10, a 15 listopada w 15 powiatach; w krótkim cza-

sie i w reszcie, w ośmiu powiatach stan wyjątkowy będzie zniesiony (oklaski z prawicy). Stan wyjątkowy w Galicji zaprowadzając, rząd zdawał sobie sprawę z tego, co czyni; nie dla wygody swojej stan ten zaprowadził, ale działał w interesie spokoju i porządku publicznego. (Żywe oklaski z prawicy. Mówcy gratulują).

DALSZE ROZPRAWY.

Na następującym posiedzeniu dnia 24 listopada pierwszy głos zabrał włościański poseł sandecki Potoczek. Mówca jest zdania, że rozruchy skierowane były przeciw szynkom i szynkarzom. Pochwała zupełnie zarządzenia namiestnika, ale chcąc uchylić przyczynę złego, trzeba ograniczyć liczbę szynków i dać gminom prawo oświadczenia się, czy życzą sobie ich założenia.

Następnie „ludowiec“ poseł Stapiński oświadcza się zasadniczo przeciw stanowi wyjątkowemu, którego, jego zdaniem, nadużywano. Pożary były albo przypadkowe, albo podpalano po pijanemu, a sądy rozdzieliły za to 240 lat więzienia. Władze nie spełniły swego obowiązku zapobiegania; namiestnik lekkomyślnie zażądał stanu wyjątkowego.

Starozakonny galicyjski poseł Byk ostro potępia Daszyńskiego za napaść na wszystkie warstwy społeczne. Czyż sędziacie panowie, że szlachta, adwokaci, lekarze, przemysłowcy i t. d. bronią tu klasowych interesów? Mówca szczegółowo wylicza, co administracja polska uczyniła dla polepszenia stosunków galicyjskich w każdym kierunku.

Dr. Byk oddaje sprawiedliwość władzom, które postąpić inaczej nie mogły, jeśli chciały zatrzymać porządek i bezpieczeństwo publiczne.

Mówca zwraca się następnie do stronnictwa polsko-chrześcijańsko-społecznego i pyta, co jest u was polskiem, co chrześcijańskim, a co społecznym? Antysemityzm nie jest polskim, bo polacy przyjęli żydów prześladowanych przez Niemców, a ruch antyżydowski rozpoczął się dopiero w chwili inwazji mieszczaństwa niemieckiego do miast polskich. Chrześcijańską nienawiść nie jest, a społecznym nie jest ruch, który bynajmniej nie dotyczy bogatych żydów w pałacach, ale właśnie najuboższych (Huczne brawa i oklaski).

Po Winkowski widzi powody wszystkich zaburzeń w Galicji w agitacji zwolenników Stojalowskiego. Stańcyzy chcieli gwałtem przeszkodzić ruchowi ludowemu, uzalali się więc do duchowieństwa, które z kadalnicy prowadzi wojnę przeciw liberalizmowi.

Jako mówców jeneralnych wybrano posłów Milewskiego i Okuniewskiego.

MOWA PROF. MILEWSKIEGO.

Punkt ciężkości całych rozpraw nad wnioskiem p. Daszyńskiego stanowiła świetna mowa pos. Milewskiego.

Prof. Milewski zaznacza, że prawo stawiania ministrów w stan oskarżenia, należy do najważniejszych praw parlamentu i do największych zdobyczy konstytucyjnych. Ale parlament broni tej nie powinien nadużywać. Wszystkie polityczne prawa stają się bezwartościowymi, jeżeli nie ma ochrony czci, własności i bezpieczeństwa osobistego. Niestety, straciliśmy ochronę prawną osobistej czci przez ekscesy, które pojawiają się zarówno na polu prasy, jak i na polu interpretowania nietykalności w Izbie poselskiej. Przez polityczne zdżiczenie żaden naród się nie podnosi.

Resel: Zapobiegać temu można i bez stanu wyjątkowego.

Milewski: Pan może godzić się na to, by żandarmi kładli trupem włościan—moje sumienie nie doszło tak daleko i chciałbym zawsze mieć ustawową tamę, aby nie przechodziło do zabijania niewinnych ludzi i w tej mierze zniósę o wiele chętniej ograniczenia politycznych praw, niżeli to, by cudza krew była na mojem sumieniu.

Daszyński kreślił tu w wielkich zarysach, jak kraj wygląda, ale to, co on podał, nie jest obrazem stosunków kraju, lecz karykaturą tych stosunków i pozostawiam mu to przyjemne uczucie, jakie odnosi z kolportowania tutaj karykatury swego kraju rodzinnego. Galicyjski sejm był pierwszym w Austrii, który wprowadził ustawę przeciw pijaństwu, a namiestnik Piniński zarządził najsurowsze stosowanie środków ochronnych, odnoszących się do kwalifikowania szynkarzów.

My nie broniliśmy nigdy złych rzeczy. Niemożliwe też oczekiwać pomocy od ustaw tam, gdzie te złe stosunki są produktem wspólnego działania rozmaitych czynników. Będziemy p. Daszyńskiemu bardzo wdzięczni, jeżeli nam dopomoże do tego, by regulacja rzek odbywała się raźniej i byśmy otrzymali na to obfitsze środki.

Daszyński: Już ja wam udzieli rady!

Milewski: Ba, z samą radą niewiele zdziałamy. (Huczna wesołość na prawicy).

Daszyński: Idźcie do opozycji przeciw rządowi, a otrzymacie wszystko! (Wielka wesołość na prawicy). Stańcie się socjalnymi demokratami, a będzie wszystko dobrze. (Ponowna wesołość na prawicy).

Milewski: Pan Daszyński uczynił też Koło polskie i tak zwanych magnatów odpowiedzialnymi za to, że w kraju nie rozwinął się przemysł. O ile znam się na ekonomicznym rozwoju i gospodarstwie publicznym, wiem, że nigdzie jeszcze nie rozwinął się na wielką skalę przemysł bez świadomej celu handlowej i przemysłowej polityki ze strony państwa. Współczesny przemysł wziął wszędzie początek w pierwszych dziesiątkach lat bieżącego stulecia; w tym okresie przemysł nasz nietylko że nie doznawał ze strony centralnego rządu poparcia, ale z umysłu stawiano mu nawet przeszkody.

Kozakiewicz: Wście wtedy rząd popierał!

Milewski: Wiadomości historyczne pana Kozakiewicza zaiste mi imponują. (Wielka wesołość). Wielkie znaczenie dla ekonomicznego rozwoju ma finansowa wolność krajów. Ale do tego nie wystarcza większość, przedewszystkiem bowiem potrzeba, by nie marnowano czas parlamentu na niepotrzebne dyskusje. (Żywe oklaski). Łatwo krytykować pracę sejmów, ale dotąd panowie nie zdobyliście się na lepsze dla krajów finansowe projekty. Dla reform społecznych potrzeba dobrych ustaw i dobrego tych ustaw wykonania. Dla osiągnięcia tego celu znów potrzebem jest zaufanie ludności do władz i wyposażenie tych władz w pewną powagę. Jeżeli jest stronnictwo, które dąży do podkopania każdej powagi, powagi kościoła, powagi państwa, powagi ojca rodziny i powagi wiedzy i charakteru, to stronnictwo takie nie może też spodziewać się osiągnięcia jakiegokolwiek społecznego postępu. (Burzliwe oklaski).

Wobec napaści Daszyńskiego na urzędników, tudzież sędziów odpowiada mówca, że są przeciw liczne i uznane drogi, ażeby poszczególne nadużycia podać do wiadomości władz wyższych. Jeżeli jednak ktoś przedstawia te nadużycia pod osłoną nietykalności w mowie, którą rozszerza się następnie we wszystkich narzeczach i tysiącach egzemplarzy, to nie można usunąć podejrzeń, że nie idzie mu o usunięcie tych nadużyć.

Mówca przedstawia dalej, na jakie trudności natrafia wprowadzenie reform w Galicji. Przy reformach, które wymagają pewnego ograniczenia ekonomicznej wolności jednostki, natrafia się na owych zasadniczych przeciwników, dla których najzupełniejszą wolnością ekonomiczną stanowi pewne *noli me tangere*. Od szeregu lat dąży mówca do reformy rolniczego prawa spadkowego. Z tego ukuto środek agitacyjny przeciwko Kołu polskiemu, twierdząc, że dąży do ograniczenia swobody włościan. Kiedy ks. prałat Chotkowski zbierał podpisy na

petycję o wprowadzenie święcenia niedziel, rozpowszechniono bajkę, że idzie o wprowadzenie poddaństwa chłopów. Nie idzie o to, czy reforma jest korzystna, tylko o to, kto ją wnosi. Na Koło polskie składa się odpowiedzialność nawet za to, co się działo w zeszłym stuleciu. Jest to owa metoda wicherzenia, która doprowadziła kraj do stanu wyjątkowego.

Poseł Milewski w dalszym ciągu zastrzega się przeciwko twierdzeniu, jakoby Koło polskie było stronnictwem klasowym. Zarzut taki jest niekonsekwencją ze strony socjalistów, którzy propagują organizację klasową. Mowy i krzyki, któreście tu słyszeli, pouczyły was, jakim jest program tej opozycji i z jaką nienawiścią i oszczerstwem walczy ona przeciwko naszej działalności w kraju. Ale mimo tej nienawiści i tych napaści nie ustaniemy w pracy, ażeby zdobyć przy Boskiej pomocy, nie dla jednej klasy, ale dla wszystkich warstw naszego ludu lepszą ekonomiczną, kulturalną i polityczną przyszłość. Wszystkie szlachetniejsze serca w kraju uznały to od konstytucji 3 maja, jako nasze moralne i polityczne dziedzictwo i temu programowi wierni pozostaniemy, mimo waszej nienawiści i waszego oporu.

Mowa p. Milewskiego wywarła ogromne wrażenie. Prawica tłumnie wieszowała mówcy.

Drugi mówca jeneralny, dr. Okuniewski (rusin), oświadcza się za wnioskiem Daszyńskiego; mówca zyskał sobie nie mógł posłuchu i mówił przed pustymi ławkami.

Ostatni przemawia wnioskodawca, p. Daszyński. Mówił on co następuje:

Co się tyczy d-ra Byka, to tylko niesłychanemu serwilizmowi tego posła i jego żydowskich towarzyszy przypisać należy, iż ci ludzie zawsze leżą u stóp Koła polskiego, pomimo, że ich tak często deptano nogami, że sam Byk wypróbował to na własnej skórze.

Prezydent ministrów zarzucił mówcy, że jest agitator. W Ameryce agitator jest każdy kandydat na urząd prezydenta, a są to ludzie, wobec których taki Thun wygląda mizernie. We Francji i Anglii agitują ministrowie. Gladstone raz z powodu mowy agitacyjnej dostał zgnieciem jajem w twarz. Otarł sobie oko i dalej mówił do ludu. Czyż pojęcie agitatora tak jest pojęciem?

Uważam to sobie za zaszczyt, że jestem agitator.

Jesteście stronnictwem—powiadam mówca—które najohydniejsze tradycje nazywa świętymi. Tradycję *liberum veto*, tradycję picia, tradycję pojedynku dźmierzyliście wysoko. W pojedynkach byliście ostatnimi czasami nieco nieszczęśliwi, ale mimo to dźmierzyliście je wysoko.

Mówca drwi z reform, o których mówił p. Milewski i przyrzeka, że już w krótkim czasie wystąpi z wypracowanym zupełnie programem, nawet oportunistycznie możliwym, a program ten będzie klinem, który rozbije Koło polskie na dwie lub trzy części.

W końcu mówił jeszcze p. Daszyński: Jeżeli macie w Galicji bezsenne noce, to tylko dlatego, że my egzystujemy.

Drżenie, które idzie przez kraj, jest mierzaniem sił ludu. Cieszę się, że mój lud począł drzeć: że przestał spać.

Wy, z waszą moralistyką, nie utulicie go na nowo do snu. Musicie z nami, znielowidzoną opozycją, szukać środków, aby umożliwić publiczną dyskusję. Jeżeli tego nie doprowadzicie do skutku, zostaniecie przepędzeni i przyjdą po was rozsądniejsi stańcyzy. (Wesołość na skrajnej lewicy).

Ruch, który ma taką socjalną podstawę, nie może być zatrzymany w drodze przez waszą ogłupiałą tradycję.

Po mowie tej Izba przystępuje do głosowania i wniosek p. Daszyńskiego odrzuca 189 głosami przeciw 96.

WSPÓŁCZESNA RZEŻBA WŁOSKA.

(Z ILUSTRACJAMI).

Z pracowni artystów.

Medjolan, w październiku.

Włochy — to wielki warsztat rzeźbiarski. Już to samo, że posiadają jedyne na świecie kopalnie doskonałego białego marmuru, sprawia, że rzeźbiarstwo rozwinęło się tam szeroko, nietylko jako sztuka, ale także jako przemysł. Liczne pracownie włoskich marmistów wyrabiają setki figur, nagrobków, kominków i biustów, przeznaczonych bądź to na sprzedaż na miejscu, bądź na wywóz zagranicę.

Sztuka, jako produkt geniuszu ludzkiego, rozwija się niezależnie, nie schlebując gustowi publiczności, owszem, gust ten podnosząc i kształcąc. Przemysł przeciwnie — w poszukiwaniu łatwego zbytu, schlebia najmniej rozwiniętemu gustowi, konkurencja obniża ceny, a taniość wywołuje tandetę. Tej tandety rzeźbiarskiej widzi się we Włoszech taką moc, że po za nią dla nieprawego oka ginie prawdziwa sztuka. Dlatego też często się słyszy, że dziś we Włoszech po za dziełami wielkich mistrzów z czasów przeszłych, rzeźba nowa, jako sztuka, przestała istnieć, że dzieła Canovy były ostatnim śpiewem labędzim na tem polu. Był istotnie niedługi okres zupełnego prawie zastoju na polu sztuki we Włoszech, ale to

trwało zaledwie kilkadziesiąt lat; po roku 1859 nastąpił zwrot. Włochy nie mają takiego *Musée de Luxembourg*, które zakupuje co rok w *Salonach* znaczną ilość przedniejszych prac, nie mają nawet żadnej głównej wystawy, jak *Salon* paryzki na Polach Elizejskich, gdzie co rok gromadzą się wszystkie piękniejsze prace artystyczne z całej Francji, a nawet z poza jej granic. *Galleria d'Arte moderna* w Rzymie jest instytucją nową i ubogi rząd włoski zbyt powoli kompletuje jej zbiory. Na wystawach zaś w każdym większym mieście włoskiem występują przeważnie tylko artyści miejscowi.

Dziwne to jednak, do jakiego stopnia włosi, pomimo patriotyzmu idealnego, którym cały swój piękny kraj obejmują, w praktyce — nietylko w granicach państwowych, ale i etnograficznych, wskutek starego przyzwyczajenia, są jeszcze zacofanymi partykularystami. Nie tylko np. medjolańczycy czytają przeważnie miejscowe wyłącznie pisma, ale mało też wiedzą, co się po za granicami Lombardji dzieje. Zatrzymawszy się dłużej w Medjolanie, po objechaniu poprzednio całych Włoch, nie mogłem wyjść z podziwu, kiedy w rozmowie z kilku miejscowymi artystami o dość głośnych nazwiskach przekonałem się, że większość z nich nie była nigdy w Rzymie, a nawet we Flo-



Ercole Rosa. Pomnik Wiktora Emanuela.

rencji. To samo da się powiedzieć i o mieszkańcach innych prowincyj, stanowiących niegdyś oddzielne kraje.

Ale wróćmy do głównego przedmiotu, do przedniejszych dzieł rzeźbiarskich w Medjolanie.

Medjolan, ubogi w porównaniu z innymi miastami włoskimi w zabytki rzeźby z czasów starożytnych i z epoki odrodzenia, przystraja się nieustannie utworami rzeźby współczesnej. Przed laty trzydziestu, na placu della Scala, Leonardowi da Vinci poświęcono pomnik, (którego wizerunek podał „Kraj“ w N-rze 31 z 1897 r. między „Wybitnymi pomnikami XIX stulecia“). Od tego czasu co rok przybywają nowe dzieła i dziś niema prawie placu, któregooby nie zdobił posąg uczonego lub patrioty. Prócz tego cmentarz medjolański (*Cimitero monumentale*), założony również dopiero przed laty trzydziestu, jest prawdziwym muzeum rzeźby nowej.

Na wielkim placu, przed sławną katedrą medjolańską, odsłonięto przed dwoma laty wielki pomnik Wiktora Emanuela. Na wysokim postumencie wznosi się dzielna postać króla na rączym rumaku, który aż osiadł na zadzie, wstrzymywany mocną ręką jeźdźca. Górną część postumentu opasuje płaskorzeźba, przedstawiająca powrót zwyciężkiego wojska narodowego. Główną figurę i płaskorzeźbę odlano z brązu. Dwa lwy po obu stronach na stopniach i cała postument wykuto w marmurze. Piękne proporcje i werwa w figurach stanowią charakterystyczne cechy tego pomnika. Zajmuje on sam środek placu i dziś, otoczony barwnym skwerem, stanowi piękną jego ozdobę. Jego proporcjonalność i sąsiedztwo z wielkimi gmachami, sprawiają, że nie robi wrażenia takiego kolosu, jakim jest istotnie. Opowiadają, że przedwcześnie zgasty jego autor, Ercole Rosa, którego śmierć zaskoczyła przed ustawieniem



Bassano Danielli. Pierwszy odpoczynek.



Bassano Danielli. W walce o życie.

pomnika na miejscu, wolałby umieścić swoje dzieło na niewielkim sąsiednim placu przed pałacem królewskim, bo tam imponowałoby więcej rozmiarami. Nie stało się zadość temu życzeniu autora. Gmina miasta i kierujący ustawieniem architekt Beltrami, ze względu na osobę ukochanego króla i piękność pomnika, uznali główny plac miasta za stosowniejsze dla niego miejsce.

Przy ustawianiu pomnika, kiedy już

wszystkie jego części przywieziono na miejsce, zaszedł przykry wypadek. Oto jakiś szkodnik, pomimo [szczelnie zamkniętego wysokiego ogrodzenia, przedostał się w nocy do środka, poodbijał głowy orłom, umieszczonym pod gzymsem postumentu i uszkodził w kilku miejscach ornamentację. Wywołało to powszechne oburzenie, sprawcy jednak nie wykryto. Wszystkie pisma, nawet socjalistyczne, potępiły ten barbarzyński wybryk.

Poczucie piękna dziwnie się łączy u Włochów z jakimś wrodzonym wandalizmem i chęcią niszczenia. Dowodem tego służyć mogą biusty bez nosów i uszkodzone figury na Monte Pincio w Rzymie, które często wkrótce po ustawieniu bywają zepszczone przez szkodników.

Wspomnieliśmy tu o architekcie Beltrami. Jest to tak znana w Medjolanie osobistość, że warto o nim kilka słów powiedzieć. Prowadzi on wielką i żmudną robotę restauracji kolosalnego zamku medjolańskiego, zniszczonego przez czas i wojny, a głównie przez Austriaków. Artysta ten jest tu wyrocznią w sprawach architektury, a popularność jego w mieście była tak wielką,

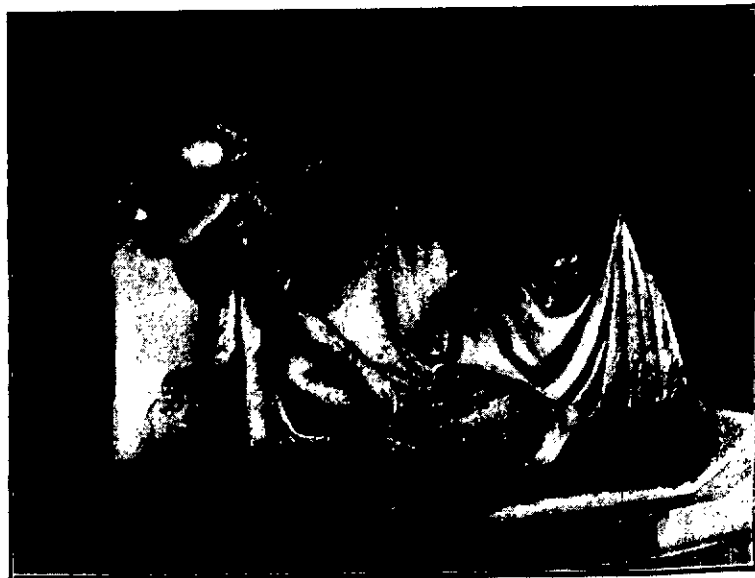
że na przedostatnich wyborach został wybrany, jako poseł, do Rady państwa. Lecz to dostojenstwo raczej szkodę, niż pożytek mu przyniosło. Uwielbiany przez wszystkie stany, jako znakomity artysta, zachwiał swą popularność wśród tłumu, zdradzając konserwatywne zasady na niwie politycznej.

Z masy dzieł nowych zasługują tu jeszcze na szczególną uwagę: pomnik Becaria, którego znakomicie wymodelowana figura uderza naturalnością pozy i szlachetnością, i mały pomniczek generała Liritori w Giardini Publici, roboty prof. Butti.

We współczesnej rzeźbie w Medjolanie dają się spostrzedz dwa główne, całkiem przeciwne kierunki. Zwolennicy jednego studjują naturę we wszystkich jej detalach, a w robocie dążą do doskonałego jej kopjowania. Drugi kierunek polega na wydobyciu z brązu, gliny lub marmuru wrażenia, za pomocą ogólnych form i dotknięć, które na odpowiedniej odległości i w stosownym oświetleniu dają złudzenie natury. Oba kierunki mają swoich mistrzów i nieudolnych naśladowców. Ten drugi, który impresjonizmem w rzeźbie nazwałby można, jest czemś całkiem nowym, a prace w ten sposób wykonane robią wrażenie zaledwie rzuconych zgruba szkiców. Prawdziwy talent potrafi tchnąć życie i wyraz nawet w taką bryłę, o ogólnie i szeroko zarysowanych formach, to też Bazzaro i Paolo Trubeckol¹⁾ wlewają w swe prace wiele ekspresji i nadają im wysoką wartość artystyczną. Ale jakże marnie przedstawiają się roboty nieudolnych ich naśladowców, gdzie nie tylko charakteru lub wyrazu, ale żadnej formy w bezkształtnej jakiejś masie dopatrzeć się nie można. A jednak ta maniera pociąga wielu niepowołanych, których nęci pozorna łatwość techniki i oryginalność. Zaniedbując sumienne studjowanie natury, tworzą karykatury; znajdują jednak wielbicieli wśród goniących za nowością, a pokrywających swą nieświadomość pretensją do znaw-



Broggi. Grobowiec rodziny Gerli.



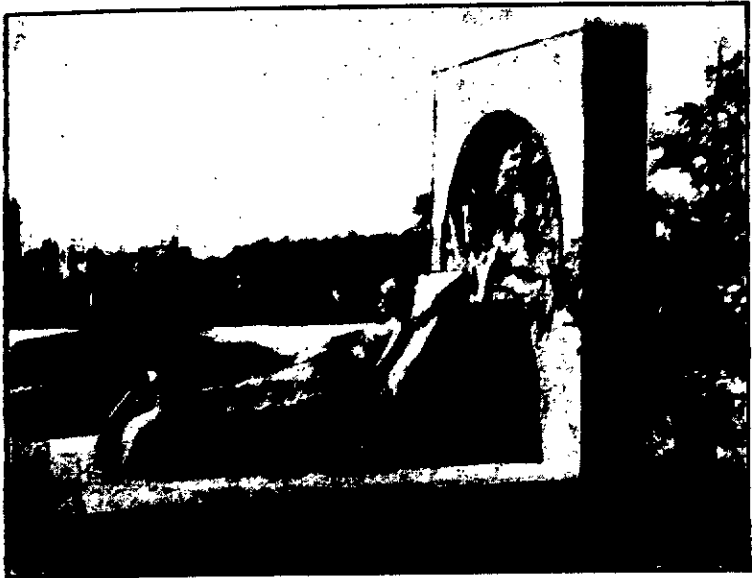
Quadrelli. Ostatni pocałunek, grupa pomnikowa.

stwa; ci wmawiają w siebie i innych, że bądź co bądź w tem „coś jest“.

Z rzeźbiarzy przeciwnego kierunku prócz prof. Butti'ego, dla szczególniejszej uwagi zasługują dzieła niezmiernie utalentowanego młodego rzeźbiarza Bassano Danielli. Wszystkie jego prace tchną

¹⁾ Por. «Kraj» № 46 str. 7. (Prz. Red.).

głębokością i wyrazem, w traktowaniu form nie ma tu żadnej manieri, nic konwencjonalnego, proste i szczerze oddawanie natury, a pomimo doskonałego wykończenia ani śladu suchości. Znać, że to artysta, który całą duszę w swe dzieła przelewa. Długą i mozolną pracą zdobywana znajomość rysunku oraz



Butti. Grobowiec rodziny Cosati.

anatomji, tych głównych podstaw, niezbędnych dla rzeźbiarza, u niego jest posunięta do mistrzostwa, a mistrzowskie opanowanie techniki daje mu taką łatwość tworzenia, że jego figury robią wrażenie żywych postaci, skamieniałych w pewnym ruchu i wyrazie. Nie widziałem jego pracy chybionej. Wszystko, co ma w pracowni, jest piękne i żywe. Do ilustracji wybrałem dwie ostatnie prace Danielli'ego: „Walka o życie“ (Lotto per la vita) i „Pierwszy odpoczynek“ („Prima tappa“). Pierwsza z nich odznaczona złotym medalem na wystawie w Turynie, druga — nagrodą księcia Humberta w Medjolanie. Ile wyrazu w całej postaci tego upadłego pod brzemieniem pracy starca, co za ekspresja w jego pełnej przygnębienia twarzy, co za oczy głębokie, w dal wpatrzone... Albo to młode dziewczę, które, po raz pierwszy z domu za chlebem w świat wywędrowawszy, usiadło dla odpoczynku na stosie kamieni i patrzy w dal szeroką, niepewne co je czeka na obczyźnie. Jaki to obszerny i piękny temat dla pisarza, a jaki trudny dla lakonicznego języka rzeźbiarza. A przecież czy ta jedna figura, z taką prostotą siedząca w smutnym zamysleniu, bez żadnych akcesoriów, prócz podróżnego węzła w ręku, potrzebuje jakiego objaśnienia? czy nie dość na nią spojrzeć, by odczuć cały dramat niechęci i tęsknoty? Żeby tak łatwo i prosto przemawiać widzowi do duszy, trzeba posiadać iskrę Bożą, trzeba być wbrańcem. Bassano Danielli jest nim bez wątpienia. Choć to do rzeczy nie należy, choć powierzchowność często nie odpowiada wartości duszy, nie mogę się powstrzymać, by nie powiedzieć, że Danielli od razu przy pierwszym poznaniu robi wrażenie niepospolitego człowieka. Jego miękki głos, miły a prosty sposób obycia, wyraz twarzy, czarne głębokie oczy — dają w nim poznać dobrą, wrażliwą i szlachetną duszę. Taką też ma opinię u ziomków. Gdy mi o nim mówiono, dodawano do pochwał należ-

nych artyście: „ale to i człowiek taki“!

Wypada mi jeszcze nadmienić o wielkim pomniku dla rodziny Cairollich, który ma stanąć w rodzinnym ich mieście Pawji, a który tu wykończy rzeźbiarz Enrico Cassi, z pomocą architekta Quadri. Podaję główną grupę na froncie pomnika, przedstawiającą matkę pięciu synów-bohaterów, która, wręczając im sztandar, wyprawia na wojnę o niepodległość; po nad jej głową, na podstawie wysokiego obelisku, medalion nieżyjącego już wówczas ojca, Carlo Cairolia; z innych trzech stron widać płaskorzeźby, przedstawiające sceny z bitew, w których odnieśli śmierć lub rany członkowie tej patriotycznej rodziny. Figury grupy frontowej są naturalnej wielkości, a cały pomnik będzie około czterestu metrów wysoki.

Opowiadają, że pomiędzy szkicami, których konkurs na ten pomnik zgromadził około czterdziestu, były rzeczy udatniejsze, i że Cassi'emu w otrzymaniu pierwszej nagrody pomogło głównie jego pochodzenie z Pawji. Nie mogłem o tem powziąć własnego zdania, bo innych projektów nie widziałem, a niezadowolony z wyroku sądu, to zwykła historia wszystkich konkursów i my, polacy, wiemy o tem najlepiej...

Cmentarz medjolański.

Wszystkie większe miasta włoskie szczycą się swymi *campi santi*, które, zwłaszcza w latach ostatnich, zubożyły się wielu wspaniałymi dziełami sztuki rzeźbiarskiej. Można powiedzieć, że po zjednoczeniu Włoch rozpoczęła się tu drugie odrodzenie, mające jednak inny, niż pierwsze, charakter. Rzeźba tu demokratyzować się zaczyna. Dawniej mecenasami sztuki byli nieliczni władcy oddzielnych państw włoskich i dygnitarze kościoła. Ich kosztem i staraniem powstały wspaniałe świątynie, piękne posągi i kaplice grobowe, które dla swych poprzedników wznosili. Dziś zamożne rodziny mieszczańskie uważają za obowiązek zdobić bogato grobowce zmarłych przodków, wzajemnie z sobą rywalizując



Barzagli. Kaplica Hayezów.

pod tym względem, — a i miasta całe prześcigają się wzajem okazałością galerij cmentarnych, ilością wznoszonych na placach pomników. Naturalnie takie demokratyzowanie się rzeźby musiało narazie obniżyć jej poziom. Talenty nie rozdziły się na zawołanie, to też większość pomników na cmentarzach włoskich odznacza się wprawdzie bogactwem i rozmiarami, ale razi brakiem gustu. Czasem ich ilustracyjna rodzajowość jest wręcz śmieszna lub nawet wstrętą. Przy drzwiach grobowca lub przy sarkofagu widzimy naturalnej wielkości marmurowe postacie członków rodziny zmarłego, zupełnie jak w panoptikum: panowie w żakietach, z marmurowymi cylindrami w ręku, panie w strojach modnych, tworzące grupy

tak nieestetycznie ustawione i tak niesmacznie wykonane, że żal marmuru na takie cudo.

Takimi parodjami rzeźby zapełniały się cmentarze włoskie do niedawna. Cmentarze w Genui i Messynie, wspaniałe uposażone przez naturę, zeszpeczone zostały przez taką sztukę, której niemało też okazów znajdujemy i na cmentarzu rzymskim.

W ostatnich latach gust publiczności zaczął się doskonalić, a zarazem też wzrosła liczba rzeźbiarzy-artystów i ta zmiana na lepsze wła-

śnie najwyraźniej występuje w Medjolanie.

Dziś medjolański *Cimitero monumentale*, położony tuż za miastem w pół-



Batti. Grobowiec Guerrinich.

nocnej jego stronie, zdaleka już przedstawia się wspaniale: odgradza go od rozciągającego się przed nim placu kolosalny gmach z białego i czarnego kamienia w stylu lombardzkim; jest to panteon, przeznaczony na groby zasłużonych, przetrzynięty galerjami, w których urządzono gdzieniegdzie kaplice. Z czasem galerje te otoczą całą prze-



Colla. Grobowiec Brunich.

strzeń cmentarza; wewnątrz w niszach i pod ścianami są miejsca na pomniki grobowe i popiersia zmarłych. Z rzeźb, już tu umieszczonych, zasługują na uwagę: grupa „Chrystus i niewolnik“ prof. Butti'ego, „Ostatni pocałunek“ (*monumento Volonte*), piękna praca rzeźbiarza Quadrelli'ego, którą podajemy, i postać kobieca Bazzarego.

Na samym cmentarzu od strony panteonu nagrobki grupują się amfiteatralnie w określonym porządku: pierwsze ich szeregi, wedle przepisu, nie mają przekraczać wysokości jednego metra, aby nie zakrywały widoku na dalsze. Zaraz w pierwszych rzędach nagrobków, pomimo krępującego przepisu, ograniczającego ich wysokość, spotykamy kilka prac uderzających prostotą i wdziękiem, taką np. jest młoda dziewczeczka Grosonego, siedząca na murawie mogiły, bez żadnego postumentu, z ręką opartą o ziemię, ze smutnie pochyloną główką. Tyle jest prawdy i uczucia w tej postaci, że gdyby nie jednostajna barwa brązu, możnaby ją wziąć za osobę żywą, przybyłą tu, aby popłakać na czyimś, drogim jej grobie. Albo kobieta zapalająca latarnię na grobie (również bronz—Daniellego); też same zalety artystyczne, choć całkiem odmienna technika, z subtelnym wykończeniem, właściwym temu artyście. Najliczniejsze z tutejszych pięknych pomników zostały wykonane przez Butti'ego. Rzeźbiarz ten cieszy się największą popularnością w Medjolanie i jest profesorem w Breza (Akademja sztuk pięknych). Ogromna jego pracownia, imponująca do niedawna mnogością modeli dzieł wykonanych przez artystę, niestety, już nie istnieje. *Maestro*, rozgniewany na zarząd miasta za obciążenie go niepomierne wysokim podatkiem, wszystkie swoje gipsy po-

druzgotać kazał, pracownię zwinął i założył nową, opodal miasta. Butti jest jednym z pierwszych, którzy tu rzeźbę na nowe tory wprowadzili i zerwali z pseudo-klasyczną szablonowością. Podajemy tu dwa widoki jego pomników na cmentarzu: każdy z nich jest oryginalny i piękny, ale zwłaszcza *monumento Cosati* ma niezmiernie dużo powagi i spokoju. U nas zapewne razilaby niektórych półnaga postać leżącej na łożu śmierci kobiety. Włochów nagość nie razi, gdyż do niej przywykli, a zresztą kult dla pięknych form nagich odziedziczyli po swych przodkach rzymianach i wielkich mistrzach sztuki nowożytnej z czasów renesansu; śmiem też twierdzić, że nie wpływa to tam na obniżenie poziomu moralności. Gdy porównamy obyczajowość naszą i włoską, okaże się, że forma zewnętrzna naszych obyczajów jest surowsza, i dlatego razi nas widok nagości w rzeźbie lub obrazie. Cenionym jest także młody rzeźbiarz Broggi, choć prace jego różnią się całkowicie od omawianych wyżej, mając charakter czysto dekoracyjny. Za najudatniejszą pracę tego artysty uważać można nagrobek rodziny Gerli, który podajemy.

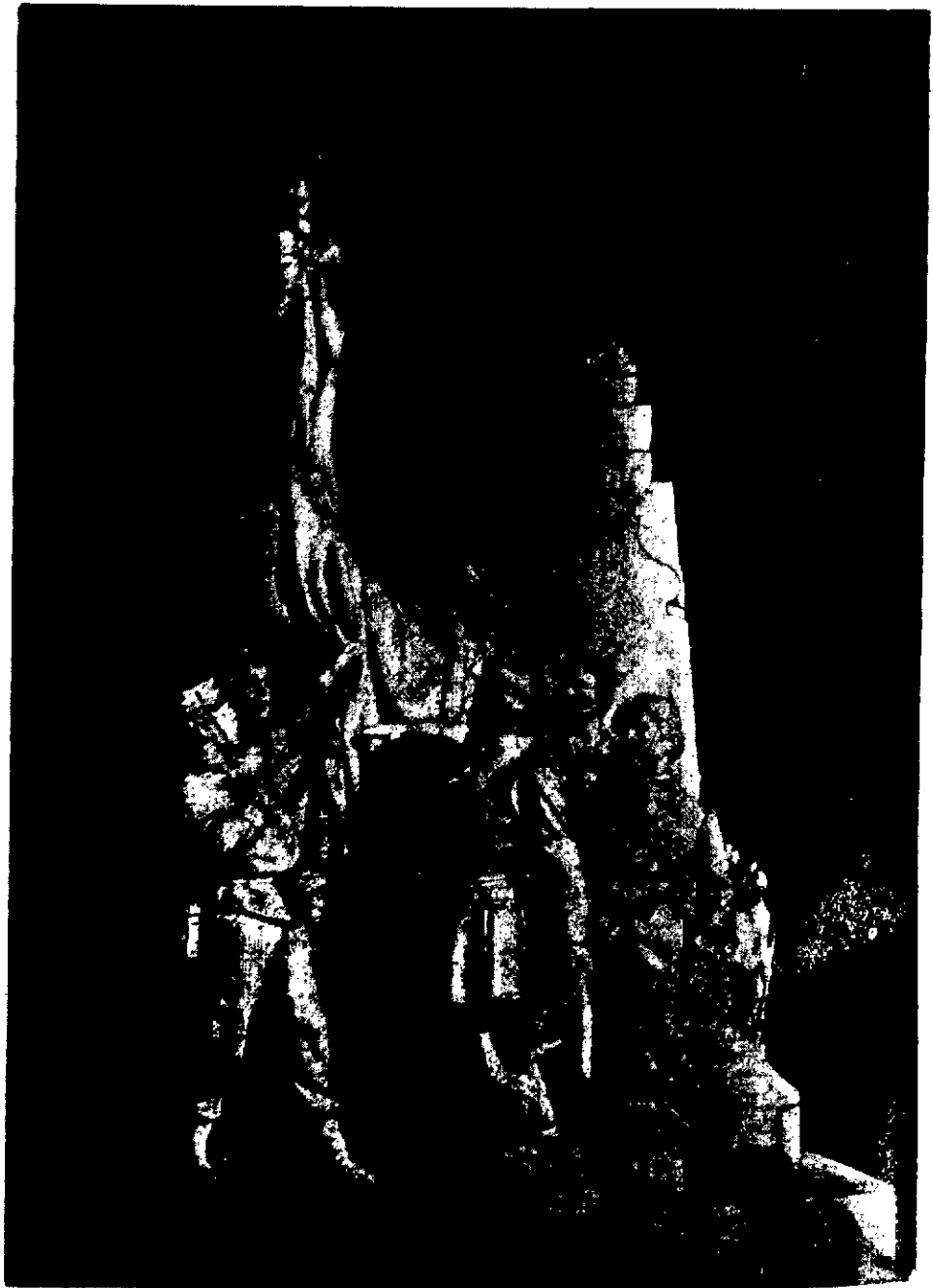
W końcu jeszcze słów parę o pomnikach architektonicznych. Tylko epoka, która nie posiada żadnego stylu własnego, jak nasza, pozwala widzieć piękno we wszystkich poprzednich stylach architektonicznych, i odtworzać je albo w całej ich czystości, albo też mieszając ich motywy i dopełniając je nowymi. To ostatnie, dogodniejsze może w zastosowaniu do konstrukcji, wymaga jednak talentu twórczego i wysokiego poczucia harmonji. Jednym z udatnych typów tego rodzaju budowli jest kaplica rodziny Fossatich, wzniesiona przez młodego utalentowanego architekta Ernesta Quadri'ego z granitu, miejscami polerowanego, o motywach ornamentacyjnych, przeważnie bizantyjskich. Jest to doskonały typ kaplicy-nagrobka. Niepodobna tego powiedzieć o większości innych kaplic grobowych, często wyglądających na minjatury lub



Ernest Quadri. Kaplica Fossatich.

modele dużych kościołów. Z ciekawszych kaplic grobowych podajemy tu jeszcze: egipską, rodziny Bruni, według projektu Collego, i drugą, w kształcie krzyża o gotyckim portalu, rzeźbiarza Barzaghi'ego dla rodziny Hayezów. Tyle o cmentarzu medyolańskim.

Ant. Madeyski.



Enrico Cassi. Pomnik Catrollich w Pawji.



Autotypja Meisenbach & Riffarth.

Druk Trenke i Fusnot.

PLEBAN WIEJSKI.

OBRAZ JÓZEFA KRZESZA.

Biuro Górnictwo-Wiertniostwo **USTYANOWSKI**, Inżynier-Gór. **MIRECKI** i S-ka.
w Warszawie, ul. Ordynaska 20 2, d. hr. Krasiańskiego, telefonu 20 1161

Studnie Artezyjskie.

Budowa zimną i latem. Gwarancja wydajności. Wynagrodzenie od stopy lub za
jedną ceną, jedynie po dostarczeniu zagwarantowanej ilości wody. (2166)

WARSZAWA.

ŁYŻWY

NAJNOWSZYCH SYSTEMÓW

polecają

Krzysztof Brun i Syn

w WARSZAWIE.

Cenniki ilustrowane na
żądanie. (2314-4-1)

Osoba inteligentna

Prus, z dobrą rekomendacją, znająca
gospodarstwo, szycie i roboty ręczne,
poszukuje od Nowego Roku miejsca do
przejazdu domem najchętniej na wsi. Ofer.
Adr.: Kantor «Kraju», Warszawa, Mar-
szałkowska 141. (2312)

ZAKŁAD LECZNICZY

Na chorych dotkniętych zbroczeniami
mowy (niemota, bełkotanie, mowa
jęsowa, jękanie i t. p.) Dr. **OLETU-
KIEWSKI** w Warszawie (Mar-
szałkowska 67) (2371-6-6)

W zakładzie znajdują również pomiesz-
zenia i kurację dzieci ze zbroczeniami
mowy, upośledzeni umysłowe.

IDEALNO-PRAKTYCZNE. — Więcej pa-
ni odrzuca moją rękę. Marzy pani o
idealnym, a jeżeli idealu tego pani nie znaj-
dzie?

— W takim razie wzmą ideal jednej
mojej przyjaciółki. (Flieg. Bl.)

NA RATY!

NIE DROŻEJ JAK ZA GOTÓWKĘ!
po kop. 50 tygodniowo.

Zegary, Regulatory 2-tygodnio-
we, z 5-letnią gwarancją od
rb. 12 do 40, także różne se-
garki kieszonkowe tanio poleca

SKŁAD ZEGARÓW

M. LICHTENSTEIN,
w Warszawie, Plac Grzybowy 12, m. 8.
(2214-12-12)

Spadkobiercy s. p. **KONRADA JAR-
KOWSKIEGO**, b. generał-adjutanta
Wojska polnej litewskiej w r. 1792, lub
jego małżonki **MARJANNY Z GOZ-
DOWSKICH**, zechcą we własnym inte-
resie zgłosić się listownie lub osobiście
do kancelarii adwokata przysięgłego
«Bardzkiego», Warszawa, Lesz-
na 26 7. (2244-3-3)

„KURJER CODZIENNY“

pod redakcją **STANISŁAWA LIBICKIEGO**,

przy udziale Aleksandra Głowackiego (Bolesława Prusa), Piotra Chmielowskiego,
Stanisława Szczytowskiego, Edwarda Lubowskiego, Juliusza Stollera, Eligiusza
Niewiadomskiego, Jana Baraszczyńskiego, Ignacego Balińskiego, Władysława Umiń-
skiego i wielu innych — Posiadając stałych korespondentów we wszystkich
znaczących miastach europejskich «KURJER CODZIENNY» informuje szybko o
każdym donioślejszym wypadku.

W odcinku drukować będzie wybitniejsze utwory naszych powieściopisarzy, a
w dodatku tygodniowym pomieszczać będzie tylko wyborowe utwory autorów
zagranicznych.

Dodatek bezpłatny

otrzymają prenumeratorowie

WYBÓR PISM

JULJUSZA SŁOWACKIEGO

w 4-ch obszernych tomach.

Z końcem każdego kwartału prenumeratorzy otrzymują **JEDEN TOM**
bez żadnej dopłaty.

Prenumeratoremie prowincjonalni nie ponoszą żadnych kosztów przesyłki.

Cena „Kurjera“ w Warszawie i Łodzi: miesięcznie kop. 50, kwartalnie
rb. 1 k. 50, półrocznie rb. 2, rocznie rb. 6. Z przesyłką pocztową kwartalnie
rb. 2 k. 25, półrocznie rb. 4 k. 50, rocznie rb. 9. (2310-3-1)

Wydawcy: **GEBETHNER i WOLFF.**



Dozwolone przez władzę
Lekarską

„DÉLICE“

(DELIS).

Wynalazek «Compagnie Industrielle de produits Chimique a Paris». Zbiór roślin
Alpejskich dla domowego przygotowania francuskich likierów żółtego i zielonego
„Chartreuse i Benedictine“, pod względem smaku, zapachu i koloru w niczem
nie ustępujących prawdziwym likierom francuskim. Butelka likieru z roślin «Dé-
lice» wynosi od 75 do 90 kop., gdy tymczasem butelka oryginalnego likieru fran-
cuskiego kosztuje od rb. 5 do 7. Cena jednego pudełka «Délice» bez kosztów prze-
syłki kop. 50, przy zamówieniach więcej niż 10 pudełek koszt przesyłki się nie
liczy i zamówienia wysyłają się za zaliczeniem. Główna sprzedaż w Warszawie,
przy ulicy Świętojerskiej 28, u Ch. **KAMIENOMOSTSKIEGO**. Można
również dostać «Délice» we wszystkich znaczących aptekarskich i
gastronomicznych. (2139-10-10)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI I NASION ROLNICZYCH

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa 24.

Skład maszyn rolniczych i nasion

ALFRED GRODZKI

w Warszawie, ulica Senatorska 26 33. (1925)

PIECE ŻELAZNE.

**Krzysztof Brun
i Syn**

(2273-6-6)

w Warszawie.

„Sudorivorat“

potniki do obuwia męskiego i damskie-
go. Obstalunki od rb. 3 załatwiam za
zaliczeniem. Warszawa, Krakowskie-
Przedmieście 26 28, m. 12. (2125-30)

MAGAZYN MEBLI

ZALESKIEGO i SP.

w WARSZAWIE (2231-10)

z ul. Marszałkowskiej 26 137

przeniesionym został

na ulicę Erywańską 2,
parter, dom Gminy Ewangelickiej.

FABRYCZNY SKŁAD

DYWANÓW

Z. Kiltynowicza

w Warszawie

przeniesiony został na tę samą Maxo-
wiecką ul. 20, obok pałacu JW.
Kronenberga. (1901)

Obieca meblowe, Firanki, Kołdry, Portjery.

Wbrew wszelkim ogłoszeniom

Exsiccator Keltera

jest prawdziwym i najlepszym środkiem
dla wszelkich budowl i materiałów
drzewnych przeciw (2199)

WILGOCI.

Cena niska, objaśnienie bezpłatne. Ad-
res: Teofil Kelter, Warszawa, Mylna 5



ZAKŁAD

BLACHARSKO-ARCHITEKTONICZNY

E. AKST

w Warszawie, ul. Elek-
toralna 17, wejście
od ul. Zimnej.

Ornamentacje budo-
wlane z cynku, mo-
siadzu i ołowiu. Kry-
cie, reperacje i konserwacja dachów po ce-
nach możliwie niskich.

HACELE KSZTAŁTU H DO PODKÓW

(PATENT NEUSS).



Pozostają zawsze ostre. Uniemożliwiają zarat.
Jedynie praktyczne na gładkie i ślizkie
drogi.

Wystrzegać się podrabiań; każdy ory-
ginalny hacel opatrzony marką fabryczną:

Cenniki na żądanie bezpłatnie i franco.

Skład Towarów Żelaznych i Narzędzi

KRZYSZTOF BRUN i SYN

w Warszawie, Plac Teatralny. (2286-4-4)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamo-
wane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działań ogłoszeniowych, raczyli powo-
ływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie po-
woływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

WARSZAWA

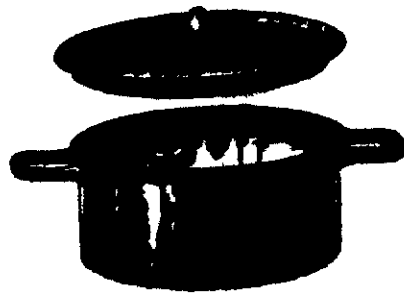
Zakłady gazowe

W WARSZAWIE
POLECAJA:

Koks czwartki po rs. 1 k. 10, za pud 25 k., przy odbiorze w większych ilościach odpowiedni rabat. (1927)



OSUWANE
Glin-
skiego
znajdujesię w ca-
łem Królestwie i
Cesarstwie.
PROSZĘ ZADAĆ



NACZYNNIA
KUCHEENNE
i STOŁOWE
z CZYSTEGO NIKLU.
Fabryki Arthura Krupp
w Berndorf, w Dolnej
Austrii.
BERNORFER METALL
REIN-NICKEL
PATENT
WARENFABRIK
Marka ochronna.

Główny skład i wyłączna sprzedaż na
Królestwo Polskie:

A. JASKULSKI,

Warszawa, ul. Wierzbowa № 3.

Katalogi bezpłatnie i franco.

(2252-10-6)

Tow. Akcyjne Fabryki Mebli Giętych

„WOJCIECHÓW”.



Główny kantor w Warszawie, Miodowa № 3.
SKLEPY FABRYCZNE:
w Warszawie, w Hotelu Europejskim.
w Moskwie, Kuzniecki most, dom Warginów.

Filja fabryki w ODESIE, ul. Prochorowska № 85.
Sklep własny podczas jarmarku w NIŻNIM-NOWO-
GORODZIE—pod teatrem № 16 i 17. (2201)

SKŁAD MATERJAŁÓW APTECZNYCH

LUDW. SPIESSA I SYN

w Warszawie, Plac Teatralny. (1966-25-17)

Artykuły i przetwory chemiczne i chemiczno-techniczne,

PERFUMY,

FABRY gumowo-olejne, LAKIERY.

NAWOZY SZTUCZNE z WŁASNEJ FABRYKI i ZAGRANICZNE.

Na iądanie wszelkie towary wysyłają się za zaliczeniem kolejowem i pocztowem

SŁODOWY EKSTRAKT I KARMELKI

z Miodu, Słodu i Ziół,

agr. na Wyst. hyg.-lek. w Warszawie, Krakowie, Lwowie i na Środk.-Azjat. w Moskwie



Fabryki
ulica

„LELIWA”

w Warszawie
Zgoda, № 5.

Wyłączna sprzedaż w aptekach i składach aptecznych. Główny skład w centr. skl.
apt.: Petersburg, Newski № 23, przy Kazańskim moście, i u Limana, Ryka (2129)

EMIL ZBIŁEK W NOWOSADACH

POLECA:

Wyróżnione przez Jego Świątobliwość Leona XIII, Akademię Duchowną w Petersburgu i
wielu Duchownych wszystkich krajów

Groby Chrystusa transparentowe z kolorowej mozaiki szklanej.

Grotty Lourdskie i Oltarze do uroczystości Bożego Ciała. Jeneralni reprezentanci na Królestwo i Cesarstwo

T. STRAKACZ I SYN w Warszawie

mają zaszczyt podać do wiadomości, że Groby Chrystusa na rok przyszły już obecnie mogą być zamawiane, najpóźniej zaś na dwa
miesiące przed świętami Wielkiejnocy. (2178-4-8)

— Cenniki ilustrowane gratis. —

W styczniu i lutym grób № 9 może być codziennie oglądany w magazynie przy ulicy Kapucyńskiej, róg Miodowej, w Warszawie.

ZAKŁAD POGRZEBOWY

JOZEFA WODCZYNSKIEGO

Plac 8-go Aleksandra № 14, w Warszawie.

TRUMNY METALOWE

duży wybór. Ceny fabryczne, wysyłki kolejami za zaliczeniem t. sw. Naczone; w telegramach nadsyłać miarę w centymetrach. SUKNIE ZŁOBNE, KAPELUSZE, WEŁOY, UBIORY POSMIERTNE, WIENCE METALOWE. Paki do przewożenia swłok, pochodnie i t. p. (2134-14-13)

PARNIKI DO PASZY VENTZKIEGO

najprostszej i najtrwalszej konstrukcji.

MŁOCARNIE DO KONICZYNY

parowe, Gaar Scott & Co, dające czyste zboże do worków i manezowe własnej konstrukcji, bardzo trwałe, poleca

ALFRED GRODZKI

Warszawa, Senatorska № 38.

(2294-6-4)

„EXSICCATOR”

de RITZER.

Po 12-letnich próbach 10 med., 2 dypl., 1 herb.—Nieszbędny dla kaźd. fabr., obyw. miejsk. i ziem !!! JEDNA PRÓBA WYSTAROCZA !!!
Niszczący radykalnie grzyb drzewny i wilgoć. Broszurki bezpłatnie. Kantor: WARSZAWA, TYLM
MARSZAŁKOWSKA 152. Ostrzegam przed naśladowcami, gdyż pojawiły się fałszywki. Kaźd.
(2067-43) naczynie powinno mieć herb Państwa.

BIURO MŁYNO-BUDOWNICTWA Inż. ST. MAŁYSZCZYCKI I S-ka,

Warszawa, Szpitalna 11 5

1000-02)

Młyny i Spichlerze Zbożowe.

Krupiarnie, Ryzarnie i Olejarnie.

FABRYKI CEMENTU.

Młyny kostne, Papiernie i Tartaki.

„НИВА”

дасть въ теченіе
одного 1899 года

ПОДПИСНАЯ ЦѢНА „НИВЫ”

на годъ со всѣми приложениями:

Безъ доставки въ СПБ.	5 р. 50 к.
Съ доставкой въ СПБ.	6 р. 50 к.
Безъ доставки: 1) въ Москвѣ, въ Конторѣ Н. Печковской — 6 р. 25 к.; 2) въ Одессѣ, въ книжн. магазин. «Образованіе» — 6 р. 50 к.	

Съ перес. во всѣ города и мѣстн. Россіи	7 Р.
За границу — 1) р.	
Разсрочка платежа въ 2 и 3 срока.	

Подписчики „НИВЫ” получаютъ въ 1899 г.:

52 №№ журнала „НИВА” (до 1500 столбцовъ текста и 500 гравюръ).

12 ТОМОВЪ ПОЛНАГО СОБРАНІЯ СОЧИНЕНІЙ И. А. ГОНЧАРОВА, которое явится первымъ по полнотѣ содержанія (такъ какъ въ него войдутъ рассказы, не помѣщен. въ прежнихъ изданіяхъ, стоящихъ 18 руб. 50 коп.) и будетъ отпечатано на хорошей бѣлой глазированной бумагѣ. (6128-3-1)

12 КНИГЪ „ЕЖЕМѢСЯЧНЫХЪ ЛИТЕРАТ. ПРИЛОЖЕНІЙ” (романы, повѣсти, рассказы, популярно-научныя статьи и проч. современныхъ авторовъ).

12 №№ „Парижскихъ модъ” (до 300 модныхъ гравюръ по послѣднимъ фасонамъ лучшихъ мастеровъ).

СВОИМЪ ПОДПИСЧИКАМЪ

БЕЗПЛАТНО

ПОЛНОЕ СОБРАНИЕ СОЧИНЕНІЙ

ГОНЧАРОВА

12 №№ руководѣльныхъ и выпильныхъ работъ и выкроекъ въ натуральную величину (около 600 рисунк. и чертеж.). СТѢННОЙ КАЛЕНДАРЬ на 1899 г., печатан. красками.

Иллюстрированное объявленіе высылается бесплатно.

Требованія адресовать въ Главную Контору журн. „НИВА”, С.-Петербургъ, Малая Морская, 22.

ИЗДАНІЯ годъ XIV. ОТКРЫТА ПОДПИСКА на 1899 г. съ 1 ноября 1898 г. по 1 ноября 1899 г.

НА ЕМЕНЕДѢЛЬНЫЙ БЕЗЪ ПРЕДВАРИТЕЛЬНОЙ ЦЕНЗУРЫ ИЛЛЮСТРИРОВАННЫЙ ЖУРНАЛЪ

„СЕЛЬСКІЙ ХОЗЯИНЪ”

подъ редакціею **К. И. Маслянинова** (въ годъ 52 номера).

Программа журнала: Правительственныя распоряженія. Сельскохозяйственная экономія. Полеводство и луговоеводство. Садоводство, табаководство, виноградарство и огородничество. Лѣсоводство. Животноводство. Пчеловодство и шелководство. Рыбоводство. Спортъ и охота. Сельскохозяйственная технология, архитектура и механика. Корреспонденція. Внутренняя и иностранная хроника. Сельскохозяйственный фельетонъ Агріколы: «Изъ дневника неунывающего хозяина». Вопросы и отвѣты. Библиографія. Торговля. Домоводство. Спросъ, предложенія и полезныя адреса. Объявленія.

Годовые подписчики получаютъ въ теченіе года БЕЗПЛАТНО, безъ всякой доплаты за пересылку:

I. СЕЛЬСКО-ХОЗЯЙСТВЕННУЮ ЭНЦИКЛОПЕДИЮ. Этотъ капитальный трудъ, который необходимо имѣть каждому сельскому хозяину для справокъ и руководства, будетъ обнимать собою всѣ отрасли сельскаго хозяйства. Каждый отдѣлъ будетъ составленъ при ближайшемъ участіи специалистовъ. Въ виду обширной программы этого изданія, его предполагается выпускать въ теченіе нѣсколькихъ лѣтъ. Редакція обращаетъ вниманіе гг. подписчиковъ на то, что это — первый опытъ въ Россіи изданія такого рода, необходимо въ которомъ давно уже назрѣла въ сельскохозяйственной литературѣ. Сельско-хозяйственная энциклопедія будетъ богато иллюстрирована рисунками и многочисленными чертежами.

II. АЛЬМАНАХЪ РУССКАГО СЕЛЬСКАГО ХОЗЯИНА НА 1899 ГОДЪ.
III. Двѣнадцатый выпускъ АЛЬБОМА ДОМАШНИХЪ ЖИВОТНЫХЪ.
IV. АРХИТЕКТУРНЫЕ ПРОЕКТЫ ГОРОДСКИХЪ И СЕЛЬСКО-ХОЗЯЙСТВЕН. ПОСТРОЕКЪ.
V. РАЗЛИЧНЫЯ СЕЛЬСКО-ХОЗЯЙСТВЕННЫЯ СЪМЯНА.

ПОДПИСНАЯ ЦѢНА за годъ: безъ дост. 5 р., съ дост. въ С.-Петербургѣ и перес. иногороднымъ 6 р. За полгода съ дост. и перес. 3 р. 50 к. Съ доставкой за границу на годъ 7 р.

Подписка принимается въ Главной Конторѣ Редакціи «СЕЛЬСКІЙ ХОЗЯИНЪ»: С.-Петербургъ, Кузнечный пер. № 4, собствен. домъ.

ZAPROSZENIE DO PRZEDPŁATY.

W ciągu jednego roku, staraniem rodziny, wyjdzie 12 tomów pism przedwczesnie zgasłego poety i nowelisty

Juljana Łętowskiego (Władysława Książek).

Pisma te obejmą: powieści, nowelle, poezję, dramaty, komedje, tak już drukowane, a wyczerpane w handlu księgarskim, jak i pozostałe w ręce, nigdzie dotąd jeszcze nie pomieszczone.

Tom 1-szy wyjdzie w pierwszych dniach grudnia b. r., następnie zaś do niego ukazywać się będą w odstępach miesięcznych.

Ozdobne to wydanie na pięknym papierze (12 tomów), z portretem autora i przedmową Teodora Jeske-Choińskiego, w drodze prenumeraty kosztować będzie tylko rubli ośm, z przesyłką pocztową rb. 9 kop. 50.

Prenumeratę wnosić można także ratami, lub też nabywać pojedyncze tomy, lecz nabywający tom 1-szy płaci i za ostatni.

— Cena oddzielnego tomu kop. 90. —

Zapisy na prenumeratę przyjmuje się tylko do wyjęcia trzeciego tomu, t. j. do dnia 1-go marca 1899 r. Później, ze względu na to, że pisma te obejmą także niezgane jeszcze prace przedwczesnie zgasłego pisarza, cena będzie znacznie podwyższoną.

Prenumeratę przyjmuje księgarnia St. Sadowskiego (Warszawa, Marszałkowska 115), oraz wszystkie księgarnie w kraju i zagranicą, a nadsyłający rb. 8 wprost do kantoru drukarni Grabowskiego i S-ki w Łodzi, Piotrkowska 81, kosztów przesyłki nie ponoszą. (6002-8-6)

Adres wydawnictwa:

ŁÓDŹ,

Drukarnia Grabowskiego i S-ki, Piotrkowska 81.

WODOLECZNICA w KIJOWIE, ul. Mała Żytomierska 3 pod kierunkiem (596-50-8) **D-ra M. FRENKLA** Hydropatja. — Elektryczność. — Masaż.

OBWIESZCZENIE.

DYREKCYJA GŁÓWNA

TOW. KREDYT. ZIEMSKIEGO

podaje do powszechnej wiadomości, że dla ułatwienia odbioru należności za Listy zastawne 4^{1/2}-proc. serji bezterminowej w d. 19 września (1 października) r. b. wylosowane, jak niemniej za kupony w II półroczu r. b. do zapłaty przypadające, należność za te papiery, o ile przed dniem 28 listopada (10 grudnia) r. b. złożone zostaną do sprawdzenia, wypłacaną będzie od d. 3 (15) grudnia r. b., t. j. przed terminem 10 (22) grudnia r. b., w którym należności pomienione wymagalnymi się stają.

W tym celu Dyrekcja Główna przyjmować będzie do wcześniejszego sprawdzenia tak wspomniane Listy zastawne wylosowane, jak i kupony bieżącego półroczu, a to za rewersami z księgi sznurowej wydawanymi aż do włącznie 27 listopada (9 grudnia) r. b. codziennie, z wyjątkiem świąt, od godziny 10 zrana do 1 popołudniu.

Nadto Kasa Główna Towarzystwa za Listy zastawne 4^{1/2}-proc., wylosowane w dniu 19 września (1 października) r. b., oraz za kupony, płatne w dniu 10 (22) grudnia r. b., dopełnia wcześniejszej wypłaty codziennie, z wyjątkiem świąt, w wymienionych wyżej godzinach, przy potrąceniu za brakujące dni do oznaczonego wyżej terminu płatniczego procentu w stosunku 5 proc. rocznie.

Objaśnia przytem Dyrekcja Główna, że na zasadzie Najwyżej zatwierdzonych d. 20 maja 1885 r. przepisów o podatku dochodowym od kapitałów, potrącaną będzie od kuponów opłata na rzecz skarbu w ilości 5 proc. (6113)

Warszawa, d. 13 (25) października 1898 r.

ZAKŁAD HYDROPATYCZNY W OJCOWIE.

«Leoznica dla chorych nerwowych cały rok otwarta».

Wodolecznictwo, gabinet elektryczny, ścisły internat, opiekunka dla chorych pań i panien. Zakład urządzony według wszelkich wymagań higieny i wygody. — Poczta i telegraf na miejscu. — Odległość od Olkusza, stacji kolei Iwanogr.-Dąbrowskiej 19 wiorst. — Ceny mieszkań i stołowania w sezonie zimowym niższe. — Broszury na żądanie wysyła się gratis i franco. — Chorych umysłowych i epileptyków Zakład nie przyjmuje. (2285-6-4)

Dyrektor Zakładu Dr. Stanisław NIEDZIELSKI.

**UPRZYWILEJOWANE
POKOJOWE I PODWÓRZOWE
KLOZETY**

z zastosowaniem ziemi, jako środka
dezynfekcyjnego

nie wydają żadnego odoru i dezynfekują
ekskrementy, wskutek czego uznane są
przez Radę lekarską przy minister. spraw
wewnętrznych, przez inżynierski zarząd
minist. wojny, oraz przez zjazd lekarzy,
jako bardzo higieniczne. Działają za po-
mocą ziemi, zasypywanej przez automa-
tyczny aparat, umieszczony w klozecie.

Nie zajmują dużo miejsca, są eleganc-
kie i mogą być pomieszczone w każdym
pokoju, ponieważ potrzeba bardzo mało
zachodu dla utrzymania ich w porządku
i czystości. Praktyczność ich i dogod-
ność potwierdza się wieloma odezwaniami
rządowych oraz wojskowych i cywil-
nych zakładów i osób. Przy ich użyciu
koszt oczyszczania dołów zmniejsza się
o 40% i więcej. W użyciu znajduje się
więcej niż 8000 szt. Są też pisuary męz-
kie i damskie tego samego systemu,
bardzo praktyczne i odpowiednie dla
szkół, szpitali, teatrów, hoteli, więzień
i innych uczęszczanych przez dużą ilość
ludzi miejsc. (6134-3-1)

WILNO, Żandarmski zaułek, dom Plebań-
skiego, mieszcz. A. Stenimskiego.

PATENTY

na wynalazki

wyrabia i użytkowuje

inż. **Kazimierz Ossowski**

Biurowo techniczne międzynarodowe,
(5276)

BERLIN, Potsdammerstrasse 2.

BUCHALTERJA.

Wysyłają się bezpłatnie próbne
egzemplarze lekcji i warunki li-
stowych wykładów buchalterji
według metody, nagrodzonej wiel-
kim złotym medalem. (5844-12)

S. I. LILIENTAL.

Moskwa, Butyrki № 49.

Uwielbioną nagrodą Akademji paryskiej
PIŚMIENNE WYKŁADY

BUCHALTERJI PODWÓJNEJ

w jęz. rosyjskim i niemieckim, zastępujące
w zupełn. naucz. ustne. Mnóstwo podzięk.
i chwalebne odezwy. Kończącym naukę na
żąd. udziela się poświad. z ukończ. tak-
owej pod moim kierunkiem. Nauczyciel
buchalterji, ożtonek Akademji paryskiej

A. N. JANKOWSKI w Rydze.

Warunki, oraz listy próbne, wysyła się
bezpłatnie. Zastrzegam od naśladowania.
całkowita gwarancja powodzenia. Umlar-
kowane wynagrodzenie. (5591-26-13)

Polka, znająca masaż i gimnastykę,
może zaopiek. się choremi
dziećmi i domem. Pos. dobre rekomen-
dacje i zgadza się na wyjazd. Petersburg,
Troicka № 25, m. 13. (6146)

Kalendarz Katolicki

na rok 1899

WYSZEDŁ Z DRUKU I ZAWIERA.

Poradnik religijny na r. 1899 — Najważniejsze zdarzenia z historii polskiej. —
Leon XIII jako uczeń, kapłan, biskup i papież, przez Ks. J. Pelozara. — Katechizm
społeczny XIX w., przez J. Sw. Leona XIII. — Katolicyzm Adama Mickiewicza,
przez Ks. W. Sarnę. — Psychologia świętych, przez Ks. Ant. Nowowiejskiego. —
Tajemnica wpływu Benana, przez Ks. M. Morawskiego. — Najlepsza metoda wycho-
wania młodzieży, przez Ks. Jana Bosko. — O odrodzeniu katolickiego życia
w XIX wieku. — O cześci! opowiadanie przez Jana Ładę. — Jakie mamy pole
do prac społecznych, przez Zyg. Glogera. — O przepowiadaniu pogody, przez
G. Totwińskiego. — Widok nieba w r. 1899. — Święta katolickie według nowego
i starego stylu. — Tablice wschodu i zachodu słońca księżycy w 5 mia-
stach, na każdy dzień i t. d., i t. d. (6083-6-5)

Cena 35 kop.

Z przesyłką pocztową 55 kop., za zaliczeniem poczt. 65 kop.

Nakład **K. GRENDSZYŃSKIEGO** w Petersburgu, ul. Jekaterynska 2.

DO NABYCIA WSZĘDZIE.

BIURO KOMISOWE

Wileńskiego Prywatn. Handlow. Banku w Libawie,

pod zarządem p. Stanisława Trzaskowskiego. Komisowa sprzedaż zboża, eksport
masła i serów, sprzedaż superfosfatów, żużli Thomasa, kainitu i t. p. (5383)

DOBRA WŁODAWSKIE

Stacja pocztowa, telegr. i kolej. Włodawa w Różance ma do sprzedania

BUCHAJKI OLDENBURSKIE

od 6 do 12 miesięcy

(2297-4-3)

JANINY

Magazyn Dziecinny

Marszałkowska 151, w War-
szawie, stale zaopatrzony w naj-
modniejsze ubrania dzieciinne.
(2296)

NAJWYŻEJ ZATWIERDZONE

TOWARZYSTWO

„RABOTNIK”

Największy wybór najlepszych ma-
szyn i narzędzi rolniczych. (607)

KIJÓW:

PETERSBURG:

MOSKWA:

TASZKENT:

Mikołajewska.

Solanoj-Gorodok.

Sadowaja.

Samarkandzka.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty rekla-
mowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powo-
ływać się na „Kraj”, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie po-
woływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

Wysła z druku w osobnym wydaniu
cenna praca **JANA OWSIŃSKIEGO** p. t.:

„Nowy System Rolnictwa”

Rozgłos i ogólne zainteresowanie, ja-
kie towarzyszyły tej pracy w czasie dru-
ku na szpaltach „Rolnika i Hodowcy”
wymownie stwierdzają wartość i wielki
znaczenie wypowiedzianych poglądów
które mogą wywołać przewrót w rol-
nictwie. (6124)

Cena dziełka rb. 1.

Skład główny w księgarni **LEON
IDZIKOWSKIEGO** w Kijowie.

**Dowody
heraldyczne**

stanu szlacheckiego, dy-
plomy, herby i t. p. legity-
macje wyrabia u władz wła-
ściwych Asesor Kolegjalny

R. DOLANOWSKI

Odesa, ul. Sofijewska № 20.

(6126-3-2)

Poszukuje się

wspólnika—technika, młodego praktyka,
dla założenia bardzo korzystnego, będącego
na czasie przedsiębiorstwa technicznego
w Moskwie. Kapitał wymagalny od
10—15 tysięcy rubli. Oferty adresować:
Handl. Dom L. i E. Metz i S-ka w Mo-
skwie, pod „w 14060”. (6123-2-2)

Mydło borowo-tymolowe

proviz. **G. F. Jurgensa**

przeciwko zbytn. poceniu się, zale-
ca się również jako pachn. mydło
toal. w wybor. gat. Dostać można
w aptek. i wszystk. znaczn. skład.
apt. i perfum. mag. w Rosji. Cena
za kaw. k. 50, pół kawałka k. 30.
Główny skład na Rosję u **G. F.
Jurgensa**, w Moskwie. (5323-6-5)

NIE KŁAMIE. — Czyż to być może
wszystko prawdą, co ten pan opowiada?
Musiał być kłamca.

— Nie, kłamcą nie jest, tylko pamięta
więcej, niż widział i doświadczył.
(Flieg. Bl.)

DLA KOBIET

NOWA GAŁĄŻ PRACY.

Przy szkole art.-malarzkiej
B. M. WIESIOŁOWSKIEJ
prowadzonym jest przez budowniczego
2-letni kurs rysunku architektonicznego.
(Przygotowanie poprzednie nie jest wy-
magane do wstępu). (5826)

Warszawa, ul. Wspólna 25.

**KSIĘGARNIA I SKŁAD NUT
LEONA IDZIKOWSKIEGO W KIJOWIE**

posiada następujące

TANIE WYDAWNICTWA DOSTĘPNE DLA OGÓLU:

- E. ZORJANA: Popiel i Piast Powieść historyczna z IX wieku, cena kop. 30.
- CHRZEST MIECZYŚLAWA. Powieść historyczna z X wieku, cena kop. 30.
- WRODZY SASIEDZI. Powieść historyczna z XIV wieku, cena kop. 30.
- W WALCE Z POUHAŃCAMI. Powieść historyczna z XIV wieku, cena kop. 40.
- Ks. D. BĄCZKOWSKI: Rys średniowiecznej oświaty, cena kop. 75. Śnieżynki, cena kop. 35. Skowronek, cena kop. 30,—dwie ostatnie wierszem.

◆ Katalogi własnych wydawnictw Księgarnia wysyła bezpłatnie. ◆

Egzystuje od roku 1838.

STARY SKŁAD KRYMSKICH I ZAGRANICZNYCH WIN

Br. L. i W. KUNDEREWICZ

w KIJOWIE

44. Aleksandrowska ul. 44.

Poleca wielki wybór wyśmienitych krymskich i zagranicznych win,
likierów, koniaków, rumu i szampańskiego Stare lecznicze wina węgier-
skie, reńskie, francuskie, hiszpańskie 5—10—30-letnie. (26-1)

◆ Cenniki na żądanie franco. ◆

SYNDYKAT ROLNICZY

Kijów, Bulwarowa № 9. Telefonu № 307.

Pośrednictwo w sprzedaży zbóż i nasion traw na ryn-
kach krajowych i zagranicą: w Królewcu, Gdańsku i Wro-
cławiu.

Kupno wyborowego gatunku koniczyzny, lucerny, rajgrasu
i innych nasion traw. (612)

KREM „AMIKOS”

(Crème d'Amicos).

Nowy ten środek sporządzony został według wskazówek specjalistów.
Dodaje i zachowuje na długo świeżość i zdrową cerę twarzy; niweczy
płagi, plamy, opalenia i czerwoność twarzy.

Krem „Amikos” niezbędny jest dla każdej damy, troszczącej się na
długo zachować piękność twarzy.

Cena słoika i rb. 25 kop. W Rosji europejskiej wysyła się 2 słoiki
za 3 rb. 50 kop. — Sprzedaż we wszystkich Magazynach aptekarskich i per-
fumeryjnych w Rosji. (6143)

Sprzedaż hurtowa u wynalazców: Dom Handlowy „PERFUMERYJNE LABO-
RATORJUM J. HOLLENDER”, Petersburg, Razjeżaja № 13.